



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

A 994,651



1

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

ROZPROSZENIE
MŁODZIEŻY SZKOLNEJ KRAKOWSKIEJ

w roku 1349.

NAPISAŁ

Dr. Antoni Karbowski.



W KRAKOWIE

W Drukarni „Czasu” pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1900.

124,

125,

126,

127,

128,

129,

**1. Zbrojny napad na szkołę Wszystkich Świętych i popełnione
w niej zbrodnie.**

Z dniem 14. maja r. 1900. upływie z góry lat 351 od chwili, z którą się rozpoczął łańcuch zdarzeń, mający być przedmiotem niniejszego opowiadania. Kraków w ciągu tych kilkuset i kilkudziesięciu lat zmienił się nie do poznania. Na dzisiejszym placu Wszystkich Świętych wnosiła się wtedy jeszcze wcale okazała świątynia Pańska tego samego wezwania, które pozostawiono pustemu dziś placowi¹⁾. Tam, gdzie dziś ekonomat miejski się usadowił, była szkoła parafialna, nosząca miano pobliskiej świątyni, a będąca zarazem bursą, w której mieszkali ubożsi uczniowie i samej szkoły i uniwersytetu. Z pewnem zamiłowaniem obierali sobie w niej mieszkanie studenci z dalekich województw północnych, z Mazowsza i Litwy.

W pamiętnym roku 1549. w półroczu letniem kierował szkołą i bursą Wszystkich Świętych ma-

¹⁾ Dużo materiału źródłowego do jej dziejów znajduje się w rękopisie Senatu Uniw. Jag. pod liczbą 208.

gister Józef Konarzewski ¹⁾). Z uczniów zamieszkałych w rzeczonej bursie, znany z nazwiska Mikołaja Odachowskiego rodem z dyecezyi wileńskiej, bakalarza nauk wyzwolonych, od lat dziesięciu ucznia uniwersytetu, Jana Grzębskiego, syna Mikołaja, rodem z dyecezyi płockiej, zapisanego w poczet uczniów od blisko ośmiu lat, Jerzego, syna Jana z Pienian dyecezyi wileńskiej, dalej Gotarda Golatowskiego, Błażeja z Wyszogrodu, Tomasza z Łagowic dyecez. gnieźn. i jakiegoś jeszcze studenta Tomasza ²⁾). Ale to nie wszyscy.

Budynek szkolny kierował się północnym swym frontem ku cmentarzowi kolegiaty WW. ŚŚ. Okien zachodniego frontu nie zasłaniał pałac Wielopolskich, bo go jeszcze wtedy nie było.

W pobliżu szkoły tuż przy cmentarzu kościelnym wznosił się murowany dom, w którym rezydował proboszcz kolegiaty.

Północna strona cmentarza dotykała parkanem ulicy, wiodącej od kościoła św. Trójcy XX. Dominikanów do klasztoru franciszkańskiego.

Oto ramy zewnętrzne i miejsce dramatu, którego dzieje zaczynamy opowiadać.

¹⁾ Nazwiska rektora i uczniów szkoły WW. ŚŚ., podane na tem miejscu, przechowały się w protokołach procesu X. Andrzeja Czarnkowskiego, które wydamy osobno. Zobacz nadto Album studiosorum, w Krakowie 1892, tom II. str. 335.

Józef Konarzewski, syn Mikołaja, rodem z dyecezyi płockiej, zapisał się w poczet uczniów Uniw. krak. w półroczu letnim r. 1541 (Album studiosorum, II. str. 305), w latach 1547—1539 wykładał w uniwersytecie jako extraneus (Liber diligentiarum str. 428). W r. 1549. ginie bez śladu.

²⁾ Zob. co do wymienionych scholarzów Album studiosorum, II. str. 293, 308, 334, 335.

We wtorek w wigilię św. Zofii r. 1549. zaszło słońce jak zwykle o godzinie siódmej¹⁾. Wieczór był ciepły, młodzież z bursy WW. ŚŚ. wybiegła z ciasnych dusznych izb bursalnych na cmentarz kościelny i przypatrywała się przechodniom, coraz to rzadszym z powodu zapadającej nocy.

Dzisiejszy Kraków chodzi wcześniej spać, a szesnastowieczny miał bodaj jeden jeszcze powód więcej do zasypiania razem z kurami. Bursarze szkoły WW. ŚŚ. wyłamali się dnia 14. maja z powszechnego zwyczaju dzięki łagodnemu czy niebaczniemu seniorowi swemu. Śledząc dogorywający ruch uliczny, spostrzegli nagle sunące ulicą obok kościoła WW. ŚŚ. dwie znane sobie postacie żeńskie z półświatka krakowskiego, głośną gamratkę Julianę i wyzutą z wstydu dziewiczego Reginę Strzelimusównę²⁾. Sami nie najlepszych obyczajów, nie szanując miejsca poświęconego Bogu, zaczęli praktykowanym już często zwyczajem przechodzące obok ulicą kobiety i zaczęli im się przymawiać, a w końcu drzwi z nich i szydzić, a widząc, że kierują swe kroki w stronę probostwa WW. ŚŚ.,

¹⁾ Datę dokładną napadu na szkołę WW. ŚŚ. podają dwa źródła urzędowe, a mianowicie Protokoły procesu X. Andrzeja Czarnkowskiego oraz Protokoły sesji Kapituły katedralnej krakowskiej. Napad miał miejsce we wtorek dnia 14. maja r. 1549. pomiędzy godziną 8. a 9. wieczorem. Dobrą w przybliżeniu datę podaje zapiska w Aktach rektorskich. Co do godziny pomylił się kontynuator Kroniki bernardyńskiej. Zupełnie błędną datę zapisał X. Stanisław Orzechowski w Kronikach swoich oraz prof. Jan Brożek w uwadze swej do Efemeryd Origioniusa.

²⁾ Imiona te przekazały nam Kroniki Orzechowskiego i Kronika bernardyńska.

rznać z tego powodu rozmaite nieprzyzwoite żarty.

Dogryźli tem wszystkim gamratce w najwyższym stopniu. Zapalawszy szalonym gniewem, poszła Julianna na probostwo i poskarżyła się służbie X. proboszcza Andrzeja Czarnkowskiego, którego młodzież znieważyla uwagami swemi. Służba proboszczowska, oburzona zachowaniem się bursarzów, wybiegła na cmentarz, by skarcić zuchwałych za obrazę swego pana. Nie wiedzieć, ile jej było razem. Znamy z imienia jednego tylko, Pawła Borusza, ale tego właśnie nie było wtedy w domu, bo poszedł był za panem swoim, wieczierzającym tegoż dnia u X. Jana Schillinga czyli Czepla, archidyakona sandomirskiego ¹⁾. Bursarze nie zlekli się sług proboszczowskich i podjęli z wybiegającymi słowną utarczkę, doprowadzając ich do szału.

I wtedy to porwali słudzy za broń, natarli na scholarzów, wtargnęli, goniąc za uciekającymi do szkoły, kaleczyli ich w sposób okrutny, jednych, gdy się chowali, gdzie mogli, innych śpiących w łóżkach swych, wymierzali plagi do krwi wszystkim, zarówno winnym jak niewinnym. Kilku zadali ciężkie rany a zamordowali jednego, który się był ukrył na piecu, młodziuchnego jeszcze Jerzego, syna Jana z Pienian w dyecezyi wileńskiej ²⁾.

¹⁾ Że X. Andrzeja w czasie napadu w domu nie było, wykazał przeprowadzony przeciw niemu proces. W protokółach odnośnych zapisano też i nazwisko wymienionego wyżej sługi proboszczowskiego i nazwisko archidyakona sandomierskiego, które zresztą przekazały i inne źródła.

²⁾ Przebieg napadu opowiedzieliśmy na podstawie relacyi urzędowej, zapisanej w protokołach z posiedzeń kapituły kra-

Wywarłszy szalony gniew i ostygnąwszy w zapalczywości, opuściła służba czempredzej przybytek nauki. Przerażeni mieszkańcy bursy czekali w smutku, oburzeniu i nie bez pewnej trwogi końca strasznej a jeszcze długiej nocy, gdyż na zegarach miejskich przed chwilą dopiero wybiła godzina dziewiąta. Strach przykuł ich do miejsca, zresztą i pora już była, jak na owe czasy, spóźniona. Mieszkańcy z sąsiedztwa kościoła WW. ŚŚ., o ile nie spali, słyszeli krzyki, ale przyzwyczajeni do aż nadto częstych utarczek żaków z żakami i z służbą mieszkających w Krakowie panów, uważali wrzawę, dochodzącą ich z cmentarza pobliskiego, za zwykły wybryk studencki, który puszczał mimo uszu. Śpiący już Kraków miał się dowiedzieć o krwawych zajściach w szkole WW. ŚŚ. dopiero dnia następnego.

2. Wybuchy oburzenia scholarzów.

Na wiadomość o dokonanym napadzie i popełnionych zbrodniach zebrały się w środę dn. 15. maja wczesnem ranem tłumy około kościoła i szkoły WW. ŚŚ. Z młodzieży szkolnej nie brakło nikogo. Z studentami uniwersytetu zbily się zastępy żaków z licznych szkół parafialnych Krakowa i jego przedmieści, wszyscy zawodzili głośnie skargi. Uniesieni

kowskiej. Inne nasze źródła, o ile tej kwestyi dotyczą, są w zgodzie z protokołami kapituły z małymi wyjątkami. Przedewszystkiem odrzucić trzeba przekaz Orzechowskiego o pomordowaniu kilku studentów. Wiele przesady i sporo nieprawdziwych szczegółów jest w opowieści X. Bernardyna krakowskiego. Stanowczo trzeba w niej odrzucić dzwonięcie na alarm.

oburzeniem i zapalawszy strasznym gniewem przeciw X. Andrzejowi Czarnkowskiemu, któremu bez namysłu i rozwagi, bez zbadania sprawy przypisali całą winę za wczorajsze okropne zajścia, ruszyli tłumnie, jak byli zebrani, w zgiełkliwym pochodzie na Wawel, ażeby tam zanieść skargę na sprawcę zbrodni przed tron króla Zygmunta Augusta, bawiącego podówczas w Krakowie. Wtargnąwszy na dziedziniec zamkowy domagali się wśród hałasu i krzyku posłuchania w sposób natarczywy. Ale właśnie takowe ich zachowanie się, nieszanujące ani miejsca ani osoby królewskiej, zgótowało im przykry zawód. Hałasujących i krzyczących skarcili surowo podkanclerzy Mikołaj Grabis i inni dworzanie i zmusili ich do sromotnego odwrotu ¹⁾).

¹⁾ Że scholarze byli ze skargą u króla na zamku, w tem zgodne są wszystkie urzędowe i prywatne źródła, które tylko wspominają o tym szczególe. Ze wszystkich zaś same Kroniki Orzechowskiego wyraźnie rozróżniają podwójny pobyt na zamku, pierwszy zgiełkliwy bezskuteczny, drugi dozwolony skuteczny, inne zaś mają w tym kierunku wiadomości niejasne albo wręcz bałamutne. Po Kronikach najwyraźniej zaznacza podwójny gremialny pobyt scholarzów na Wawelu protokół procesu X. Czarnkowskiego. I tak czytamy na jednym miejscu pierwszego protokołu, że scholarze przychodzili do króla ze skargą zgiełkowie (per tumultum), a na innem znów miejscu tegoż protokołu, że oskarżali X. Czarnkowskiego przed Majestatem królewskim w czwartek dn. 16. maja. Zważywszy dalej, że i X. Orzechowski i X. Bernardyn zgodnie donoszą, iż scholarze już dnia 15. maja, powziąwszy wiadomość o bolesnem dla nich zajściu, na zamek do króla poszli, zważywszy i to, że natarczywe, zgiełkliwe i groźne żądanie audyencji u króla było rodzajem przemocy, przed którą ani król ani jego dwór nie chciał się i nie mógł ustąpić, zważywszy wreszcie i ten moment, iż scholarzów, jak zobaczy-

Płonąc nieostudzonem jeszcze oburzeniem i podniecana w dodatku wstydliwem upokorzeniem, powzięła krewka rzesza studencka zamiar szalonej demonstracyi, który też niebawem wykonała. Wyparta z Wawelu, ruszyła czemprowadz pod szkołę WW. ŚŚ., zabrała zwłoki zamordowanego kolegi, obnosiła je po ulicach miasta i po rynku krakowskim, jęcząc i narzekając i obrzucając Czarnkowskiego mianem mordercy i innymi obelżywymi przydomkami. Towarzyszyły przytem tej krzykliwej rzeszy studenckiej całe zastępy ciekawych mieszczan. Rynek był tłumami szczelnie nabity. Przychwyciwszy jakiegoś woźnego kazali mu scholarze okrzyknąć na czterech rogach rynku, że X. Czarnkowski jest mężobójcą. Ten pochód z nieboszczykiem trwał długo. Biskup Samuel Maciejowski, widząc demonstracye, rozkazał pogrzebać

my, dopuszczono do króla dnia następnego, nie widzimy żadnych powodów, dla którychbyśmy mieli relacyę Orzechowskiego o dwurazowym pobycie scholarzów na Wawelu odrzucać, tem bardziej, że odrzuciwszy ją, napotkalibyśmy na trudności uporządkowania chronologii wypadków, wskazanej źródłami urzędowemi.

Przekazu Orzechowskiego o dworzanach, którzy skarcili hałasującą rzeszę scholarską i zmusili ją do odwrotu i do uszanowania rezydencyi i osoby królewskiej, nie możemy wprowadzić poprzeć innemi źródłami, mimoto przyjmujemy go za prawdę w całej rozciągłości. Kroniki Orzechowskiego poznaliśmy jako źródło w tej naszej sprawie wiarogodne. Według autora Kronik zgromili scholarzów podkanclerzy Mikołaj Grabia i Stanisław Maciejowski. Co do podkanclerzego to wiemy z pewnością, iż był w tym czasie w Krakowie przy królu. Zygmunt August delegował go na pierwszą sesyę sądu biskupiego w sprawie X. Czarnkowskiego w sobotę dn. 18. maja.

trupa, ale zaciekle młodzież nie usłuchała. Pogrzebała go w kościele św. Ducha, ale dopiero pod koniec tegoż dnia, gdy się już do sytu nademonstrowała ¹⁾).

Wprost z pogrzebu skierowali scholarze swe kroki do Kolegium większego przy ulicy św. Anny do swej bezpośredniej władzy, do rektora uniwersytetu X. kanonika Mikołaja Prokopiadesa z Szadka. I sam spóźniony termin odwołania się młodzieży szkolnej do swego najbliższego opiekuna i doradcy, jak niemniej zachowanie się jej w obec niego rzuca ponure światło na wzajemne stosunki tych dwóch składowych części poważnej nie tak dawno temu i przesławnej Almae matris i świadczy o grubej a groźnej niekarności młodzieży i zaniku wpływu na nią przyrodzonych jej wychowawców i kierowników. Przyszła ta młodzież z apodyktycznem wezwaniem, ażeby się rektor z profesorami wdał w sprawę i domagał się, gdzie potrzeba, ukarania winowajcy i gwałciciela praw i przywilejów uniwersyteckich, a, gdy się to wnet nie stanie, groziła, że opustoszy szkoły i Kraków ²⁾).

¹⁾ O obnoszeniu zwłok zamordowanego studenta wspominają zgodnie wszystkie źródła, tak urzędowe jak i prywatne. Tylko w relacji X. Bernardyna jest jak zwykle dużo przesady i ten fałszywy szczegół, że biskup Maciejowski spowodował demonstrację stronnictwem swem postępowaniem.

²⁾ Wiadomość o żądaniu interwencji rektora jest tylko w Kronikach Orzechowskiego. Uważamy ją za prawdziwą, bo pochodzi od pisarza w sprawie rozprószenia dobrze poinformowanego, a nadto żądanie interwencji było całkiem naturalne a nawet konieczne, raczej trzeba się dziwić, że młodzież nie przyszła z tem żądaniem zaraz po dokonanym mordzie.

3. Posłuchanie młodzieży u króla.

W czwartek dnia 16. maja zebrali się profesorowie uniwersytetu z rektorem na czele na radę. Stanowisko ich było nadzwyczaj trudne. Młodzież nalegała o pośpiech i mianowała z bezwzględną pewnością sprawcą mordu X. Czarnkowskiego, a profesorom trudno przychodziło dawać temu zupełną wiarę. Dwa dni później miał rektor Mikołaj Prokopiades jeszcze dość powodów do oświadczenia imieniem kolegów swoich, że nie wierzy w winę prałata oskarżonego przez młodzież szkolną, był zatem tem mniej gotów do rozpoczęcia akcji dnia 16. maja. Scholarzom i tym wszystkim, którzy w pohopności swej byli przekonani o winie proboszcza kolegiaty WW. ŚŚ., szukanie światła i prawdy przedstawiało się jako wahanie i brak dobrej woli, z czego nowe rozgoryczenie szło między rozhukaną rzeszę scholarską. Nie chciała młodzież zrozumieć, że mężom dojrzałym do działania w tej tak drażliwej sprawie potrzeba gruntownej znajomości tego, co się stało, bezwzględnej prawdy, tem konieczniejszej, że miano wystąpić ze skargą przeciw wysoko postawionemu dygnitarzowi, będącemu nadto w wielkich łaskach u biskupa i króla. Byli profesorowie uniwersytetu w tej chwili w nader trudnem położeniu.

Wybawil ich z niego król Zygmunt August. Wyszedł bowiem tegoż samego dnia mandat królewski, powołujący natychmiast młodzież szkolną na zamek, gdzie jej miało być wolno przedłożyć swe żale samemu królowi. Przyszła młodzież tłumnie, stawil się i oskarżony przez nią Czarnko-

wski. Imieniem scholarzów przemawiał do króla bakałarz Mikołaj Odachowski ¹⁾). Skarżył się najprzód, że niedopuszczono wczoraj młodzieży do majestatu królewskiego, prosił dalej, ażeby król w swej sprawiedliwości ukarał winnych, a przede wszystkim głównego winowajcę X. Czarkowskiego.

Po Odachowskim wygłosił własną obronę oskarżony, przytaczając świadków na dowód, że wieczoru owego nie był w domu, że wieczerzał u archidyakona sandomirskiego X. Schillinga, i prosił wreszcie, ażeby król zbadał całą sprawę przez inkwizytorów.

W odpowiedzi zwrócił się król przedewszystkiem do młodzieży, zganił surowo wczorajsze jej zachowanie się na zamku, dodając, że ono właśnie było powodem odprawy, przypomniał jej, że do niego mają łatwy dostęp nawet najniżsi, byle tylko uszanowali miejsce i majestat królewski, oświadczył wreszcie, że poznawszy sprawę, zrobi wszystko, ażeby winni ponieśli zasłużoną karę, i od razu stawia oskarżonego X. Czarnkowskiego pod sąd biskupi. pod który według prawa należy ²⁾).

¹⁾ Wymienia go jako mowcę generalnego młodzieży X. Bernardyn. Wiadomość ta znajduje potwierdzenie w protokołach procesu X. Czarnkowskiego.

²⁾ Wypadki z dnia 16. maja opowiedział obszerniej tylko X. Stanisław Orzechowski. Podane przez niego szczegóły znajdują potwierdzenie i uzupełnienie w innych wiarogodnych źródłach. O przemawianiu młodzieży do króla wspomina protokół pierwszej sesji sądowej w procesie X. Czarnkowskiego. To samo źródło podaje datę posłuchania i mówi o oskarżeniu X. Czarnkowskiego.

4. Porażka scholarzów.

Biskup Maciejowski i z urzędu i wskutek wyraźnego polecenia królewskiego przystąpił odrazu do badania sprawy. Pierwszą sesję sądową wyznaczył na sobotę dnia 18. maja, wezwano na nią i oskarżonego X. Andrzeja Czarnkowskiego i rektora uniwersytetu i oskarżający ogół młodzieży szkolnej oraz tych wszystkich z poza szkół, którzyby pragnęli wystąpić z jakimkolwiek oskarżeniem w tej sprawie. Stało się to w piątek 17. maja. Tegoż samego dnia polecił biskup przesłuchać świadków w części w ratuszu u rajców miejskich, a w części u siebie w kuryi biskupiej, tam świadków świeckich, tu świadków stanu duchownego. Chodziło nie tylko o prędkie uporanie się z pracą, lecz także o zachowanie wszelkich przepisów prawnych.

Jednocześnie przystąpiła do akcji i kapituła krakowska. Zebrawszy się na sesję dnia 17. maja, wysłuchała żalów X. scholastyka Czarnkowskiego, a czyniąc zadość jego przedstawieniom, uchwaliła wystąpić energicznie przeciw rozzuchwalonym scholarzom, szarpiącym w osobie scholastyka część całego zgromadzenia kanoników katedry krakowskiej, i zwrócić się z prośbą o pomoc w tej sprawie do biskupa już dnia następnego, to jest w sobotę 18. maja. Od kapituły miał przemówić do Maciejowskiego wikaryusz generalny X. kanonik Piotr Myszkowski.

Zapowiedziany termin odbył się z niezwykłą powagą. Biskup powołał na doradców i asesorów szereg wybitnych dygnitarzy świeckich i kościel-

nych. Przybyli w tym charakterze biskup chełmski X. Jan Drohojowski, kasztelan chełmski i podkanclerzy koronny Mikołaj Grabia, kasztelan czechowski Mikołaj Lutomiński, burgrabia krakowski i referendarz koronny Jan Dembiński oraz cała prawie kapituła katedry krakowskiej.

Gdy po zagajeniu sesyi nikt z obecnych nie występował z oskarżeniem mimo kilkakrotnego wzywania ze strony biskupa, zabrał głos sam X. Czarnkowski i wygłosił dłuższą mowę ku własnej obronie. Wspomniawszy nasamprzód z wielką pokorą o życiu swem uczciwem i chwalebnem, jakie przystoi mężowi prawemu, szlachetnemu, pobożnemu, chrześcijańskiemu, dobrze urodzonemu, gruntownie wykształconemu i powoławszy się w tym względzie na świadectwo obecnych na sesyi senatorów i mężów, zajmujących wybitne stanowiska, począł się skarżyć w słowach rzewnych, że go srodze krzywdzą ludzie niegodziwi, zli, zazdroszczący mu sławy, a głównie ci, którzy, nie mogąc własną zasługą, chcą się wynieść, budząc przeciw niemu nienawiść, zarzucając mu zbrodnie i miotając na niego oszczerstwa. Ważnym tego dowodem jest ta okoliczność, że z owych potwarców, którzy szarpali jego sławę i na prywatnych zgromadzeniach i publicznie w czasie tłumnych pochodów i bezecnymi spiskami, żaden nie zjawił się teraz przed sądem biskupim, zwołanym jedynie na to, aby ich oskarżeń wysłuchać. Snadź zlekli się wyrzutów sumienia swego i odstąpili od zamiaru i nie wazą się wystąpić przed legalnym i sprawiedliwym sądem z tem, co spodziewali się zdziałać zuchwalstwem, przemocą i buntem. Nareszcie ze łzami

w oczach błagał X. Czarnkowski biskupa, ażeby raczył przeprowadzić śledztwo w sposób jak najgruntowniejszy i najsurowszy i mymierzyć mu, gdy choć w czemkolwiek okaże się winnym, zasłużoną karę, a w razie braku dowodów winy tak się nim zaopiekować, iżby się wszyscy przekonali, że sprawa była prostym napadem zuchwałych nieprzyjaciół na dobrą jego sławę.

Po X. Czarnkowskim powstał rektor uniwersytetu X. Mikołaj Prokopiades z Szadka i dał wyraz głębokiemu ubolewaniu, że X. Czarnkowskiego posadzono o takową zbrodnię, dalej zapewnił, że od niego nie wyszła żadna zgola podnieta i zachęta do posądzania, ani do tumultów i zbiegowisk studenckich, wreszcie oświadczył, że znane mu jest nieskazitelne życie X. Czarnkowskiego, nie wierzy też, iżby tak wielkiej zbrodni mógł się dopuścić mąż, którego prawosć znana jest i przez wielu wypróbowana.

Gdy następnie nikt z tłumnie zgromadzonych scholarzów nie zgłaszał się do głosu przeciw X. Czarnkowskiemu, przemówił najprzód znany nam już bakałarz Mikołaj Odachowski rodem z dyecezyi wileńskiej, a po nim Jan Grzębski. Obaj mówili prawie to samo, co rektor uniwersytetu, obaj oświadczyli, że osobiście nic nie mają do zarzucenia X. Czarnkowskiemu, występuję tylko w imieniu kolegów, niejako zmuszeni do tego, jako należący do stanu szlacheckiego i do tej samej bursy, co zamordowany (*eiusdem classis et eiusdem contubernii*). W sprawie oskarżenia będzie się młodzież musiała jeszcze naradzić i dlatego też teraz prosi o odroczenie terminu do dnia późniejszego,

w którymby, naradziwszy się, mogła wystąpić przeciw X. Andrzejowi Czarnkowskiemu ze skargą wspólną, jeżeli ją uchwali.

W odpowiedzi nalegał X. Czarnkowski, ażeby, jeżeli mają jaki dowód przeciw niemu, odrazu i natychmiast z nim wystąpili, byłoby bowiem rzeczą niegodziwą, gdyby ci, co go tak niedawno przed królem i publicznie na rynku wśród wrzawy i zgielku posądzali o zbrodniczy czyn, teraz przed sądem, zwołanym dla tej właśnie sprawy, ociągali się z skargą.

Chociaż biskupowi wielce na tem zależało, aby sprawę tak przykrą jak najprędzej rozsądzić i winnych ukarać, to przecież dla tem łatwiejszego wysledzenia prawdy i wyszukania sprawców zbrodni, przychylił się do prośby scholarzów i odroczył sprawę do najbliższej środy, t. j. do dnia 22. maja, a zarazem rozkazał rektorowi zawiadomić publicznie scholarzów, ażeby się stawili na ten termin, jeżeli kto z nich pragnie wystąpić z oskarżeniem przeciw X. Czarnkowskiemu lub komukolwiek innemu.

Zachowanie się scholarzów na sesyi sądowej tłómaczą nam dostatecznie jej przebieg i wygłoszone na niej mowy X. Czarnkowskiego. Pierwotne oskarżenie oparła krewka rzesza studencka pohoennie na błędnem przeświadczeniu, że proboszcz kolegiaty WW. ŚŚ. był w domu wieczorem dnia 14. maja i wydał rozkaz służbie swej do napadu na szkołę i do ukarania zamieszkałych w niej uczniów, że zatem on głównie zawinił. Gdy tymczasem pierwszy szal minął, a zaczęto rzecz badać na trzeźwo, przekonano się po niewczasie o błędzie

i dokonano na sesyi sądowej sromotnego odwrotu, który się równał stanowczej porażce. Pozostał bowiem młodzieży z całej dotychczasowej, tak demonstracyjnej akcyi, jeden wielki wstyd bezmyślnego postępowania i ciężki zarzut lekkomyślnego rzucania oszczerstw, krzywdzących osoby i instytucye. Otrzeźwienie tak nagłe, a raczej tak późne, bo dokonane przed samą sesyą z dnia 18. maja, stało się dla niej źródłem nowego fatalnego błędu taktycznego. Zamiast odrazu porzucić oskarżenie przeciw X. Czarnkowskiemu, a wystąpić z skargą przeciw służbie jego, do czego mieli prawo i do czego ich wzywał sam biskup, i co wypadki same wskazywały, scholarze nie uczynili tamtego, a zaniechali tego, bo zaślepiała ich zapalczywość przeciw znienawidzonemu przez siebie prałatowi, podniecana obecnie jeszcze wstydem grubej pomyłki. Straciwszy pierwotne podstawy do oskarżenia, a nie chcąc gniewu swego od X. Czarnkowskiego odwrócić, postanowili scholarze oprzeć skargę na innej podwalinie, a gdy jej nie mogli naprędce sformułować, prosili o odroczenie terminu. Biskup przychylił się do ich prośby.

5. Protest ogółu młodzieży szkolnej.

Pierwszy termin na życzenie młodzieży odroczono do środy dnia 22. maja. Mieli zatem scholarze całe trzy dni czasu do obrad nad planem dalszej akcyi. Głównie chodziło o proces X. Czarnkowskiego, a w szczególności o nowy fundament, na którymby można wnieść oskarżenie, skoro pierwotny się usunął. I tu znalazła się młodzież w kło-

pocie. Wprawdzie stwierdzono, że owe złe kobiety kierowały swe kroki owego nieszczęsnego wieczoru ku probostwie, wprawdzie czyniono z tego powodu Czarnkowskiemu wtedy i później ciężkie zarzuty ¹⁾, ale wobec faktu, że X. proboszcza WW. ŚŚ. o rzeczonej wieczornej godzinie w domu nie było, musiano od oskarżenia odstąpić, bo zabrakło do niego prawnej podstawy.

Dalsze narady młodzieży mogły się obracać już tylko około sprawy oskarżenia służby X. Czarnkowskiego. I tu zaszły nieprzewidziane prawne przeszkody. Już wytoczono proces o napad na szkołę i o dokonane w niej zbrodnie X. Czarnkowskiemu, nie można było o to samo jednocześnie oskarżać osób, które według pierwotnego aktu oskarżenia były tylko narzędziem oskarżonego.

Widząc, że niema sposobu do uzyskania zadośćuczynienia za doznane krzywdy, nie posłała młodzież na termin, odbyty w środę dnia 22 maja, wniosła tylko za pośrednictwem rektora uniwersytetu piśmienny protest przeciw rozpoczętemu procesowi, który uniemożliwiał dalszą jej akcyę prawną, a domagała się zadośćuczynienia za pogwałcenie wolności swej i przywilejów oraz za dokonany mord.

Biskup Maciejowski przyjął oświadczenie scholarzów do wiadomości, ale nie uczynił zadość ich życzeniom i nie zaniechał procesu przeciw obwionemu i oskarżonemu pierwotnie X. Czarnkowskiemu. A ponieważ zabrakło prywatnego oskar-

¹⁾ Zob. Orichoviana, ed J. Korzeniowski, Cracoviae, 1891, tom I., str. 277.

życiela, przeto wydelegował oskarżyciela z urzędu. Służba proboszczowska pozostała na wolnej stopie, przyrzekł tylko X. Czarnkowski stawić ją przed sąd biskupi, ilekroć zajdzie tego potrzeba.

Proces toczył się powoli, a skończył się dopiero dnia 22. września r. 1550. tem, że obwinionego oczyszczono bez zastrzeżeń od zarzutu napadu na szkołę i popełnionego w niej mordu.

I tak wytworzyła się do środy dnia 22. maja niezmiernie duszna atmosfera, nad wyraz naprężony stosunek pomiędzy młodzieżą szkolną a najwyższymi władzami w Krakowie, tem groźniejszy, ponieważ zabrakło między nimi pośrednika, t. j. władzy uniwersyteckiej. Złowrogi to znak, że jej tam niema lub raczej, że jej tam być nie dano, bo trudno przypuścić, aby pośredniczyć nie chciała.

6. Napad żaków na X. Czarnkowskiego i nowe naruszenie przywilejów akademickich.

Wrzały jeszcze umysły młodzieży szkolnej i kipiały z oburzenia serca z powodu doznanych krzywdy, napadu na szkołę i dokonanego w niej mordu i pokaleczenia, oraz z powodu nieukarania winnych. Tymczasem zaszły nowe niespodziewane wypadki, które doprowadziły do katastrofy.

W niedzielę dnia 26. maja przyszło przypadkowo na rynku krakowskim przed ratuszem do utarczki pomiędzy żakami zebrzącymi dwóch szkół parafialnych, N. P. Maryi a św. Anny. Zdarzyło się, że właśnie wtedy X. Czarnkowski wracał konno ze służbą swą przez rynek z pałacu biskupiego na Prądniku do domu swego przy kościele WW. ŚŚ. Gdy żacy zobaczyli Czarnkowskiego,

zaniechali wzajemnej walki, a rzucili się razem przeciw niemu, obrzucając go garnuszkami, jakie nosili przy sobie na uźebrane jądło, kamieniami i czem mogli. Służba proboszczowska rozproszyła się, a X. Czarnkowski ratował się ucieczką do domu „żyw, ale nie bez razów“ ¹⁾. Wystąpili słudzy miejscy, by poskromić napastników, ale i oni musieli się schronić przed kamieniami i garnuszkami żaków do ratusza, zdołali jednak pochwycić i uwięzić jakiegoś ucznia uniwersytetu rodem z Warszawy. Koledzy zgłosili się do rajców z prośbą o wypuszczenie uwięzionego, przedstawiając, że jest niewinnym, gdyż nie brał udziału w napadzie, lecz przypatrywał mu się tylko. Proszących odprawiono z niczem, studenta zatrzymano w więzieniu dni kilka. Biskup, zapytany, co z nim uczynić, odpowiedział, żeby go, gdy nie ma święceń, traktować jako pochwyczonego „na gwałcie“. Ale tej winy mu nie udowodniono, wymuszono na nim natomiast za pomocą gróźb kata, zeznanie, że studenci uniwersytetu namówili żaków do napadu na X. Czarnkowskiego ²⁾.

¹⁾ Szczegóły o napadzie młodzieży szkół parafialnych na X. Czarnkowskiego podał nam tylko X. Bernardyn. Przekaz jego zasługuje na wiarę, bo potwierdzają go inne źródła. I tak czytamy w liście X. Andrzeja Zebrzydowskiego, powołanego na biskupstwo krakowskie, wystosowanym do kapituły krakowskiej dn. 9. marca r. 1551., w którym występuje namiętnie przeciw Czarnkowskiemu, że on (Zebrzydowski) nigdy nie zasłużył na to, żeby go ludzie obsypywali publicznie obelgami i kamieniami. Odnosi się to widocznie do napadu żaków na ks. Czarnkowskiego z dn. 26. maja 1549. roku; o innym nic zgoła nie wiemy.

²⁾ Fakt wymuszania zeznań przez kata, przekazany przez X. Bernardyna, jest ściśle historyczny. Stwierdza go w sposób

Uwięzienie ucznia uniwersytetu choćby nawet „na gwałcie“, a cóż dopiero niewinnego i przesłuchiwanie go w ratuszu przez rajców miejskich bez wiedzy i interwencji rektora uniwersytetu, choćby nawet z polecenia samego biskupa, i wymuszanie na więzionym przez dni kilka zeznań za pomocą gróźb kata było nowem grubem naruszeniem zasadniczych przywilejów studenckich, zagwarantowanych aktami erekcyjnymi królów i papieży z r. 1364. i 1400, potwierdzonymi w latach następnych kilkakrotnie. Sama kapituła krakowska, która miała wiele powodów do niechęci względem młodzieży szkolnej, orzekła na posiedzeniu swem z dn. 7. czerwca 1579, że postąpiono z rzeczonym uwięzionym młodzieńcem niesłusznie i niesprawiedliwie (*praeter meritum et aequum*).

7. Emigracja młodzieży szkolnej z Krakowa.

Ów uczeń uniwersytetu, uwięziony w niedzielę dnia 26. maja, siedział w karcerze miejskim według urzędowej relacyi kapituły krakowskiej cztery dni, a zatem do 30. maja. Wypuszczony na wolność opowiedział kolegom dolę swoją w więzieniu miejskiem. Była to pochodnia rzucona w zbiornik materiału wybuchowego. Niezwłocznie w czwartek dnia 30. maja uchwalila pokrzywdzona i w najwyższym stopniu oburzona młodzież szkolna opuścić gremialnie Kraków i opustoszyć przez to uni-

stanowczy protokół kapituły krakowskiej, sporządzony na sesyi z dn. 7. czerwca r. 1549.

wersytet i szkoły¹⁾. Jako ostateczny termin emigracyi naznaczono najbliższy wtorek, dzień 4-go czerwca²⁾. Zobowiązano się uroczyście do solidarnego postępowania. Miała wyruszyć i młodzież z uniwersytetu i z szkół parafialnych w liczbie około 6670³⁾. Jednocześnie uchwalono odrazu zaprzestać pod grozą infamii obsługiwania kościołów krakowskich, począwszy od katedry, a skończywszy na najmniejszej parafii przedmiejskiej. Już w najbliższą niedzielę dnia 2. czerwca odbyły się nabożeństwa poranne, sumy i nieszpory bez udziału scholarzów. W wszystkich kościołach, w których przedtem rozlegały się serdeczne i ochocze pienia nabożne, zapanowało ponure milczenie. Pobożna ludność Krakowa i jego przedmieści odczuła to w sposób bardzo bolesny, a boleść jej znalazła głośne echo w oburzeniu kapituły, zaprotokołowaniem na jednym z swoich posiedzeń.

¹⁾ X. Bernardyn napisał w Kronice swej, że młodzież szkolna miała zamiar, opuściwszy Kraków, wnieść na najbliższym sejmie wspólną skargę o pogwałcenie praw swoich i przywilejów i szukać tu sprawiedliwości. Gdy zamiar taki istniał, czego nie jesteśmy w możności sprawdzić, to porzucono go po mandacie królewskim i odwołanie części emigrujących.

²⁾ Podane wyżej daty 30. maja i 4. czerwca są ściśle historyczne. Zapiska w Aktach rektorskich, donosząca, że emigracya nastąpiła już 30. maja, polega na pomieszaniu daty powzięcia z datą wykonania uchwały. Dokładne daty są w Kronice X. Bernardyna i w zapisce w Liber diligentiarum.

³⁾ Cyfrę tę podał X. Bernardyn, powoławszy się na zapewnienia niektórych bakałarzów. Nie możemy jej sprawdzić: nieprawdopodobną ona nie jest, składają się na nią liczby uczniów uniwersyteckich i uczniów licznych szkół parafialnych miasta Krakowa i jego przedmieści.

Postawa młodzieży szkolnej nie była czczą tylko demonstracją. Część jej, nie czekając terminu powszechnej emigracji, wyruszyła z Krakowa już w sobotę dnia 1. czerwca.

Dłużej już nie można było przypatrywać się temu obojętnie. Wmieszał się w sprawę sam król. Chodziło o to, aby powstrzymać młodzież szkolną od wykonania powziętego przez nią szalonego zamiaru. Król polecił zająć się tem kasztelanowi krakowskiemu Janowi Tarnowskiemu i kanclerzowi swemu biskupowi krakowskiemu Samuelowi Maciejowskiemu. Osobnym edyktem zwołano młodzież szkolną, przygotowaną już do wyruszenia, do kościoła franciszkańskiego na dzień 3. czerwca. Przybyli wszyscy z rektorem i profesorami. Do zgromadzonych przemówił z całą powagą kasztelan Tarnowski. Radził im pohamować się w zaciekleści, napominał ich, ażeby nie wykonywali zamiaru, bo dopuściliby się przez to ciężkiej obrazy majestatu królewskiego, zaręczył, że sprawcy mordu, osadzeni już w więzieniu, nie ujdą zasłużonej kary, nalegał na nich, żeby powrócili do zajęć i obowiązków przez wzgląd na siebie i na swoich rodziców, zapewniał wreszcie, że w sprawie tej wskazane jest jedynie spokojne legalne postępowanie. Mowa kasztelana, który umiał połączyć naganę z pochwałą, podziałała na młodzież uspokajająco. Zdawało się, że zażegnała burzę. Ale gdy po Tarnowskim zaczął mówić biskup Maciejowski, a w mowie swej, poruszając sprawę mordu, dotknął boleśnie zgromadzoną młodzież, wtedy ta, jak gdyby na dany znak, wybiegła z kościoła i utwierdziła

się głośnym powszechnym okrzykiem w zamiarze emigrowania dnia następnego¹⁾).

W wtorek dnia 4. czerwca już wczesnym rankiem zaroily się ulice Krakowa od gotowych do drogi scholarzów. Towarzyszyły im tłumy mieszczan, krewnych lub znajomych. Żegnano się, płacząc rzewnie. Przynoszono młodzieży z wszech stron środki pożywienia na drogę, przychodzili z nimi mieszczanie i szlachta, poważni mężowie i sędziwe matrony, krewni i znajomi. Zrywały się nagle liczne stosunki, łączące ludność starego Krakowa z młodzieżą szkolną.

Zaopatrzona w drogę, dźwigając na plecach pudła i sakwy i niezbędne garnuszki studenckie, ruszyła młodzież tłumnie z Krakowa, śpiewając uroczystą pieśń: *Ite in orbem universum*. Współczesne źródła jednogłośnie stwierdzają, że była ta chwila nad wyraz bolesna²⁾).

¹⁾ Szczegóły o interwencji kasztelana Jana Tarnowskiego i biskupa Maciejowskiego, spowodowanej przez króla Zygmunta Augusta, podał tylko X. St. Orzechowski. Z innych źródeł napomyka o niej X. Bernardyn, pisząc, że zabiegi niektórych dygnitarzy, wydelegowanych przez króla, żeby scholarzów od emigracyi powstrzymać, pozostały bez skutku. Pośrednio potwierdza przekaz Orzechowskiego także zapiska w Liber diligentiarum.

²⁾ Dwa źródła zgodnie donoszą, że emigrowała cała młodzież szkolna. Píše o tem dobrze w dziejach rozprószenia poinformowany X. St. Orzechowski a w protokóle sesyi kapituły krakowskiej z dn. 7. czerwca r. 1549., a więc odbytej w trzy dni po emigracyi, czytamy, że wyszła z Krakowa wszystka młodzież uniwersytecka a z nią wszyscy uczniowie ze szkół parafialnych miejskich i przedmiejskich i ze szkoły zamkowej. Ociągających się zmuszano groźbami.

Tłumy młodzieży i mieszczan potoczyły się do kościoła św. Florjana na Kleparzu na uroczyste nabożeństwo pożegnalne. Młodzież szkolna odśpiewała podniosłą mszę do Ducha świętego: *Spiritus Domini replevit orbem terrarum*.

Po nabożeństwie ruszyła młodzież w stronę Prądnika, a wyszedłszy w pola na rozstajne drogi, spoczęła, by odśpiewać pieśń: *Contere, Domine, fortitudinem inimicorum Ecclesiae tuae*. Tu dognał ją goniec z mandatem królewskim. Król wzywał młodzież do powrotu. Część emigrantów, zląkłszy się gniewu królewskiego, wróciła, część większa, pożegnawszy się, rozprószyła się na wsze strony, zdążając do swych miejsc rodzinnych ¹⁾.

8. Po emigracji.

Jakie rozmiary emigracja przybrała, trudno oznaczyć w sposób ściślejszy. Trzeba poprzestać na szczegółach ogólniejszej natury.

W półroczu letniem r. 1549 było na wydziale filozoficznym razem 46 profesorów i docentów. O 13 z nich nie wiemy, czy wykłady rozpoczęli, czy nie, 1 zakończył prelekcyę w październiku, 14 w wrześniu, 1 w sierpniu, a 1 w pełni lata. Nie dokończyło prelekcyi 3. nie wiedzieć dlaczego i kiedy, 1 nie dokończył z powodu choroby, 4 wreszcie z powodu rozproszenia scholarzów. O 8 nie wiemy, czy je kończyli, czy nie.

¹⁾ Wszystkie źródła nasze, które wspominają o emigracji, przedstawiają ją zgodnie z sobą, jedne mniej szczegółowo, inne obszerniej. Najdokładniej opowiada ją X. Orzechowski.

~~Z~~ powyższego obrachunku wynika, że faktycznie znaczna część młodzieży uniwersyteckiej wróciła wskutek mandatu królewskiego do swoich obowiązków. ~~Z~~ drugiej jednak strony trzeba zaznaczyć, że pewna i to znaczna część profesorów musiała wykłady przerwać z powodu emigracyi. Dziekan wydziału zapisał wprawdzie, że uczyniło to tylko 4. ~~Z~~ tego jednak nie wynika, że i inni nie zawiesili swych wykładów z tego samego powodu. Zapiski dziekańskie bowiem, jak są w wielu innych wypadkach, tak i w tym mogą być nie zupełne. W każdym razie dziekan wydziału zapisał, że tylko 17 profesorów kończyło na pewno wykłady po emigracyi, reszta zaś, t. j. 29 magistrów na ten dopisek dziekana nie zasłużyła. Bądź co bądź trzeba stwierdzić, że znaczny procent młodzieży uniwersyteckiej opuścił Kraków w r. 1549.

Natomiast żadnych zgoła szczegółów nie mamy o rozmiarach emigracyi młodzieży z szkół parafialnych.

Ale młodzież, która wróciła do Krakowa, złamawszy solidarność w jednym punkcie, dotrzymała jej w drugim, a mianowicie zastosowała się ściśle do dawnego swego edyktu, który zabraniał jej pod grozą infamii pełnić obowiązki śpiewaków i ministrantów kościelnych. Na sesyi z dnia 7. czerwca stwierdziła kapituła krakowska smutny fakt, że po kościołach krakowskich nie ma kto śpiewać, i wezwała biskupa, ażeby się postarał o śpiewaków dla katedry krakowskiej, nie wkładając żadnych ciężarów na kapitułę katedralną. Uroczyste procesye na Boże Ciało dnia 30. czerwca r. 1549.

odbywały się bez udziału młodzieży szkolnej¹⁾. Przez całe lato śpiewał msze i odprawiał procesye sam kler parafialny²⁾.

Wiele interesu budzą losy tej części młodzieży, która wytrwała w postanowieniu i nie wróciła do Krakowa.

Część, wróciwszy w strony rodzinne, szukała tam szczęścia i środków do życia, których nie spodziewała się znaleźć w Krakowie.

Liczne gromady snuły się przez czas jakiś po okolicznych wsiach i miasteczkach, żyjąc z jałmużny.

Młodzież zamożniejsza, nie chcąc przerwać studyów, powyjeżdżała do sąsiednich uniwersytetów, a głównie do praskiego, najrozmaitszych wszechnic niemieckich.

Wielu z emigrantów powróciło po dłuższej lub krótszej przerwie znów do Krakowa, aby kończyć porzucone studia.

9. Los pierwszych winowajców rozproszenia.

W dziejach rozproszenia młodzieży szkolnej z r. 1549. można rozróżnić kilka kategorii winowajców. Spada wina niestety na biskupa krakowskiego Samuela Maciejowskiego, który jako kanclerz uniwersytetu a zarazem wysoki dygnitarz kościelny i koronny okazał w całej sprawie dziwną nieudolność a zarazem niedwuznaczną nieżyczliwość względem młodzieży szkolnej. Nie jest bez

¹⁾ Według zapiski w Liber diligentiarum.

²⁾ Donosi o tem autor przekazu w Aktach rektorskich.

winy i władza uniwersytecka. Nie ma najmniejszego śladu energiczniejszego jej wystąpienia, ani wobec niekarnej młodzieży, ani wobec władz wyższych, ani w karaniu niesfornych, ani w obronie naruszonych praw i przywilejów uniwersyteckich. Zawiniła grubo i sama młodzież szkolna, a w szczególności zawinili studenci z szkoły WW. ŚŚ., którzy zachowaniem swem wywołali całe fatalne zajście, zawinił ogół młodzieży, że nie usłuchał poważnego głosu kasztelana Tarnowskiego, a poszedł na ślepo za własnem roznamiętnionem uczuciem. Ciężko wreszcie zawiniła służba X. Czarnkowskiego, która napadem swoim na szkołę i dokonanemi w niej zbrodniami dała główny powód do burzenia się młodzieży. Ten zarys dziejów rozproszenia byłby nie zupełny, a może i nie całkiem jasny, gdyby go się nie uzupełniło wiadomością o losie tych, którzy byli pierwszymi winowajcami.

Młodzież szkolna, uważając X. Czarnkowskiego za moralnego sprawcę napadu i mordu, dokonanego w dniu 4. maja r. 1549., wytoczyła skargę jemu, a nie jego służbie. Słudzy proboszczowscy pozostali wobec tego na wolnej stopie. Gdy się następnie pokazało, że X. Czarnkowski, jako nieobecny w domu rzezonego wieczoru, nie miał nic wspólnego z zarzucanemi mu zbrodniami, nie mogli już scholarze wystąpić z oskarżeniem przeciw służbie, bo wbrew ich woli toczył się w dalszym ciągu proces o też same zbrodnie przeciw jej panu. Biskup nie wydelegował od siebie instygatora, t. j. oskarżyciela z urzędu, zażądał tylko na sesyi z dnia 22. maja od X. Czarnkowskiego przyrzeczenia, że służbę swoją dostawi do sądu,

gdy będzie potrzeba jej świadectwa w toczącym się przeciw niemu samemu procesie.

Uwięzienie służby X. Czarnkowskiego nastąpiło dopiero bezpośrednio przed emigracją z rozkazu Jana Tarnowskiego. Ale ten spóźniony akt sprawiedliwości nie był już wstanie ukoić zbolałych serc i wzburzonych umysłów tak długo krzywdzonej młodzieży. Mimo wezwania kasztelana krakowskiego nie wystąpili scholarze z oskarżeniem przeciw uwięzionym, gdyż stracili zaufanie w sprawiedliwość sędziów.

Ze służbą Czarnkowskiego uwięziono i scholarzów szkoły WW. ŚŚ., którzy wczęli z nią burdę. Po emigracji wypuszczono jednych i drugich. Uwolnienia winnych bez wymierzenia im najmniejszej kary da się jedynie wytłómaczyć faktem, zapisanym w liście X. Orzechowskiego do biskupa Samuela Maciejowskiego z dnia 29. czerwca r. 1549¹⁾.

Kara dościgła jedynie oba półświatki, które były bezpośrednim powodem zatargu pomiędzy służbą Czarnkowskiego, a scholarzami szkoły WW. ŚŚ. X. Orzechowski pisze w Kronikach swoich, że Regina Strzelimusówna zamordowała z namowy gamratki Julianny matkę swą, która jej zabraniała lekkiego życia. Obie skazano na śmierć i wrzuciono zaszyte w worach skórzanych do Wisły. Gamratkę poszarpano w dodatku przed zaszcyciem kleszczami.

10. Znaczenie rozproszenia w dziejach oświaty polskiej.

Byłobą rzeczą całkiem błędną, gdybyśmy zdania z r. 1549. uważali za objaw przypadkowych

¹⁾ Zob. Orichoviana, I. str. 277 i 278.

nieporozumień i starć pomiędzy uczącą się młodzieżą a rządzącem starszem pokoleniem. Rozmiary i charakter i cały przebieg tej tak przykłej sprawy z góry już ostrzegają przed krótkowidzeniem. Rozproszenie żaków, jako wybitny fakt dziejowy w Polsce trzeba wpisać w ogólny tok tych dziejów i wyznaczyć mu w nich należne mu miejsce.

Oburzenie młodzieży z r. 1549. i szalony jej krok, uczyniony z rozwagą i z zimną krwią, nie ma przedewszystkiem nic wspólnego, jak niektórzy utrzymują, z ruchem antykatolickim, t. z. reformacyjnym. W żadnem z naszych źródeł nie dopatryliśmy się wiadomości, jakoby przyczyny religijne były sprężyną ruchu. Uniwersytet krakowski stał na stanowisku katolickim i nie opuścił go nigdy. Wobec wszelkich zakusów zmiany dawnego systemu był niestety aż nadto podejrzliwy i odporny, a to w imię bezpieczeństwa wiary katolickiej. O propagandzie nowinek religijnych w obrębie murów Almae Matris nic nigdzie uwagi godniejszego nie znajdujemy. Jednostki skłonne do ich szerzenia nie mogły nic zdziałać i nie próbowały nic robić. Do takich n. p. miał należeć Marcin Glossa, syn Wojciecha, rodem z Wąchocka dyecezyi krakowskiej, który otrzymał w uniwersytecie krakowskim stopień bakałarza w półroczu letniem r. 1535 ¹⁾. Jestto jednak tradycja błędna, niezgodna z prawdą. W źródłach naszych o tem nic nie znajdujemy. Wymyślili to późniejsi historycy. Jako przywódcę ruchu studenckiego wymienił go Jan Brożek w dopisku do Efemeryd Origioniusa w r.

¹⁾ Muczkowski, Liber prom., str. 192.

1630. W Liber promotionum uniwersytetu krakowskiego doczepiono do nazwiska jego uwagę: haereticus pronunciat. Kombinacja tej ostatniej uwagi z przekazem Brożka, oraz z późniejszymi dziejami Glossy stała się źródłem religijnych jego agitacyj pomiędzy młodzieżą szkolną krakowską w r. 1549. Tymczasem już co do samego przekazu Brożkowego zachodzą poważne wątpliwości, gdyż Glossa w uniwersytecie krakowskim jako magister ani w r. 1549., ani w innych latach nie uczył, nie mógł więc w tym charakterze młodzieżą kierować.

Zresztą gdyby cośkolwiek tylko z ruchu antykatolickiego w buncie żaków krakowskich było, to byłoby się to odbiło potężnem echem w aktach urzędowych kapitulnych i episkopalnych. Gdy zaś o tem w rzeczonych źródłach ani słówkiem nie napomknęto, to można ponad wszelką wątpliwość stwierdzić jako prawdę, że rozruchy studenckie z r. 1549. nie mają nic zgoła wspólnego z t. z. reformacją w Polsce. Kapituła krakowska, podrażniona przez scholarzów i bardzo im niechętna, byłaby szczegół ten z naciskiem podniosła i skwapliwie w tej tak dla siebie niemiłej sprawie wyzyskała. Jej milczenie jest wymowne, zwłaszcza wobec utyskiwań żalośnych, że ludzie niechętni X. Czarnkowskiemu wicherzą młodzieżą i doprowadzają do skandalicznych zajść. Tą więc drogą idąc, nie zrozumielibyśmy rokoshu studenckiego z r. 1549. Przyczyny są gdzieindziej i sięgają głęboko w życie narodu.

Niektóre z źródeł naszych uważają secesję scholarzów za przyczynę upadku uniwersytetu kra-

kowskiego. Notuje to zdanie autor zapiski w *Liber diligentiarum*: *A quo tandem tempore Universitas collabi incepit*. I profesor Jan Brożek dał wyraz tej samej opinii w powołanej już dopisce w *Efemerydach Origioniusa* w sposób nieco zabobonny, właściwy XVII. wiekowi, zapisawszy, że od rozproszenia scholarzów nieszczęście akademii krakowskiej postępowało według lat klimakterycznych.

Opinie powyższe są o tyle mylne, iż emigracya z r. 1549. nie była jedną z przyczyn, mającego nastąpić, lecz raczej jednym z jaskrawych objawów dokonanego już częściowego wielkiego upadku sędziwej *Almae Matris*. Zuchwały napad na szkołę, popełniony w niej mord i inne gwałty, groźby kataniejskiego wbrew prawom i przywilejom uniwersyteckim, bezkarność dla tych i tym podobnych karygodnych czynów, obojętne zachowanie się najwyższych sfer rządzących w sprawie, poruszającej szerokie warstwy ludności niższych warstw społecznych, niemoc czy nieporadność władz uniwersyteckich, to tylko szereg skutków całego łańcucha przyczyn działających już od lat dziesiątków, to wynik eksterminacyjnej walki jednego uprzywilejowanego stanu przeciw drugiemu, coraz to bardziej upokorzanemu, walki szlachy z plebeuszami przeniesionej w dziedzinę życia umysłowego. Niedgdyś torowały studia uniwersyteckie i stopnie naukowe wielkiej rzeszy literackiej plebejskiej drogę do najwyższych urzędów w hierarchii kościelnej. Dla tych choć dalekich widoków znosił syn wieśniaczy i mieszczański wszystkie mnogie dolegliwości, jakie towarzyszą studjom uniwersy-

teckim bez dostatecznych środków materyalnych. Jeżeli nie dostojęństwo kościelne, to czekało go przynajmniej, acz chude, zawsze jednak zaszczytne stanowisko profesora uniwersytetu, dające mu sposobność pielęgnowania nauki, którą pokochał i dla której zniósł wiele. Z czasem owe widoki i nadzieje, łączone przez plebeuszów z nauką, stawały się coraz to bardziej iluzorycznymi.

Już r. 1414. zarządził papież Jan XXIII. na prośbę Władysława Jagielly, że na przyszłość do wyższych godności w katedrze gnieźnieńskiej ma być dopuszczana tylko szlachta, a z plebeuszów tylko ci, którzy mają stopnie naukowe ¹⁾. Podobne zarządzenia otrzymały niebawem i inne katedry, jak krakowska, włocławska, poznańska, płocka. Zarządzenia te aczkolwiek dla ogólnego poziomu wykształcenia zgromadzeń kanoników katedralnych niebezpieczne, jako ułatwiające dostęp do godności kościelnej osobnikom z szlachty nawet z lichem wykształceniem, miały jednak jeszcze tę dobrą stronę, że, kładąc naukę na równi z szlachectwem rodu, zachęcały a poniekąd zmuszały do niej ambitniejszych plebeuszów.

Statuta piotrkowskie z r. 1496, ogłoszone jako powszechnie obowiązujące ustawy, poszły dalej w okrojeniu praw nieszlachty na polu nauki. Pozwalały kmiotkom posyłać w naukę najwyżej jednego syna, a z drugiej strony ograniczały liczbę plebeuszów, mogących zająć kanonikaty katedralne ²⁾. Jednocześnie zaczęto coraz to ostrzejsze sta-

¹⁾ Mon. m. aevi h. XII, 63—64.

²⁾ Vol. legum., 1859, I. str. 119—121.

wiać wymagania względem kandydatów plebeuszowskich na kanonie. Dowiadujemy się o tem z uchwał kapituły poznańskiej z r. 1499¹⁾ i gnieźnieńskiej z r. 1500²⁾. Do kanonij doktorskich mieli równy dostęp tak szlachta, jak i plebeusze. Najwyraźniej to orzekł zresztą w myśl odnośnych bull papieskich synod piotrkowski z r. 1542³⁾. Gdy pod koniec XV. i z początkiem XVI. wieku zaczęła młodzież szlachecka coraz to liczniej starać się o stopnie naukowe, wtedy awans na kanonie doktorów plebejskich stawał się coraz to rzadszy. Studziło to w wysokim stopniu zapał do nauki w sferach plebejskich, a fakt ten oddziaływał bardzo niekorzystnie także na profesorów uniwersytetu, a raczej na ich pracę naukową i nauczającą. Przywilej Zygmunta I. z r. 1535., nadający szlachectwo profesorom uniwersytetu krakowskiego, którzy wykładali bez przerwy przez lat dwadzieścia, miał być widocznie środkiem przeciwdziałającym⁴⁾, ale pozostał bez znaczniejszego skutku. Dwadzieścia lat rzeczywistej służby, dodane do długiego szeregu lat studyów, wypełniały prawie całe życie. Szlachectwo pod koniec życia a przynajmniej pod koniec okresu życiowego czerstwej męskości było stosunkowo marną nagrodą, tem marniejszą, gdy się zważy, że i mimo uzyskanego przywileju uszlachecony plebeusz nie dochodził do wybitniej-

¹⁾ Mon. m. ae. h. XIII. 167 i 168.

²⁾ Tamże, str. 568.

³⁾ Arch. kom. pr. I. 396.

⁴⁾ Cod. dipl. univ. crac., IV. str. 138.

szych i intratniejszych urzędów. Te zajmowała szlachta rodowa.

A nadto narażony był plebeusz, choćby uczony, na upokorzenia i lekceważenie z powodu swego pochodzenia. Dość powiedzieć, że w łonie samego uniwersytetu, złożonego głównie z profesorów plebeuszów, przychodziło z tego powodu do częstych nieporozumień i starć. Za rektoratu Marcina Krokiera w r. 1558. doszło do tego, że uniwersytet musiał wydać ustawę i zagrozić dotkliwą karą tym profesorom, którzyby się odważyli szydzić z kolegów swoich z powodu ich plebejskiego pochodzenia ¹⁾).

Nierównie gorszym był los tych plebeuszów, którzy poprzestawali na niższych studiach uniwersyteckich lub nie szukali kariery w uniwersytecie. Dochodzili po mozolnych studiach do marnych stanowisk plebanów, rektorów szkół, pisarzy miejskich, kapelanów, pedagogów prywatnych, na których czekała ich bardzo często nieznośna zależność, pogardliwe traktowanie z strony chlebodawców i tym podobne gorycze, a prawie zawsze żywot z konieczności skromny, a w wielu wypadkach nędzny.

Nauka przestała znajdować uznanie i nagrodę, poważanie i szacunek, przestała być środkiem do godności i zaszczytów, dochodził do nich nawet bez nauki ten, kto się urodził szlachecciem.

Magna plebs literata, tracąc przywilej po przywileju, jakie jej dawniej dawała nauka, popadała w rozgoryczenie, napawała się zawiścią i niechęcią

¹⁾ Arch. do dziejów lit. i ośw. w Polsce, I. str. 19.

do stanu, który ją spychał w szeregi proletariatu społecznego, a niechęć i nienawiść rosła tembardziej, im mniejszymi stawały się nadzieje zmiany stosunków, a wzmagala się świadomość społecznego upośledzenia.

Emigracya z r. 1549. była krokiem rozpaczliwym, którego nie mogło spowodować jedno choćby najjaskrawsze chwilowe pogwałcenie przywilejów. Była skutkiem nie napadu zbrojnego na jedną szkołę, lecz ograniczeniem praw całego stanu plebejskiego, jakie mu dawała nauka, była skutkiem nie zamordowania jednego scholarza i pokaleczenia kilku innych, lecz pozbawieniem całej rzeszy otartej o szkołę środków życia, do których ona sobie rościła prawo z tytułu nabytej nauki, była następstwem nie pogróżek w ratuszu miejskim, lecz bezwzględnej spychania stanu plebejskiego z wszystkich wybitniejszych stanowisk w hierarchii kościelnej i upośledzeń społeczno-towarzyskich, nastąpiła nie z powodu nieukarania winnej służby X. Czarnkowskiego, lecz była wynikiem całego szeregu niesprawiedliwych aktów, które wzburzały umysły i poiły goryczą serca przez szereg dziesiątków lat.

Była wreszcie emigracya z r. 1549. kapitulacyą nauki w stanie plebejskim wobec wszechwładztwa uprzywilejowanej szlachty, aktem zaniku znaczenia i powagi Almae Matris ku górze wobec sfer rządzących i w dół wobec swoich uczniów. Zachowanie się rektora i profesorów uniwersytetu wobec władz rządzących w całej sprawie jest nacechowane bojaźnią, aby się im nie narazić i ich niełaski na siebie nie ściągnąć.

Z zanikiem powagi i znaczenia instytucji naukowej idzie w parze niekarność jej uczniów. Rozproszenie scholarzów z r. 1549. było wymownym objawem podupadania sławnej tak niedawno jeszcze najwyższej szkoły koronnej. Zatarg z służbą X. Czarnkowskiego nie jest faktem odosobnionym. Podobnych wybryków młodzieży szkolnej i innych zuchwałych jej kroków mnóstwo zapisały akta rektorskie uniwersytetu Jagiellońskiego. Władza szkolna zwalczała je szeregiem surowych i coraz ostrzejszych ustaw, ale nie mogła im zapobiedz skutecznie. X. rektor Mikołaj Prokopiades usprawiedliwiał siebie i swoich kolegów, że nie ma nic wspólnego z demonstracyami scholarzów. Dziwnie brzmi to usprawiedliwienie w ustach naczelnego kierownika młodzieży uniwersyteckiej! Jestto widoczne przyznanie się do niemocy wobec rozhlukanych tłumów scholarskich. Władza uniwersytecka bezsilna, a młodzież rozhukana, to smutne znaki upadku.

Widzimy krzywdę młodzieży szkolnej z r. 1549. i pojmujemy jej rozdrażnienie, ale nie możemy nie zganić jej postępowania. Z wstrętną znajomością dziejów półświatka wywołała zgubne w skutkach zatargi, rzucała z całą bezmyślnością w publicznych pochodach niczem nieuzasadnione potwarze, nie umiała uszanować powagi i majestatu królewskiego, nienawiść do pewnych osób zacieriała w niej wpływ dobrych rad i przyjacielskich napomnień życzliwych jej ludzi. Dla słusznych po prawdę powodów i przyczyn, ale z niesłychaną lekkomyślnością porzuciła rozpoczęte acz mało wyddatne studia dla całkiem ciemnych, nieznanych sobie wi-

doków na przyszłość. Byłaby młodzież lepiej zrobiła, idąc za radą kasztelana Jana Tarnowskiego. Nauka, acz pozbawiona swych pierwotnych owoców, pozostała przecież i nadal niezłą rekomendacją dla plebeuszów, szukających środków życia poza kapitułami i uniwersytetem.

KONIEC.

Ł. - 1900 roku.

Konstanty

WYKAZ OSÓB.

(Liczby oznaczają stronicę).

- Błażej z Wyszogrodu, uczeń uniwersytetu krak., 4.
Borusz Paweł, sługa Andrzeja Czarnkowskiego, 6.
Czarnkowski Andrzej, schol. krak., proboszcz kol. WW. ŚŚ.
w Krakowie, 4, 5, 6, 8, 9, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18,
19, 20, 28, 31, 36, 37.
Czepel, zob. Schilling.
Dembiński Jan, burgr. krak., 14.
Drohojowski Jan, biskup chełmski, 14.
Glossa Marcin, 30, 31.
Gołałowski Gotard, uczeń uniwersytetu krak., 4.
Grabia Mikołaj, podkanclerz królewski, 8, 9, 14.
Grzębski Jan, uczeń uniwersytetu krak., 4, 15.
Jan XXIII, papież, 33.
Jerzy z Pienian, uczeń uniwersytetu krak., 4, 6.
Julianna Gamratka, 5, 6, 29.
Konarzewski Józef mąż, rektor szkoły WW. ŚŚ. w Krakowie, 4.
Krokier Marcin, rektor uniwersytetu krak., 35.
Lutomirski Mikołaj kaszt. czchowski, 14.
Maciejowski Samuel, biskup krak., 9, 10, 13, 18, 23, 24, 27.
Maciejowski Stanisław, 9.
Mikołaj Prokopiades z Szadka, rektor uniwersytetu krak., 10, 11, 15, 37.
Myszkowski Piotr, wik. gen. krak., 13.
Odachowski Mikołaj, bakałarz, 4, 12, 15.
Schilling Jan Czepel, archidyak. sand., 6, 12.
Strzelimusówna Regina, 5, 29.
Tarnowski Jan, kasztelan krak., 23, 24, 28, 29, 37.
Tomasz, uczeń uniwersytetu krak., 4.
Władysław Jagiełło, 33.
Zebrzydowski Andrzej, biskup, 20.
Zygmunt I., 34.
Zygmunt August, król polski, 8, 9, 11, 24.
-

SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Str.
1. Zbrojny napad na szkołę WW. ŚŚ. i popełnione w niej zbrodnie	3
2. Wybuchy oburzenia scholarzów	7
3. Posłuchanie młodzieży u króla	11
4. Porażka scholarzów	13
5. Protest ogółu młodzieży szkolnej	17
6. Napad żaków na X. Czarnkowskiego i nowe naruszenia przywilejów akademickich	19
7. Emigracya młodzieży szkolnej z Krakowa	21
8. Po emigracyi	25
9. Los pierwszych winowajców rozproszenia	27
10. Znaczenie rozproszenia w dziejach oświaty polskiej	29
Wykaz osób	39



BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

JAN PTAŚNIK.

OBRAZKI
Z ŻYCIA ŻAKÓW KRAKOWSKICH

w XV i XVI wieku.



W KRAKOWIE.

W Drukarni „CZASU” pod zarządem Józefa Łakocińskiego
1900.

DB

879

, k8

A1

B58

nr. 15

NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTEKÓW KRAKOWA.

I.

Przepisowe ubiory i walka studentów przeciw nim.

Ubiory żaków, bakalarzy i magistrów. Czem się różniły? Drogość ubiorów. Broni nie wolno nosić. Przepisy uniwersyteckie co do noszenia ubiorów i broni. Czy były wykonywane. Biskup, który nie chce mieć ze studentów ciemiegów. Wyrok na korzyść studentów. Jego skutki.

Uniwersytet wyrósł z podstawy kościelnej, nie też dziwnego, że i charakter kościelny po późne czasy jest na nim aż nadto widoczny. Profesorowie i uczniowie to po większej części księża i klerycy, starają się też o to, by oni mieli wszędzie pierwszeństwo, starają się, by charakter kościelny uniwersytetu jak najdłużej utrzymać. Charakter zaś ten, aż nadto dokładnie przebija się i w ubiorach tak profesorów jak i uczniów. Jest on najzupełniej duchowny. Ubiór żaka pospolitego służy tu za podstawę, a dopiero wyżsi stopniem studenci mają pewne dodatkowe stroje, które ich charakteryzują. Przypatrzmy się tym ubiorom.

W pierwszych czasach istnienia uniwersytetu i przez cały wiek XV, jako nakrycie głowy służyła ówczesnemu studentowi zwykła kapuca, zupełnie złączona ze suknią. Używano jednak równocześnie

i czapek zwanych myckami, ze zwykłego sukna lub też z kitajki czy czamletu. W w. XVI kapuce wychodzą z użycia, czapki jednak, owe mycki (mitra) zostają i nadal. Na odzienie żaka składała się koszula (interula), obcisłe spodnie, serdak czyli kaftan z rękawami, barwy czarnej lub czerwonej; na to wszystko wdziewał tunikę, którą przewiązywał w pasie, podobnie jak to czynią dziś żydzi. Tuniki zaś były rozmaite. Były i purpurowe i szare zwane dzikiemi i niebieskie, zielone, brumatinne, nawet żółte. Zwano je też rozmaicie. I tak tunikę szarą lub z sukna barwy purpurowej zwano „dziką“, barwy żółtej dolmanem, zaś podbite futerkiem, szubami. Najtansze jednak były tuniki czarne ze sukna czeskiego. One też były przepisowemi i one w czasie promocyi składano magistróm w podarunku¹⁾. Na tuniki dzikie, jak niemniej czerwone zwane „czeczeradek“ niechętnie patrzyły władze uniwersyteckie. Tuniki te, a także i podbite futrem „szuby“ były zbytkiem, na który tylko bogaci mogli sobie pozwolić. Tunika, to strój księży, o charakterze rewerendy, często też i to miano służyło na jej oznaczenie. Gdy dołączymy do tego trepki, które student w domu zwykle zdejmował, a będziemy mieli żaka przed oczyma, tak, jak wyglądał w w. XV i XVI. Bogatsi studenci zarzucałi jeszcze na tunikę z elegancją jedwabną delię²⁾.

Długa tunika wielce nie odpowiadała żywego temperamentu żakom, przeszkadzała im w ruchach.

¹⁾ Wiślocki, Acta rectoralia r. 1506, nr. 2063.

²⁾ Karbowski, Ubiory profesor. i uczn. na uniwersytec. Jagiell. (Przegląd powszechny za r. 1889 - 90).

Widział to i uniwersytet, a uznając słuszne potrzeby młodzieży, w początkach XVI w. skrócił tuniki tak, że teraz student mógł się swobodniej poruszać. Skrócona tunika zwała się germakiem lub topieniakiem. Tak się przedstawiało ubranie krakowskiego studenta w w. XV i XVI.

Zupełnie tak samo ubierali się i bakałarze i magistrzy sztuk wyzwolonych. Strój bakałarzów różnił się tylko tem, że zamiast kapucy lub mycki nosili czworoboczne birety, a nadto końce rękawów u tuniki były czerwono oblamowane. Magister również odróżniał się tylko biretem od zwykłego scholarza, ale biret jego był okrągły i tem się znowu odróżniał od bakałarza ¹⁾).

Do egzaminów i uroczystości uniwersyteckich używali oni stroju zupełnie odrębnego. Przywdziewali wtedy długą aż po kostki togę, zwaną „tabardem“, drapując ją w piękne fałdy. Biret i przy uroczystościach pozostawał ten sam.

Jak widzimy, był to strój zupełnie duchowny, takim go też nazywają i rozporządzenia rektorskie ²⁾). Co prawda, to studenci starają się o ile możności zdjąć mu ten charakter duchowny, strojąc mycki w kitajkę jako też i rozmaite pióra złożone lub przepasując je złotą wstążką. To też miało na celu i używanie owych strojnych, z krzyczącymi barwami tunik i delij, a buciki takiego eleganta musiały bić w oczy swą czerwoną, brunatną lub zieloną barwą.

¹⁾ Tamże, z r. 1889, p. 349.

²⁾ Nazywany jest „vestitus clericalis“ w przeciwieństwie do „vestitus laicalis“.

Strój to był drogi¹⁾. Owe świecące tuniki kosztowały po kilka a nawet po kilkanaście złotych, za podbitą kunami płaciło się 16 zł. Nawet zwykła tunika czarna z czeskiego sukna kosztowała znaczną na ówczas sumę 1 flor. i więcej. Kto chciał mieć futro, ten za wilezurę zapłacił 9 flor., za podbite zaś zającami 3 dukaty, a za zwykły kozuch barani 1½ flor. Drogie były i czapki. Najtaniej otrzymał czapkę baranią, bo za 5—6 gr., za nakrytą czamletem trzeba było dać ½ flor. Kapuca kosztowała 4 gr. a za dwie koszule płaciło się florena.

Cieężko też było ubogiemu studentowi postarać się o strój przepisowy, chociaż był on jeszcze najtańszym z tych wszystkich, o których mówiliśmy. Cieężko było o niego nie tylko studentowi zwykłemu, ale i bakałarzowi i magistrowi. Nieraz też tak jeden jak i drugi korzysta z tego, że stroje ich są zupełnie takie same jak stroje zaków i w braku swoich od nich pożyczają. Często też skarżą się nawzajem o zniszczenie tuniki magistrowie i bakałarze ze zwykłymi studentami²⁾. Drogie były ubiory, nie każdy z ubogich zaków mógł się na nie zdobyć. Przekraczają też przepisy o strojach, nie chodzą w ubiorach przepisanych, ale zwykłych świeckich, bo te zapewne były tańsze. A kary za przekroczenie przepisu o ubiorze były bardzo surowe. Kiedy student pewien z bursy ubogich, przestąpił zakaz i zamiast w przepisany ubio-

¹⁾ Opieram się na Wisłockiego, A. r. passim. Patrz zresztą pod odpowiednią nazwą w wyborzym indeksie tego autora.

²⁾ Karbowski, Ubiory prof. i uczn. Przegl. powsz. 1889, XXIV. p. 349.

rze pokazywał się publicznie w kapeluszu i świeciem odzieniu, to rektor skazał go na zapłacenie kopy groszy¹⁾, to jest tak wielkiej sumy, że mógłby sobie za nią kupić płaszcz lub tunikę. I ubodzy i bogaci przekraczali ustawy o ubiorach — jedni z biedy, drudzy ze zbytku i elegancyi. Wątpić też należy, czy wszelkie zakazy, a nawet kary coś w tym względzie pomagały. Od samego początku XV do końca XVI wieku ustawicznie spotykamy się z zakazami i surowymi przepisami noszenia sukni duchownych, a przecież również ustawicznie spotykamy się z przestępcami tego rodzaju. Ubogi bowiem nie jest w możności uczynić zadość przepisom, bogatszemu zaś trudno zastosować się do nich, chodzić w stroju poważnym i niewygodnym, w którym mu nadto bynajmniej nie do twarzy.

To też pomimo zakazów²⁾, pomimo że seniorowie mieli nakaz czytania po bursach przepisów o strojach, pomimo że mieli nakaz nie przyjmować do bursy nie noszących się przepisowo, ale tylko „*honeste vestitos*“³⁾, przecież studenci nie stosują się do nich, ubierają się stosownie do swej woli. Zamiast tunik, już z początkiem XVI w. używają sukni krótkich, z rękawami przedziurawionymi i takimi, z których „cała ręka wyłazi“, t. j. jak się wyraża ustawa z r. 1533, wydana za rektoratu Arciszewskiego, używają strojów na kształt zacieężnych żołnierzy lub dworzan, przez co student

¹⁾ Wisłocki, Acta rectoralia nr. 1677.

²⁾ Już w r. 1415 wychodzi ustawa o ubiorach; p. Muczkowski, Statuta n. n. liber. promot. p. XXIV.

³⁾ Wiśł., A. r. nr. 3200.

od świeckiego nie może być odróżnionym¹⁾. Zamiast zwykłych mycek duchownych, używano świeckich wełnianych lub barankowych, z ogonami na uszy spadającymi. A jeżeli zaś używano biretów, to były w rozmaity sposób powycinane lub też wstążką przewiązane.

Takie stroje poczęli nosić studenci w początkach XVI w. Rektor ówczesny, wyżej wspomniany Arciszewski zakazuje je nosić surowo, a pieczę nad przestrzeganiem przepisów poleca seniorom burs. Gdyby się student poważył wyjść w podobnym stroju na publiczne miejsce, przełożony kolegium, szkoły czy też senior, stosownie do tego gdzie uczeń mieszka, ma go najpierw upomnieć, by strój ten złożył, w nim się nie pokazywał publicznie. Nie pomoże dobre słowo przełożonego, to należy upornego wezwać przed sąd, złożony z przełożonego i konsyliarzy. I teraz jeszcze nie jest karany, ale otrzymuje łagodne upomnienie, by w przeciągu 8 dni strój nieprzepisowy złożył. Gdyby go w tym czasie nie złożył, płaci kary 4 gr. — za piętnaście dni groszy 8. Jeżeliby zaś i ta podwójna kara nie pomagała i student nadal uparcie obstawał przy swym świeckim stroju, sprawa szła przed rektora, a ten karał nieposłusznego stosownie do swej woli. Sprzeciwienie się rozkazowi rektora pociągało za sobą wypędzenie i z bursy i z uniwersytetu. Taki student był uważany jako „nieprzyjaciół uczciwości“ (*tamquam honestatis inimicus*²⁾).

¹⁾ Archiwum dla hist. ośw., Ustawy bursy Jeruzalem z r. 1533, p. 126.

²⁾ Tamże, p. 126.

Jednakowoż nie wszyscy studenci mieszkali w bursach, szkołach czy kolegiach. Niektórzy mieszkali prywatnie. Któż miał nad nimi czuwać, skoro seniorów nad sobą nie mieli? Nad nimi mieli roztoczyć swą czujną opiekę profesorowie. Gdyby studenci, mieszkający prywatnie na stancyi poważyli się nosić strój świecki, nie przepisany, w takim razie profesorowie mieli ich upominać łagodnie, po bratersku, do porzucenia tego stroju. Gdyby nie usłuchali łagodnego i życzliwego przedstawienia swych profesorów, również groziła im kara wykluczenia ¹⁾. Studentów, nie stosujących się do przepisów uniwersyteckich, mogli upominać również bedele i trzeba było im być posłusznym jakby samemu rektorowi. Bedel bowiem w owych czasach odgrywał wielką rolę w życiu uniwersyteckiem. Był on nie tylko sługą, ale i prawą ręką rektora, był jego woźnym, a zarazem instigatorem. Jemu i uczniowie i profesorowie musieli ulegać — sprzeciwienie się mu, naruszenie jego powagi było surowo karanem. Gdyby student w nieprzepisanej czapce przychodził do uniwersytetu, to bedel bez żadnej ceremonii mógł mu czapkę czy kapelusz zdjąć z głowy i wzbronić mu wstępu. A kiedy pewien student oburzony podobnym postępkim bedela nawzajem ściągnął mu z głowy biret, rektor skazał go na karę 1 florena ²⁾.

To przymuszanie do pewnych, przepisanych ubiorów odnosiło się i do profesorów. I im było przykro ustawom tym podlegać. Rektor Arciszew-

¹⁾ Tamże.

²⁾ Wisłocki, A. r. nr. 3304.

ski i na nich też zwrócił swoje oko¹⁾). Pod karą 6 groszy „*totiens quotiens*“ nakazał im nawet do obiadu przychodzić w stosownych sukniach, odpowiednich do ich stanu; a więc w tunikach długich i talarach duchownych, z biretami okrągłymi na głowie, jakby na jaką uroczystość. A nakaz rektora bynajmniej nie został na papierze. Owszem, w tym samym jeszcze tygodniu zjawiają się przed rektorem trzej profesorowie: Michał z Wiślicy, Sebastian z Kleparza zwany także Janeczką i Bartłomiej z Królewskiego mostu zwany Sabinką, aby złożyć karę za przekroczenie przepisu rektorskiego. Równocześnie są oni wysłańcami od innych profesorów i w imieniu całego kolegium proszą rektora, by zniósł owo rozporządzenie, bo ono się nie tylko nie zgadza ze statutami uniwersyteckimi, ale także sprzeciwia się ich kolegialnemu ustawom. Podobne żądanie i w takiej wyrażone formie było zuchwałościem. To też rektor nie tylko, że odrzucił ich żądania, ale nawet wszystkich trzech, jako zuchwałych i opornych skazał na zapłacenie grzywny 6 gr., którą mieli uiścić do zachodu słońca w dniu następnym²⁾). Jakżeż oni mieli pilnować studentów, by nosili strój przepisany, skoro im samym było w nim za ciężko?

Jeżeli tak ściśle i surowo przestrzegał uniwersytet przepisów co do ubiorów, to tem bardziej co do broni. Od samego początku czytamy o rozmaitych zakazach noszenia broni. Jeżeli kto miał broń przed wstąpieniem do bursy, powinien złożyć

¹⁾ Wisłocki, A. r. nr. 3195, 3197 r. 1533.

²⁾ Tamże, nr. 3197.

ją u seniora i przysiądz na ewanielię, że innej broni prócz tej, którą złożył, nie ma w posiadaniu. I rzeczywiście, zakaz noszenia broni był bardzo słuszny, jeżeli się zważy na te rozmaite nadużycia z bronią, na jakie sobie studenci pozwalali. Często czytamy nie tylko o poranieniu się studentów nawzajem, ale także i mieszczan. To też zakazu noszenia broni przestrzegał uniwersytet z początku ściśle i to tak u bursaków jak i mieszkających prywatnie. I kiedy w r. 1497 Piotr z Hornok, nie zważając na rozporządzenia chodził publicznie z bronią, wtedy został skazany na więzienie i tylko na gorące jego prośby zamienił mu rektor areszt na karę pieniężną. Zapłacił 1 florena¹⁾. Kara to bardzo surowa, ale czy zawsze tak energicznie postępował uniwersytet i konsekwentnie? Bynajmniej. Widocznie kary nie bardzo skutkowały, ilość przestępców się zwiększa, to też z biegiem czasu, chociaż uniwersytet ciągle powtarza owe przepisy, musiał patrzeć na nadużycia przez palce. Studenci nie tylko nosili broń, ale się nią często bili, ranili, a uniwersytet karze nie za przekroczenie ustawy o noszeniu broni, ale tylko za zranienie lub w ogóle za burdę. Co więcej, uniwersytet a względnie rektor rozsądza sprawy o posiadanie broni między jednym a drugim studentem, przyznaje broń jednemu lub drugiemu.

Rzeczą też honoru ówczesnego studenta posiadać już to miecz, już to łuk czy włócznię, już też jaką rusznicę lub przynajmniej nóż dobry. Jeżeli nie miał pieniędzy, a zdarzyła się sposobność na-

¹⁾ Tamże, nr. 2101.

bycia dobrej broni, to zastawiał wszystko i książki i suknie, byle tylko ją nabyć. Bernard Godaczewski, nie mając pieniędzy zrobił z pewnym młodzieńcem taką zamianę, że on mu dał tunikę, a młodzieniec łuk i miecz¹⁾. I zrobiłby wspaniały interes, bo broń ta kosztowała 40 dukatów. Zrozumiał to dobrze Godaczewski i nie długo trzymał taką drogą rzecz u siebie. Zaraz na drugi dzień podążył do tandeciarza, chcąc ją zamienić na brzęczącą monetę. Doznał jednak zawodu i gorzkiego rozczarowania. Bo oto, w czasie samego aktu sprzedaży zjawiają się dwaj dworacy i w broni targowanej poznają broń, niedawno właśnie sobie skradzioną. Byli to dworzanie królewscy, Grzegórz i Jerzy Ryn. Sprawę wytoczono przed rektora; wszyscy świadkowie zeznawali na korzyść Bernarda, bo widzieli, że broni nie ukradł, ale kupił za tunikę. Przytoczono też nazwisko owego młodzieńca, od którego broń kupił; był to niejaki Sokołowski, ale na sądzie się nie zjawił. Świadców Godaczewski miał za mało, bo tylko dwóch i do tego jeden z nich tylko był obecny przy kupnie i widział, że Godaczewski broń kupił. Rektor uznał obronę Godaczewskiego za niewystarczającą i kiedy dworacy dali swoje szlacheckie słowo i w przysiędze wyciągli ręce do góry, wołał uwierzyć szlacheckiemu słowu niż zeznaniom świadków. Przysądził broń dworakom²⁾. Tak więc nie długo trwała radość Godaczewskiego z dobrego kupna, bo i broń postradał i tuniki nie miał.

¹⁾ Wisłocki, A. r. nr. 2383, 2384 r. 1515.

²⁾ Tamże, nr. 2384.

Pomimo więc wszelkich zakazów broń noszono.

Rektor polecał seniorom burs, by doradzali studentom przestrzegać przepisów o broni; nie mieli oni jak widzieliśmy przyjmować do bursy bez złożenia przysięgi przez studenta, że nie ma broni, lub jeżeli ją ma, to tylko tę, którą złożył u seniora. Seniorowie jednak widocznie nie przestrzegali ściśle przepisów, patrzyli przez palce na nadużycia pod tym względem. To też w r. 1559, kiedy rektorem został Marcin Krokier, poleca on składać przysięgę nie seniorom, ale prowizorom burs ¹⁾. Według tego polecenia mieli studenci przysięgać na ewangelię lub Chrystusa na Krzyżu, że innej broni nie mają u siebie prócz tej, którą złożyli u prowizora i oprócz noża do temperowania. Ciężkiem się wydało to postanowienie studentom, przyzwyczajonym do lekkiego traktowania tej sprawy przez seniorów. Obruszają się też o to studenci wszystkich burs i wszystkich szkół i wniosli zażalenie przed rektora Marcina Krokiera, mówiąc, że to rygor niesłychany i nie znajduje się w żadnej ustawie, by zamiast przed seniorami jak było według dawnego zwyczaju, składali podobną przysięgę przed prowizorem. Proszą więc rektora, by składanie broni odbywało się tak jak dawniej przed seniorem, jak tego zresztą i ustawy wymagają. Krokier zwołał na naradę nad tą sprawą wszystkich profesorów uniwersyteckich. Długo się naradzano, jak sprawę załatwić. Ostatecznie uchwalono

¹⁾ Muczkowski, Mieszkania uczn. krak. Dodat. źródł. p. 138.

wrócić do dawnego zwyczaju, pozwolić jak dawniej u seniorów składać broń i przysięgę¹⁾.

Oprócz nożyka do temperowania nie wolno było mieć żadnej broni przy sobie. Jednakowoż studenci nie miewali nożyków, ale noże wielkie, na kształt mieczy. Były to zapewne sztylety, bo spotykamy się z wypadkami, że nóż taki kosztuje nieraz całego florena²⁾ — nieraz też nóż służy jako zastaw, można było nań otrzymać od żyda parę groszy. Nie więc dziwnego, że zakazując nosić broni, zakazywano również i nożów z wyjątkiem do temperowania, bo byłoby to pretextem do obchodzenia zakazu. Nóż bowiem taki niczem nie różnił się od miecza. Często też student nożem grozi w gniewie przeciwnikom, często nawet w zapalczywości pokrajał drugiemu studentowi i twarz i głowę całą³⁾.

Jeżeli ustawy o ubiorach i noszeniu broni jeszcze w w. XV miały jakieś znaczenie, to im dalej wgłąb wieku XVI, to coraz mniej się spotykamy z ich wykonywaniem. Studenci wprost nie słuchają przepisów, nie chcą ich znać zupełnie.

Oto w r. 1563 rektor znosi zwyczaj, jaki się już od dawna zakorzenił w bursie Jerozolimskiej, zwyczaj trzymania w bursie dla swej wygody krawca. Ale studenci bynajmniej nie troszczyli się o ten zakaz. Dopiero, kiedy ów rektor, autor tego rozporządzenia, Sebastyan z Kleparza⁴⁾ został prowi-

¹⁾ Tamże.

²⁾ Wisłocki, A. r. nr. 1636.

³⁾ Tamże, nr. 2321.

⁴⁾ Jest to ten sam Janeczka z Kleparza, któremu dawniej tak ciężko było w sukniach duchownych, który tak gwałtownie

zorem bursy, wypędził krawca i począł zmuszać studentów do przestrzegania wszelkich przepisów.

Istniała jednakowoż jeszcze władza, nietylko górująca ponad prowizorem, ale także i uniwersytetem. Była to władza każdorazowego krakowskiego biskupa, kanclerza i protektora uniwersytetu. Ponieważ bursy były integralną częścią uniwersytetu, więc też i nad nimi rozciągała się w najwyższej instancyi jurysdykcyja kanclerska. Wszyscy kanclerze zazwyczaj szli ręką w rękę z uniwersytetem. Ale właśnie w tym czasie, w r. 1566, biskupem krakowskim był Filip Padniewski, odznaczający się wielką dobrocią serca i szczerem przywiązaniem do młodzieży ¹⁾).

Wiedzieli o tem studenci bardzo dobrze i rzecz niesłychana, udali się wprost do niego ze skargą na prowizora. Żalili się zaś nietylko na to, że im nie pozwala trzymać własnego krawca, ale co większa, na tę już od początku istniejącą uciążliwość zmuszania ich do noszenia sukien przepisowych — a nawet i na niepozwalanie noszenia i używania broni

się sprzeciwiał rektorowi Arciszewskiemu (por. p. 10). Od tego czasu jednak upłynęło już wiele czasu, bo przeszło lat 30 — przez ten czas Janeczka dostąpił różnych godności — w r. 1563 był rektorem, a teraz prowizorem bursy „Jeruzalem“. Nic też dziwnego, że w drodze życia zgubił swe dawne zapatrywania. I owszem tem srożej występował przeciw naruszaniu ustaw o ubiorach, że sam się ich dawniej nie trzymał, tem pilniej przestrzegał moralności uczniów, że sam niegdyś za nocne walenie się etc. był karany. (Por. Wisłocki, Acta rect. nr. 1534).

¹⁾ Bentkowski w swej Historii literatury, t. I. p. 122, pisze o nim: „Filip Padniewski uczonych opiekun i przyjaciel, a dla ubogiej młodzieży był ojcem, opatrując na jej wychowanie bądź przy Akademii krakowskiej, bądź po włoskich“.

do szermierki. Biskup natychmiast wezwał prowizora Selastryana przed siebie. W obecności kilku kanoników, jak selsastyka Przeclawskiego, archidjakona Krajewskiego, Jana Koszborra, Podolskiego i Krasinskiego przesłuchiwał prowizora. Miasto reprezentował rajca Mikołaj Kazanowski, uniwersytet Dr. Zygmunt Ogrębski i mrr. Jan Lwowianin, kanonicy koł. św. Floryana. Daremnie prowizor zastaniał się i przedstawiał, że ustawy uniwersyteckie zakazują noszenia broni i dowolnego ubioru, że szermierka w uniwersytecie jest zakazana. Daremnie też przedstawiał i ów kanonik, którym i przede wszystkim należało w tej sprawie zabrać głos, scholastyk Przeclawski, prosząc, by biskup prawa uniwersyteckie i burs zachował nienaruszone, bo z tego nic dobrego nie wyniknie. Biskup był głuchy na wszelkie przedstawienia. „Nie chcę ja — powiedział — krępować młodzieży tak surowemi prawami, popuscie coś trzeba z tej surowości. Nie chcę ja mieć ze studentów kulfanów (ciemniaków) niech się uczą i ćwiczą w szermierce, niech używają broni, byle tylko od biłtek i wzniesienia rozruchów w mieście się powstrzymywali”. Pozwolił również studentom trzymać w bursie nie tylko krawca, ale nawet pomocnika krawieckiego, a suknie pozwolił nosić, jakie się im tylko podoba „wyjawszy te, które mają długie kołnierze”. Takie mu się bowiem, jak mówił, nie podobają.

Wyrok powyższy był dla uniwersytetu wielce obrażający. Było to bowiem ignorowaniem i lekceważeniem nie tylko praw prowizora bursy, ale także praw uniwersyteckich. Sam, bez rady i uchwa-

ły uniwersytetu przekreśla dwa paragrafy w statutach uniwersyteckich! Rozgoryczony też prowizor popędził do uniwersytetu i tu przed zgromadzeniem w namiętnych słowach opowiadał cały przebieg procesu i zniewagę, jakiej doznał on i uniwersytet. „Czyż dobrze uczynił biskup?“ Pyta się w końcu zgromadzenia prowizor¹⁾). Na to pytanie uniwersytet miał dać dopiero w kilka dni odpowiedź.

Biskup o swem rozporządzeniu nawet nie zawiadomił urzędownie uniwersytetu. Nie wiedziano też, czy to wszystko jest prawdą, czy się biskup poważył na łamanie ustaw uniwersyteckich. Rektor Jan Dobrosielski zwołał w 7 dni po owej sprawie z prowizorem, zgromadzenie całego uniwersytetu pod hasłem: „Komu być posłusznym ustawom, czy biskupowi“. Aby się zaś jeszcze lepiej upewnić o owem rozporządzeniu biskupa, czy ogłosił on je młodzieży, wezwano na to zgromadzenie również dwóch akademików z bursy Jeruzalem, niejakich Adama Cybulskiego i Jana Herbesta. Gdy się ich zapytano, czy prawdziwą jest owa pogłoska, odpowiedzieli, że prawdziwa, bo „Rewerendissimus pozwolił nam nosić strój jaki chcemy, wyjąwszy stroju cum longis dependentiis alias z długimi kołnierzmami, również pozwolił mieczy, ale nie do walki lecz szermierki, możemy też i krawca w bursie trzymać“.

Teraz już nie miano wątpliwości. To też po dłuższej naradzie jednogłośnie sprzeciwiono się sa-

¹⁾ Archiw. dla hist. ośw. „Ustaw. bursy Jeruzal. p. 138“. De accusationibus studentium bursae Jeruzal. contra provisorum a. D. 1566. 18. I.

nowemu rozporządzeniu biskupa. Wbrew jego rozporządzeniu przepisy o noszeniu ubiorów miały nadal obowiązywać jak dotychczas, zabroniono bowiem wchodzić w ciemne brzocho i tylko pozwolono do szerokiego używania mieczy. Krawca pozwolono także wchodzić do bursy, kiedyby miał dużo rzeczy zniszczone, wiele razy byłby potrzebny¹⁾.
Aż do uniwersytetu pomimo, że się sprzeciwił rozporządzeniu biskupa, przecież coś ustąpił z swych dawnych, pokrzytych siwizną wieków ustaw. Jak głosił do wiadomości tę uchwałę biskup? Nie ma o tej wiadomości.

Żdziwnie się przestęła tej uchwale nie można. Uniwersytet musiał to zrobić, chociażby w obronie swej godności, tak bardzo na szwank narażonej. Podpisanie bowiem biskupa, aczkolwiek podyktowane najlepszymi pobudkami, było w wysokim stopniu nieaktowne. Narażało ono na szwank i honor i powagę uniwersytetu, skoro uczniowie tak stanowczo musi odnieść nad profesorami zwycięstwa. Uniwersytet więc opierając się postanowieniu biskupa, zrobił tak jak musiał, jak mu jedynie zrobić wypadało bez szkody dla swej powagi.

Jakkolwiek się stało, w każdym razie sprawa z biskupem była zwycięstwem studentów. Była ona widocznym znakiem bankructwa tej idei, która dotychczas świeciła uniwersytetowi, że jest członkiem kościoła, wszyscy jego członkowie są osobami duchownymi, po duchownemu też powinni się nosić. Ta idea teraz zbankrutowała, bo oto najwyższy zwierzchnik uniwersytetu i kościoła, przeciw niej

¹⁾ Tamże, p. 139, „Statuta in toto servanda”.

się oświadcza. Ten też spór biskupa z uniwersytem stanowi przełom w życiu studenta pod względem ubiorów. Jeżeli bowiem dotychczas pomimo ustaw, uświęconych powagą biskupów jako kancelarzy uniwersytetu, często wyłamywali się z pod nich studenci, to tem bardziej teraz, gdy mieli po swojej stronie wyrok kanclerza. Jeżeli też dawniej uniwersytet nieraz przez palce patrzył na strój i broń studentów, to tembardziej teraz, gdy jego wiara w nienaruszalność ustaw uniwersyteckich i słuszność sprawy przez ten wyrok mocno została zachwiana. To też pomimo jeszcze kilku zakazów, pomimo postanowienia króla Batorego z r. 1578¹⁾, z końcem XVI w. runął cały ten system trzymania studentów w dyscyplinie niejako klasztornej i choć specjalnego pozwolenia nie było, siłą faktu upadły przepisy o ubiorach.

¹⁾ Piekosiński, Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I. p. 334—339.

Depositio beanorum.

W języku łacińskim potrzeba wyraz „beanus”. Co to jest beania? Czasami używano Beania w Czechach i Niemczech a beania u nas. W języku wyrodnienie beania u nas i jej zniesienie. Znaczenie tego obrzędu.

Uniwersytet średniowieczny to rodzaj cechu; profesorowie w nim to majstrowie, bakałarze czeladnikami, a zwykli studenci uczniami czyli chłopami. Jak też przyjęcie do cechu połączone było z różnymi obrzędami, nieraz dla młodego alumna wiele przykrymi, tak samo i wstępujący na uniwersytet musiał przedtem przechodzić przez pewien obrzęd studencki, aby się stać studentem. Obrzędem tym były otrzęsiny, a ci którzy im podlegali zwali się beanami.

Co to słowo oznacza? skąd ono pochodzi? Do dziś nie jest dostatecznie wytłomaczonem. Dwa przypuszczenia przyjęte są w nauce. Może ono pochodzić od francuskiego słowa „bec jaune“, co oznacza u nas polsko pisklą, żółtodziób, lub też od dźwięku „bo“, który wydają owce i cielęta. Do cieląt więc lub owiec przyrównywanoby beanów, bo podobnie jak tamte bez przewodnika się nie obeszły, nie wiedziały co bez niego począć i be-

kiem dawały wyraz swemu opuszczeniu, tak samo i „beanus“ starał się zawsze tylko o towarzystwo starszego studenta — jeżeli go nie miał, nie wiedział gdzie się obrócić, chodził samotny jak młody byczek, szukający swej matki. Które z tych dwu przypuszczeń ma więcej prawdopodobieństwa? Zda się, że to pierwsze, bo i oryginał jest podobny, a nazwa żółtodzióbów na oznaczenie młodych chłopców, niedoświadczonych, do dziś dnia istnieje, oznacza zaś mniej więcej tyle, co nazwa beana, bo takiego, któremu brak doświadczenia, młokosa. Starsi też studenci wymyślali rozmaite uszczypliwe zwroty na oznaczenie wyrazu beanus. Z pogardą i drwinami wyrażali się oni, że „*beanus est animal ne-sciens vitam studiosorum*“ (bean to zwierzątko nieświadome życia studenckiego). Inni jeszcze inaczej drwili z beanów. Beanus mówili to „*bestia amata nusquam*“, lub też, że to „*bestia equalis asino nihil vere sciens*“. Takimi i innemi, tym podobnemi słowy prześladowano beanów, drwiąc z nich nie-miłosiernie¹⁾. A oni słysząc podobne docinki drżeli przed samym obrzędem, w którym mieli zrzucić z siebie beanię, stać się właściwymi studentami. W czasach tych bowiem, pomimo, że się ktoś i zapisał u rektora w metrykę, przecież jeszcze nie był uznawany za studenta, dopóki nie odbył uroczystego złożenia beanii.

Co to była beania? Był to egzamin z cierpliwości, jakiej doświadczano na młodzieży, świeżo

¹⁾ Winter Z, O životě na vysokých školach pražských knihy dvoje. p. 218 i n., Geiger, Renaissance u. Humanismus II. 413 i n.

zapisano ją na zawieszonym. Przez rozmaite udręczenia, których dokonywano, że potrzeba było prawdziwej świadomości, starano się ją wy badać. Mada też ta jest tak zwaną *patientiae*“, jak ją wówczas nazywano na cel, w nowoprzybyłych zniszczyć zła, które ciężyła, aby mogli być przyjętymi do gromad studentów.

Czas powstania beanii odnozą do bardzo odległych czasów. Już Sokrates, kiedy przybył do Aten w celach nauki, musiał złożyć egzamin cierpliwości, bo go zawleczono do łaźni, posmarowano twarz i w różny sposób męczono¹⁾. Do nas zdaje się przybyła nie wcześniej, jak po odnowieniu uniwersytetu przez Jagiellę, z wszechnicy praskiej, skąd ją zapewne przyniesli Czesi, dość licznie uczęszczający w tych czasach na nasz uniwersytet. Nie mało też lokalnych zwyczajów musiały przynieść ze sobą i inne nacye i razem utworzyły wspólny obrzęd depozycyi beanów, czyli jak Muczkowski tłumaczy na polskie: otrzęsiny²⁾.

Jak się te otrzęsiny u nas odbywały? Z pewnością tak samo jak w Czechach i Niemczech — opisu bezpośrednio polskiego nie mamy. Aby więc mieć wyobrażenie o depozycyi beanów w Krakowie, musimy przedstawić ją tak, jak wyglądała w Pradze i Niemczech.

¹⁾ Winter, O životě na vysokých školach pražs. etc. p. 219, zótmet o Sokratovi, že přišel za příčinou studií do Athen byl od svých soudruhův ihned do lázni vlečen na tvaři pomazan a bůdně týrán etc“.

²⁾ Mieszkania uczn. krak. p. 88.

Jak już wspomnieliśmy, prawdziwej trzeba było cierpliwości i wytrwałości przy tym egzaminie. W Pradze odbywały się te obrzędy w kolegiach, nie stale w jednym kolegium, ale naprzemian bądź w Karolinum, bądź w Greckiem i to albo w sieni, albo też na podwórzu. Działo się to w sierpniu między 8—21 dniem tego miesiąca. Mogły się jednak odbywać otrzęsiny i w innym czasie, a mianowicie z początkiem letniego półroczia, jeżeli nowi studenci się zjawili lub nawet i w innej porze, kiedybądź na życzenie samego beana. Zazwyczaj wszystkich beanów opraviano razem. Ciekawym też musiał być widok otrzęsin kilkuset ludzi. Aby sobie sprawę uprościć, obierano czasem jednego z beanów na arcybeana i na nim się głównie obrząd ten dokonywał. Najstraszniejsze męczarnie, jakie tylko mogli przeznaczeni depozytorowie wymyślić, na nim się skupiały, na nim się też skupiała i uwaga wszystkich. Uważano go niejako za nieociosany kłoc drzewa, który trzeba dopiero ociosać, oheblować, ogładzić. Musiał się też jak martwy położyć na ziemi, a depozytorowie odmierzali go sznurem, obrzynali piłą, ciosali toporem i siekierą, aby wszystko co grube od niego odhupać, co szorstkie wygładzić. Golono mu brodę, choć był to jeszcze dzieciak, następnie brano się do jego obmycia. Sam sobie na ten cel musiał przynieść wody w brudnem naczyniu, a gdy niósł, rzucano się nań, pluskano wodą w oczy i twarz, kułakowano go, chcąc by upadł wraz z naczyniem. Wreszcie utarto twarz ścierą i uczesano grzebieniem, którego zęby były jako grabie. Wśród tego przynoszono mu kałamarz, pióro i papier, żądając,

[illegible]

kierę o wielkości i kształtach przesadzonych, wogóle te same narzędzia, któremi operowano w Pradze. Przyprawiano beanowi ogromne uszy, do ust wsadzano ogromny kiel świński. Mieczni drewnianymi ucinano mu uszy — symbol głupoty, ucinano mu również i przyprawione rogi, drewnianymi zaś kleszczami wyrywano owego zęba, a gdy kiel, choć wyrwany, jeszcze w ustach został, schwyciwszy za łeb beana trzęsiono nim dopóty, aż kiel sam z ust wypadł. Potem położywszy beana na ławie heblowanej go, myto zabrudzoną twarz, ściągano z niego kożuch, w który go poprzednio obleczone, uszy czyszczono grubą pałą, posypywano solą i polewano winem. Obrzęd zaś sam przeplatano różnego rodzaju grubymi dowcipy, jak np. depozytor pytał beana: „Miałeś matkę?“ A skoro ten odpowiedział że miał, dostał w gębę i wyjaśnienie: „Nie szelmo, ona miała ciebie“ i t. d. W końcu dziekan ogłaszał beanów za deponowanych. Cały obrzęd kończyła uczta, wyprawiana profesorom i depozytorom na koszt beanów ¹⁾.

W ten sposób odbywały się otrzęsiny w Pradze i w Niemczech. Widzimy więc, że główny zrąb tego obrzędu i tu i tam jest zupełnie taki sam, wszędzie za pomocą hebla, dłuta, piły i innych narzędzi ciosano grube obyczaje z beanów, i tu i tam myto z brudów duchowych. Były i dodatki, ale przypuszczać należy, że te zależały li tylko od indywidualności depozytorów. Im który był dowcipniejszy, im lepsze sposoby potrafił wymyślić na

¹⁾ Otrzęsiny w Pradze i Niemczech przedstawiam według Wintera: O životě etc.

bierze rektor J. Wysocki w obronę beanów przed nadużyciami, jakich na karb otrzęsin w bursie tej się dopuszczano. Nie zakazuje on ich bynajmniej, widocznie zbyt dobrze były widziane tak u uczniów jak i u profesorów, ale zabrania wyłudzać od beanów z okazji otrzęsin więcej na ucztę jak po $\frac{1}{2}$ florena, chyba, żeby który sam z własnej ochoty chciał dać więcej. Ale i tu zaleca uniarkowanie.

Jaki był zwyczaj otrzęsin u nas i gdzie się odbywały, nader skąpe mamy tylko o tem wiadomości. Z ustawy dla bursy Jeruzalem możemy się tylko dorożumiewać, że odprawiano je w bursie, zapewne tylko dla jej mieszkańców. Z tak skąpych wiadomości wnosićby należało, że otrzęsiny u nas bynajmniej nie kwitnęły, że nawet może nie zawsze do nich przychodziło, skoro w wyżej cytowanej ustawie wspomniano „*depositio beaniae si occurrerit*“, z czegoby można sądzić, że zdarzały się w bursie otrzęsiny, ale nie z reguły. Tymczasem w r. 1511, za rektoratu Adama z Bochni, dra filozofii i medycyny i lekarza królewskiego, znosi uniwersytet beanię, a ze zniesienia tego dowiadujemy się, że beania była u nas powszechna, że odbywała się po szynkach, bursach, co więcej nawet po domach profesorów, że inni znowu starsi studenci przebrani zabierali beanów daleko za miasto i tu ogromnemi, niezwykle męczarniami ich przyjmowali, następnie zabierali ich do szynków i tutaj zmuszali do płacenia sobie śniadań, obiadów. Udręczenia te były tak wielkie, że wielu z obawy przed tymi gwałtami na uniwersytet krakowski nie przychodziło. Zakazano więc tego zwyczaju zupełnie, kasując zarazem ów para-

graf w ustawach bursy, dopuszczający beanii. „Lepiej niech te kosza, jakie nowicyusze na darmo ponoszą, raczej na książki i potrzeby swoje obróć“, mówi ustawa ¹⁾).

To zniesienie beanii przekonywa nas, że otrzęsiny na naszym uniwersytecie nigdy nie miały tego znaczenia, co na uniwersytetach zagranicznych. Zapewne, że przeprowadzano je w ten sam mniej więcej sposób, co za granicą na obcych uniwersytetach, ale czyniono to bezładnie, bez żadnej wyższej myśli, że zaledwie się zwyczaj przyjął, a już przeszedł w zwyrodnienie. Nie był on tutaj uważany za symboliczne zrzucenie dawnych szorstkich obyczajów „depositio agrestium morum“, ale był tylko zwykłym sposobem do wyłudzenia na niedoświadczonych pieniędzy, zmuszania ich do nakarmienia swoich pustych żołądków. Nie odbywały się tu otrzęsiny uroczyście, publicznie, ale dorywczo, gdziekolwiekbądź, każda grupa na swoją stronę ciągnęła. Starsi studenci naciągali osobno, profesorowie po kolegiach osobno, seniorowie burs również na swoją rękę.

Występując przeciw otrzęsinom w tej formie, w jakiej się u nas tak wcześnie pojawiły, nie mamy bynajmniej zamiaru pochwalać tych rozmaitych nadużyć, jakie się działy na obcych uniwersytetach. Nie mamy też zamiaru pochwalać wogóle samego aktu depozycji za granicą, aby tem samem poniżyć nasze rodzinne stosunki. Owszem krakowski uniwersytet stał wyżej pod tym względem od

¹⁾ Muczkowski, Mieszkania uczn. krak. dodatek źródl. p. 157—158.

zagranicznych, skoro on pierwszy wystąpił z ograniczeniami, a wreszcie zniósł te zwyczaje, które aczkolwiek wypływały i były wyrazem ducha czasu, przecież swoją dzikością przynosiły ujmę najwyższym zakładom naukowym. Otóż Uniwersytet Jagielloński wyróżnił się od innych, bo zapanował nad duchem czasu, zniósł zwyczaje dzikie i zwyrodniałe już w tym czasie, kiedy gdzieindziej dopiero się na dobre poczynają rozwijać.

Czy to zniesienie z urzędu odrazu wywarło wpływ stanowczy i zaraz po jego ogłoszeniu przestano uprawiać otrzęsiny? Trudno uwierzyć. Muczkowski przypuszcza, że obrzęd ten został zamieniony na pewną opłatę na rzecz seniora ¹⁾). Opłata ta nazywała się poczesnem (propinae). Przypuszczenie to jednak okazało się najzupełniej mylnem, bo poczesne spotykamy jeszcze na kilkanaście lat przed zniesieniem beanii, w r. 1498. Senior mianowicie bursy Jeruzalem, ma prawo rozmieszczenia bursaków po mieszkaniach, otóż ustawa zapewnia mu dochód z opłat za lepsze mieszkanie ²⁾). Jeżeli student chciał otrzymać „pocześniejsze“ mieszkanie, musiał seniorowi zapłacić „poczesne“. Zniknięcie zupełne beanii musiało się odbyć drogą powolnego zanikania. Z początkiem XVI w., już po zniesieniu beanii, jeszcze w aktach rektorskich spotykamy wzmianki o beanach, odróżniano jeszcze beana od właściwego studenta. I kiedy w r. 1523 Abraham z Piotrkowa, świeżo zapisany do metryki

¹⁾ Muczkowski, Mieszkan. uczn. krak. p. 95.

²⁾ Archiw. dla hist. lit. i ośw. Ustawy bursy Jeruzalem p. 121.

uniwersyteckiej począł tytułować się bakałarzem, to wyrok rektorski wyraża się o nim, że się nawet studentem być nie okazał, lecz zwykłym beanem¹⁾. Dopiero po połowie XVI w. milkną wszelkie wzmianki o beanach i beanii. Na niemieckich uniwersytetach zwyczaj otrzęsin przechował się dłużej, bo istniał jeszcze w XVII wieku. W tym czasie dopiero wskutek ogólnego protestu przeciw temu barbarzyńskiemu zwyczajowi zniesiono go w niektórych uniwersytetach, zaprowadzając pewną takse, którą każdy nowicysz w miejsce beanii miał złożyć.

Znaczenie otrzęsin było bardzo wielkie. Bez nich żaden student, chociaż był wpisanym do metryki uniwersyteckiej, nie był uważany ani przez studentów, ani przez profesorów za studenta, musiał być jeszcze wciągniętym u dziekana w listę deponowanych. Musiał przejść przez ten obrzęd, który był wykupieniem się do stanu studenckiego, był symbolem zrzucenia dawnych grubych obyczajów, a przyjęcia nowych. Jakie znaczenie miała beania u nas widzieliśmy to na Abrahamie z Piotrkowa, który choć wpisany do metryki uniwersyteckiej nie był uważany za studenta lecz za zwykłego beana.

A na obcych uniwersytetach? Tutaj beania zatrzymuje swe znaczenie bardzo długo, bo była nawet przez reformację poparta.

W Niemczech mianowicie tak Luter jak i Melancthon, który z taką surowością występował później przeciw rozpucie i swywoli młodzieży, popierali otrzęsiny, „by się młodzież ćwiczyła w cier-

¹⁾ Wisłocki, A. r. nr. 2751.

pliwości, bo w życiu czeka ją daleko więcej i daleko gorszych otrzęsin. Skoro się już ożeni, małżonka mu nieraz sprawi otrzęsiny, wstąpi do urzędu, to tam wiele się znajdzie ludzi, którzyby mu chętnie przyprawili rogi lub otłukli ¹⁾). Dzięki poparciu takich powag przetrwała depozycja w Niemczech gdzieś w głąb XVII wieku, przemieniając się w inne, mniej okrutne, ale również dzikie zwyczaje.

W Czechach, a zapewne i gdzieindziej, bez odbycia otrzęsin nie można było osiągnąć stopnia uniwersyteckiego. Dlatego też, chociaż czasem i zdarzało się, że ten lub ów nie poddawał się otrzęsinom, szczególnie ci, którzy nie mieszkali w burdach, przecież w późniejszych latach, kiedy chcieli się ubiegać o stopień akademicki, musieli się poddać temu obrzędowi. W r. 1606 nawet poważny proboszcz z Bystrzycy Wielkiej, ks. Wacław Seidelius z Milutina prosił o wsadzenie go na kozła, czego dawniej zaniedbał. Dla powagi stanu nie pozwolono na to i wydano mu bez odbycia obrzędu poświadczenie, że „złożył grube obyczaje“ ²⁾, ale w każdym razie jest to ilustrującym przykładem, jak wielkie znaczenie miała beania.

W końcu jeszcze raz zaznaczamy, cośmy już wyżej powiedzieli, że otrzęsiny, aczkolwiek zgodne z duchem czasu, były barbarzyńskim błazeństwem, nie licującym z powagą najwyższych instytucji naukowych — chlubić się też możemy, że nasz uniwersytet pierwszy je uznał za takie i zniósł oficjalnie.

¹⁾ Winter, O životě na vysok. škol. pr. 226.

²⁾ Tamże, p. 228.

III.

Narodowości, ich spory i zwyczaje.

Różne narodowości na uniwersytecie. Język łaciński językiem międzynarodowym. Spory Polaków z Niemcami. Węgrzy na uniwersytecie krakowskim. Zatargi z Niemcami. Zajścia z Polakami. „Cum fueris Rome, romano vivito more“. Mazurzy przedmiotem pośmiewiska. Czesi, Rusini, Litwini. Inne narodowości.

Uniwersytet krakowski w w. XV i XVI jest w całym tego słowa znaczeniu uniwersytetem europejskim ¹⁾). Zewsząd doń ciągną ludzie chciwi nauki, przede wszystkim zaś z krajów sąsiednich, jak Węgier, Czech, Śląska, Saksonii, Prus i t. d. Dziwne też uczucie budzi się w nas, kiedy rozglądamy się w składzie uczniów uniwersytetu naszego w tych czasach, jakieś uczucie obcości; nie czujemy się między swoimi, ale zupełnie w świecie innym, obcym. Językiem międzynarodowym jest język łaciński. Nim się porozumiewają reprezentanci różnych narodowości, mieszkający obok siebie w bursach ubogich, Jerozolimskiej, czy jakiegokolwiek innej. Podziału bowiem na nacye nie było

¹⁾ Porównaj prof. Morawskiego, Andrzej Patrycy Nidecki p. 7.

i tylko niektóre bursy narodowościowe, skupiały koło siebie uczniów swej narodowości. Ale one mogły skupić tylko garść nie wielką, tylko zamożniejszych, biedniejsi bowiem mieszkali w bursach wspólnych, przeznaczonych dla wszystkich narodowości, dla wszystkich stanów i wszystkich wydziałów.

Językiem panującym, jak się powiedziało, był język łaciński. Aby go też dobrze przyswoili sobie uczniowie, dbał wielce uniwersytet, zakazując surowo używania języka rodzinnego. Przez dwa-nastę godzin, tak w lecie jak i w zimie (w lecie od 10—22, w zimie od 12—24) obowiązani byli uczniowie mówić tylko po łacinie i to tak w szkole jak i w domu, we wspólnej sali, czy komorze własnej. Nad przestrzeganiem tego czuwał po bursach senior, przez tajnych swych agentów z pośród studentów wybieranych, którzy każdego przekraczającego zakaz mieli zapisywać i później przedstawiać seniorowi. Kto został zapisany trzy razy, płacił za karę denara. Karę ściągał senior w każdą sobotę i obracał na wspólne potrzeby. Pieniężnej kary zresztą używano tylko względem młodzieńców dojrzałych, dla młodszych bowiem uczniów przeznaczone były... różgi ¹⁾.

Różnice więc narodowościowe, nie mając formy, w którejby się objawiały — języka rodzinnego, były wielce zatarte. To też żyją obok siebie i Niemcy i Węgrzy i Czesi i Polacy i Litwini.

¹⁾ Karbowski A., Ustawy bursy Jeruzalem. w Arch. dla hist. lit. p. 127. „Statutum de sermone latino“. Ustawa ta wydana została za rektoratu Arciszewskiego Jakóba z r. 1533.

I nie tylko nasz krakowski, ale wszystkie uniwersytety ówczesne były mozaiką narodów. Jedne tylko hiszpańskie i angielskie, były więcej jednolite, miały charakter więcej narodowy ¹⁾.

Pomimo tej różnobarwności narodowej, panowała zupełna zgoda i harmonia. Spotykamy się wprawdzie czasem i z dyssonansem pod tym względem, ale tak rzadko, że trzeba go uważać za coś nienaturalnego, za fałszywy ton wśród ogólnej harmonii.

Najwięcej znienawidzonymi byli Niemcy. Potrącenie przez Niemca mszczono też surowo.

Pewien Niemiec czeski potrafił studenta Stanisława Lisa z Jarosławia, przy wyjściu z wykładów. Polak rzucił książki na ziemię, Niemca za łeb i mocno poturbował. Spostrzegł to mistrz Marcin z Garbarów, zwany z tego powodu Garbarzem, przyskoczył do bojowników i rozdzielił ich. Nie zaniechał jednak Stanisław Niemca, ale czatował nań przy kolegium większem, aż wyjdzie. A miał miecz przy sobie. Wyszedł wreszcie Niemiec, ale nie sam, lecz z innym jakimś studentem. Skoro ujrzał Lisa rzekł do swego towarzysza: „Ten ci to jest z płowymi włosami, przepasany mieczem, co się zasadza na mnie“. Lis poszedł nieco zdala za nimi, chcąc wysledzić, gdzie Niemiec mieszka. Mieszkał na ulicy Szczepańskiej. Tutaj więc zasadził się na niego, czekając długo w nocy, póki nie wyjdzie. Wyszedł Niemiec nareszcie. Ale za ledwie się oddalił parę kroków od swego mieszkania, rzucił się Lis za nim, tłukąc szablą o bruk,

¹⁾ Schmid, Geschichte der Erziehung t. II, str. 502.

że aż skry sypały. Przerażony Niemiec z krzykiem „Ave, ve„ począł uciekać, aż wpadł do domu Stańczyka Morsztyna. Tutaj jednak w sieni dopadł go Lis, i nie używając miecza, kulą ołowianą aż do krwi obił. Wnet jednak po dokonaniu tego czynu chwyciła żalosc Lisa i kiedy się dowiedział, że Niemiec z tego powodu choruje, przyszedł do prasola Andrzeja ¹⁾, u którego mieszkał ów Niemiec, prosząc go, byłożył na leki i doktora, i na wszystko, cokolwiek będzie potrzeba, on to wszystko zapłaci. Udał się też do chorego i prosił na miły Bóg o zgodę, przepraszając za wszystko. Ale Niemiec nie dał się uprosić. Zaskarżył Lisa przed rektorem, spodziewając się zapewne wiele od sądu rektorskiego. Tymczasem rektor skazał Lisa tylko na to, co sam ofiarował był przedtem — na zapłacenie kosztów leczenia i kopy groszy uniwersytetowi; nakazał też obydwom zawrzeć zgodę między sobą, przeprosić się nawzajem. Tak więc Niemiec przez skargę nic więcej nie zyskał, jakaby zaś zgoda była szczerzsza i silniejsza, czy nakazana z góry, czy też jak chciał Lis dobrowolna? Zbytecznie mówić ²⁾. Przezywają też Polacy Niemców żydami, zrodzo-

¹⁾ Prasol (sprzedający sól) ten zażywał wielkiego znaczenia wśród swego cechu. Od r. 1518 prawie zawsze wybierają go starszym. Nawet w radzie mieskiej jest znany. Wystarczyło napisać tylko „prasol“, żeby wiedzieć, że to o Andrzeju mowa (por. w Archiw. m. Krakowa „Acta consularia“ 1512—526, p. 686).

²⁾ Sprawa ta opisana na podstawie zeznań świadków w procesie, jaki wskutek tego między Niemcem a Polakiem wyniknął. Wistocki, Acta rectoralia z r. 1514, nr. 2337 i 2338.

nymi (de culo Pilati¹), ale i są tylko poszczególne wypadki. Zresztą partje między nimi najzupełniejsza zgoda.

Inaczej ma się rzecz z innym narodem, więcej namiętym, więcej skłonnym do bójek z Węgrami. Nienawidzą oni Niemców tak, że nie chcą mieszkać z nimi pod jednym dachem. Jest to żywioł ogromnie burzliwy i niespokojny. Ustawicznie wzniecają niepokoje, to występując łącznie przeciw Niemcom, lub też poszczególni członkowie fermentują, wyprawiają rozmaite burdy. Ten żywy temperament węgierski odbijał się nawet na samem mieszkaniu, na bursie. Niszczyli oni i rujnują budynek tak dalece, że uniwersytet tylko z wielką niechęcią wynajmuje im go pod bursę, nieraz grozi, że ich wygoni, jeżeli tak nadal będą sobie postępować²).

Przy tak burzliwym charakterze Węgrów musiało nieraz przychodzić do większych nieporozumień z innemi narodowościami.

Mieszkali oni w swej bursie, na ulicy Brackiej. Był to raczej pensjonat, przedsiębiorstwo, które się rzadko udawało. Istnienie bowiem takiej bursy zależało od ilości członków, a ubodzy woleli się udać do burs innych, Ubogich czy Jerozolimskiej, tu bowiem mniej ich kosztowało utrzymanie. Seniozem bursy węgierskiej w r. 1491 był Michał z Warażdynu, z początku ogromnie bie-

¹ Wisłocki, A. r. nr. 316. Culus oznacza w ogóle jakieś poślednie miejsce (pars cuiusvis rei posterior. Du Cange, III. p. 653).

² Wisłocki, A. r. nr. 1937.

dny, tak, że nawet nazywany był „odardus“ t. j. golec i mieszkał w bursie bez płacenia wkładek jeszcze w r. 1494. W dwa lata później jednak zamienił się już na wielkiego pana, bo utrzymywał i konie i woźnicę własnego¹⁾. Otóż ten Michał, więcej burzliwego temperamentu aniżeli nawet inni Węgrzy, nie mógł wyjść na seniorstwie i zrzekł się go. Uniwersytet nie mógł jednak bursy zostawić bez przewodnika, wynajął ją więc Janowi Sommerfeltowi, zwanemu Aestikampianem. Aestikampian wynajął bursę węgierską na trzy lata, ale pod tym warunkiem, że będzie mógł do niej przyjmować nie tylko Węgrów ale i studentów innych narodowości²⁾. Ale pomimo, że uniwersytet zgodził się i na ten warunek, Sommerfelt nie długo był seniorem bursy węgierskiej. Postarał się o to Michał z Warazdynu. Dość obrazu, że seniorem bursy węgierskiej jest Niemiec, a coś dopiero, jeżeli będzie zamieszкана przez Nie-Węgrów. Podburzył więc Węgrów i ci nietylko wynieśli się z bursy Aestikampiana, ale nawet pod wodzą Michała rozpaleni nienawiścią narodową wtargnęli do bursy niemieckiej, której seniorem był Wit z Berna i tutaj jakieś gwałty poczynili³⁾. Sprawa to była głośna, przyszło też do sporu sądowego. Dwaj przedstawiciele bursy niemieckiej a mianowicie senior Wit i mistrz Wawrzyniec z Oleśnicy zaskarżyli nację węgierską przed rektorem. W imieniu narodowości węgierskiej stanęli dwaj główni

¹⁾ Wisłocki, A. r. nr. 1466, 1536, 1572, 1709, 1790.

²⁾ Tamże, nr. 1536.

³⁾ Tamże, A. r. nr. 1560.

sprawcy rozruchów ów Michał z Waraždynu i baka-larz Krzysztof. Sprawa była aż nadto jasna. Nie długo też trwało jej rozpatrywanie i rektor „we-zwawszy imienia Chrystusa“ wydał wyrok, skazu-jący Michała na karę 20 flor., Krzysztofa flor. 12. „Aby zaś złościwości zamknąć drogę, ma się zobow-wiązać własnoręcznie przed naszymi aktami, że będzie żył spokojnie i przyzwoicie i innych do tego nakłaniał“, mówi dalej ów wyrok do Michała z Wa-raždynu. Stało się to 8 czerwca 1493 r. Trudno było Michałowi, znanemu jako „odardus“ zapłacić naraz tak wielką sumę. To też jeszcze przy końcu tego miesiąca jej nie uiścił, jeszcze 27 czerwca przedłuża mu uniwersytet termin zapłacenia do 8 dni. Natomiast owo przyrzeczenie złożył w ręce rektora 27 czerwca: „Ja mistrz Michał z Waraž-dynu z dobrą wiarą przyrzekam żyć cicho i spo-kojnie i nie dawać okazji do żadnych rozruchów i innych do tego nie namawiać pod karą wywo-lania, a to według możliwości mojej“¹⁾. Taką for-mułkę dał mu rektor do podpisania i Michał pod-pisał.

Ale niesnaski narodowe Niemców z Węgami owoc swój już wydały. Sommerfelt bowiem nie może utrzymać bursy węgierskiej i jest pociągany do zapłacenia czynszu uniwersytetowi. Przez parę tygodni jeszcze wleczę bursa pod Sommerfeltem swój suchotniczy żywot, aż wreszcie od września tegoż roku wraca napowrót w ręce węgierskie. Trzej bakałarze Węgrzy, a mianowicie: Bartłomiej z Meysy, Tomasz z Apatu i Wincenty z Isepu zja-

¹⁾ Tamże, nr. 1567.

wiają się dnia 1 września przed rektorem i wynajmują ją na rok następny. Od 29 września t. j. od św. Michała ma wejść w ich posiadanie¹⁾.

Mieli też Węgrzy zatargi z Polakami, choć nie tyle o charakterze narodowym. W r. 1494 Jan ze Starego Sącza napisał jakąś obelgę na karcie i przybił ją na drzwiach bursy węgierskiej. Była ona obelżywą dla całej narodowości węgierskiej. Uczuli się też mocno tem Węgrzy dotknięci i zażali się Jana przed rektorem. Senior bursy węgierskiej, gdyż on sam całą tą sprawą się zajmował, zdołał udowodnić Janowi, że nietylko tą razą to uczynił, ale już i dawniej pisał podobne obelgi na Węgrów. Pomimo tego rektor nie może ukarać Jana tak, jak na to zasługuje, bo wyrok stałby się głośnym, wywołałby ogólne rozdrażnienie i pobudził do pomszczenia wyroku na samych Węgrach. Wolał też raczej polubownie tę sprawę załatwić; nakłonił też Jana do przeproszenia całej bursy węgierskiej w osobie seniora, bakałarza i kilku studentów²⁾.

Węgierscy studenci przybywając ze swej ojczyzny do Krakowa, przynosili też ze sobą zwyczaje takie, które na Węgrzech wprawdzie jeszcze istniały, ale w Polsce już dawno zanikły. Takim zwyczajem, niepraktykowanym już w Polsce było bicie studentów młodszych w dzień młodzianków (28 grudnia). Gdyby się jeszcze ograniczali do młodzieńców swojej narodowości, byłoby to zrozumiałe i do wybaczenia. Ale oni bili i studentów polskich.

¹⁾ Wiśłocki, A. r. nr. 1587.

²⁾ Wiśłocki, A. r. nr. 1707.

W r. 1507 pobili okrutnie Wojciecha z Piezko-
wica a on oburzony zaskarżył Węgrów przed rekto-
rem. Węgrzy wysunęli na czoło jako generalnego
swego mowcę, Michała z Kiszwardu. Ten zamiast
udać się w pokorę i prosić o przebaczenie dla
wszystkich, począł dumnie przedstawiać rektorowi,
że co się stało, stało się stosownie do zwyczaju,
jaki jest u nich w ojczyźnie. Bo tam na Węgrzech
jest zwyczaj, że w dzień Młodzianków bije się
młodzieńców. Tak samo zrobili i oni. Obili Woj-
ciecha, by pamiętać Młodzianków. Nie pomogło
takie tłumaczenie się, rektor podobny zwyczaj uznał
za barbarzyński. Powinni się byli zastosować do
ustaw uniwersyteckich — a te na coś podobnego
bynajmniej nie pozwalają. Zresztą cóż z tego, że
zwyczaj taki istnieje na Węgrzech, kiedy go niema
w Polsce? A przecież winni się też zastosować
i do miejsca w którym przebywają, bo „cum fue-
ris Romae, romano vivito more, cum fueris alibi,
vivito ut ibi”. Skazał ich też na zapłacenie kary
po 2 dukaty ¹⁾. Było ich zaś trzech głównych spraw-
ców, a zarazem reprezentantów całej bursy Wę-
gierskiej, Damian z Siedmiogrodu, Maciej z Tere-
bes i ów Michał, niefortunny mowca generalny.
Wyrokiem tym uczuli się Węgrzy mocno pokrzy-
wdzeni, nie myśleli też bynajmniej płacić kary,
Ale i rektor nie myślał żartować. I kiedy wyzna-
czony termin dwu tygodni minął, a Węgrzy kary
jeszcze nie zapłacili, kazał Michała jako bun-
townika zamknąć do więzienia, a obydwu jego to-
warzyszów skazał jeszcze na dodatkowe zapłacenie

¹⁾ Wisłocki, A. r. nr. 2131.

po złotym. Ażeby zaś podobny zwyczaj na zawsze wykorzenić, otrzymał senior bursy węgierskiej nakaz, by co roku w dzień Młodzianków zamykał bramę od bursy, i by piśmiennie ogłosił, że w ten dzień nie wolno nikomu do bursy wchodzić i że nie odbywa się żadna nauka. Uchwała ta ma być zawsze na kilka dni przed dniem „Młodzianków“ czytana mieszkańcom bursy węgierskiej przy stole, by się potem nie wymawiał ktoś nieświadomością. Przekraczający ustawę miał płacić 20 złotych kary ¹⁾.

Dobrymi dłużnikami nie byli Węgrzy wcale. Zjeść, napić, kazać sobie coś zrobić a potem nie zapłacić, to było u nich czemś zwyczajnem. Szczególniej zaś jako dobrzy patryoci węgierscy, lubili zapijać się winem węgierskiem. A mieli je niedaleko swej bursy, bo na ulicy Wiślniej u winiarza Jana Medyka, któremu uważali za święty obowiązek wypić jak najwięcej, a gdyby się upominał o zapłatę, obić go za to.

Wyróżniają się też od innych studentów większą stałością charakteru i energią. Nie skarżą oni nigdy o ladabądź sprawę, a jeżeli pociągani są za świadków, to nie zdradzają nigdy swoich kolegów, owszem, nie wahają się wprost rektorowi powiedzieć w oczy, że „nie godzi się kogolwiek zdradzać“ ²⁾.

Wśród Polaków, przedmiotem rozmaitych złośliwych uwag i pośmiewiska byli Mazurzy. Nazywano ich mazurskimi świniami, bo dają się bić jak świnie. Raz oskarżono Mazura o kradzież. Ale

¹⁾ Wisłocki, A. r. nr. 2131.

²⁾ Wisłocki, A. r. nr. 1900.

ten się wykazał świadkiem, również Mazurem, że bynajmniej tego nie zrobił, ponieważ zaś nie było wyraźnego dowodu na winę, więc też puszczono go na wolność, uwolniono od zarzutu. Ale pisarz aktów rektorskich, zawzięty widocznie przeciwnik Mazurów bynajmniej nie był przekonany o jego niewinności, zgola nie wierzył on świadkowi Mazurowi i na marginesie procesowego aktu dopisał złośliwą uwagę: „Czort za Iwanem, Mazur za Mazurem“¹⁾). Wynajdywano też rozmaite dźwięki, jakie Mazurom są właściwe i powtarzając je, przedrzeźniano ich mowę. Pytano się też ich z przekąsem: „Czy to Judasz, czy inny z Apostołów był posłany do nawracania Mazurów?“ Szczególniej zaś zawzięci na nich byli Litwini. Chodzili oni nawet w bursach po komorach zamieszkałych przez Mazurów i ustawicznie im powtarzali dźwięki przez nich wymawiane, jak: „Stank, penk, mienk, pock, tutka, sieno, topka“²⁾). Za takie drwiny gniewali się Mazurzy okrutnie i zaraz dążyli do rektora ze skargą. W r. 1513 zaskarżyli oni trzech Litwinów o tego rodzaju przezwiska. Rektor skazał ich na zapłacenie po kopie groszy. Byli to jednak biedacy, mieszkali nawet w bursie ubogich, trudno im było o taką sumę się postarać. To też jakieś osobistości wstawiły się za nimi i darowano im karę³⁾).

Niewiele to jednak pomogło Litwinom. Burzliwi i niespokojni to byli widocznie młodzieńcy, bo już w trzy dni po tej sprawie, 14 lutego, znowu

¹⁾ Tamże, nr. 2388.

²⁾ Tamże, nr. 2191.

³⁾ Tamże, nr. 2193.

widzimy ich przed sądem rektorskim o jakąś burdę i gwałty, jakich się dopuścili w bursie ubogich wraz z kilkoma Polakami. Teraz już im przestępstwa nie puszczone płazem, ale zostali skazani na trzy razy wyższą karę aniżeli poprzednio, bo na 6 flor. Polacy za te same awantury mieli płacić tylko po 3 flor. ¹⁾. Widocznie nie małe znaczenie dla Litwinów miała i ta poprzednia sprawa z Mazurami.

Kogo zadziwiająco mało na naszym uniwersytecie, to pobratymczych Czechów. Przez cały ten przeciąg czasu od r. 1466 do 1537 zaledwie kilka razy spotykamy się w Aktach rektorskich z Czechami, podczas gdy nazwisk niemieckich spotykamy kilka razy więcej. Najliczniej jeszcze są reprezentowani Węgrzy, przy 51 bowiem nazwiskach jest dodana wzmianka, że ten lub ów jest Węgrem. Nie mało się zapewne przyczyniał do tego, że Węgrzy tak licznie w aktach rektorskich są reprezentowani, i ów burzliwy a niespokojny ich charakter, ale pomimo tego nacya węgierska z pośród wszystkich obcych na naszym uniwersytecie prym dzierżyła, jak się zresztą o tem można przekonać z księgi zapisu uczniów.

Dlaczego tak słabo są reprezentowani Czesi? Może niemałe znaczenie miało i to, że przejęci husytyzmem studenci czescy nie mieli ochoty udawać się na uniwersytet katolicki, chociażby i pobratymczego narodu, a i sam uniwersytet możeby heretyka do swego grona nie przyjął. To też ci, którzy przybywają do Krakowa, to z pewno-

¹⁾ Tamże, nr. 2194.

się katolicy. Skoro zaś tak niewielu tylko było Czechów na naszym uniwersytecie, nie było więc potrzeby zakładać bursy czeskiej. Pomimo też wszystkiego co dotąd w tej kwestyi napisano, trzeba stanowczo zaprzeczyć, żeby w Krakowie w wiekach XV i XVI była jakakolwiek bursa czeska. Z taką bursą bowiem w aktach rektorskich zupełnie się nie spotykamy, a przecież, jeżeli znajdemy w nich nader liczne wzmianki o wszystkich innych bursach, nawet o nieznanej do niedawna bursie medyków, to musielibyśmy i o tej bursie znaleźć jakąś drobną choćby wzmiankę. Wzmianki podobnej nie znajdujemy, ale owszem spotykamy Czechów w bursie niemieckiej. Pocóżby tutaj się czepiali, gdyby mieli bursę własną?

Niemal tyle co Węgrów spotykamy w aktach rektorskich Litwinów, bo 46 nazwisk opatrzonych jest dopiskiem „Lithuanus”. Natomiast Rusinów spotykamy znówu bardzo nie wielu, bo tylko osmiu, a między nimi i słynnego poetę z początku XVI wieku, Pawła z Krosna, który jako kolega mniejszy znajdował się w takiej potrzebie, że zamiast pieniędzy Annie Brunowskiej obywatelce, u której mieszkał zanim został kolegą, zastawił 43 ksiąg, a mianowicie 19 dzieł Plauta i 24 Seneki¹⁾. Było to w r. 1508. W sześć lat potem udaje się na Węgry, do swojej kaplicy²⁾.

¹⁾ Wisłocki, A. r. nr. 2139.

²⁾ Tamże, nr. 2259. Przez półtora roku zdaje się bawił na Węgrzech. W półroczu zimowym 1513, jeszcze wyklada, ale już w półroczu letnim roku następnego „pro mgro Paulo Cronendi Virgillum” czyta inny jakiś magister. (Wisłocki, Lib. dilig. p. 114). W zimowym półroczu tego samego roku czyta

Cyfry odnoszące się do wymienionych narodowości nie znaczą bynajmniej, żeby tylko tyle jednych lub drugich miało sprawy przed sądem rektorskim. Odnoszą się one tylko do tych nazwisk, przy których dodano owó dopowiedzenie, objaśniające, że to Litwin, Niemiec czy Węgier. Oprócz bowiem tych, zaznaczonych jako członków pewnej narodowości znajdujemy bardzo wiele nazwisk, o których jesteśmy pewni, że należą do pewnej grupy narodowościowej, a przecież nie są tu zaliczeni, bo nie mają przy nazwisku wzmianki o swoim narodowym pochodzeniu. Jest tylko wymienione imię i miejsce skąd pochodzi. Otóż jeżeli według nazw miejscowości, z których pochodzą studenci, zechcemy wnioskować o ich narodowości, to spotkamy się obok Polaków, Litwinów, Niemców, Czechów i Węgrów, także z Pomorzanami, Prusakami, Miśniejczykami, Brandenburczykami, a nawet ze studentami z Szwajcaryi.

W ogóle uniwersytet krakowski był w tych czasach naukowym środowiskiem całej wschodniej Europy. Nie dziwić się nam też, że złożony z tylu narodowości nakazywał surowo używać tylko języka łacińskiego, bo ten język łączył je w jedno ciało uniwersyteckie.

zań Bartłomiej z Wrocławia Persiusza (Lib. dilig. p. 116), zaś w r. następnym „Listy Seneki“ Marcin Garbarz (Lib. dilig. p. 122). Dopiero w r. 1516 zjawia się Paweł i wyklada „in Poesi“, ale tylko przez jeden kurs (Lib. dilig. p. 125). Wnet potem umiera „główna ozdoba uniwersytetu“ jak go nazywa prof. Morawski. (Por. jego: A. patrycy Nidecki p. 8).

IV.

Burdy studenckie.

Rzadkość burd w w. XV i XVI. Bursa filozofów w walce z bursą bogatych. Rok 1549. Walka uliczna między dwoma szkołami parafialnymi w r. następnym. Ustawa z tego powodu dla żebraczej młodzieży. Wybryki studenckie za granicą. Porównanie.

Bursy i szkoły gromadząc w sobie wielką ilość niespokojnego, młodego żywiołu, były zawsze źródłem i wyjściem do wszystkich burd. Tutaj zawsze obmyślano zapewne wszystkie walne batalie, czy to przeciw sobie nawzajem, czy też przeciw mieszkańcom miasta. Same bursy ze sobą nawzajem nie wiele miały zajść i przepraw. Wypadków nie wiele. Raz tylko przyszło do większego zajścia, kiedy mianowicie dwie szkoły parafialne zeszły się na jednym terytorium, zebrząc dla siebie jałmużnę i pożywienie. W aktach rektorskich, oprócz tych zwykłych, więcej narodowy charakter mających zajść między bursami węgierskimi a niemieckimi, były jeszcze zajścia między bursami bogatych i biedniejszych, jak np. filozofów.

W r. 1474, 19 kwietnia, mistrz Marcin z Krakowa, senior i prowizor bursy bogatych, oskarża całą bursę filozofów wraz z jej seniorem Erazmem, bo mieszkańcy tej bursy czynili rozmaite przykro-

ści bursie bogatych, gwałtownie na nią napadali. Raz w nocy, o 3 godzinie wpadli od tyłu i zaczęli szturmować do drzwi zamkniętych wrzucającami, a następnie w niedzielę kamieniami rzucali w okna, tak, że wiele rzeczy wewnątrz bursy się znajdujących potłukli. Równocześnie z bursą bogatych wniósł skargę na bursę filozofów i bakałarz Marcin, lektor ze szkoły św. Anny, również o rozmaite gwałty, mianowicie, że na jego szkołę rzucali kamieniami i jednego z jego uczniów aż do krwi zranili, kantora zaś przy bramie dopadli i również mocno poturbowali ¹⁾).

Co było powodem tego wojowniczego usposobienia filozofów? Tłumaczy nam to ich senior Erazm. Wnosi on również skargę przeciw bursie bogatych. Oto jeszcze przed owemi zajściami, jeden z członków bursy bogatych, niejaki szlachcic Bernard z Luboszowa, przyszedłszy przed bursę filozofów, począł im urągać, przezywać żydami, mówiąc, że wszyscy są zrodzeni „de culo Pilati“. Rzucał również kamieniami do okien, a niedawno zbrojny mieczem, wbrew ustawom stanął przed bursą filozofów i naigrawając się, wyzywał ich do bójki. Z całej tej sprawy to tylko widoczne, że rzeczywiście istniały kłótnie i zwady między obydwoma bursami już od dłuższego czasu. Jednakowoż więcej tu winni filozofowie, skoro nie przytaczają więcej wypadków, jak tylko ten jeden „gravamen“ przeciw jednemu z członków bursy bogatych wymierzony, podczas gdy przeciwnicy oskarżają całą bursę. Przeciw szkole np. św. Anny, już żadnej

¹⁾ Wisłocki, A. r. nr. 314, 315, 316.

skargi nie wnosi Erazm, widocznie nic nie może znaleźć na usprawiedliwienie swych podwładnych. Cała ta kontr-skarga Erazma seniora filozofów wskazuje tylko na to, że Erazm chce przynajmniej zminiejszyć ich winę, usprawiedliwiając ją prowokacją jednego z „bogatyń”.

Burdy studenckie, musiały być częstsze, aniżeli nam to podają akta rektorskie, które tylko króciutko o jakimś zajściu wzmiankują. Oto w r. 1533 rektor rozsądza sprawę o miecz, który student pewien miał znaleźć w walce jakiejś domowej, które powstała między studentami ¹⁾. Gdzieindziej znowu dowiadujemy się, że studenci zostali poturbowani i poranieni przez żołnierzy z okazji zwady, jakie z nimi wszczynali ²⁾. Gdzieindziej jeszcze spotykamy się ze skargą studentów na cały urząd miasta Kazimierza, o uwięzienie ich i odesłanie do podstarościę krakowskiego ³⁾. Wszystko to świadczy, że studenci ustawicznie jakieś burdy wszczynali, nawet na Kazimierzu. Nie to nie znaczy, że burd nie zapisano w Aktach rektorskich, bo wszakżeż nawet owa słynna burda z r. 1549 prawie zupełnie jest w aktach pominięta. Jeżeli coś o niej wiemy, to tylko tyle, co nam podaje Orzechowski. W aktach rektorskich są tylko późniejsze dopiski.

Poszło o kobietę lekkich obyczajów, która w maju przechodziła przypadkowo koło szkoły WW. SS. Nazywała się Julianna. Zebrzący zacy

¹⁾ Wisłocki, A. r. nr. 3173.

²⁾ Tamże, nr. 1242.

³⁾ Tamże, nr. 2839.

poczęli się z niej naigrawać — w obronie jej stanęli słudzy kanonika Andrzeja Czarnkowskiego, człowieka wielce zamożnego i przyjaciela biskupa Maciejowskiego. Mieli to uczynić na rozkaz kanonika. Uzbrojeni słudzy uderzyli na bezbronnych biednych malców, żaków, utrzymujących się tylko z żebrania i usługi kościelnej, jednego zabili, wielu poranili. Mordowanie małych nędzarzy, było rzeczą straszną, wzburzyło też serca nie tylko wszystkich studentów, ale i mieszczan.

Za żakami ze szkoły Wszystkich Świętych ujęli się studenci ze wszystkich szkół, a kierownictwo wzięli w swe ręce studenci uniwersyteccy. Z trupami pomordowanych udali się tłumnie do króla po sprawiedliwość, a jako na sprawcę mordu wskazywali ks. Czarnkowskiego. Ten jednak wykazał swoje alibi. Uwolniono go też z zarzutu i tylko jego sługi uwięziono. Trudno to jednak było wmówić w młode, rozżalone umysły studentów. Nie wierzyli oni. Wyrok uważali za niesprawiedliwy. Już przedtem 4 czerwca, na zgromadzeniu wszystkich studentów, zwołanem przez uczniów uniwersytetu postanowiono nie pełnić żadnych posług kościelnych, dopóki sprawiedliwość nie zostanie im wymierzona. Jeżeli zaś sprawiedliwości nie otrzymają, w takim razie wszyscy opuszczą Kraków. Tak się też i stało. Kiedy bowiem Czarnkowskiego uwolniono od zarzutu, studenci pomimo odradzań biskupa Maciejowskiego i Tarnowskiego hetmana i wielu innych dygnitarzy, uważając, że „zbrodniami złych uciśniona jest wolność dobrych“, cały ten liczny orszak studentów, ze wszystkich burs i szkół parafialnych, nawet owi biedni zacy

zebrzący, tłumnie bramą Floryańską opuścili Kraków. Działo się to koło Bożego Ciała, wielka też bieda przycisnęła księży, bo sami musieli sobie usługiwać, wszystko sami załatwiać, jak mówi nieco późniejsza zapiska „funesti ac deplorati”. Oplakiwali oni odejście młodzieży, nietylko żałując jej, że nie kończy studyów rozpoczętych, ale i z powodu obelgi, jaka ich spotkała. Studenci tymczasem wśród płaczu wszystkich mieszkańców i sami zalewając się łzami, po wysłuchaniu Mszy św. u św. Floryana, z pieśnią na ustach „Ite in orbem universum” opuścili przedmieścia krakowskie, aby się rozprószyć po szerokim świecie. Wodzem zaś wszystkich był mistrz Marcin Glosa, rodem z Wąchocka. Pod jego przewodem udali się studenci za granicę. Stało się to za rektoratu Mikołaja Szadka.

Tak się przedstawia ta sprawa według najbliższego tym czasom Orzechowskiego¹⁾ i zapisek późniejszych w „Liber diligentiarum”²⁾. Jak się ona miała w rzeczywistości? Czy ks. Czarnkowski rzeczywiście był czystym w tej sprawie? Trudno rozstrzygnąć na podstawie tych danych, jakie posiadamy. Orzechowski całą winę zwała na ową Julianę, która też ponosi zasłużoną karę. Bo oto namawia ona jakąś Reginę, córkę Strzelimuchy do zamordowania rodzonej matki, która jej broniła nierzędu. Regina za karę zaszytą zostaje w skórzany worek i wrzuconą w nurty Wisły, zaś Ju-

¹⁾ Annales Stanislai Orichovici p. 34 - 38.

²⁾ Wisłocki, Liber diligentiarum p. 354 - 356.

lianna rozpalonemi obcęgami podarta na kawałki, które następnie również rzucono na Wisłę¹⁾.

Jakkolwiek się stało, stało się źle i od tego czasu datuje się upadek uniwersytetu. Jeżeli bowiem i przedtem już trzeba było wydawać zakazy wyjazdu na naukę zagranicę, to teraz z zagranicy do Krakowa, skąd własni studenci zmuszeni byli wywędrować, niewiele chyba z obcych przybywało. Ruch ten studencki odbił się też zaraz na wykładach. Profesorzy bowiem, jeden po drugim zawieszają wykłady z powodu braku słuchaczy²⁾.

Prowadzili też studenci i pomiędzy sobą walki. Biedni studenci, mieszkający po szkołach parafialnych, utrzymywali się z żebrania. Chodząc od domu do domu otrzymywali śniadania czy też wieczery w klasztorach i domach prywatnych. Każda szkoła parafialna mogła to robić tylko wśród swoich parafian; przekroczenie granicy innej parafii sprowadzało nieporozumienia, czasem nawet zacięte walki pomiędzy scholarzami. W rok po wyjściu studentów z Krakowa właśnie przyszło do takiego przypadku. Któraś ze szkół parafialnych, św. Anny czy też WW. Świętych, weszła na terytorium drugiej. Od słów i wyzwisk przyszło do krwawej walki. Przez dwie godziny trwały zapasy na Rynku — do walki przyłączyły się później jeszcze dwie inne szkoły, Panny Maryi i św. Szczepana.

Oburzyło to króla i wszystkich mieszczan, wydał też król polecenie do sufragana Myszk-

¹⁾ Orzechowski, Annales p. 38.

²⁾ Wisłocki, Lib. dilig. z r. 1549.

wskiego, by powściągnął wraz z rektorem takie nadużycia, zażądał, by sprawców rozruchu w obecności bedeli ukarano.

Postanowiono też odtąd, że żadna szkoła nie powinna w celu zebrania wkraczać na terytoryum drugiej. Pilnować tego mieli nauczyciele, przewodniczący żebraczej młodzieży (pater mendicantium), karać zaś mieli kierownicy szkół lub seniorowie burs. Za wkroczenie jednej szkoły na terytoryum drugiej odpowiedzialni byli ich przewodnicy. Uboga bowiem młodzież po szkołach podzieloną była na oddziały, na czele każdego stał preceptor, zwany także ojcem żebraczej młodzieży. Nie powinni oni osłaniać swoich żebraków. Gdyby któryś z takich preceptorów nie pozwolił seniorowi ukarać winnego, w takim razie wraz z całą bandą żebraczej młodzieży miał zostać wypędzonym ze szkoły, a kierownicy innych szkół mieli wzbronione przyjmować ich do siebie. Polecono również seniorom sporządzić dokładny spis wszystkich żebraczych żaków i oddać go rektorowi uniwersytetu, by wiadano komu dawać jałmużnę. Zdarzało się bowiem, że się i wagusy zwani „wałkoniami“, którzy wcale nie byli studentami, często zgłaszali o jałmużnę i otrzymywali. Spis studentów żebraków miał zapobiedz takim nadużyciom.

Szczególniej do takich zwad łatwo przychodziło w czasie procesyi, w dni krzyżowe. Wtedy też polecane mieli kierownicy szkół, jak najściślej przestrzegać, by nie przyszło do jakiej walki. Pomagać zaś w tem mieli im ich pomocnicy jak kantorowie i inni. Gdyby się zaś zdarzyło, że żak przekroczył granicę swej parafii i żebrał w drugiej,

otrzymywał karę od swego seniora. Żacy nie mogli go karać sami, ale tylko oskarżyć przed jego seniorem. Nie zechce senior wymierzyć im sprawiedliwości, mają się udać ze skargą do rektora uniwersytetu, jako zwierzchnika wszystkich szkół. Takie przepisy dla żebraczej młodzieży wydano z powodu owej burdy z r. 1550 ¹⁾.

Walki podobne i burdy nie były zresztą właściwością tylko szkół krakowskich. Istniały one wszędzie za granicą, nawet jeszcze w większej mierze. Walki narodowościowe w Czechach spowodowały w r. 1409 rozdzielenie się uniwersytetu w Pradze i wyjście wszystkich Nie-Czechów z Pragi po największej części do Lipska, czemu Lipsk zawdzięcza powstanie uniwersytetu u siebie.

Niemniej takie walki panowały i w Niemczech. W Wittenberdze, gdzie wielką powagę miał Melanchton, również przychodziło do zaburzeń. Melanchton, aczkolwiek pochwalał zwyczaj otrzęsin, przecież nie pozwalał na żadne wybryki, zakazywał surowo nocnych krzyków, wyprawiania maskarad i rozpusty. Nic to jednak nie pomagało. Wielkiego reformatora młodzież znienawidziła za to tak bardzo, że kiedy umarł w r. 1560, to studenci właśnie na jego dom napadli, drzwi i okna wyłamali i nieboszczyka poturbowali ²⁾. Nie inaczej rzecz się miała i we Wiedniu. Tutaj studenci waleśali się po ulicach na kształt dzikich zwierząt, napadali na ludzi, mordowali, ranili, członki obci-

¹⁾ Acta rectoralia 1550 p. 267—277 (Muczk. Mieszk. uczn. p. 80).

²⁾ Winter, O životě na vysokých škol. pražsk. p. 261.

nali. samowolnie też wpadali do winnic, obierali jagody, lub do ogrodów i brali z nich owoce w wielkich ilościach¹⁾.

Ale już chyba nigdzie nie mieli studenci takiej przewagi, co w Anglii w w. XIII i XIV. W Oksfordzie prowadzili oni wprost walki z mieszkańcami. Nieraz krew lała się strumieniami. Słynną była walka z r. 1264. Było to w czasie walk baronów z królem Edwardem. Mieszczanie, obawiając się oblężenia, trzymali bramy zamknięte, nie wolno było nikomu wychodzić z miasta poza bramy. Ale kilku studentów, nie zważając na zakazy, wylało bramy i udało się na zwykłe zabawy, na łąki Beaumont. Władze miejskie uwięziły ich za to. Było to właśnie w czasie obiadu. Na sygnał dany przez dzwonek, wszyscy studenci zerwali się od obiadu, runęli na mieszczan, prowadzących kolegów do więzienia i w krwawej bitwie najzupełniej ich pokonali. Wypędzeni za to z miasta przez króla, z bronią w ręku ruszyli do baronów i w ich szeregach pod własną chorągwią walczyli z królem. W 90 lat później zemścili się mieszczanie. Z powodu jakiegoś sporu, znowu przyszło do walki między nimi a studentami. Ale tą razą mieszczanie odnieśli najzupełniejsze zwycięstwo. Sześciu studentów padło trupem, 21 ciężko zostało rannych, wielu dostało się do niewoli. Pofolgowali też mieszczanie swej nienawiści do studentów, albowiem po odniesieniu zwycięstwa rzucili się na domy uni-

¹⁾ Der österreichische Geschichtsforscher v. J. Chmel. Wien. 1838 p. 51 (wedł. przypisku w Muczk. Mieszk. uczn. kr. p 44).

wersyteckie i 14 domów do szczeru zburzyli. Reszta studentów z profesorami na czele opuściła miasto i nie prędzej wrócili, aż otrzymali odszkodowanie w kwocie 250 funtów szterlingów i wynagrodzenie szkód poniesionych. Biskup Linkoln, kanclerz uniwersytetu rzucił nawet interdykt na miasto¹⁾.

Jeżeli więc porównamy to, co się działo u nas ze stosunkami zagranicznymi, to widzimy, jak wielkie były różnice. Powstawały i u nas zwady i bójki między studentami a mieszczanami, ale nie miały one ogólniejszej natury. Największą burdą, to był ten wypadek ze służbą Czarnkowskiego. Dopiero później, już w dwu następnych wiekach, przychodzi ustawicznie do wielkich burd studenckich, skierowanych przez nietolerancję religijną²⁾ jużto przeciw Żydom, czy dyssydentom, już też nawet przychodzi do formalnych walk z milicją miejską, która często sama nie może im poradzić. W XV i XVI wieku jeszcze tego nie było. Dlaczego? czy uczniowie byli lepsi, czy też profesory umieli lepiej młodzież prowadzić? Boć nawet ta bójka z czeladzią ks. Czarnkowskiego, nie jest pozbawiona pewnego szlachetnego charakteru — czeladź występuje w obronie kobiety lekkich obyczajów.

¹⁾ Schmid, Geschichte der Erziehung t. II, p. 395.

²⁾ Właściwie rozpoczynają się one już w drugiej połowie XVI w. W r. 1574 zburzyli studenci zbór protestancki i od tego czasu rok rocznie prawie słyszymy o burdach studenckich to z dyssydentami, to z żydami.

V.

Kilka szczegółów do moralności uczniów.

Bursy na straż moralności studentów. Czy spełniają swoje zadanie? Kradzieże w bursach. Pijanstwo studnią wszelkiego zła. Szalk, gra w karty. Światka studenckiego winiarza. Kobiety.

Bursy założone z początku w celu ulżenia biednym, z biegiem czasu służyły jako środek do powstrzymania między młodzieżą rozpusty, miały na celu więcej moralność niż ubóstwo. Stało się z tego w tedy, gdy burs było już tak wiele, że wszyscy prawie studentów mogły pomieścić.

Zamiast jednak moralności i cnoty stały się wkrótce przytuliskiem rozpusty, kradzieży i t. d. Kradzieże bowiem dość często w bursach się powtarzały, a to tem bardziej, że i mieszkania w bursach były tego rodzaju, iż wejście do nich można było nożem otworzyć i wchodzić do nich w każdej porze. Nie też dziwnego, że czasem to z tej, to z owej „komory” znikały książki, znikały szaty, aż je wreszcie znajdowano na tandencie u żyda¹⁾. Kradzieże często powtarzające się w bursach, były nawet powodem utworzenia osobnego para-

¹⁾ Wisłocki, A. r. nr. 3094.

grafu w ustawach bursalnych p. t. „O kradzieży (De furto). Uregulowano mianowicie sprawę w ten sposób. Jeżeli w komorze zamieszkałej przez kilku studentów zniknęły rzeczy kogoś, a nie było na nikogo jasnego dowodu, a tylko lekkie podejrzenie na współmieszkańców, w takim razie rozdzielano stratę na wszystkich mieszkańców owej „komory“, nie wyjmując nawet poszkodowanego. Szacowano rzecz skradzioną, a następnie każdy z nich część przypadającą na siebie miał poszkodowanemu zapłacić. Ustawa ta została wydana w r. 1494¹⁾.

Takie kradzieże zresztą mogli popełniać nie koniecznie sami studenci, ale rozmaite „wagusy“, którzy jakimś sposobem potrafili się dostać do bursy, czasem nawet na stałe mieszkanie. Mieli też prowizorowie od r. 1495 polecone, by przynajmniej raz na pół roku przeglądali bursę i takich przybłędów, jeżeliby się znaleźli, wypędzali²⁾. Skąd się oni w bursie brali? Zdaje się, że seniorowie nie przestrzegali ściśle przepisów i przyjmowali nie tylko tego, który się wykazał, że jest wpisany do metryki uniwersyteckiej, ale także i innych, nie mających tego poświadczenia, byle tylko dali dobre „poczęsne“. Tak więc pod firmą uczniów uniwersytetu mieszkali w bursach ludzie, nie mający z uniwersytetem nic wspólnego. Ze zaś na takich przybłędów w bursach rekrutowali się ludzie najgorszej kondycyi, ludzie bez utrzymania, którzy posługując się nazwą studentów chcieli wy-

¹⁾ Archiw. do hist. ośw. p. 119.

²⁾ Muczkowski, Mieszk. uczn. krak. p. 73.

łgiwać publiczność, więc też nie mogli oni wpływać moralnie na żyjącą razem z nimi młodzież.

Były też z bursach i inne rodzaje niemoralności. Studenci bowiem, aczkolwiek ustawy wzbraśniały, zawsze znaleźli sposobność wydostania się i w nocy z bursy, często może z wiedzą i współudziałem seniora. Celem ich były szynki, piwnice, i inne przytulki rozpusty.

Słusznie nazywano wówczas pijaństwo „studnicą wszelkiego złego“, bo rzeczywiście z niego pochodzi wszystko złe. Gra namiętna w karty, rozpusta są bezpośredniem następstwem pijaństwa. Jeżeli jednak kiedy, to w wiekach średnich, gdy tyle było wszędzie szynków i piwnic z napojami, rozwieliżniło się ono ogromnie. Występuje też przeciw niemu sam Jan Kanty wołając: „Karczmarze... są gwałtownikami Boga, w karczmach dokonują się zabójstwa tak duchowe jak cielesne. Karczmy dane nam są ku potrzebie jako gospody nie gwoili ćwiczenia się w żarłocztwie, w wyzysku i chciwości ¹⁾).

Pomimo, że za uczęszczanie do szynków czekała studentów surowa kara, przecież nie dbali oni na to, ale ustawicznie wałęsali się po nocy.

Nie inaczej zresztą było i za granicą. W Czechach dochowała się nawet z tych czasów pieśń pijacka studentów. Oto jak brzmi ona w urywku:

In tabernis quando sumus
Nescimus, quia sit humus

¹⁾ Fijałek, Studya do dziejów uniwersytetu krakowskiego w w. XV p. 156

Ibi nullus timet mortem
Sed pro Baccho mittunt sortem etc. ¹⁾.

W szynkach często przychodzi do zwad i to tak między samymi studentami jak i innymi gośćmi. Nigdy też studenci do szynków nie przychodzą bez broni. Nieraz pacholćkowie miejscy z powodu takich burd zabierają z ich szynku wprost do miejskiego więzienia.

Uczęszczanie do szynków było surowo przez uniwersytet wzbronione. Dlatego też, jeżeli przyszło w szynku do jakiejś walki i poszkodowani wnieśli skargę przed rektora, to ten karał nie tylko samych winowajców, ale wszystkich razem, zarówno skarżących, jak i oskarżycieli, za nieprzestrzeganie ustawy.

Zwady studentów w szynkach powstawały zazwyczaj przy grze w karty. Daremnie bowiem były i pod tym względem zakazy uniwersytetu. Zawsze spotykamy po szynkach studentów, grających w karty lub kostki. Pewien student, niejaki Maciej z Piotrkowa, mieszkający przy szkole świętej Anny, był tak zapalonym graczem, że zapominał zupełnie o nauce, o swoich obowiązkach; gra w karty lub kostki stanowiła nawet prawie jedyny jego dochód, z którego się utrzymywał. Rektor dowiedziawszy się o tem, wezwał go przed siebie i skazał na karę 1 florena. Upominał go gorąco, by się pilniej oddawał nauce, by zaprzestał gry. Gdyby go powtórnie schwytano na kartach, zagroził mu karą 10 florenów ²⁾.

¹⁾ Winter, O životě na vysok. škol. pražsk. p. 263.

²⁾ Wisłocki, A. r. nr. 2956.

Mieli też studenci osobną swą winiarnię, do której uczęszczali. Była to winiarnia Jana Medyka. Znajdowała się ona tuż przy rozmaitych kolegiach i bursach, bo na ulicy Wiślnej, naprzeciw bursy ubogich. Pod winiarnią była piwnica; tu też najczęściej spotykamy studentów.

Ciekawą jest osoba samego winiarza. Ciągłe ma on jakieś sprawy ze studentami, już to o borgi już też o pobicie. Szczególniej zaś uczęszczaną była jego winiarnia przez Węgrów. Nie dobrzy to jednak goście, nie chcą mu bowiem płacić za to, co wypili. Medyk chcąc ich zmusić do zapłacenia radził sobie, jak mógł. Razu pewnego wypisał sobie nazwiska dłużników na kilku kartach i poprzybijał je na rozmaitych kościołach, między innymi i na murze kościoła św. Franciszka, gdzie Węgrzy mieli swoją kaplicę. Mikołaj, przełożony kaplicy zerwał owe karty i potargał. Medyk zaskarżył go o to przed rektora, ale przegrał sprawę, bo rektor rozsądził, że Medykowi wolno przybijać takie kartki tylko na drzwiach kościoła, nie zaś na murze¹⁾.

Razem z bursakami węgierskimi uczęszczał też do piwnicy Medyka i sam senior bursy węgierskiej. I on pił na kredyt, a Medyk chętnie dawał, wiedząc, że mu to nie przepadnie, bo w danym razie zawsze otwarta jest droga do rektora, a tego zapewne obawiał się i sam senior i bursacy; aczkolwiek bowiem lekcwazyli sobie przepisy uniwersyteckie, przecież nie byłoby im miłym, gdyby się sprawa o uczęszczaniu do szynku wydała. Leżało też i w interesie samego Medyka jak najrza-

¹⁾ Tamże, nr. 2542.

dziej udawać się ze sprawami do rektora, by przypadkiem nie obostrzono przepisów „o uczęszczaniu do miejsc zakazanych“, wielkaby to bowiem było dlań stratą, skoro głównie uniwersytet dostarczał mu zarobku. Jednakowoż czasem musiał szukać interwencyi rektorskiej, zwłaszcza jeżeli suma była poważniejszą. Raz nawet był zmuszony zaskarżyć samego seniora bursy węgierskiej, Piotra z Waraždynu. Ten bowiem przyszedł z kilku studentami do winiarni, którzy nie mieli pieniędzy; Medyk zaś na słowo nic im dać nie chciał. „Panie Janie, rzecze wtedy senior, zaręczam ci, że nie poniesiesz szkody ze strony tych Węgrów; sami ci bowiem wszystko zapłacą“. Na takie poręczenie, nie miał się co dłużej Medyk namyslać, dał, czego żądano. Tymczasem dzień za dniem upływał, a nie tylko studenci nie myśleli o zapłaceniu długu, ale i senior swego nie płacił. Zaskarżył go więc przed rektorem. Senior przyznał się do swego długu w kwocie 3 flor., ale przeczył stanowczo, by miał ręczyć za innych studentów. Ostatecznie musiał mu jednak Medyk udowodnić, skoro zapłacił mu nie 3 ale 4 flor.

Przez siedemnaście lat spotykamy się z Medykiem jako szynkarzem studenckim w aktach rektorskich. Stosunki jego z Węgrami poczynają przy końcu przybierać coraz to groźniejszy charakter. Dochodzi wreszcie do tego, że zostaje przez nich ciężko poraniony. Jak się to stało i gdzie? Czy w jego własnym szynku, czy też gdzieindziej uknuli nań zasadzkę? Nie wiadomo. Dosyć, że wkroczył w tę sprawę urząd radziecki, który w czasie bójki uwieźlił studentów i osadził w więzieniu

na ratuszu. Było ich dwu, Andrzej z Apatu i Michał z Temeszwaru. Za uwięzionymi wstawili się do rektora ich przyjaciele i koledzy, a mianowicie senior bursy węgierskiej i kilku studentów z tejże bursy. Zaręczyli oni za uwięzionych, że pogodzą się przyjacielsko z Medykiem, że mu wynagrodzą stratę i krzywdę, a nadto, skoro tylko wyjdą z więzienia, nie będą się nigdy mścić na Medyku pod karą 300 dukatów. Stało się to dnia 13 lipca¹⁾. Dzięki temu obydwaj winowajcy już w 12 dni po poręczeniu opuścili mury więzienne i razem z Medykiem stanęli przed sądem rektorskim. by dopełnić zobowiązania, które za nich przyjęli ich poręczyciele. Zawarli też ze sobą zgodę tak, że żadna strona nie powinna wspominać o krzywdach, ani też wyrzucać ich sobie, ani chęć się z zadanych krzywd pod karą 600 flor. Połowa tej kary miała przypaść rektorowi, połowa stronie dotrzymującej zgody²⁾.

Jednakowoż już do dawnej zażyłości z Węgrami nie przyszło. Dlaczego? Czy wszyscy Węgrzy, a może i inni studenci obrażeni na winiarza, że kolegów ich wsadził do więzienia ratusznego poprzysięgli sobie nie chodzić do jego szynku? Czy może podobny zakaz wyszedł od uniwersytetu? Czy też z powodu ustawicznych awantur magistrat zabronił mu prowadzić handlu w tem miejscu, tuż obok burs i kolegów? Nie wiadomo. Dość, że w tym roku 1534, w sierpniu, po raz ostatni uka-

¹⁾ Wisłocki, A. r. nr. 3233.

²⁾ Wisłocki, A. r. nr. 3237.

zuje się nam sylwetka studenckiego winiarza i jego piwnicy.

„Pijaństwo jest studnią wszelkiego złego“, ono też prowadziło studentów w rozmaite miejsca zakazane. Do bursy kobiet nie wolno było wprowadzać, tego zaś, któryby sam z własnej inicjatywy, bądź też nakłoniony przez kogoś innego poszedł do domu, w którym „suspectae mulieres morantur“ czekało wypędzenie z bursy „bez żadnej litości“¹⁾). Jednakowoż w praktyce przecież się kierowano tą litością, bo chociaż znajdujemy studentów oskarżonych nie tylko o przebywanie „w miejscu publicznem i nieuczciwem“, ale nawet oskarżonych o rozmaite gwałty, jakich się tam dopuszczali, przecież nie spotyka ich za to wykluczenie, ale tylko zwykła kara pieniężna.

Wzbronionem było wprowadzać do burs czy szkół podejrzane kobiety, a przecież często się z nimi tam spotykamy. Wprowadzają je zaś sami seniorowie bursy, lub kierownicy szkół.

W r. 1515 oskarżony jest o wprowadzenie do bursy węgierskiej Stefan, zaś w cztery lata później spotykamy przed sądem rektorskim Jakóba z Ilży, seniora bursy filozofów. Sprowadził on sobie powszechnie znaną Jadwigę, sprawił jej wieczerzę, po wieczerzy jeszcze widzieli ją studenci przez okno u seniora, jak siedziała przy ognisku. Dopiero na drugi dzień rano przed śniadaniem opuściła bursę²⁾). Jakkolwiek wszyscy prawie studenci świadczą przeciw seniorowi, przecież nie wiele mu

¹⁾ Ustawy bursy Jeruzal. w Arch. do hist. ośw. p. 106.

²⁾ Wisłocki, A. r nr. 2478, 2480.

ta sprawa zdaje się zaszkodziła. Uniwersytet pomimo zgorszenia uznał go godnym kierowania moralnością studentów, i w 6 lat potem widzimy go znowu seniorem bursy ubogich⁴⁾.

Zupełnie inaczej studenci zachowali się w podobnym wypadku przy szkole Bożego Ciała. Prepozyt kościoła św. Leonarda Stanisław zaskarżył kierownika owej szkoły Jana, że się włóczy z podejrzaną kobietą, niejaką Błażkówną i że ją nawet raz przez okno do bursy wciągnął. Sam to na własne oczy widział. Sześciu studentów, jako świadków powołano do tej sprawy. Wszyscy świadczą na korzyść swego przełożonego, winę przyjmują na siebie, drwiąc sobie potrochu z pocziwego prepozyta.

Oto jak tłumaczą oni sprawę. „Posłaliśmy“ mówią „jednego z kolegów po piwo do miasta. Tymczasem rektor bramę zamknął. Co robić? Jeżeli przez bramę wejdzie, to nie tylko poniesie karę za wałęsanie się, ale nadto i piwo rektor odbierze. Jedyna rada wciągnąć go oknem, by kary nie poniósł i piwa nie stracił. Wciągnięto go więc oknem i to zapewne widział prepozyt od św. Leonarda, który się jeszcze w tych stronach przechadzał, wciąganie oknem studenta, wziął za wciąganie kobiety“.

Studenci drwiąc przytaczali przytem niektóre słowa, które rzekomo miał proboszcz wtedy do nich powiedzieć: „Ciagnijcie dobrze tę niewiaستę panowie studenci, a wpuscie i mnie do siebie, będę wam szynkował“. Na to mu jeden z nich odpo-

⁴⁾ Tamże, nr. 2827.

wiedział: „Dajcie księżu $\frac{1}{2}$ grosza na napitek“. „Dam i 6 groszy, tylko wpuście mnie i pozwólcie ze sobą tryumfować¹⁾. Kierownika szkoły zwano Łyskiem albo Subtilką, proboszcz zwał się Srollą.

Jak się sprawa skończyła i czy kierownik był winnym przestępstwa, nie będziemy śledzić. Ciągnie się ona dość długo. Kierownik Łysek zaskarżył nawet Srollę przed biskupem, ale oburzył się za to nań uniwersytet, rektor zapozwał go przed siebie i skazał na zapłacenie 10 grzywien²⁾.

Nam zresztą na jednostce, na osobistości rektora Jana, na jego winie lub niewinności bynajmniej nie zależy. Sam akt, sama skarga świadczy, że to wszystko się działo, że seniorowie, że kierownicy szkół, którzy powinni świecić młodzieży w cnocie i uczciwości, świecili jej nieraz w rozpucie — byli kierownikami i przewodnikami we wszystkim, co się z moralnością nie stykało.

Pomimo takich przewodników, przecież młodzież sama żyje wcale moralnie. Zdarzają się wprawdzie wyjątki — w aktach rektorskich czytamy i o studentach zachowujących się niemoralnie, o uczęszczaniu do domów rozpusty. Ale zawsze potrafią się ze wszystkiego wytłumaczyć, uniewinnić.

Kierownik szkoły przy szpitalu św. Ducha, Leonard zaskarżył studenta Jana z Kościan o nieuczciwą znajomość z żoną pewnego kramarza imieniem Michała, że ją tak usidlał, iż ta pozwoliła

¹⁾ Wisłocki, A. r. n. 2299 r. 1514.

²⁾ Tamże, nr. 2311, 2312.

J. Ptaśnik. Żaki.

mu zabrać wiele rzeczy bez wiedzy męża, a nawet ma zamiar uciec z nią gdzieś na koniec świata. Rzeczą to straszną dla studenta, gotów nie zostać bakałarzem, skoro podejrzani o niemoralne życie, a tembardziej tacy, którym je udowodniono, z trudnością tylko mogli być przypuszczeni do promocyi. A tu Leonard jeszcze straszy, że wnet całą tę sprawę obszernie na piśmie przedstawi. Bez namysłu też student zaprzeczył słowom Leonarda, nazwał je zwykłym kłamstwem. Ale Leonard oburzony odgraża się, że mu to wszystko na przyszłym terminie udowodni i prosi rektora, by Jana nie puszczał na wolną stopę bez dobrej poręki, bo gotów tymczasem uciec. Rektor zgodził się na przedstawienie Leonarda i zażądał od Jana poręczycieli. Znalazł ich Jan i to wcale godnych, bo poręczył za niego i sam senior bursy ubogich Stanisław Biel, a wreszcie trzech jego rodaków z Kościan. Ciekawość naprężona, co też jeszcze ów Leonard przytoczy na potępienie studenta, jak będzie wyglądało to obszerne opisanie całej sprawy. Lecz daremne czekanie. Na terminie bowiem nie stanął... Leonard. Jan został od skargi uwolnionym, ale nie dosyć na tem. Teraz skarżący stał się z kolei rzeczy oskarżonym o oszczerstwo. Ciekawi jesteśmy wyniku tej rozprawy, lecz na długą jesteśmy zmuszeni cierpliwość. Do rozprawy jakoś przyjść nie może. I nic dziwnego. Jakżeż skazać kierownika szkoły przeciw zwykłemu studentowi? Rektor przedłuża więc termin, odracza w nieskończoność, spodziewając się, że jakoś tę sprawę da się załagodzić, może strony o niej zapomną, może da się załatwić bez rozgłosu i wstydu dla

Leonarda. Wreszcie zniecierpliwiony zastępca Jana otwarcie zażądał rozprawy najdalej w ośmiu dniach. Czternastego grudnia 1489 r. przyszło wreszcie do rozprawy (sprawa ta poczęła się 4 listopada b. r.) i tutaj Leonard musiał wszystko bardzo pięknie odwołać, „że z powodu pewnego podejrzenia błachego przeciw Janowi powiedział, że zgola o Janie nic złego nie wie, lecz tylko, że jest dobrym i światłym człowiekiem“. Wobec tak jawnego odwołania, musiał rektor wszelkie podejrzenie, jakie ciążyło na Janie usunąć i zanotować to w aktach, by mu w przyszłości nie było przeszkodą ¹⁾.

Młodzież na naszym uniwersytecie w tych czasach jeszcze zachowywała się bardzo uczciwie i moralnie. Te drobne wybryki młodzieńcze, jakie spotykamy w niej, można spotkać i zawsze i wszędzie u młodych. Były to tylko zwykłe wybryki młodzieńcze, nie rozpusta na wielką skalę, jaką spotykamy za granicą. W Paryżu zepsucie młodzieży doszło do tego stopnia, że w r. 1471 uniwersytet postanowił, „by naczelnicy kolegów co wieczór zgromadzali młodzież i przeglądali kogo brakuje, by przeglądali mieszkania nieobecnych, a ich samych, bez względu na to czy to są zwykli studenci, czy nawet bakałarze, za nieobecność chłostą karali“. Co więcej, bursy tutaj już wnet po jej założeniu stały się przytułkami rozpusty. Jak powiada Muczkowski „w domu gdzie na pierwszym piętrze nauczyciele kolegia wykładali, na dole krewkość niewieścia miała schronienie, skąd niekiedy rozlegające się po gmachu krzyki i kłótnie,

¹⁾ Wisłocki, A. r. nr. 1254.

nauczających i słuchaczów gorszyły i głuszyły“¹⁾. I nic dziwnego. Mamy tu bowiem do czynienia z rozpustnym Paryżem, gdzie publiczne niewiasty zupełnie spokojnie i bezpiecznie napastowały przechodzących przez place i ulice studentów kleryków, prawie gwałtem ciągnąc do swoich mieszkań. A gdyby który nie chciał z nimi się udać, natychmiast go sodomitą nazywały²⁾. Nic dziwnego, bo były to czasy, kiedy publiczne niewiasty zażywały wcale znacznego poszanowania, nawet u wielkich osobistości.

¹⁾ Muczkowski, Mieszk. uczn. krak. p. 3.

²⁾ Jacobi de Vitriaco Hist. Occident. c. 7.

1

1

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

Dr. KLEMENS BAKOWSKI

DZIEJE WSZECHNICY KRAKOWSKIEJ

od r. 1364 do 1400

i od r. 1400 do 1900.

Wydanie drugie.



W KRAKOWIE

W Drukarni «CZASU» pod zarządem Józefa Łakocińskiego

1900.

DB

879

. K8

A1

B58

ne.16

Żyjemy obecnie w wieku rozbudzonego życia narodowego, w którym wszystkie ludy, nawet niektóre ledwo dopiero z barbarzyństwa wyszłe, starają się stworzyć narodową literaturę i naukę. My Polacy mamy za sobą tysiąc lat historyi, stwierdzającej ciągle, choćby czasem powolny, ale stały pochód naprzód w cywilizacyi, mamy przeszło pół tysiąca lat Jagiellońską wszechnicę, która kształciła przez wieki naszych urzędników, księży, lekarzy, profesorów, uczonych, z której przodkowie czerpali najwyższą naukę, nie potrzebując szukać jej u obcych narodów. Wszechnicy i uczniom z niej wyszłym zawdzięczamy naszą naukę i literaturę, stawiającą nas na równi z narodami chlubiącymi się najwyższą cywilizacją.

Wspólny język, literatura, nauka, obok wspólnego pochodzenia, tradycyi i obyczaju, stanowią najpotężniejszy łącznik i podstawę narodu, my mamy tę potężną podstawę od wieków ugruntowaną, i rozwijamy ją ciągle szczęśliwie. Chociaż więc nie tworzymy samoistnego państwa, tworzymy **naród** zbyt liczny, zdrowy i oświecony, by nie żywić nadziei w dalszy nasz rozwój i postęp — **a** podstawę tego zawdzięczamy wiekowemu **działaniu** wszechnicy Jagiellońskiej. Przypadająca **w** roku bieżącym pięćsetna rocznica ustalenia **i** **odnowienia** tej szkoły narodowej przez króla

Władysława Jagiełłę, jest więc uroczystością prawdziwie narodową, bo jej samej i jej uczniów działalności zawdzięczamy poważne stanowisko w szeregu cywilizowanych narodów.

Święcąc więc tę pamiętą rocznicę przypominamy w pracy niniejszej dzieje naszej starożytnej wszechnicy, aby choć tą skromną książeczką przyczynić się do złożenia Jej hołdu.



I.

O najdawniejszym stanie cywilizacji naszych przodków, przynoszą nam tylko skąpe świadectwa nieme wykopaliska archeologiczne, a i te świadczą głównie o zdolności fizycznej, o przemyśle i początkach sztuki, a tylko pośrednio o zdolnościach umysłowych. Dopiero piśmienne zapiski rozjaśniają dzieje, lecz te dla narodów słowiańskich dopiero stosunkowo późno się zaczynają, z wyjątkiem drobnych wiadomości, ważniejsze i dokładniejsze dopiero z epoką przyjęcia chrześcijaństwa.

Znajomość pisma przynieśli do Polski pierwsi biskupi i duchowni. Z początku też spotykamy duchownych samych cudzoziemców, nim zdołali sobie wykształcić następców krajowców. W pierwszym wieku po zaprowadzeniu chrześcijaństwa duchowieństwo nie było też liczne, nauki odbywały się przy katedrach biskupich, i na dworze książęcym, dopiero w końcu XII wieku i początku XIII w. nastąpił podział na parafie, a wówczas zaczęły powstawać *szkółki parafialne*, w Krakowie założył je biskup Iwo Odrowąż (1218—1229), zapewne w wykonaniu uchwały Soboru Laterańskiego z r. 1215, nakazującego zakładanie szkółek parafialnych. Długo jeszcze brak był sił krajowych, arcybiskup gnieźnieński Pełka upominał w r. 1237

leciu wystąpił w *Salernie* wyuczony na wschodzie sztuki lekarskiej Konstantyn z Afryki, jako profesor medycyny i stał się tym sposobem założycielem wszechnicy salernitańskiej. W *Bolonii* przyczynił się do powstania tamże akademii prawnej znakomity legista Irneryusz który zaczął w tem mieście wykładać naukę prawa rzymskiego, a Gracyan zjednał temuż miastu wielką wziętość naukową przez wykład prawa kanonicznego. W *Paryżu* zaś założył akademią filozoficzno-teologiczną Piotr Abelard, który starał się teologią z filozofią skojarzyć.

W Bolonii połączyli się uczniowie, w Paryżu profesorowie między sobą w korporacje przypominające bractwa i cechy, rządzące się podług własnej ustawy. Te korporacje nie były zatem dziełem woli panujących, lecz zawdzięczały swoje powstanie pobudkom wynikającym z potrzeb duchowych i stowarzyszeniu się jednostek w celach naukowych. Władza świecka jak i duchowna mało się troszczyły z początku o te zakłady i nie popierała ich przez uposażenie ze swojego skarbu. Tylko jedna z pierwszych wszechnic mianowicie neapolitańska stanowi w tym względzie wyjątek, założoną i wyposażoną została w roku 1224 przez cesarza Fryderyka II. Zato miasta ubiegały się o słynnych naukę ludzi i nęciły ich do siebie wysokimi pensjami, mając na oku własną korzyść (zwłaszcza miasta włoskie), gdyż przez napływ miłośników nauki podniósł się przemysł i handel. Z czasem monarchowie świeccy, idąc za przykładem cesarza Fryderyka I Rudobrodego, który w roku 1158 nadał uczniom i profesorom

bolońskim przywilej zabezpieczający ich wolność i stanowiący głównie o sądownictwie wszechnic, jako też za przykładem króla francuzkiego Filipa Augusta, który w roku 1200 coś podobnego dla wszechnicy paryskiej uczynił, zaczęli obdarzać wszechnice rozległemi koncesyami. W roku 1180 wdał się papież Aleksander III w sprawy wszechnicy paryskiej; Grzegorz IX jest pierwszym papieżem, który w roku 1233 wznosił wszechnicę *toloząską* w celu wytępienia sekty albigieńskiej. W roku 1253 potwierdził papież Innocenty IV ustawę wszechnicy bolońskiej. Tak *potem* *do* *stawały się* *wszechnice* *pod* *ster* *kościelny* i *zostały* *odtąd* *niemal* *całkiem* *w* *rękę* *duchowieństwa*, powaga papieska tak urosła, iż odtąd wyrobiło się ogólne przekonanie, że *do założenia wszechnicy niezbędne jest pozwolenie papieskie*, wszyscy więc monarchowie, którzy później, w wieku XIV, w krajach swych wszechnice zakładali, ubiegali się z trudem o zezwolenie papieskie.

Z zakreślonej powyżej historii powstania najdawniejszych wszechnic, t. j. bolońskiej i paryskiej widzimy, że te zakłady naukowe stanowiło pierwotnie połączenie się, ogół wszystkich uczniów, lub nauczających, które po łacinie nazywało się *universitas scholarium* lub *universitas magistrorum*, skąd powstała dla tych zakładów naukowych *nazwa uniwersytetów*. Gdy zakłady te nie tylko były najwyższymi w pewnej dziedzinie nauk, lecz rozszerzywszy zakres swój, obejmowały wszystkie nauki, teologią, prawo, filozofię i medycynę, wyrobiło się pojęcie, jakie i dziś do nazwy „uniwersytet“, — po polsku „wszechnica“, — przywiązują

jemy t. j. przez *wszechnicę* rozumiemy takie *zakłady publiczne*, gdzie profesorowie wykładają *systematycznie* ogół *umiejętności* (*universitas litterarum*) i *udzielają najwyższych godności i zaszczytów w dziedzinie naukowej*. Od XII w. przyjmuje się powszechnie nazwa *studium generale*, która temu pojęciu odpowiada.

Używano też u nas prawie wyłącznie od XVI wieku nazwy *Akademia krakowska*, która nie odpowiada istocie rzeczy, gdyż przez wyraz ten rozumie się dziś albo wyższy zakład naukowy dla *pewnej* gałęzi nauk n. p., ak. górniczą, duchowną, sztuk pięknych i t. p., albo *towarzystwo naukowe* t. j. związek jednostek celem popierania nauk, sztuk, piśmiennictwa i oświaty. *Wszechnica* zaś jest wyższym zakładem naukowym *dla wszystkich* nauk, jest zatem niejako zbiorem akademij¹⁾.

Urządzenie wszechnic dawnych odpowiadało sposobowi ich powstania, w Bolonii powstała wszechnica przez stowarzyszenie się uczniów, oni więc zarządzili, co tem łatwiej pojąć, że uczniami tymi byli kardynałowie, biskupi, opaci, kanonicy i t. d.

Oni więc wybierali corocznie profesorów z pomiędzy ludzi graduowanych, a z pośród siebie rektorów, jako też i radę złożoną z wyobrazicieli narodów, zwanych konsyliarzami.

Na wszechnicy zaś paryskiej wodzili profesorowie rej, a uczniowie byli od nich całkiem zawisli.

¹⁾ Nazwa akad. pochodzi ze starożytności — nazwę tę nosiła miejscowość koło Aten, którą upodobał sobie filozof Plato i tu z uczniami przychodził na dysputy. Po jego śmierci uczniowie jego także tam kontynuowali wykłady.

Tu i tam stanowili przeważną część uczniów księży.

Pierwsze Uniwersytety nie dzieliły się początkowo na fakultety, które dopiero w XIII wieku powstały, lecz na *narody* (nationes) według miejsca urodzenia uczniów. Stosowano się w tym względzie geograficznie do miejsca urodzenia uczniów, jako to stąd jest widoczna, że w Bolonii n. p. dzielili się juryści na naród cismontański, zwany także cysalpiński i ultramontański, zwany także transalpińskim, z których oba dzieliły się znów na kilkanaście narodów pomniejszych: i tak liczył pierwszy zwykle 17, drugi najczęściej 18 narodów, pomiędzy ostatnimi był także osobny naród polski. Tak Cismontanie jak i Ultramontanie stanowili osobny w średniowiecznem pojęciu Uniwersytet i mieli osobnych rektorów.

W XIV stuleciu Jarosław Bogorya ze Skotnik († 1376) był rektorem Uniwersytetu ultramontańskiego.

Wszechnica praska, założona w r. 1347 dzieliła się na 4 narody, a do narodu polskiego zaliczano: Litwę, Prusy, Szląsk, Łużyce, Miśnię, Turynię i Merseburg, widocznie wówczas z krajów tych nie zatarła się zupełnie cecha słowiańska i utrzymała się tradycya dawnej ich łączności.

W Paryżu wszystkie cztery narody razem stanowiły jeden uniwersytet, którym rządził wspólny rektor wybierany długo wyłącznie z grona wydziału filozoficznego.

Brakło też pierwszym wszechnicom własnych gmachów, a ich promocyje i zbory walne odbywały się w kościołach, a odczyty miewali pierwsi

profesorowie w swoich mieszkaniach: temu jednak najprzód zaradzono w Bolonii, gdzie rychło wszystkie fakultety posiadały wspólny gmach w pobliżu kościoła katedralnego; w Paryżu zaś mieścił się Uniwersytet nie mając własnego gmachu, po klasztorach życzliwych mu zakonów, gdzie odbywał zgromadzenia i posiedzenia.

Zanim wreszcie wszechnice nie otrzymały własnego uposażenia, utrzymywali się profesorowie z czesnego, płaconego przez uczniów.

II.

Kazimierz W. objąwszy rządy skołatanej długimi wojnami Polski, zaprowadziwszy porządek i ład, jako pierwsze podstawy rozwoju, nie mógł nie dostrzedz konieczności podniesienia oświaty i wykształcenia w kraju obywateli, którzyby mogli z korzyścią dla ogółu sprawować urzędy, wydawać wyroki, pielęgnować naukę i kształcić dalsze pokolenia.

Zwrócił się więc do stolicy papieskiej z prośbą o zezwolenie na utworzenie wszechnicy w Krakowie.

Dnia 12 maja 1364 wydał król Kazimierz W. dokument, dotąd ze czcią w archiwum wszechnicy przechowany, dający początek naszej krakowskiej, dotąd nieprzerwanej działającej wszechnicy.

Zaczyna król od słów: „Ożywiony pragnieniem gorącym, aby jak najwięcej pożytku i szczęścia ludzkiego przysporzyć, i wierząc, że wielkie korzyści dla naszych poddanych świeckich i du-

chownych to przyniesie, postanowiliśmy w naszym mieście Krakowie wskazać i wybrać odpowiednie miejsce, gdzieby od dnia dzisiejszego i na zawsze w późne wieki mogło istnieć studyum powszechne, obejmujące wszystkie dozwolone wydziały. Oby studyum to stało się perłą nauki i wiedzy potężnej, aby wydawało mężę dojrzałością rady znakomite, świetnościami wszystkich cnót zdobne w różnych wiedzy ludzkiej gałęziach biegłe. Oby tam wytrysło niewysychające źródło nauki, z któregoby czerpali wszyscy wiedzy wyższej żądni.“

W dokumencie tym zakreślił w ogólnych rysach ustawę wszechnicy krakowskiej, *w pierwszej części* wyliczając prawa i ułatwienia dla przybywających tu na naukę, mianowicie uwalnia ich od cła i opłat, podobnież zasoby żywności dla nich przysyłane, wynagradza szkody w podróży doznane, jeżeli zaszły na terytoryum króla i obiecuje wstawić się do książąt postronnych o wynagrodzenie szkód na ich ziemi poniesionych. Osia-
dłym już studentom przyrzeka, że młynarze będą im mleć mąkę, a piekarze chleb wypiekać po cenach dla mieszczan praktykowanych, że mają pierwszeństwo do mieszkania, które wybiorą, a każdy inny mieszkani-
ec musi im ustąpić, że cenę mieszkań oznaczy 2 studentów i 2 mieszczan, a reparacye potrzebne w domu mogą sobie sami studenci zarządzić i w czynszu potrącić. *W drugiej części* stanowi o urządzeniu, mianowicie że studenci należą pod sąd rektora, którego sami sobie wybierają i będą sami wybierać profesorów, *w trzeciej części* podaje uposażenie wszechnicy, mianowicie 8 profesorów prawa (5 rzymskiego,

3 kanonicznego) z tych 6 pobierało 40 grzywien, 3 po 20 grzywien pensyi, nadto przeznaczono na wydział nauk wyzwolonych szkołę N. P. Maryi z 10 grzywnami pensyi, a dwóch magistrów fizyki (tu mieściła się medycyna), ustanowił z pensyami po 10 grzywien, Teologii nie było na razie.

Charakterystycznym dla wieków średnich urządzeniem jest zamianowanie „campсора czyli żyda“ (wymieniacza i pożyczkodawcę) dla studentów. Bankier ten ma być zawsze zaopatrzony w dostateczną ilość pieniędzy, aby w razie potrzeby mógł pożyczać studentom za złożeniem zastawu; za usługi nie wolno campсорowi brać więcej jak grosz miesięcznie procentu od każdej grzywny srebra.

Uposażenie powyższe zabezpieczył król na żupach wielickich, polecając żupnikowi, aby cztery razy do roku przywoził pieniądze pensyjne.

Urządzenie to Kazimierzowskie oparte było na wzór Bolonii — jak to każdy oceni po tem, co wyżej o urządzeniu bolońskiem podano, — mianowicie na charakterystycznej organizacyi studentów obierających rektora i profesorów. Z resztą sam król wyraźnie w dokumencie swym wspominał: „do Krakowa wszyscy nie tylko królestwa naszego i krajów przyległych mieszkańcy, lecz i inni z rozmaitych krajów świata niechaj wolno i bezpiecznie przybywają, dążąc do osiągnięcia perły wiedzy, którym wszystkim rektorom, doktorom, magistróm, szkolarzóm, pisarzóm, księgarzóm i pedelóm... przyrzekamy być panem wspaniałomyślnym i utrzymywać ich i zabezpieczyć w przywilejach, prawach, wolnościach, statutach i zwyczajach

wszelkich, *jakich na studyach powszechnych, mianowicie w Bolonii i Padwie używają i zachowują*“.

Tegoż samego dnia magistrat krakowski¹⁾ wystawił nowej wszechnicy dokument, zapewniający zgodę i pomoc fundacyi królewskiej: po obszernym wstępie, podającym prawie dosłownie dokument Kazimierza W., następuje oświadczenie magistratu: „my więc rajcy, ławnicy i przysiężni krakowscy rektorowi wszechnicy, doktorom, magistróm, szkolarzom i wszystkim na studyum krakowskie przebywającym, przyrzekamy wszystkie statuty i prawa na studyach Bolońskim i Padewskim zachowywane i w Krakowie postawić się mające, wiecznie zachowywać... w ich prawach bronić i strzedz... rektorowi dla poskromienia opornych wiernie pomagać i wspierać radą, pomocą i miłością“... Jako świadkowie dokumentu tego wymienieni: Jan stolnik Sandomierski, Pacossius de Aperias, Mikołaj Wierzynek, Mikołaj Edling, Bertold Tartar, Jan Peterman, Pesco de Sale, Tyczko Opulor i Vlussiaus zwany Kazimir.

Dokument króla i magistratu krakowskiego przesłano papieżowi Urbanowi V do Awignionu, który bullą z dnia 1 września 1364 zatwierdził takowe: „gdy więc nam przedłożono, że miasto Kraków... od studyów powszechnych za daleko jest odległe, a w królestwie tem nie ma wiele ludzi biegłych w prawie i piśmie, a wiele z *kleryków, szlachty, jadąc na takie studia (zagraniczne)* po

¹⁾ Przez magistrat nie rozumiemy jedynie urzędu jak dzisiaj, ale rajców i ławników, którzy łączyli w swoich osobach władzę prawodawczą, administracyjną i sądowną.

rwani, inni w niewoli zatrzymani zostali... żywiąc gorącą chęć, aby to królestwo wzmogło się darami nauk... zważywszy dogodność tego miasta,... dla zapobieżenia szkodom i niebezpieczeństwom pochodzącym z odległości takowych studyów (wszechnic)... nie tylko dla nich samych, ale i sąsiednich krajów mieszkańców korzyści... powagą naszą apostolską stanowimy, aby w temże mieście Krakowie było studyum powszechne i po wieczne czasy tam pozostało, tak w wydziale prawa cywilnego i kanonicznego, jak w każdej dozwolonej nauce oprócz teologii... aby wykładający i studenci cieszyli się wszelkimi przywilejami dozwolonymi doktorom, profesorom i uczniom, aby ci, którzy uzyskują tu stopień studyów, mieli wolność nauczania i udzielania godności doktorów i magistrów... a którzy na studyum tegoż miasta egzaminowani, zatwierdzeni wolność nauczania i zaszczyt taki otrzymali, odtąd bez żadnego innego zatwierdzenia i egzaminu, będą mieli możność nauczania tak w tem mieście, jak i na wszystkich innych studyach (wszechnicach) powszechnych“.

W ustanowieniu królewskim nie ma mowy o teologii. Odszukana obecnie w Rzymie korespondencya Kazimierza W. dowodzi, że król starał się o studyum powszechne, a przynajmniej o wydział prawa, gdyż prawnicy byli mu niezbędni dla zapewnienia porządných sądów, stolica apostolska zaś widocznie obawiała się, aby oddalona wszechnica pod względem teologicznym nie była tak niezależną, jak dotychczas królowie polscy od stolicy apostolskiej niezależnymi byli, dla tego przyrzekła zezwolenie na studyum w prawach

i wszystkich naukach dozwolonych *prócz teologii*, dlatego Kazimierz W. w dokumencie fundacyjnym stosując się do tego opuszcza teologią, a bulla zatwierdza tę fundacyą z powtórzeniem wykluczenia teologii i z zastrzeżeniem dozoru uniwersytetu przez biskupa krakowskiego.

Nie znaczy to, aby w Krakowie w ogóle nie uczono teologii, owszem od dawna krajowcy sprawowali urzędy kościelne, a rzadko który, chyba bogatszy, kształcił się za granicą, lecz nauka ograniczała się tylko do podstaw, uzasadniających wyświęcenie na duchownych, nie udzielano zaś stopni magistra, licencyata, lub doktora teologii, gdyż stopnie te, uprawniające do wykładów, mogły tylko wszechnice przez papieża zatwierdzone udzielać.

Wszechnica Kazimierza W. nie zakwitła od razu. Dzieła takie potrzebują czasu, nim stworzą punkt zborny uczonych, potrzebują ściągnięcia profesorów nieraz z daleka, pewnej już reputacyi, aby ściągnąć uczniów. I gdzieindziej pierwsze uniwersytety nie miały gmachów osobnych, lecz zbierały się w kościołach, klasztorach i po mieszkaniach profesorów. Nie od razu też można było znaleźć tylu uczniów, którzyby wybrali rektora i profesorów na wszystkie katedry. Zwyczajem zresztą było, że przed rozpoczęciem prawa i medycyny musiało się skończyć nauki wyzwolone, czyli, jak dziś zwiemy, filozoficzne. Już w dokumencie fundacyjnym nadmieniał Kazimierz W., że wydziałowi nauk wyzwolonych oddaje *szkołę N. P. Maryi* w Krakowie. W niej więc przedewszystkiem upatrywać się musi pierwszy i najdawniejszy budynek wszechnicy krakowskiej.

Szkoła parafii N. P. Maryi, na rogu ulicy Stolarskiej i Małego Rynku, istnieje już w XIII w.

Być może, że przed założeniem wszechnicy 1364 r. wykładano tu i nieco wyższe nauki, co skłoniło Kazimierza W. do oddania tej szkoły magistrum nauk wyzwolonych.

Gdy później w r. 1400 umieszczono te wykłady w nowem kollegium na ul. Św. Anny, szkoła ta była rodzajem szkoły średniej przygotowawczej, w XVI w. uczęszczało tu wiele dzieci szlacheckich, tak, że zwano ją scholą nobilium. Grzegorz Wigilancyusz z Sambora wykładał tu od r. 1561 wyprawę i poezję, poczem został profesorem Uniwersytetu.

Dopiero po otwarciu gimnazjum Nowodworskiego wróciła ta szkoła do urzędu zwykłych parafialnych, zburzono ją w r. 1802.

Inne wykłady odbywały się *na zamku*, jak tego dowodzi jeden rękopis przechowany w księgozbiorze jagiellońskim z napisem na pewnym traktacie prawnym zachowanym, stwierdzającym, iż traktat ten napisany został „na zamku krakowskim *czyli* w studyum powszechnem r. 1367 ręką pewnego studenta...”

Król zamyślał jednak zbudować osobny budynek na wszechnicę, jak tego dowodzi ustęp jego dokumentu fundacyjnego: „postanowiliśmy naznaczyć miejsce w Krakowie, wybrać, ustanowić i urządzić, gdzieby było to studyum powszechne”.

Znaną jest powszechnie tradycja, że Kazimierz W. miał wszechnicę tę wybudować na Kazimierzu koło kościoła Św. Wawrzyńca, na części gruntów nazwanych *Bawotem*. Rzeczywiście

w okolicy tej na skrócie z Wolnicy do ulicy Pustej i Mostowej, znaleziono w r. 1868 przy budowie kanału w kilku miejscach mury kamienne szerokości 5 stóp, gładko u góry zakończone z odsadzkami do sklepień piwnicy. Gładkie zakończenie ścian świadczy, że budowa przerwana została, że nie była to ruina gmachu, lecz fundament nieskończonego.

Za najbliższego czasów Kazimierza W. historyka *Długosza* widać było jeszcze owe fundamenty, a *Długosz* pomylił się tylko w tem, że uważał je za ruinę skończonego, a nie za początek nieskończonego dzieła, choć sam pisząc w swej historii, że wszechnica „ze śmiercią króla Kazimierza nie zakwitła i uposażenie nie doszło do skutku“, powinien był się domyslić, że owe ślady budowli na Kazimierzu są tylko początkiem, że budowla skończona w ciągu kilkudziesięciu lat nie poszłaby w ruinę, że mogłyby upaść wykłady, ale budynek zostałby i znalazł łatwo cel inny.

Z biegiem czasu coraz więcej wierzono we wszechnicę na Bawole, a historyk XVII wieku *Radymiński* puściwszy wodze fantazyi opowiadał, jakto na głos dzwonka o 9 rano zeszli się w kolegium *Kazimierskim* profesorowie z uczniami dnia 22 lipca 1400 r. na uroczystość przeniesienia wszechnicy do Krakowa, jakie mowy przytem wygłoszono, jak katedry naprędce przenoszono i t. d.

Faktem jest niezaprzeczonym, jak wyżej podano, że za kościołem św. Wawrzyńca w XV w. pokazywano ślady budowy, że je uważano za budowę *Kazimierza W.*, że ślady takiej budowy w r. 1868 skonstatowano, skąd rzeczywiście wnosić

należy, że przed r. 1400 istniał zamiar wybudowania na Kazimierzu *kollegium wszechnicy*. Jakie mogły być powody zamierzonego przeniesienia jej z Krakowa na Kazimierz? czy chęć uświetnienia miasta noszącego królewskie nazwisko, czy chęć stworzenia odosobnionego spokojnego ustronia dla nauk? czy uzupełnienie wszechnicy brakującym wydziałem teologii? trudno dziś odgadnąć.

Słabe ślady życia wszechnicy po r. 1364, promocya kilku bakalarzy filozofii, dowodzi, że śmierć twórcy (1370) i niepewne stosunki po jego śmierci, brak opiekuna, stały na przeszkodzie rozwoju¹⁾.

W r. 1397 widzimy, że król Władysław Jagiełło i Jadwiga robią starania u stolicy apostolskiej o zezwolenie na otwarcie wydziału teologicznego w Krakowie — i rzeczywiście w tymże roku papież Bonifacy IX zezwala na to w bulli, z której przytaczamy ważniejsze słowa: „gdy nam przedłożono prośbę, z której wynika, iż w mieście Krakowie z postanowienia stolicy apostolskiej *od dawna było i jest studyum powszechne* w prawie i każdej dozwolonej nauce oprócz teologii, a proszono nas z królewskiej strony, abyśmy w tem mieście z łaski apostolskiej uznali za potrzebną ustanowić studyum powszechne *także* teologii... przychylając się do tej prośby powagą apostolską

¹⁾ Podobnie było i gdzieindziej: w r. 1365 założył ks. Rudolf IV wszechnicę w Wiedniu, gdy jednak nie zabezpieczył jej funduszów i wkrótce zmarł, nie obrano nawet w r. 1366 rektora, a tylko szkoła miejska przy kościele S. Szczepana — podobnie jak Maryacka w Krakowie — obejmowała część nauk filozoficznych, aż dopiero ks. Albert ponownie wszechnicę wiedeńską fundował.

stanowimy, że w tem mieście odtąd i na przyszłe czasy ma być także w teologii studyum powszechne... i ze szczególnej łaski pozwalamy, aby... otrzymujący w tem studyum stopień bakałarza, licencyata lub doktora teologii, *cieszyli się wszystkiemi przywilejami, wolnościami i prawami, jakimi cieszą się ci, którzy podobny stopień w Paryżu otrzymują*“...

W tym samym roku królowa Jadwiga funduje w Pradze Kollegium dla Litwinów i uposaża je dochodem 200 grzywien rocznie dla dostarczenia kapłanów świeżo nawróconej Litwie, gdyż dozwolone równocześnie przez papieża rozpoczęcie nauki teologii w Krakowie musiało być dopiero przygotowanem, t. j. wyszukane fundusze, wybrane miejsce nauki, sprowadzeni profesorowie, i dopiero po latach można było się spodziewać promocyi teologów.

„Spędziliśmy wiele nocy bezsennych, myśląc, jakby cienność pogaństwa litewskiego rozproszyc słońcem sprawiedliwości Jezusem Chrystusem, jakby winnica pańska na tym nowym przyjęła się gruncie“... powiada Jadwiga w dokumencie fundującym Kollegium litewskie, a z tego, jak i z tradycyi, jak wreszcie dowodnie z ostatniej jej woli, którą majątek swój zapisała na odnowienie wszechnicy (1399) widzimy — że w tej szlachetnej niewieście znalazła wszechnica krakowska wspaniałą i mądrą protektorkę, że ona wpłynęła na swego męża Władysława Jagiełłę, iż równie skutecznie zajął się dziełem Kazimierza W. i świetnie je odnowił ¹⁾.

¹⁾ Po najstarszych wszechnicach Bolońskiej i Paryskiej, najwcześniejsze powstały wszechnice (w krajach nie romańskich)

III.

Przygotowania do odnowienia wszechnicy zajęły ostatnie lata życia Jadwigi, jak tego dowodzi wyjednana w r. 1397 bulla papieska, zapis rajejów krak. z r. 1397 dla Mateusza sw. teologii profesora 40 grzywien rocznie — a więc znacznej pensyi — „jak długo w Krakowie pozostanie“ i obecność w tymże roku w Krakowie Jana Szezekny (Dzekny) przełożonego Kollegium litewskiego w Pradze. W r. 1399 umierając, przeznaczyła za cała królowa większą część swych kosztowności w klejnotach, złocie i drogich kamieniach na uposażenie wszechnicy.

Król polecił zakupić na ulicy Ś. Anny będące właśnie na sprzedaż dom i plac Stefana Pecherza na cele wszechnicy, a w rocznicę śmierci Jadwigi 24 lipca 1400 r. nastąpiło uroczyste otwarcie nowego, dotąd stojącego Kollegium w obecności króla i dygnitarzy, nowy rektor *Stanisław ze Skarbmierza* (zm. 1421 r.) doktor dekretów otworzył księgę wpisów, do której odtąd rok rocznie całe szeregi pokoleń na obywateli wszechnicy się zapisuło, a rozpoczęli wpis podówczas obecni w tych słowach:

„A najprzód najjaśniejszy książę i pan nasz Władysław z łaski Boga król polski, założyciel“, potem biskupi, Piotr, Krakowski, obojga praw

w Anglii: Oxford 1202 r. Cambridge 1231. Na wschodzie: najpierw w Pradze 1347, potem: Kraków 1364, Wiedeń 1365, Heidelberg 1387, Kolonia 1388, Erfurt 1392 Lipsk 1409, Wittenberga 1502 i t. d. Wilno 1578, Zamość 1593, Petersburg 1798.

doktor, kanclerz generalny studyum krakowskiego, Mikołaj, biskup Włocławski, magister nauk wyzwolonych, Jan z Tenczyna kasztelan krakowski „egzekutor rozporządzenia ostatniej woli pani ś. p. Jadwigi, królowej Polski, Węgier, Dalmacyi i Kroacyi, która zapisem swym zarządziła kupno domu, wielki dobra pospolitego zelator i dobrodziej uniwersytetu“, dalej 12 dostojników kościoła, 28 proboszczów i 205 studentów.

Ta znaczna ilość studentów wpisujących się już w pierwszej chwili odnowienia wszechnicy, dowodzi, że są to uczniowie dawnej kazimierzowskiej wszechnicy, gdyż w pierwszej chwili niepodobnaby tytu uczniów znaleźć, i w następnych latach zapisywało się też mniej *nowych* uczniów.

W dwa dni potem wygotował król dokument fundacyjny, który wciąga do swego tekstu dosłownie większą część dokumentu Kazimierza W., ale stylizacya i kilka dodanych ustępów stwarza odmienne warunki: Kazimierz W. wyraźnie nadał wszechnicy te prawa, jakie ma wszechnica bolońska i padewska, wybór rektora i profesorów zostawił studentom, Jagiełło zapewnił im te przywileje, których po studiach powszechnych wogóle używają, a miał na myśli studyum paryskie, wedle którego odtąd na czele wszechnicy stał rektor wybierany przez profesorów, a biskupowi krakowskiemu przyznana została szeroka władza nadzorcza i wpływ na sądownictwo, zarząd, rozdział pensyj i prebend wszechnicy. Na uposażenie przeznaczył król 100 grzywien rocznie, zabezpieczonych na cle krakowskiem, a więc mniej niż Kazimierz

Wielki, ale za to przybyło uposażenie domeni wyżej wymienionym.

Uposażenie wzrasta odtąd stale: król dodaje profesorom dochód z kanonii św. Floryana, biskup dochody jednej kanonii na zamku i kilku ołtarzy, kilku księży i profesorów wkrótce czynią fundacye, za nimi wdowa po Dymitrze z Goraja, Katarzyna Kasztelanowa krakowska, do domu Pęcherza dokupując się sąsiednie kamienice. W kolei lat profesorowie, biskupi, kanonicy, uczniowie i dobrodzieje nauk uposażali wszechnicę darami, rosła w majątek nieruchomy, i ruchomy, niestety nie prowadzono inwentarza majątku, w czasach wojen i zamieszek zapomniano o wielu fundacyach, po rozbiorze więc kraju brakło dowodów własności. W burzy państwowej przepadł prawie cały milionowy majątek wszechnicy.

W dokumencie fundacyjnym oświadczył król, że „statuty, mające się ułożyć przez doktorów i magistrów wszechnicy krakowskiej chcemy dla tej wszechnicy zatwierdzić“, *statuty* więc te wciągu następnych lat i później układane, są urzędową organizacją wszechnicy krakowskiej, którą z kolei przytoczyć należy.

Profesorowie tworzyli rodzaj stowarzyszenia, po części zakonnego, a wkrótce zorganizowano i zbiorowe pomieszkania uczniów, tak zwane bursy, tak więc i uczniowie dostali statuty tworzące z nich pewnego rodzaju ciało zbiorowe.

Głównem siedliskiem było Kollegium w domu po Pęcherzu nabytem, zwane *wieksze*, maius, wkrótce przez przykupna rozszerzone. W z. 1403 zakupiono od Jana z Rzeszowa na ulicy Grodzkiej

dom murowany, dotąd w posiadaniu wszechnicy będący, gdzie wykłady prawne, a potem i lekarskie, oraz mieszkania profesorów tych wydziałów się mieściły, w r. 1441 kupiono znowu, niedaleko kolegium prawnego, dom dla wydziału medycznego, który w r. 1455 spłonął, w r. 1464 otwarto nowe kolegium na ulicy brackiej, które potem na bursę węgierską przemieniono, wreszcie w r. 1469 założono dotąd istniejące kolegium zwane *mniejszem* (minus) w odróżnieniu do większego (*maius*).

Kolegium większe, zwane także *artistarum*, miało jedną wielką salę wykładową na piętrze dla teologów i 7 sal mniejszych na parterze dla filozofów, oraz mieszkania dla 11 profesorów teologii i 7 filozofii i księgozbiór.

W Kolegium mniejszem, przeznaczonem na przygotowawcze nauki, rodzaj szkoły średniej, mieszkało 6—14 profesorów zwanych kolegami mniejszymi.

Profesorowie medyczni przeważnie żonaci nie chcieli mieszkać w kolegiach na sposób innych profesorów przeważnie księży, stąd nie wystarali się o własne kolegium po spaleniu się ich domu na ulicy grodzkiej w r. 1455, lecz mieszkali prywatnie, a wykładali w kolegium większem. Zresztą nauki lekarskie wogóle nie kwitły w średnich wiekach nigdzie, więc też w Krakowie nie mogło być lepiej. Wszechnica nie dawała fachowego wykształcenia, lecz ogólne, uniwersalne, każdy musiał najprzód przejść filozofią i nauki wyzwolone, potem mógł dopiero studyować me-

dycynę i prawo, oraz za najwyższą naukę uważaną teologią.

Stąd jeden i ten sam profesor wykładał z kolei gramatykę, autorów łacińskich, filozofią, teorię planet, prawo, Avicennę i Galena (medycynę) a wreszcie teologią. Jako pierwszy fachowy wydział wyłonił się medyczny, gdy dla małego uposażenia i małej liczby profesorów dopuszczono i lekarzy praktykujących do wydziału, wydział jednak egzaminował naprzód lekarza i wydawał licencya na leczenia.

Kollegium zostawało pod zarządami *prepozytów*, którymi kolejno bywali najmłodsi kolegiaci. Był to wzgląd na kłopotliwość urzędu, którego tak niechętnie się podejmowano, że trzeba było nałożyć kary za nieprzyjęcie.

Przełożony domu musiał radzić o kuchni, rachować się z kucharką, jedynem niewieściem stworzeniem w domu, utrzymywać ewidencję wydatków i przychodów, w rządzie piwnicą pomagał mu tylko collega prepositus celarii. Przechowywały się rachunki Kollegium z XV. wieku, niektóre ręką św. Jana Kantego pisane, pokazujące, że profesorowie nie byli wybredni. Na święta zjawia się wydatek nadzwyczajny na wieprzaka, na bakalie, korzenie i wino, na szafran, migdały i konfekty, zwyczajnie żyje się mąką, przedewszystkiem zaś grochem, który w owych czasach zastępował ziemniaki; niemają też odgrywa rolę mak, który do spiżarni kupuje się korcami. Za napój służy piwo, a osobny artykuł orzeka, że tylko za pozwoleniem przełożonego można żądać drugiej szklanki przy stole.

Nie wolno też grymasić i ganić jedzenia pod karą pieniężną. Nie wolno hałaśliwej prowadzić rozmowy, zawsze tylko jeden mówić może. Wszakże i to chyba po obiedzie, bo wśród obiadu, jak w klasztorze odbywa się lektura jakiej pobożnej książki ¹⁾.

Kollegium było o tyle klauzurą, że o ósmej wieczorem już drzwi zamykano, a każde późniejsze przyjście na nocleg pociągało za sobą karę pieniężną.

Kollegiacy bez względu na to, czy już odebrali czy nie odebrali święceń kapłańskich, uważali się jako należący do stanu duchownego, a stosunek z płcią piękną był też poddany klasztor-nemu dozorowi. Z kobietą przychodzącą do Kollegium wolno było rozmawiać tylko przy drzwiach otwartych celi profesorskiej, a to wezwawszy drugiego kolegę na świadka. Na zewnątrz obowiązany był kollegiat nosić togę podówczas tebardą zwaną, a jeżeli jej zaraz mieć nie mógł, sprawić ją sobie musiał pod rygorem wykluczenia ze zgromadzenia.

Kollegium jako takie, miało pewną liczbę płatnych miejsc, czyli tak zwanych kollegiatur. Dochody były nierówne, otrzymywano je zaś wedle starszeństwa w służbie, co oczywiście nie było korzystnem dla nauki.

Wydział prawa miał do końca swe odrębności: profesorowie nie mieli wspólnego stołu — wybór odbywał się nie w Kollegium, lecz wśród doktorów wydziału. Akta najstarożytniejszego tego

¹⁾ Zobacz Bibl. krak. Nr. 13 Dr. A. Karbowski: Obiady profesorów.

wydziału spłonęły niestety przy pożarze r. 1719, spisano jednak zaraz potem statuta a niewątpliwie w układzie tym zatrzymano przechowane w pamięci profesorów dawne przepisy, gdyż zatem przemawia treść ich zgodna z dawnym duchem czasu.

Do wydziału wchodził profesorowie zwyczajni, beneficjaci, licencyjaci i bakałarze. Profesorowie wykładają główne przedmioty, bakałarze odbywają repetycje. Pod przewodnictwem i za inicjatywą dziekana odbywają się w prawem przepisany czasie dysputy, na które dziekan podaje kwestye, profesorowie je podejmują, bakałarze w niej z obowiązku udział biorą.

Oprócz tych była wielka liczba profesorów tak nazwanych *zewnątrznych* albo obcych (*extranei*), a tych znowu dzielono na magistrów (*Reverendati Magistri*) i doktorów filozofii (*togati*). Byli wreszcie bakałarze i licencyjaci, a ci dopiero drogę sobie do wydziału torowali. Profesorowie zewnątrzni utrzymywali się swym własnym kosztem, mieszkali w mieście, lub w bursach i najczęściej trudnili się dozorem domowym uczniów w tych domach umieszczonych.

Bakałarze i licencyjaci obowiązani byli słuchać czterech lekcyi, z powinności odbywać rozmaite popisy i ćwiczenia. Magistrowie i doktorowie filozofii dawali lekcyje publiczne bezpłatnie, zasiadali i mieli głos w wydziale filozoficznym. Dlatego też wydział ten był najliczniejszy, zawsze z kilkudziesiąt członków złożony.

Na czele wszechnicy stał *rektor* wybierany z profesorów. Od r. 1604 prócz profesorów do-

ktorowie, licencyaci i bakałarze wybierali z pośród siebie pięciu, którzy wspólnie z profesorami wybierali rektora.

Władza rektora była obszerną, gdyż sprawował jurysdykcję nad profesorami, uczniami, bedelami, którzy przysięgali rektorowi uległość i posłuszeństwo we wszystkich sprawach cywilnych i lżejszych karnych — apelacya szła do rady uniwersyteckiej. Ważniejsze sprawy karne sądził biskup lub sędzia królewski. Rektor wybierał sobie wicerektora.

Do obowiązków rektora należało: wglądanie w życie i obyczaje profesorów i uczniów, zwoływanie posiedzeń rady wszechnicy i pełnych posiedzeń, przewodnictwo w promocyach i zastępowanie na zewnątrz, nadzór ksiązek, księgarni i aptek, oraz szkół kolonialnych, sądownictwo w sprawach cywilnych i karnych mniejszych.

Podobnie, jak profesorowie tworzyli zamknięte prawie zakonnie Kollegia, ujęto uczniów także, za przykładem Paryża, w tak zwane *bursy* ¹⁾).

IV.

W pierwszych latach istnienia odnowionej przez Jagiellę wszechnicy zaszły w państwach chrześcijańskich wypadki doniosłe, które zajęły politykę wszystkich panujących i umysły wszystkich uczonych, a zwaszcza wszechnice. Były to

¹⁾ Zobacz Bibl. krak. Nr. 15: Jan *Ptaśnik*: Obrazki z życia żaków krak. w XV i XVI w.

mianowicie nowatorstwa religijne *Wiklefa* i *Husa*, *schizma* w kościele t. j. wybór kilku papieży naraz, *sobory* powszechne kościelne zwołane w celu usunięcia schizmy i kacerstw, a wywołujące nowe drażliwe pytanie *wyższości soboru* nad papieża. Wypadki te, w których do współudziału wezwano i wszechnicę krakowską, i w których dała się poznać światu imionami kilku znakomitych teologów i prawników, przygotowywały się już od dawna.

Jan Wiklef, profesor w Oxfordzie, wystąpił przeciw władzy papieskiej, bogactwom duchowieństwa, hierarchii księży, a w końcu przeciw niektórym dogmatom wiary. Znalazłszy licznych zwolenników swej nauki, uzyskał pochwałę jej od parlamentu angielskiego (1376 r.) zmarł w r. 1384, poczem zwolenników jego wytępiono. Uczeń jego *Hieronim z Pragi* przewiózł pisma jego do Czech, które przejął i rozwijał dalej Jan Hus.

Jan Hus (ur. 1369) profesor, a potem i rektor wszechnicy w Pradze i spowiednik królowej, znakomity kaznodzieja, reformator pisowni czeskiej, powstał w r. 1412 przeciw odpustowi udzielonemu przez Jana XXIII za pieniądze zbierane na wojnę przeciw królowi neapolitańskiemu, głosił naukę o usprawiedliwieniu bez odpustu, o piśmie św jako jedynem źródle wiary, o odrzuceniu władzy papieskiej i t. d. za co wezwano go na sobór w Konstancyi do usprawiedliwienia się. Król czeski Zygmunt dał mu list żelazny (zapewnienie bezpieczeństwa) — ale mimo to uwięziono Husa, i jako kacerza spalono na stosie 6 lipca 1415 r. Podobnie spalono wyżej wzmiankowanego Hieronima z Pragi.

Na wieść o męczeńskiej śmierci ukochanego kaznodziei zerwała się burza w Czechach, która dała początek długoletnim krwawym wojnom, tem namiętniejszym, że obok motywów religijnych grały tu rolę narodowe, gdyż Czesi przyznawali się do zasad Husa, Niemcy pozostawali w obozie przeciwnym. W namiętności walki tworzyły się coraz skrajniejsze zapatrywania religijne, zaprowadzono czeską liturgię, Komunię pod dwiema postaciami, pozbawiono duchownych dóbr świeckich, i t. d. Szlachta czeska usiłowała powołać członka rodziny królewskiej polskiej na tron czeski, ale wpływ kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, twarde przy zasadach kościoła stojącego i obawa wojny z Niemcami, stanęły temu na przeszkodzie, ruch husycki jednak nie przeszedł bez wpływu na Polskę: nie brakło tu niezadowolonych z przewagi duchowieństwa, pociągania przed sądy duchowne, apelacyj do Rzymu, nienawidzono krzyżaków t. j. Niemców wdzierających się do Polski i Litwy, oskarżających Polaków przed papieżem i soborem, nie brakło takich, którzy w Pradze się kształcili i bezpośrednio z ruchem husyckim zarówno religijnym jak narodowościowym się zetknęli, nie brakło wreszcie Czechów w wojsku polskim, a większe, niż dziś, podobieństwo mowy czeskiej do polskiej prowadziło do zbliżenia.

Wytworzyło się więc i w Polsce stronnictwo husyckie, na czele którego stali: Spytek z Melsztyna, Abraham ze Zbąszyna, Dersław z Rytwian i inni, domagając się wolności kaznodziejstwa, Komunii pod obiema postaciami, karania grzechów śmiertelnych i t. d. Zbigniew *Oleśnicki*, potężnym

wplywem wywieranym na uległego króla Jagiellę unicestwił husytyzm, odwołano Polaków z wszech-nicy praskiej, podejrzanych o herezyą oddano pod sąd kościelny. Obawa zawikłania się w wojnę z Niemcami spowodowała, że odmówiono poparcia kontrkandydatowi Zygmunta Luksemburskiego narodowemu królowi, wybranemu z rodziny Jagielly. Wszechnica krakowska broniła wytrwale katolizmu, chociaż i tu znajdujemy ślad wpływu reformatorskich zdań Wiklefa. Mianowicie *ks. Andrzej Gałka z Dobczyna*, magister sztuk, podejrzany o husyckie zasady, skazanym został przez biskupa Oleśnickiego na rekolekcyę do klasztoru Cystersów w Mogile, skąd wkrótce uciekł, w r. 1449, a tymczasem znaleziono wiele pism jego tchnących nowościami religijnymi. Na listy gończe odpisał do biskupa Gałka list z Głogowa gdzie się schronił:... „od 20 lat byłem w Kollegium studyum krakowskiego. kanonikiem u Ś. Floryana wreszcie w klasztorze mogilskim, nigdy nie używany sądzony lub zwyciężony. Dobrowolnie wyznaję, że czytałem i pisałem przez lat pisma Magistra Jana Wiklefa, z których które wydają mi się najjaśniejszymi prawdy, że ich prawdy żaden świat ani nie zwalczy... w mojej mocy odepnąć skrzynie i zabrali rzucić, bojąc się o moją osobę usunąłem się z miasta, tanę cię u najjaśniejszego księcia niemieckiego, wskiego póki nie będę miał wolności, do k polski przed którym, gdy gdzie stęp, więc gwałt na Chociaz... esznik i już

spodziewam się ocaleć nie przez *wasze odpusty za pieniądze kupione* u papieża, nie przez *rok jubileuszowy*, lecz przez łaskę Pana naszego J. Chrystusa. Dlatego racz wielbny ojciec oddać mi moje rzeczy i książki, także książki Wiklefa, które nie obrażają wiary chrześcijańskiej... między książkami Wiklefa były pewne pisma pewnego znakomitego szlachcica *czeskiego*, który, gdy się o tem dowie, nie będzie milczał z przyjaciółmi...”

Do doktorów i profesorów wszechnicy podobnie napisał Gałka list, dodając: „niechciecie przyjąć ksiąg *Wiklefa*, chociaż *bez ich znajomości*, jak ślepy kolorów, *nie potraficie rozpoznać* wielu ustępów filozofii, teologii i wiary... dlatego piszę do was, abyście nie pogardzali ani tępili tych ksiąg... zresztą są te księgi licznie i w innych częściach Polski, a jeżeli są z woli Bożej, to nie zginą”.

Gałka widocznie był zdolnym agitatorem, gdyż chwycił się popularnego, silnie na umysł proste wpływającego a rzadkiego dawniej środka, pieśni okolicznościowej i ułożył pieśń o Wiklefie:

„Lachowie, Niemcowie,
Wszyscy językowie
Wątpieciele w mowie
I wszego pisma słowie
Wiklef prawdę powie,
Temuż nie równego
Ustrza pogańskiego
Chrześcijańskiego,
Będzie większego
Do dnia sądnego“ i t. d.

Zniknął jednak z widowni Gałka i niewiadome są jego dalsze losy.

W dysputach antyhusyckich zasłynęli Stanisław ze Skalmierza (Scarbimiria) i Jan Elgot, inni profesorowie pisali traktaty utrwalające katolicyzm, i tak Andrzej z *Kokorzyna* pisze w r. 1425 „Zwierciadło kapłanów czyli traktat o celebrowaniu mszy św.“, *Mikołaj z Blonia* w połowie XV w. podręcznik o Sakramentach i liturgii, który potem wszedł w używanie prawie w całej Europie itd.

Do drugiej kwestyi wówczas wszechnicę gorąco zajmującej tj. do *schizmy* w papieństwie przyszło w ten sposób, że w r. 1378 wybrali kardynałowie w Rzymie papieża Urbana VI, zrażeni jednak jego surowością, wybrali wkrótce nowego, Klemensa VII, który nie mogąc siłą usunąć Urbana VI, udał się do Francyi i osiadłszy w Awinionie, gdzie papieże już przedtem od Klemensa V przez kilkadziesiąt lat w. XIV rezydowali, zyskał uznanie kilku państw.

Po śmierci Klemensa VII wybrano w Awinionie Benedykta XIII, w Rzymie, po śmierci Urbana VI, wybierano dalej papieży rzymskich i w ten sposób równocześnie panowało po dwóch papieży, jeden w Awinionie, drugi w Rzymie. W roku 1490 zebrali się kardynałowie na Sobór w Pizie (na którym Polskę reprezentowali Piotr Wysz, biskup krakowski, z delegatami wszechnicy krakowskiej) uznali obu papieży za kacerzy, a obrali papieżem trzeciego, Aleksandra V, a po jego śmierci w r. 1410 Jana XXIII. W celu położenia końca panowaniu 3 papieży naraz zebrał się sobór w Konstancyi, 1414 r., gdzie w r. 1417 obrano

papieżem Marcina V, który ostatecznie się utrzymał. Polskę reprezentował arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba, wszechnicę krakowską przedstawiał *Paweł Włodkowic*. Posłowie ci mieli nadto zadanie obrony Polski przed skargami Krzyżaków.

Przewrotny zakon Krzyżacki chcący na ziemiach słowiańskich ugruntować państwo niemieckie, pobity pod Grunwaldem 1410 r. usiłował skargami przed papieżem wzmocnić swe pretensye, powołując się na nadania cesarskie lub papieskie, a sobór konstancyjski miał rozstrzygać ten spór, w którym zarzucano Polakom popieranie pogańskiej Litwy i odszczepieństwo od wiary. Obrońcą Polski na soborze był rektor wszechnicy krakowskiej *Paweł Włodkowic* (Paulus Vladimiri) z Brudzewa. (zmarł 1435 r.) dowodząc uczenie, że wojny krzyżackie są prostymi grabieżami bezprawnymi, przyczem występował bezwzględnie w krytyce powag chrześcijańskiego świata, odmawiając cesarzowi i papieżowi prawa rozdawania ziem pogańskich, wykazywał podburzania książąt litewskich przez Krzyżaków i przeszkody, jakie ich zaborecza polityka stawia prędszemu nawróceniu Litwy. Sobór wyraził podziękowanie królowi polskiemu za gorliwość około krzewienia wiary.

Krzyżacy jednak wystąpili z pamfletem napisanym przez *Jana Falkenberga*, Dominikanina, przeciw Polsce; komisya soboru uznała tenże za zdrożny z wiarą, gorszący, bezbożny i buntowniczy, ale gdy Polacy żądali potępienia go jako heretyckiego, papież bojący się narazić Niemcom, odmówił temu przy zamknięciu soboru, wobec czego Polacy założyli protest, usunęli gwałtem straż przy

pałacu papieża, wylamali drzwi do pokoju jego, doręczyli mu apelację do soboru przyszłego i odjechali. Papież zdecydował się uwięzić, a potem nakłonić Falkenberga do odwołania wszelkich oszczerstw rzuconych na Jagiellę, poczem Jagiello oszczercy przebaczył i wypuszczono go z więzienia.

Zwołany następnie *Sobór Bazylejski* 1431—1449) miał przeprowadzić reformę kościoła i załatwić sprawę husycką, która od śmierci twórcy stała się jeszcze groźniejszą. Zawarto z Czechami tak zwane kompaktaty bazylejskie, których jednak potem król Zygmunt w Czechach nie dotrzymał. Sobór przyjął zasadę wyższości soboru nad papieżem, zawezwał papieża Eugeniusza IV przed swój sąd, złożył z urzędu i obrał Feliksa V (1438). Z wszechnicy krakowskiej przybyli: *Tomasz Strzypiński*, (urodzony 1398 r., obrany później arcybiskupem zmarł 1460 r.) *Jakób z Paradyża* (w Wielkopolsce) Cysters (promowany w Krakowie w roku 1432 na doktora teologii, został potem kartuzem w Erfurcie, pisał teologiczne traktaty, drukowane w końcu XV wieku).

Wszechnica krakowska wygotowała pismo o wyższości soboru nad papieżem, przyjęte z uznaniem od soboru. Do autorów tego traktatu należeli, prócz powyższych, *Wawrzyniec z Raciborza*, *Benedykt Hesse* Krakowianin, słynny kaznodzieja, kilkakrotny rektor i *Jan Elgot*, teolog i prawnik (zmarł 1452 r.) Wszechnica paryska, otrzymawszy odpis tego memoriału, dziękowała listownie roku 1442 z najwyższem uznaniem. Biskup Oleśnicki, mianowany kardynałem przez Feliksa V, wysłał Jana Elgota z obedyencyą soborowi i temuż pa-

pieżowi, a papież mianował Elgota swoim audytorem.

Polska jednak, jako państwo, zachowywała neutralność wobec obu papieży i soboru. Dopiero król Kazimierz Jagiellończyk zrobił stanowczy krok uznając następcę Eugeniusza, papieża Mikołaja V. Wszechnica pozostała na dawnym stanowisku wierną Feliksowi V, król życzył sobie uznania Mikołaja, więc rozpisano listy do innych wszechnic, w Sorbonie, Wiedniu, Erfurcie, Lipsku i Kolonii, ale te opuściły już sprawę soboru i dały wymijające przeważnie odpowiedzi, gdy jednak zgon Feliksa V ułatwił położenie, uznała wszechnica krakowska Mikołaja V.

Rola, jaką wszechnica krakowska odegrała w powyższych sprawach, uczyniła ją znaną i cenną w całej Europie i przyczyniła się tem samem do ściągnięcia ku niej cudzoziemców. Pobyt nadto Polaków w Konstancyi i Bazylei sprowadził zaznajomienie się z nowymi prądami wiejącymi od Włoch, kłębki odrodzenia nauk i szybkie przeniesienie do Polski zdobyczy wiedzy zachodu.

Nauka w wiekach średnich przeważnie opierała się na teologii i filozofii, którą pierwszej podporządkowywano. Sposób uprawiania takiej filozofii, opartej na teologii i na pismach Arystotelesa, za niewzruszone i nie ulegające krytyce uważanych, i na subtelnem rozumowaniu pozbawionem wszelkich doświadczeń, nazywamy *scholastyką* od nazwy łacińskiej schola, szkoła, gdyż w szkołach jedynie uprawiano wówczas nauki. Nawet nauki przyrodnicze, wchodzące w zakres wykładów filozoficznych, były uprawiane w podobny sposób.

Ta metoda scholastyczna utrzymywała się długo, zarówno za granicą jak u nas, tamując swobodny rozwój nauk, na doświadczeniach i nowych spostrzeżeniach jedynie oprzeć się mogący. Nie brakło jednak i między scholastykami umysłów bystrych, zdolnych do nader subtelного rozumowania, i tak profesor krakowski *Michał z Bystrzykowa*, doktor paryski, uważany był za granicą za mistrza spekulacyi. Aby dać przykład subtelności filozofów scholastycznych, przytaczamy tezę, której powyższy profesor bronił w r. 1485: „czyli materya pierwotna jest istnością rzeczywistą i potencyjną, wprost przez się pojmowalną i wykładalną, czyli jest od istności formy i negacyi formy rzeczywiście odłączoną i bez sprzeczności od niej odłączalną“.

Na początku XV w. przywieźli nasi uczeni krakowscy z soborów konstancyjskiego i bazylejskiego pierwsze księgi zapomnianych autorów rzymskich: Cycerona, Pliniusza, Seneki, Swetoniusza, Owidynusa, Terencyusza, Plauta i t. d. Równocześnie umysły poruszone schizmą w kościele, pytaniem wyższości soboru czy papieża, wywołały ruch umysłowy, krytykę dotychczasowych prawd, nadto rozpoczęła się w XV wieku charakterystyczna wędrówka uczonych i półuczonych, którzy podobnie jak dziś koncertanci muzycy szli w świat szukać wiedzy lub propagować nabytą. Kraków stał się znanym szeroko, jako stolica potężnego wówczas państwa i siedziba wszechnicy, której głos ważył na soborach, więc tłumy obcych zapisują się na wszechnicę krakowską.

Powszechnym językiem naukowym był łaciński, co ułatwiało udawanie się do obcych zupełnie wszechnie. Stąd Polska, mimo odległości od ojczyzny tego ruchu, Włoch, stosunkowo wcześniej zaznajomiła się z autorami rzymskimi i wzięła żywy udział w ruchu umysłowym tej epoki, zwanym *humanizmem*.

Dzisiaj humanizm, jako jeden z kierunków historyczno filozoficznych, oparty o gruntowną znajomość starożytności, odróżniający ziarno od plewy, umiejący ocenić i zastosować wiedzę starożytności, jest tylko jednym z pomocniczych środków przyczyniających się do ogólnego wykształcenia. W pierwszych chwilach pojawienia się, był humanizm prądem porywającym, pochłaniającym inne, dziwnym dla nieznających go, a więc niechętnie widzianą nowością.

Z podpisów nazwisk właścicieli na księgach przechowanych w Bibliotece Jagiellońskiej widzimy, że już w pierwszej połowie XV w. profesorowie krakowscy posiadali starożytnych pisarzy rzymskich. W połowie XV w. wszechnica uposażoną została w kolegiatury dla poetyki, retoryki i kroniki Wincentego Kadłubka, dla pisarzy łacińskich w następującym porządku: Boecyusza, Alana, Walerjusza, Maxyma, Wirgiliusza, Owidyusza, Horacyusza i Terencyusza. W kolegium „mniejszym” przeznaczonem na te studia, gdzie pomieszczono także matematykę, astronomię i astrologię, w roku 1476 przybywa do poleconych poetów Kwintyliian.

W roku 1462, gdy to kolegium mniejsze dla wzmoczenia się liczby wykładających bakałarzy i magistrów okazało się za ciasne, zezwolił rektor,

aby część wykładów odbywano w nowem kolegium na ulicy św. Franciszka, które później przeznaczono na bursę węgierską.

Zainteresowanie się autorami starożytnymi było już bardzo znaczne, bo w połowie XV wieku *Jan Długosz* wielki historyk polski, również uczeń krakowskiej wszechnicy (zmarł 1480), z trudem i kosztem sprowadził sobie rękopis Liwiusza. Jednym z pierwszych wybitnych humanistów jest *Grzegorz z Sanoka*, w r. 1418 przybywa na wszechnicę krakowską, potem przez 5 lat bawi w Niemczech, a wróciwszy utrzymuje się z przepisywania rękopisów i śpiewu, w r. 1433 wykłada w Krakowie jako bakałarz Sielanki Wirgilego, robiąc wrażenie nowością przedmiotu. W r. 1439 jedzie do Włoch na dalsze kształcenie, następnie król Władysław Warneńczyk bierze go z sobą do Węgier; Grzegorz przemawiał tam przeciw wojnie z Turkami, która następnie przyprawiła Władysława o klęskę; był następnie nauczycielem dzieci Hunyadego, a wróciwszy do Polski został w r. 1451 arcybiskupem lwowskim i oddał się nauce, poezyi i gospodarstwu dóbr duchownych. Nie pozostawił wprawdzie żadnej spuścizny literackiej, ale wywarł znaczny wpływ na współczesnych, a o znaczeniu jego daje miarę, że życiorys jego napisał głośny Filip Kalimach Buonacorsi.

Filip *Kalimach* zmuszony był z powodu spisku przeciw papieżowi Pawłowi II uciec w roku 1468, przybył przez Konstantynopol do Polski w roku 1470 i dostał się na dwór królewski jako współnauczyciel z Długoszem dzieci królewskich, wywierając potężny wpływ na politykę w duchu

niezależności od kuryi papieskiej i na naukę, jako protektor humanizmu. Zmarł r. 1496, pochowany przez króla z pompą w kościele X. X. Dominikanów, gdzie dotąd przypomina go wspaniała spiżowa płyta nagrobkowa, prawdopodobnie dzieło Piotra *Vischera* z Norymbergi.

Na czasy Kalimacha przypada epoka największej sławy i wziętości wszechnicy krakowskiej, w spisach jej spotykamy uczniów z Bawarii, Frankonii, Szwabii, Szwajcaryi, Alzacyi, Brysgowii, Turyngii, Hesyi, nawet z Włoch i Szwecyi, z Saksonii, Brandenburgu, Austrii, Szlązka i Węgier, a między nimi nazwiska wybitnych uczonych. Literackim i wykładowym językiem całej Europy był język łaciński, w tym języku kształcili się uczniowie, w tym wykładano oczywiście i w Krakowie, język więc nie był przeszkodą dla obcych w kształceniu się na wszechnicy krakowskiej. Tu otrzymał już dawniej stopień akademicki w roku 1416 *Olaf z Upsali* później biskup upsalski, podobnież koło r. 1500 dwaj późniejsi arcybiskupi upsalscy, *Olaus* i *Jan Magnusowie*, w końcu XV w. studyowali tutaj *Tomasz Murner*, uczony niemiecki, *Jan Aventinus* historyk i *Jan Wirdung* matematyk z Heidelbergu, *Henryk Bebelius* (de Babenhausen) głośny humanista niemiecki, w r. 1497 profesor w Tybindze i t. d.; nie szczędził uznania krakowskiej wszechnicy nawet niechętny Polsce *Eneas Silvius Piccolomini*, późniejszy papież Pius II.

Zdaje się, że za wpływem Kalimacha przybył do Krakowa w roku 1488 słynny naówczas poeta *Konrad Celtes*, uwieńczony w r. 1487 w Norymberdze przez cesarza Fryderyka koroną poetycką. Nie

mając stopnia akademickiego, nie miał Celtes prawa do wykładania, mimo to miał w r. 1489 wykłady w Bursie węgierskiej na ulubiony temat humanistów: o pisaniu listów (*de condendis epistolis*) a później nawet w Kollegium wykład o Aristotelesie. Zdaje się, że wieniec poetycki uznano za kwalifikację do wykładów. Wpływ Celtesa w kierunku humanistycznym musiał być znacznym, gdyż w założonem przez niego „Towarzystwie Nadwiślańskim“ (*Societas Vistulana*) gromadzili się obok Kalimacha i wybitni magiŝtry wszechnicy, jak Jan Ursyn,¹⁾ Walenty Eckius,²⁾ Jan Sommerfeld zwany *Aesticampianus*,³⁾ Wojciech z Brudzewa,⁴⁾ Wawrzyniec Korwin⁵⁾ i inni. Uczeni ci zajmowali się dyskusyami literackimi a zapewne i krytyką starszych scholastycznych profesorów i prawdopodobnie dlatego ciż wpłynęli na to, że Celtes opuścił nagle Kraków i niechętnie potem o Polakach się wyrażał, jakkolwiek pozostał w korespondencji z profesorami krakowskimi, z którymi stykał się w Towarzystwie Nadwiślańskim.⁶⁾ Mimo jego odjazdu humanizm nie upadł wcale, a choć chwi-

¹⁾ Krakowianin, profesor literatury łac., prawa i medycyny.

²⁾ Profesor sztuki rymotwórczej, autor wielu dzieł wydanych na początku XVI w.

³⁾ Pisał podobnie jak Ursyn i Celtes dziełko o pisaniu listów.

⁴⁾ Urodzony 1455 sływał jako profesor matematyki i astronomii, zostawił wiele pism w rękopisach, jedno wydał drukiem uczeń jego Jan Otton German w Medyolanie w r. 1495.

⁵⁾ Rabe Korwin, profesor do roku 1495 wydał w r. 1502 podręcznik poprawnego pisania, poświęcony studentom krak.

⁶⁾ Celtes został następnie profesorem w Jngolsztadzie dla poetyki i retoryki, a powołany w r. 1497 przez cesarza Maksy-

lami zaniedbywany, wracał i rozszerzał się stale na wszechnicy.

Równocześnie kwitły w Krakowie nauki matematyki i astronomii i tu w latach 1492—1496 kształcił się największy astronom *Mikołaj Kopernik*¹⁾ autor dzieła „O obrotach ciał niebieskich“, który stał się twórcą nowoczesnej astronomii, wykazawszy, że ziemia koło słońca, a nie słońce koło ziemi się obraca.

Katedra astronomii istniała w Krakowie już od początków XV w. i posiadała kilku wybitnych profesorów, jak *Marcin z Żórawia* pod Przemysłem, wielce ceniony przez Jerzego Puerbacha, słynnego profesora wszechnicy wiedeńskiej w połowie XV, *Marcin z Olkusza*, nadworny potem lekarz i astrolog króla węgierskiego, *Macieja Korwina*, układał z *Janem Regiomontanem*, sławnym astronomem, tablic planet, które w roku 1467 nadesłał wszechnicy krakowskiej, darował też tej wszechnicy narzędzia astronomiczne dotąd zachowane, jako cenne pamiątki i zabytki archeologiczne.

miliana do Wiednia, otrzymał tam prawo promocyi i wieńczenia poetów; założył tu Towarzystwo Naddunajskie, zmarł 1508 r. pochowany w tumie św. Szczepana. Z dotyczących Polski rzeczy pisał ody do Kalimacha, Jana Ursyna, Wojciecha z Brudzewa, opisywał okolice Wisły, saliny wielickie i polowanie na żubry.

¹⁾ Wielki astronom Mikołaj Kopernik urodził się w roku 1475 w Toruniu z ojca Mikołaja, krakowianina, tam osiadłego. Kopernicy należeli do najstarszych rodzin wspomnianych w aktach krakowskich już w XIV w. Matką była Barbara Wetzelrode, siostra biskupa Warmińskiego. Kształcił się na wszechnicy krakowskiej, w r. 1497 wyjechał do Włoch. Z namowy wuja biskupa, przyjął suknę duchowną i został kanonikiem we Frauenturgu, gdzie też zmarł r. 1543.

Za czasów Kopernika wykładało 16 prelegentów nauki matematyczne i astronomiczne.

W samym początku XVI w. drukarnie krakowskie rozpoczęły już wydatną czynność, drukując się dzieła autorów rzymskich i podręczniki profesorów wszechnicy. Wychodzą dzieła Cyserona, wyżej wymienione książki Korwina, Aesticampiana, dalej *Jan z Głogowa* wydaje w r. 1500—1515 szereg podręczników szkolnych do przedmiotów wykładanych na wszechnicy, Michał *Wrocławczyk*, cenione wówczas kalendarze z prognostykami, Rudolf *Agrykola*, dawny uczeń tutejszej wszechnicy, uwieńczony w r. 1515 przez cesarza Maksymiliana, wraca na profesurę do Krakowa i drukuje potem wiele dzieł w Krakowie i Wiedniu.

Jako poeta łaciński słynie *Parceł z Krosna*, w medycynie Maciej *Miechowita*, zasłużony kronikarz.¹⁾

W r. 1518 drukuje w Krakowie poeta angielski *Core* dziełko „*de laudibus Academiae cracoviensis*”, który zapewne w pochlebstwach przesadził, ale w każdym razie dziełko jego dowodzi znaczenia wszechnicy krakowskiej na początku XVI

¹⁾ Maciej z Miechowa *Miechowita*, ur. 1456 r., kształcił się w Krakowie, Niemczech i Włoszech, już w r. 1501 został rektorem, w r. 1505 zapisał fundusz na jednego profesora medycyny, w r. 1522 fundusz na astrologa, pozakładał na nowo zaniedbane szkoły parafialne w Krakowie, poprawił i uposażył kilka szpitali, odbudował kolegium prawnicze, a w testamencie przekazał fundusz na odnowienie spalonego kolegium większego, zmarł 1523 r. Wydał w r. 1521 opis Sarmacyi i kronikę polską po r. 1506, przełożoną wkrótce na język włoski przez Annibala Maggi, dalej wskazówki higieniczne o zachowaniu się w czasie moru.

wieku. Dopiero koło r. 1530 ustaje napływ cudzoziemców do Krakowa.

Okres ten największej świetności wszechnicy krakowskiej zamyka niejako przywilej króla Zygmunta I z r. 1535, którym uznając zasługi wszechnicy krakowskiej i jej profesorów nadał wszystkim profesorom i doktorom wykładającym *szlachectwo*, a tem samem przystęp do wszystkich godności i przywilejów służących szlachcie, tym zaś, którzy 20 lat wykładali, szlachectwo dziedziczne, przechodzące na potomków.

Przywilej ten miał doniosłe znaczenie nie ze względu podniesienia profesorów do szlachty, lecz ze względu na otwarcie drogi do nauki i urzędu „plebejuszom“, bo gdyby nie ten przywilej, to coraz rozwielniożniająca się szlachta byłaby dla siebie i profesury zagarnęła, podobnie, jak uzyskala dla siebie monopol na „wolność“, kanonie, urzędy.

VI.

Już w średnich wiekach pojawiły się prądy do zmiany ustroju kościelnego, głoszone co do niektórych przedmiotów legalnie przez sobory, a nadto inne propagowane przez sekty religijne, jak husytów, reformy te jednak przytłumione ucichły. W r. 1517 ogłosił papież Leon X odpust w Niemczech, przeznaczając datki pobożnych za odpusty dawane na budowę kościoła św. Piotra w Rzymie. Na poczet dochodów tych zaliczyli bankierzy Fuggerowie z góry zaliczkę, a ich ajenci krążyli po

Niemcech z pewnym mnichem, aby ściągać pieniądze za odpust.

Nadużycia tych jałmużników spowodowały profesora uniwersytetu w Wittenberdze *Marcina Lutra* (ur. 1483 r., zm. 1546 r.), z zakonu Augustyanów, do wystąpienia z potępieniem odpustu, przyczem wystąpił przeciw władzy papieża (1517). Stosunki polityczne tak się ułożyły właśnie, że znaczna część książąt i szlachty oraz miast poparły Lutra, w celu uchylenia się z pod wpływu władz duchownych. Luter poszedł dalej i zaczął także dogmaty religijne, a zdania jego znalazły chętny odgłos w wielu, tak, że po kilku latach powstały liczne gminy reformowane, potem całe miasta i prowincje przyjmowały luteranizm, w roku 1525 Albrecht ostatni mistrz Krzyżaków, mających być podporą katolicyzmu, przyjął także luteranizm i został świeckim księciem pruskim, hołdującym Polsce.

Luteranizm dostał się łatwo do Polski zarówno z powodu obecności wielu Polaków na wszechnicach niemieckich, jak z powodu łatwości przesyłania pism i rozszerzania ich drogą niedawno wynalezioną, a bardzo już wtedy rozpowszechnioną sztuki drukarskiej, zresztą nie brakło materiału z powodu niechęci ku bogatemu i wpływowemu duchowieństwu, uwolnionemu od podatków, ku papieżowi sprzyjającemu Niemcom. Najwcześniej okazał się luteranizm w Gdańsku.

Edyktem z r. 1523 zakazał Zygmunt I. pism Lutra, ustanowił z rajcami krakowskiemi komisją do poszukiwania tych pism i karania posiadaczy, wreszcie zakazał drukarzom drukować, a księga-

rzom sprzedawać nadsyłane księgi bez zezwolenia *rektora wszechnicy krakowskiej*.

Żadne zakazy nie pomogły jednak, bo przyczyny popierania luterstwa leżały w stosunkach społecznych i politycznych. Mnóstwo szlachty z wielu wybitnymi pisarzami propagowali ruch reformacyjny, powstały liczne zbory protestanckie, a w połowie XVI w. zdawać się mogło, że ruch ten weźmie górę. Jednak wpływ legatów papieskich, dworu królewskiego i biskupów utrzymał katolicyzm w Polsce.

Wszechnica krakowska pozostała mu także wierną, ale nie odegrała żadnej wybitnej roli. Wprawdzie w r. 1528 musiał biskup Tomicki upomnieć magistra *Jakóba z Itzy* z Kollegium mniejszego z powodu jego reformatorskich kazań w kościele Ś. Stefana, a w r. 1534 zawiesił go sąd biskupi w funkcyi kaznodziejskiej z powodu kazań telnących luteranizmem i zażądano od niego odwołania, Jakób jednak nie stanął i wyjechał do Wrocławia. Rozsyłał swe kazania *po polsku* pisane w różne części kraju, zm. r. 1547 w Królewcu.

Podobnie jak Andrzej Gałka w czasach husyckich, znikł Jakób z Itzy z wszechnicy, nie wywarłwszy wpływu. Drugim reformatorem na wszechnicy był Franciszek *Stankar*, powołany w r. 1550 na profesora języka hebrajskiego. Gdy począł jawnie szerzyć naukę o reformacyi kościoła, uwięził go biskup w Lipowcu, skąd jednak Stankar uciekł z pomocą współwyznawców, szerząc naukę swoją po za Krakowem. W gorliwości obrony kościoła katolickiego uprzedził wszech-

nieę zakon Jezuitów, walczący słowem piórem, a wkrótce i szkołą przeciw innowiercom.

Wszechnica utrzymywała po rozmaitych miastach Polski, tak zwane *Kolonie Akademickie* t. j. szkoły średnie, do których wysyłała ze swego grona bakałarzy, magistrów i doktorów, przyczyniła się tem samem do rozkrzewienia nauki. Ogólna liczba Kolonij w całej Rzplitej polskiej doszła do cyfry 43. Z końcem XVI w. zakon Jezuitów zdobył sobie już taką powagę i protekcją u króla i wielu możnych, że zaczął zakładać własne szkoły, wszechnica zatem zagrożoną została nie tylko w swej powadze, ale i wpływie na szkolnictwo. Rozpoczął się długoletni o to spór z Jezuitami, który nie mało przyczynił się do późniejszego upadku wszechnicy.

Nim jednak do tego przyszło, świeciła ona jeszcze przez cały XVI w. narodowi oświatą. Jak w w. XV. odznaczała się w dziele nauk astronomiczno matematycznych, tak w XVI w. nauki *humanistyczne* stały wysoko. Więcej powierzchowne początkowo studia autorów klasycznych stają się w połowie XVI w. głębszemi i poważniejszymi.

Obok autorów rzymskich zaczęto wykładać greckich i język hebrajski. Te ostatnie nauki nie rozwinęły się bardzo, zwłaszcza, że w toku reformacyi obawiano się o wykład pisma świętego z języka greckiego, polegając na powszechnie przyjętem łańińskiem tłumaczeniu, tak zwanej Wulgacie. Za to nauka języka łańińskiego stała tak wysoko, że pisano w języku łańińskim, tak prozą, jak wierszem, utwory rozchodzące się niemal po całej Europie, wykształcenie ogólne

stało na wysokości zachodniej kultury, a zarazem i *język polski stał się literackim*.

W r. 1566 wydał Stanisław Grzebski¹⁾ po polsku „Geometrią t. j. naukę miernicką”. „Była to rzecz prawie natenczas, jako w języku polskim niezwykajna, tak dziwnie wszystkim przyjemna, która jemu, dość już u ludzi zacnych przez naukę głęboką znajomemu, więcej dodała ze wszystkich stanów znajomości i przyjaźni“, zm. w r. 1570, a największy współczesny poeta Jan Kochanowski napisał mu nagrobek:

„To miejsce, w którym ciało Twoje pochowano,
Godna rzecz, Grzebski, aby łzami obmywano.
Nauka, cnota, rozum i postęпки święte
Tam z Tobą w ten grób, z pośrodku nas wzięte.
Świat, jeśli dobrze znał te przymioty w Tobie,
Mógłby nie rok, ani dwa, czernić się w żałobie
Po Twem zejściu; lecz póty, póki sam stać będzie,
Niech się Twe imię sławi i długo i wszędzie“.

Język polski jednak nie stał się wykładowym, aż do początku XIX w. gdyż w całym świecie uważano łacinę za język naukowy i w nim, podobnie jak w Polsce, przeważnie pisano i wykładano.

Z pomiędzy uczonych wszechnicy krakowskiej XVI w. wspomnieć wypada znawców języków starożytnych Grzegorza z Sambora (*Wigilancyusza*)

¹⁾ Stanisław Grzebski, znawca języka greckiego i hebrajskiego, wydał w r. 1568 w Antwerpii cenne dzieło o starożytnych miarach, wagach i monetach. Zmarł w r. 1570.

pierwszego w Polsce sielankopisarza (zm. 1603 r.) Wojciecha *Nowopolskiego* (Novicampiana) nauczyciela królewicza węg. Jana Zygmunta (zm. 1558) Szymona *Maryckiego*, wydawcy Demostenesa i autora dzieła „de scholis seu academiis“,¹⁾ Jana *Leopolite*²⁾ i Benedykta *Herbesta*³⁾ filologów i kaznodziejów, Jakóba *Górskiego*,⁴⁾ filologa, prawnika i teologa, lekarzy: Józefa *Strusia*,⁵⁾ Jana *Oczkę*⁶⁾ itd.

¹⁾ W dziele tem podnosi zmniejszanie się ilości uczniów a przyczynę tego widzi w usposobieniu narodu nieumiejącego ocenić wartości nauki i nauczycieli, nie dającego należytego wynagrodzenia profesorom. Nauka, nie starszeństwo, powinna decydować o awansie profesorów, którzy dopiero w późnej starości osiągną profesury, gdy już chorobą i wiekiem przygnębieni, rzucają się oni z przedmiotu na przedmiot i prędko go przebiegają.

²⁾ Jan *Leopolita*, (Lwowianin) ur. 1523 profesor teologii i filolog biegły, przekładał pismo św. wydane drukiem w Krakowie, słynął z wymowy karnodziejskiej, zm. 1572.

³⁾ Benedykt *Herbest*, z Sambora, nauczyciel wymowy w szkole P. Maryi, od r. 1560 na wszechnicy, wydrukował projekt reformy powyższej szkoły w r. 1559 podręcznik arytmetyki, mowy Cycerona i t. d. potem w r. 1571 wstąpił do Zakonu Jezuitów, zm. r. 1593.

⁴⁾ Wielokrotny rektor, autor wielu dzieł teolog. i o wymowie, zm. 1585 r.

⁵⁾ Ur. w Poznaniu 1510 r. kształcił się w Padwie, mianowany tamże przez Senat wenecki profesorem medycyny, studyował także filologią i przetłumaczył z greckiego na łacińskie dzieło medyczne, wydane w Bazylei, o pulsie, wskrzeszając naukę o pulsie zaniedbaną od 12 wieków. Wezwany na lekarza Izabelli królowej węgierskiej, a siostry Zygmunta Augusta, odwoził ją do Węgier, skąd wezwany był przez sułtana Soblimana II. na ratunek zdrowia. Wróciwszy został nadwornym lekarzem Zygm. Augusta, zm. r. 1568, wydał wiele dzieł medycznych, astrologicznych i poetycznych.

⁶⁾ Lekarz króla Stefana Batorego, autor cennych dzieł lekar.

W dziedzinie prawa zajmuje wybitne miejsce Piotr *Royzyusz* (Ruiz de Moros) Hiszpan, powołany w r. 1542 przez biskupa Gamrata na profesora prawa rzymskiego, wykładał do r. 1551. W wolnych chwilach poświęcał się także poezyi. Zygmunt August zamianował do w r. 1549 królewskim doradcą prawnym (*iurisconsultus regius*) z pensją roczną 200 fl. pozwalając mu nadal zatrzymać katedrę uniwersytecką wraz z przywiązanymi do niej dochodami.

Ustąpiwszy z profesury w uniwersytecie krak. udał się Royzyusz z początkiem r. 1552 na Litwę, piastując w Wilnie urząd radcy w nadwornym sądzie nieszlacheckim. Jako archipresbyter kościoła Ś. Jana kierował Royzyusz zarazem szkołą istniejącą przy tym kościele i podniósł ją wysoko, prawie do rzędu akademii. W niej wykładał sam prawo rzymskie i język grecki.

Ostatnie dwa lata życia w Wilnie zatrzymał Royzyuszowi zatargi z Jezuitami, sprowadzonymi do Wilna w r. 1569. Zakończył życie dnia 23 marca 1571.

Przez cały czas pobytu w Polsce okazuje Royzyusz szczere przywiązanie do Polaków i Polski, co sam król Zygmunt August w dekreście z r. 1559 chlubnie zaznaczył. Zachowało się do naszych czasów przeszło 15,000 wierszów Royzyusza, a nadto jedno cenne dzieło prozaiczne treści prawniczej p. t. *Decisiones... de rebus in sacro auditorio Lituanico ex appellatione iudicatis*, (Crac. 1563).

Współczesny z Royzyuszem profesor prawa Wacław *Szamotołski*, zjednał sobie większą sławę jako muzyk, niż jako prawnik, chociaż wydał

wcale dobre dzieło o procesie prawa kościelnego i zbiory prawa saskiego i magdeburskiego w Polsce używanego¹⁾.

Ostatniemi wybitnemi osobistościami przed upadkiem wszechnicy, w którym się od połowy XVII w. do końca prawie XVIII w. pograżyla, byli Sabastyan Petrycy i Jan Brożek.

Sabastyan *Petrycy* z Pilzna, wykładał kilkanaście lat filozofią, poczem udał się za granicę, a uzyskawszy w Padwie doktorat medycyny, powrócił na krakow. wszechnicę oddając się głównie tej ostatniej nauce. — Zmarł w r. 1622 zostawiwszy wszechnicy fundusz na uposażenie pisarza historyi (historyografa). Tłumaczył i objaśniał Ekonomikę, Politykę i Etykę Arystotelesa, Horacego, Psalterz Dawida, oraz pisał o lekarstwie na zarazę.

Jan *Brożek* (*Broschius*), ur. 1585 w Kurzelowie, syn ubogiego włościanina, kształcił się w Krakowie, poczem już jako profesor wyjechał w r. 1620 do Włoch na dalsze kształcenie się, a wróciwszy do zajęć profesorskich przyjął suknię kapłańską.

Wszechstronnie wykształcony, zajmował się głównie matematyką i astronomią, a dla ich rozwoju za życia swego ustanowił fundusz na powiększenie dochodów profesora matematyki, drugi na wsparcie ucznia oddającego się tej nauce, trzeci na zubożenie księgozbioru, któremu także własne

¹⁾ Król Zygmunt August zamianował Szamotulskiego dyrektorem nadwornej orkiestry. S. komponował koncerty, pienia muzyczne i wiersze, ułożył na glosy Treny Jeremiasza dotąd w polskich kościołach w wielkim tygodniu śpiewane. Zmarł w r. 1573 przeżywszy zaledwo 43 lat.

księgi ofiarował, zm. r. 1652, pozostawiwszy wiele cennych prac matematycznych, cenionych nawet przez Niemców.

Brożek stał na wysokości współczesnej nauki, sprowadzał najnowsze dzieła wychodzące za granicą i uwzględniał je w wykładzie. Był wreszcie obok współczesnego mu Galileusza wyznawcą teorii Kopernika, zbierał źródła do historii życia tegoż, a znalazłszy we Frauenburgu portret Kopernika, kazał go skopiować i ofiarował kopię wszechnicy krakowskiej, gdzie dotąd się znajduje. Odegrał także znaczną rolę w toku sporu szkolnego z Jezuitami i przy założeniu szkół Nowodworsko-Władysławskich (gimnazjum św. Anny).

Ów spór z Jezuitami rozgorzał w r. 1624, gdy Jezuici otwarli przy swem kollegium obok kościoła św. Piotra w Krakowie szkołę, opierając się na ogólnej bulli papieskiej z r. 1571.

W r. 1583 oddając kościół św. Barbary Jezuitom, którego patronat należał do wszechnicy, zastrzegł rektor Jakób Górski, że wrazie założenia szkoły Jezuickiej, uczniowie jej poddani będą władzy rektora wszechnicy. Wszechnica jednak zarzucała, że Górski nie zasięgnął zezwolenia profesorów, Jezuici zaś niechcieli uczniów poddać władzy rektora.

Spór ten toczył się przed biskupem, nuncyuszem, kuryą papieską, sejmem i królem, oraz w pismach polemicznych przez obie strony drukowanych.

Uczniowie akademiccy toczyli uliczne walki z uczniami jezuickimi, przychodziło nieraz do

krwawych zapasów, które dopiero siła zbrojna musiała uśmierzać.

Jezuici broniąc swej szkoły użyli popularnego argumentu, że byłoby gwałtem na wolności szlacheckiej kazać uczyć dzieci na wszechnicy, a nie gdzie się jej podoba, że taką *niewolę na szlachtę kładłaby nie szlachta, t. j. wszechnica* — jednając sobie w ten sposób zdanie zazdrosnej o swą wolność szlachty. Odpowiedział na to w r. 1625 Jan Brożek ciętą broszurą p. t.: *Gratis*, a Jezuici wystarali się u starosty krakowskiego o publiczne spalenie „*Gratisa*“ przez kata na rynku, jako napasći na zakon i o karę chłosty na drukarza! Autor nie ulegał władzy starosty, a na zapytanie starosty, czy wszechnica obstaje przy zarzutach „*Gratisa*“, rektor odpowiedział, że wszyscy akademicy przyłączają się do tego pisma. W r. 1627 wydali Jezuici *przeciwny „Gratis“*, wytoczono sprawę przed nuncyusza papieskiego, rotę rzymską i przed sejm.

W r. 1627, rektor i wszechnica w Lowanium wystosowali do wszechnicy krak. pismo, w którym wyrazili jej swe współczucie z powodu zaczepek Jezuitów i dodawali otuchy w walce.

W r. 1632 zmarł Zygmunt III główny protektor Jezuitów, a za staraniem jego następcy, króla Władysława IV wydał wreszcie w r. 1634 papież Urban VIII brewe, nakazujące Jezuitom zamknąć szkoły w Krakowie.

Zwycięstwo to wszechnicy nie przyniosło już żadnego pożytku, wszechnica rozpoczęła upadać i nie była w stanie sprowadzić poprawy publi-

czego wychowania, która dopiero w końcu XVIII w. doszła do pomyślnego skutku.

Uposażenie profesorów polegało głównie na dochodach z beneficyów kościelnych i kanonij. Profesor zatem chcący zabezpieczyć sobie dochód, musiał przyjmować święcenia kapłańskie, aby mógł z czasem doczekać się kanonii. Wszechnica obsadzoną więc była duchownymi i odznaczała się duchem katolickim, aby jednak w walce przeciw Jezuitom nie doznać zarzutu pod względem religijnym, starała się tem gorliwszą okazać. Gdy Jezuiaci założyli bractwo Wniebowzięcia N. P. Maryi, i wciągnęli do niego młodzież akademicką, profesorowie bojąc się o swój wpływ, założyli akademickie bractwo Różańcowe (1621 r.) przy istniejącem podobnem bractwie księży Dominikanów¹⁾. Współbieganie się w praktykach religijnych i bractwach budziło w młodzieży jeszcze więcej zakonne przekonania, język łaciński wypierał ojczysty i kaził go zwrotami łacińskimi tzw. makaronizmami. Liczba zakonników wzmagala się tak, że XVIII w. liczono w Polsce 51354 zakonników i zakonnic, gdy równocześnie utrzymywano tylko około 24000 wojska, jak zauważył zasłużony historyograf wszechnicy Józef Muczkowski. Wszechnica przybrała powoli charakter nowicyatu klasztorного. Studenci nie trzymani w karchach

¹⁾ Od r. 1631 przeniesiono to bractwo studenckie do kościoła Karmelitów u św. Michała, a koło r. 1643 do kaplicy w amfiteatrze gimnazjum Nowodworskiego, stąd w r. 1786 do kościoła św. Anny. Z tych bractw powstały z czasem zaprowadzone potem po wszystkich szkołach tzw. Sodalicye Maryańskie (Sodalitates Marianae).

pod pozorem gorliwości religijnej dopuszczali się fanatycznych napaści na innowierców i żydów.

W dodatku wojny szwedzkie sprowadziły ruinę majątkową, zaczęły procenta od zapisanych wszechnicy funduszków nie wpływać, brakło bogatych dobroczyńców — zaginęła wśród zmian pamięć o niektórych funduszach, niedostatek uposażenia spowodował brak profesorów na wielu katedrach, a tem samem zaniechanie, lub zaniedbanie pewnych gałęzi nauk, łatwo więc pojąć, że poziom nauki się obniżył w ogóle, i że trzeba było wielu lat starania i pracy, aby te skutki naprawić.

Jak człowiek zapada chwilami skutkiem chorób, nieszczęść, niedostatku, tak państwa, społeczności różne, zakony, szkoły, popadają czasem w zastój, upadek, chorobę.

Gdy więc od XVII w. zaczęły Polskę trapić wojny kozackie, moskiewskie, tatarskie, szwedzkie, gdy się zozpoczęła niezgoda wewnętrzna, polityczna i religijna — stosunki te nie mogły pozostać także bez ujemnego wpływu na wszechnicę krakowską i wogóle na stan oświaty ogólnej, podobnie jak później podniesienie się polityczne Polski w końcu XVIII w. wpłynęło na podniesienie się wszechnicy z upadku.

Najważniejszą zasługą wszechnicy z czasów owego upadku jest *stworzenie szkół Nowodworsko-Władysławskich*.

Do r. 1588 nie było wcale szkół średnich, chcący więc uczyć się na wszechnicę, musieli naukę zaczerpnąć w szkole parafialnej uzupełniać prywatną nauką u profesorów. Aby temu brakowi zaradzić, otworzyła wszechnica w r. 1588 tzw.

classes na ulicy Gołębiej, w których profesorowie wszechnicy udzielali nauki.

W r. 1617 zapisał Bartłomiej *Nowodworski*, kawaler maltański, kapitan husaryi, pewne fundusze na utrzymanie tej szkoły średniej, dla tego zwano ją odtąd „szkołami Nowodworskimi“.

Nauczyciel króla Władysława IV, *Gabryel Prevancy*, syn mieszczanina z Chełmna, nobilitowany w r. 1609 jako *Władysławski*, zapisał 50.000 złp. na lepsze umieszczenie szkół Nowodworskich, z którego to funduszu wybudowała wszechnica na ulicy św. Anny nowy budynek, do dziś istniejący, a przy otwarciu jego w r. 1643 mieli mowę uczniowie tej szkoły: Marek *Sobieski* i Jan *Sobieski*, późniejszy król *Jan III*. (Szkolę tę w r. 1801 nazywano „gimnazjum“, za Rzpłtej krakowskiej „liceum“ potem „gimnazjum św. Anny“).

Obecnie robią się starania o połączenie tego budynku z Kollegium Jagiellońskim w celu rozszerzenia księgozbioru.

Władza państwowa nie wkraczała w Polsce aż do końca XVIII w. w dziedzinę wykształcenia narodowego. Wprawdzie sejm Piotrkowski w r. 1562 uchwalił: „aby Akademia krak. wraz z innemi szkołami reformowaną była, aczkolwiek to należy na urząd IMX. Biskupów, którym tego prawo pospolite i przodkowie nasi zwierzyli, jako fundatorowie tych szkół, wszakże my w tej mierze XX. Biskupów i rektorów napominamy i ze zwierzchności naszej tego dojrzymy, aby szkoły te w dobrej sprawie były“ — atoli nie tylko nie przyszło do żadnej naprawy, ale powoli chyliła się wszechnica, jak wyżej podaliśmy, ku upadkowi.

Dopiero w roku 1774 Białej również nadano nazwę, wykształcała się ona w r. 1771 wyjechała do Berlina, a w r. 1772 X. Hieronim Kollataj dla niedolnej zaopiekowania stała rzeczy. Z winy tej okazało się, że w r. 1777 miała wszelkiego cieniem odroczyć 35173 złp. z tego 17643 oddała na msze, 1000 na reparać budynków, a 17643 na profesorów i prowizję kościelną. Kollataj wysperzał załadowane fundusze, i kazał odszukać dokumenty dotyczące wszelakich majątków, zapisów, dopilnował lepszego zagospodarowania wieńkami i dzierżawami, wydobyl zapomniane fundusze i dochody projektów uniwersyteckich sw. Floryana i Mikołaja. Zbadałwszy księgozbiory pojedynczych Kollegiów i pojezuickie, kazał je połączyć w jedną całość i sporządzić katalog. Wszystkie dochody wszechniny kazał w jedną kasę połączyć i oddać dozór jednemu prokuratorowi, przez co zmniejszył wydatki dotychczasowe na kilku zarządców osobnych wydawane. Wkrótce owoc z tych porządków zebrano, bo dochody podniosły się do 70,000 złp.

Powoli, aby nie zrażać dawnych profesorów, wprowadzał Kollataj dalsze zmiany, dążące do podniesienia poziomu nauki, zaprowadziwszy obsadzanie katedr nie drogą starszeństwa, lecz konkursu, i przepisawszy nowy porządek nauk, zgodny z duchem czasu, skreślając zabytki średniowieczny, jak wydawanie kalendarzy progностycznych.

Po tych przedwstępnych czynnościach, ustanowiła wreszcie komisya edukacyjna 8 kwietnia 1780 stanowczą *Reformę Akademii*, nazwaną „Szkołą główną koronną“, która odrodziła starodawną szkołę,

a przyspożyła chwały X. Kollątajowi, głównemu i światłanu jej twórcy.

Szkoła główna podzieloną została na razie na 4 wydziały: teologiczny, prawny, fizyczny i lekarski, w r. 1781 przydzielono lekarski do fizycznego. Za porozumieniem z władzą duchowną spensyjonowano przedewszystkiem starych profesorów, a ustanowiono nowych. Mimo, że reforma dotyczyła moralnie i pieniężnie dawnych profesorów, ułagodzone ich emeryturami i doktoratami, że przeciw niej nie protestowali. W r. 1782 został X. Kollątaj rektorem.

W r. 1783 uregulowano ostatecznie porządek w ten sposób, że wszechnicę podzielono na dwa Kollegia, moralne i fizyczne, a to podzielono na oddziały, zwane szkołami. Do moralnego należały szkoła *teologiczna*, z 4 profesorami, szkoła *prawa* z 6 katedrami, w tych jedna dla *prawa krajowego*, które pierwiej profesor prawa i procesu rzymskiego miał obowiązek wykładać, i *literatury* z 3 katedrami. Do Kollegium fizycznego przydzielono szkołę *matematyczną* z 2 profesorami, (tu należała także mechanika i astronomia) a na profesorów zyskano wybitne siły, Jana *Śniadeckiego* i Feliksa *Radwańskiego*, *fizyczną* z 2 profesorami, obejmującą fizykę, chemią i historią naturalną i *lekarską* z 3 profesorami, obejmującą anatomię, fizyologią, chirurgią, położnictwo, farmacyą i materyą medyczną z pierwszą w Polsce kliniką w gmachu pojezuickim u św. Barbary.

W głównych tylko zarysach zaznaczono tu to z reformowanie wszechnicy, od 200 lat na jednym pierwiej stopniu stojącej, zaśniedziałej i zacofanej. Dzieło nie było jeszcze dokonaniem zupełnie, ale

w paru latach nie podobna naprawić błędów, które od wieków się zagnieździły — to co zrobiono, dało podstawę dalszemu rozwojowi, który wprowadził skutek wojen i zmian politycznych był powolny, lecz odtąd ciągle naprzód postępujący.

Zmiany polityczne, jakie kilkakrotnie potem nastąpiły, mianowicie zajęcie Krakowa po trzecim rozbiorze przez Austryę w r. 1796, odebranie na powrót Krakowa i wcielenie go do księstwa Warszawskiego w r. 1809, wreszcie stworzenie w r. 1815 Rzpltej krakowskiej i wcielenie jej ponowne w r. 1846 do Austrii, spowodowały za każdą razą zmiany w urzędzeniu, uposażeniu i obsadzie wszechnicy. W czasach tych burzliwych zaginęły przeważnie dawne fundusze, a urządzenie i uposażenie oparło się na zasadzie ponoszenia wydatków wszechnicy przez *państwo*.

W toku powyższych zmian politycznych przepadły dawne fundacye, które na około 8 milionów złp. obliczano. Część wydobył rząd austriacki i wcielił do funduszu religijnego.

Jako okrucich ocalała dla wszechnicy fundacya zapomogowa dla studentów ks. *Borka* (zm. r. 1556) z której dawane bywają wsparcia noszące nazwę „Borkarne“, i drobna reszta, przynosząca za ledwo kilkanaście złr. rocznie z zapisu *Sebest. Petrycego* na historyografa. Inne fundacye stypendyjne dla uczniów pochodzą z zapisów nowszych od początku XIX w.

Ocalała także odrębna fundacya „Drukarnia Uniwersytecka“.

Drukarnia ta ma na celu popierać postęp i rozpowszechnienie nauki przez ułatwienie wydawnictwa dzieł i pism naukowych.

Powstała ona z połączenia trzech drukarni krakowskich: 1. po Piotrkowczykach zakupiła wszechnica między 1673 a 1676 rokiem, 2. po Cezarych zakupił w roku 1731 profesor X. Marcin Wyleżyński, kanonik krakowski i darował ją w roku 1734 wraz z domem, 3. biskupią darował Jędrzej Stanisław Załuski, biskup krakowski. Rząd austriacki przyzwolił, ażeby zgodnie z celem drukarni obracać czysty dochód funduszu drukarni na wydawnictwo takich dzieł, których ogłoszenie byłoby z powodu ich wartości naukowej pożądanem, a ze względu na mały pokup trudnem i wymagającym poparcia. Senat Akademicki sprawuje zarząd funduszu drukarni.

Wreszcie posiada dotąd wszechnica z dawnych czasów prawo prezentowania na 4 kanonie katedralne i prawo patronatu probostw u św. Floryana, św. Mikołaja i św. Anny, prebendy u św. Wojciecha, 2 penitencyaryj u św. Anny i prawo współpatronatu probostwa WW. Świętych.

Najbardziej ubolewać potrzeba nad utratą dawnych budynków i funduszy *burs* studenckich, instytucyj niezmiernie pożytecznych i najściślej związanych z historią wszystkich starszych wszechnic.

Już w chwili powstawania wszechnic, zaczęły władze lub osoby dobroczynne zakładać tak zwane Kollegia, czyli bursy celem ułatwienia uczniom pobytu kosztownego po miastach uniwersyteckich pospolicie wielkich.

W Kolegiach francuskich i angielskich młodzież pobierała oprócz pomieszkania i stołu, pewne też wsparcia pieniężne, które średniowieczną łaciną mianowano *bursa*, skąd powstała nazwa ich mieszkań.

Tym wyrazem oznaczano wtedy powszechnie pieniądze komuś w nagrodę za pracę lub jako strawne wyliczone. Osoba pobierająca taki zasiłek, nazywała się *bursarius*.

Krakowskie bursy tem się głównie różniły od Kolegiów francuskich i angielskich, że oprócz korrepetycyi, czyli powtarzania nauk z uczniami uniwersyteckimi przez bakałarzy i ćwiczenia bursistów dwa razy na tydzień w dysputach, żadnych prelekcij w naszych bursach nie bywało, z wyjątkiem bursy zmurowanej kosztem Jana z Głogowy, przy ulicy franciszkańskiej, w tej bowiem pozwolono w r. 1447 wykładać czwartą księgę prawa kanonicznego, i aby bakałarz jeden dawał lekcyę medycyny, nadto magistrowie nauk wyzwolonych, którzy nie mieli godzin i miejsca w Collegium majus, mieli tu dawać lekcyę i odprawiać dysputy. Pozwolono nadto tutaj odbywać promocyę na magistrów i doktorów wszystkich fakultetów.

Bursy powstały z dobroczynnych zapisów:

1. Bursa *Isnera*, najstarsza, zwana Bursą ubogich lub Bursą Królewsko-Jagiellońską. Założoną została w roku 1409 przez Jana Isnera, dla ubogich bakałarzy i uczniów, mianowicie z Litwy i Rusi na nauki do Akademii krakowskiej przybywających.

Król Władysław Jagiello, potem biskup krakowski Piotr Tylicki, a nareszcie w r. 1602 kró-

lowa Anna Jagiellonka znacznemi zapisami pomnożyli dochody tej bursy. W niej utrzymywano do 200 młodzieży.

Bursa ta od kilkudziesięciu lat opustoszała, została w r. 1819 sprzedaną i dziś na tem miejscu stoi kamienica w rogu ulicy Wiślniej i Gołębiej.

2. Bursa *Jeruzalem*, ztąd tak nazwana, że założyciel Zbigniew Oleśnicki, kardynał, biskup krakowski, nie mogąc według uczynionego ślubu wydalic się z kraju i odbyć pielgrzymkę do grobu Chrystusowego w Jerozolimie, zastąpił pierwotny ślub swój pobożnymi uczynkami. Jakoż wystawił i hojnie uposażył gmach dla 100 uczniów w r. 1454., zwany od celu zamierzonej pielgrzymki bursą Jeruzalem.

W niej, prócz mieszkania dla Seniora i izby na bibliotekę, dla której darował wszystkie księgi swoje, było 50 mieszkań, każde na dwóch uczniów obmyślane.

Na utrzymanie zakładu przeznaczył kardynał cztery tysiące czerwonych złotych.

Blisko w 200 lat potem biskup krakowski Jakób Zadzik, pamiętny na to, iż w tej bursie za młodych lat miał przytułek, zupełnie ją odnowił i fundusze pomnożył. Bursa ta położona przy ulicy Gołębiej zachowała do r. 1841 cel swój właściwy. Dom składał się z kaplicy i 36 pokoi.

Bursa ta w nocy z dnia 25 na 26 czerwca 1841 r. ogniem splonęła.

3. Bursa *filozofów* inaczej Noskowskiego; z początku mieli tu mieszkać profesorowie filozofii sprowadzeni z Pragi Czeskiej. Przez jakiś czas oddaną była na mieszkanie studentom z Niemiec

do Akademii naszej przybywającym i dlatego nazywano ją bursą niemiecką. Jędrzej Noskowski, biskup płocki r. 1558 grożącą już bliskim upadkiem odnowił, przez dokupienie przyległej kamienicy rozprzestrzenił i dochodami na utrzymanie 40 uczniów wraz z seniorem i czeladzią zaopatrzył.

Bursa ta położona była przy ulicy Gołębiej, następnie połączona z bursą Jeruzalem, spółnego z nią doznała losu. Dziś na miejscu burs Jeruzalem i filozofów stoi Kollegium novum.

4. Bursa *prawników*, czyli kanonistów, inaczej Warchałowską, a najsluszniej *Długosza* zwana. Bursa ta w r. 1471 była fundowaną nakładem i staraniem wiekopomnego Jana Długosza. Kiedy w tyle tej bursy stanęło Kollegium Jezuickie, ciż ojcowie Jezuici, zaczawszy od r. 1680, starali się już skłonić Uniwersytet do zamiany na inną kamienicę, które to zabiegi, acz późno, nie były bez skutku. Jakoż Uniwersytet w r. 1767 zezwolił na odstąpienie im części placu w tyle tej bursy będącego, za który oni przyległą kamienicę do Zgromadzenia Jesusowego należącą w zamian odstąpili.

Do 100 uczniów oprócz mieszkania, otrzymywało tam jeszcze jedzenie i odzież. Istniała w gruzach swoich do r. 1844. w którym rozebraną została. Plac po zburzeniu ruiny uzyskany, posłużył do rozszerzenia gmachów rządowych pojezuickiego kolegium przy kościele św. Piotra na sąd.

5. Bursa *Sisinię*, założona przez Macieja Sizyniusza, kanonika wrocławskiego r. 1614 na 12 uczniów, którzyby się do stanu duchownego sposobili. W r. 1757 przez Andrzeja Załuskiego,

biskupa krakowskiego, z dokupioną kamienicą przyległą zamienioną została na seminaryum biskupie, stała w miejscu, gdzie teraz jest gmach szkoły technicznej przy ulicy Gołębiej.

6. Bursa *Smieszkowicza* fundowana roku 1646 przez Wawrzyńca Smieszkowicza, doktora i profesora medycyny, rektora Akademii. Ze względu na nazwisko fundatora, tłumacząc takowe z języka greckiego, nazywało się po łacinie Contubernium gelanianum.

Gmach ten niszczał z czasem, a od r. 1839 wznosi się na jego miejscu kolegium fizyczne, a mianowicie owa część gmachu, która wychodzi na ulicę Gołębią.

7. Bursa *Starnigielska*. Założycielem jej był Wawrzyniec Starnigiel, dziekan i infułat kolegiaty w Zamościu, który w r. 1641 zapisał 59.000 złp. Akademia krakowska dopełniając woli tego dobroczyńcy młodzieży, kupiwszy kamienicę na Gołębiej ulicy obok klasztoru Panien Norbertanek stojącą, założyła bursę pod imieniem fundatora i takową w r. 1724 jeszcze przez przykupienie drugiej sąsiedniej kamienicy rozprzestrzeniła. Bursa ta mieściła w sobie 20 alumnów stanu duchownego, którzy stół i mieszkanie mieli bezpłatnie.

Gmach tej bursy, z powodu zniszczenia, przez Senat rządzący byłego W. M. Krakowa sprzedany został, a czynsz od kapitału pod rubryką: „Za sprzedaną bursę Starnigielską“ wpływa do dziś dnia w szczupłej rocznej kwocie 263 złp., jako fundusz stały na utrzymanie obecnej bursy akademickiej.

8. W XV stuleciu była jeszcze bursa *grochowa* (bursa pisarum) na ulicy Kanoniczej, którą Na-

woj z Tęczyna wymurował. Tę w r. 1469 oddała Akademia kapitule.

Nadto w rozmaitych czasach istniały bursy w rodzaju pensyonatów, gdzie uczniowie utrzymywali się z własnych opłat. Burs takich było 4, mianowicie: *majętnych, węgierska, niemiecka i czeska*.

Dziś posiada wszechnica tylko 2 piętra w gmachu przy kościele św. Barbary na bursę przeznaczone, którą utrzymuje z reszty funduszu na ten cel ocalałego i drobnego dodatku rządowego. Bursa ta mieści około 100 studentów i to nie tylko z wszechnicy, ale także ze szkół średnich i ludowych.¹⁾

VII.

Podawszy w poprzednim rozdziale ogólny pogląd na koleje krakowskiej wszechnicy w ostatnich stuleciach, wypada nam rozpatrzyć szczegółowo rozwój pojedynczych gałęzi nauk na wszechnicy w tym czasie, a chcąc utrzymać pewną łączność w obrazie postępu nauki, musimy czasem cofnąć się jeszcze do wieków średnich.

Nauka, oparta w wiekach średnich na powtarzaniu i omawianiu autorów uznanych za nieomyłne niejako powagi, powoli zaczęła wyzwać się z więzów, zaczęto także krytykować autorów i wprowadzać własne spostrzeżenia i wnioski. O ile abstrakcyjne myślenie mogło pozostać w teologii i oderwanej filozofii, potrzeby praktyczne musiały

¹⁾ Szczegóły z życia studenckiego zobacz w Bibliotece krakowskiej Nr. 15: Jana *Ptaśnika*: Obrazki z życia żaków krakowskich.

wprędcę wprowadzić do innych nauk rozszerzenie granic i uwzględnienie *faktów*. Tak więc do nauki prawa rzymskiego i kanoniczego musiano dodać i *prawo obowiązujące, tj. polskie* i magdeburskie (miejskie) a w naukach przyrodniczych spostrzeżenia i doświadczenia codziennego życia zmusiły wprowadzić takowe do własnych rozumowań i twierdzeń dawnych powag.

Nauki przyrodnicze należały do zakresu katedry sztuk wyzwolonych czyli nauk filozoficznych. Gdy się wiadomości zbogaciły, każda ich gałąź rozrastała się w odrębną całość, przybywali profesorowie, wyłącznie tylko jedną taką gałąź nauk wykładający i odtąd postęp był nieuchronny.

Astronomia należała w wiekach średnich do nauk szczególnie pielęgnowanych.

Już na początku XV wieku krakowianie Jan *Stoebner* (został bakałarzem w uniwersytecie praskim 1379 r.) ufundował katedrę astronomii na wszechnicy krakowskiej, a nieco później (1450) wyposażył ją *Marcin z Żórawia* katedrą astrologii. Niewątpliwie musiano już wówczas posiadać jakieś narzędzia astronomiczne, pod r. 1431 znajdujemy już pewną o posiadaniu takowych wiadomość. Wybitniejszym astronomem XV wieku był tu, jak wspominaliśmy, Wojciech z Brudzewa, a między r. 1492—1496 uczniem sławny potem *Mikołaj Kopernik*, twórca nowożytnej astronomii. *Marcin z Olkusza* darował uniwersytetowi przyrządy, dotąd posiadane jako cenne zabytki. Koło r. 1500 oznaczono bliżej położenie geograficzne Krakowa, naturalnie nie tak dokładnie, jak to stało się możli-

wem w późniejszym czasie po udoskonaleniu nauki i narzędzi.

Nakę tamowała powszechna wówczas w świecie wiara we wpływ gwiazd, profesorowie musieli się więc zajmować głównie astrologią i prorokowaniem.

Postąpiła jednak nagle nauka naprzód, gdy Jan Brożek (*Brosciusz*) wróciwszy z Włoch w roku 1624, obznajmiony z postępem nauki i wynalezioną w roku 1608 lunetą, objął naukę.

Bogatą swą bibliotekę darował wszechnicy, nakłonił Adama *Strzałkę* z Rudzy do fundowania katedry geometryi praktycznej i zapisał w testamencie 1000 florenów na kupno książek z dochodów a gdyby co zostało, na sprawienie „jakiego wielkiego narzędzia do obserwowania gwiazd“ i drugie 1000 florenów na wyposażenie ucznia, aby się przygotował „nie wedle opinii powszechnej, ale dla apodyktycznej prawdy“. Rzeczywiście używano tego funduszu wedle woli Brożka, choć czasem niesumienni następcy brali go do własnej kieszeni. W r. 1745 kupiono z tego funduszu *teleskopy* (*tubae opticae*) i jestto pierwsza pewna wiadomość o posiadaniu tego narzędzia w uniwersytecie krakowskim.

Wiek XVII i XVIII jest epoką upadku całego uniwersytetu, więc też i astronomia dzieliła jej upadek. Dopiero w r. 1750 uniwersytet objawił potrzebę założenia obserwatorium, rozpoczął starania, ale nieszczęśliwe wypadki polityczne odwlekły sprawę, aż dopiero tyle dla kraju zasłużona komisya edukacyjna podjęła ogólną reformę.

W r. 1781 objął katedrę matematyki i astro-

nomii *Jan Śniadecki* (ur. 1756 r., potem profesor w Wilnie, członek komisji edukacyjnej litewskiej, zmarł 1830 r.) i on to postawił katedrę na stopniu odpowiednim współczesnej nauce, sprrowadził narzędzia, robił obserwacje.

W r. 1784 król oddał szkole głów. kor. dochody opactwa miechowskiego, z których rozpoczęto budować kollegium fizyczne i obserwatorium, niestety w czasie wyjazdu Śniadeckiego do Anglii zmieniono plany, tak, że wróciwszy zastał w obserwatorium przed ogrodem botanicznym „salę do tańcowania“ a nie do obserwacji, które rozpoczął w nowym budynku w końcu r. 1791, a skończył w r. 1803 pod rządami już austriackimi. Katedrę obejmowali coraz nowi profesorowie, wybitniejszymi byli Jan Józef *Littrow* (1808—1810), po nim Józef *Łęski* (1810—1825) potem Maksymilian *Weisse* (1825—1861) z adjunktem Janem Kantym *Stecz-kowskim*, którzy podnieśli obserwatorium ulepszeniami, nabyciem instrumentów, biblioteki, map, obserwacjami, wypracowali cenny katalog gwiazd wydany przez Akademię petersburską, a Steczkowski wydał po polsku cenną przystępną polską książkę o astronomii. Po nim objął katedrę prof. Franciszek *Karliński*, który z adjunktem Danielem *Wierzbickim* instytut ten dotąd prowadzi.

Narzędzia astronomiczne były najdawniejszym inwentarzem i podstawą zawiązku *gabinetu fizycznego*.

Inne fizyczne narzędzia znajdowały się na pewne w r. 1783. Wszyscy profesorowie fizyki od końca XVIII wieku ogłosili wiele pism ze swego przedmiotu. Zawiązki gabinetu zawierały narzę-

dzia optyczne, prymitywną maszynę elektryczną, pompę powietrzną, magnesy, fontannę Herona. Potem zakupywano coraz więcej przyrządów, najlepsze za czasów Jana Śniadeckiego. Narzędzia należące do różnych katedr, umieszczone były w jednej sali.

Z reformą w r. 1805 przeprowadzoną, gabinet fizyczny przeniesiono do collegium iuridicum, po zmianach politycznych i profesorskich, przeniesiono go na dawne miejsce w r. 1813, gdzie dotąd pozostaje, w ostatnich dopiero czasach zaopatrzony w bogatsze, odpowiednie bogatszym wszechnicom przyrządy i pracownie.

Gabinet *chemiczny* stworzył w r. 1835 prof. Floryan *Sawiczewski* z drobnych funduszków na potrzebę katedry chemii przeznaczonych, przyczepiony do wydziału lekarskiego. Dopiero za jego następcy, Emiliana *Czyrniańskiego* w r. 1870 przeznaczono osobno budynek przy plantach, obok nowego collegium, na gabinet i pracownię chemiczną, które w ostatnich czasach stanęły na prawdziwie europejskiej stopie. W gabinecie fizycznym prof. *Wróblewski* i prof. *Olszewski* w chemicznej pracowni, dokonali skroplenia najodporniejszych gazów, przyczyniając sławy krakowskiej wszechnicy.

Zoologia była wykładaną przez profesora botaniki i mineralogii, dopiero w r. 1855 oddzielono osobną katedrę dla niej w połączeniu z anatomią porównawczą. Zawiązkiem gabinetu był zbiór profesora *Haqueta* kupiony w r. 1810, który wzmógł się zakupami i darami hr. Mnischcha, Esterreicherowej, ces. muzeum zoologicznego w Wiedniu, Teofila Żebrowskiego, hr. Kazimierza Wodzickiego,

Franciszka Ciesielskiego, W. Homolacza, Czerwiakowskiego i t. d.

W tym gabinecie przechowywano *mumię egipską*, darowaną w r. 1834 przez Ludwika Bystrzańskiego, ucznia krakowskiej wszechnicy, nim ją do właściwego działu tj. do później stworzonego gabinetu archeologicznego przeniesiono.

Wykład *botaniki* wprowadził w r. 1602 zapis Jana Zemeliusa czyli *Zemelki*, dra med., mieszczanina kaliskiego (tego samego, którzy i wykład anatomii wprowadził) z wyraźną wskazówką, aby profesor *okazywał* słuchaczom rośliny. Było to możliwem tylko częściowo, na wycieczkach w okolicy, gdyż nie było ogrodu odpowiedniego, na to przeznaczonego.

Dopiero w r. 1779 przeznaczył król Stanisław August ogród pojezuicki na Wesolej na *ogród botaniczny*, oraz obserwatorium, a w r. 1782 rozpoczęło go urządzać.

Wybudowano 2 szklarnie i rozpoczęto wkrótce trzecią, w roku 1792 rozkwitł tu pierwszy banan (*Musa*), w r. 1825 dokupiono 2 morgi w sąsiedztwie na rozszerzenie, w r. 1832 dokupiono znowu ogromny sąsiedni ogród, który jednak z niewiadomych powodów sprzedano po 6 latach na licytacji ze stratą.

Za profesury Ignacego Rafała *Czerwiakowskiego* w r. 1854 został znakomity botanik praktyczny inspektorem ogrodu, *Józef Warszawicz*, rodem Litwin, uczeń wszechnicy wileńskiej, pierwiej ogrodnik w ogrodach królewskich w Poczdamie. Na polecenie *Humbolda* kierował on wyprawą botaniczną towarzystwa belgijskiego do Ameryki

środkowej r. 1843—1846, zwiedził dalej Afrykę, następnie południową Amerykę (1848—1853). Z zamiłowaniem i umiejętnością prowadził Warszawicz ogród, postawiwszy go na stopę, mogącą rywalizować z podobnymi zagranicznymi zakładami. Zmarł w roku 1866.

W najnowszych czasach przybyła nowa ogromna szklarnia, w której mieszczą się między innymi wspaniałe, godne widzenia palmy. Część roślin pielęgnowana jest, dla braku miejsca w ogrodzie botanicznym, przy kolegium mniejszem.

Mineralogia zaznaczyła swój postęp dopiero od r. 1782, gdy ją rozpoczął wyklądać Jan *Jaśkiewicz*, odkrywca kopalni węgla kamiennego w Krakowskiem. Do znakomitszych jego następców należeli Baltazar *Hacquet* (autor podróży w Karpaty wydanych w r. 1794 w Norymberdze), Dr Ludwik *Zeischner*, znakomity geolog, autor wielu dzieł uczonych, Dr Alojzy *Alth*, mineralog, geolog i paleontolog.

Gabinet mineralogiczny powstał za czasów reformy Kołłątaja, główny zawiązek jego jednak istnieje dotąd z zakupna w r. 1810 prywatnego zbioru Haqueta, zbogacony licznymi darami; kanonika krakowskiego *Soltyka*, Justa, Stanisława *Wodzickiego*, *Estreichera*, *Zatuskiego*, *Dembowskiego*, *Morsztyna*, *Domejki*, *Potockiego*, *Friedleina* i t. d., zawierał oprócz zbiorów ściśle mineralogicznych, także *geologiczne* i *paleontologiczne*, z których osobny powstał gabinet.

Największy postęp widzimy w urządzeniach działu lekarskiego.

Medycyna, która w starożytności już dość wysoko stała i na właściwej przyrodniczej podstawie się oparła, upadła w wiekach średnich, zaniechano wszelkich doświadczeń, a nauka obracała się w kole rozumowań, przyczem wedle owoczesnych zapatrywań uznano niektóre księgi za źródło mądrości, których nie wypadało nawet zaczepiać, lecz ograniczano się do ich tłómaczenia. Nawet wnętrze ludzkiego ciała nie było zbyt znanem, bo sekcij nie wolno było robić, później zaczęli niektórzy lekarze badać zwłoki zbrodniarzy w lochach więziennych. Uczniowie uczyli się z papieru, nie widząc chorych.

Na wszechnicy Kazimierzowskiej były dwie katedry fizyków, które mieściły w sobie medycynę. Dopiero w roku 1419 spotykamy rektora wszechnicy magistra medycyny.

W r. 1433 spotyka się pierwsze statuta dla odrębnego wydziału medycznego. Do promocyi na magistra medycyny wymagano pięć lat nauki. Wydział objął nietylko uczących, ale i praktykujących. W r. 1451 spotykamy wiadomość o kolegium medycznym, które mieściło się razem z prawniczym.

W r. 1447 objął katedrę medycyny Bernard Hesse z pensją 20 grzywien rocznie i umieszczeniem w domu artystów, „zanim wszechnica o umieszczeniu wydziału medycznego pomyśli“. Później przybyło więcej profesorów medycyny, którzy wykładali w kolegium na ulicy Franciszkańskiej. Dopiero w r. 1579 pierwsza Rzplta. wenecka urządziła w Akademii Paelewskiej praktyczny kurs w szpitalu. W statucie dla szkoły lekarskiej w Kra-

kwie z r. 1536 pozwolono uczniom i takalarzom z profesorami swymi *oduciedzać choręch* dla ćwiczenia się. W wieku XVI utrzymywano czucie z nauką zachodu, a wykształceni w Padwie medycy przynosili z sobą nowe zapatrywania i wiadomości, które oczywiście w kraju rozszerzali. Nie brak nazwisk sławniejszych lekarzy, jak wspomniani wyżej Maciej *Miechowita* i Józef *Struś*, lekarz *Solimana II* i *Zygmunta Augusta*, dalej Jan *Oczko*, lekarz *Stefana Batorego*, Marcin z *Urzędowa*, *Szymon Syreński*, *Sebastyan Petrycy*, nie znać jednak ich wpływu na wszechnicę. XVII w. rozpoczął się od zapisu Jana *Zemeliusa*, doktora filozofii i medycyny, rajcy kaliskiego, 1000 dukutów na katedrę anatomji i botaniki.

W zapisie tym podano wyraźnie, aby profesor anatomii wykladał godzinę dziennie i „okazywał słuchaczom na ciałach ludzkich, a nim się oczy słuchaczy do tego przyzwyczają, na ciałach zwierząt“. O ile tę wolę mądrego zapisodawcy wykonano, nie podobna z aktów napewne orzec, byli jednak oddzielni profesorowie anatomii do r. 1666, potem koło roku 1695. Fundusz Zemelego zaginął w końcu XVIII w.

Ożywiała się literatura lekarska: Jan *Ursyn*, lwowianin, wydaje w r. 1610 pierwszą w Polsce *osteologią*, Jan *Sechkini* ocenia wody iwonickie, *Gabryel Joanicyusz* wydaje florę krakowską, Jan *Innocenty Petrycy* pisze o wodach w *Drużbaku*, i *Łąckowej* (1635). Upada potem medycyna, coraz bardziej, doszło do tego, że w r. 1769 był tylko jeden profesor medycyny, nie wiadomo nawet, czy anatomję dalej uprawiano, dopiero przy reformie

ogólnej wszechnicy w końcu XVIII w. wprowadzono ją napowrót i w tym czasie powstał za profesora *Badurskiego* pierwszy zbiorek anatomicznych preparatów, który odtąd stale wzrastał, a do pomnożenia jego przyczynił się głównie profesor Dr Antoni Kozubowski, a nie brakło też i prywatnych darów.

Fizyologię wykładali dawniej profesorowie anatomii. W roku 1850 stworzono katedrę fizyologii, którą objął Dr Józef *Majer*, późniejszy prezes Akademii Umiejętności, on też założył pierwsze podwaliny osobnego gabinetu i pracowni dla tego działu nauk, które rozwijają się dalej przy lepszym umieszczeniu i uposażeniu.

Farmacya i formakognozya wykładane są osobno od r. 1816, gabinet założył w r. 1836 profesor *Sawiczewski* w kolegium fizycznym.

Wyżej wymieniony Dr Andrzej *Badurski*, uczeń akademii bolońskiej, wszedłszy w r. 1770 na wszechnicę, zajął się pomnożeniem katedr i stworzeniem nowego porządku *klinicznego* na wzór zwiedzonej osobiście szkoły wiedeńskiej, a w r. 1780 otworzył pierwszy Szpital *kliniczny* w Polsce, w gmachu pojezuickim obok kościoła św. Barbary, który przeniesiono w r. 1787 na Wesolą do gmachu ustąpionego przez X. X. Karmelitów Bosych.

Rozbieranie ciał zmarłych w klinikach w celach anatomii patologicznej wprowadzono w Krakowie w r. 1823 i odtąd gromadzono zbiory anat. patologiczne, w r. 1851 zaprowadzono obowiązkowy wykład anatomii patologicznej.

Rozwój skromnej kliniki wprowadzonej przez profesora *Badurskiego* postępował ciągle naprzód,

a do dzieła tego, tyle ważnego zarówno dla nauki jak i pożytku ogólnego, przyczynił się niezmiernie profesor *Józef Maciej Brodowicz*, przeprowadziwszy w r. 1862 nabycie od Towarzystwa wolnomularzy ich dawnej łoży na ulicy Kopernika, gdzie odnowiono i przebudowano odpowiednio gmach cały, (w r. 1843 powiększono go znowu) tak, że gmach ten dotąd zajmuje część klinik, rozdzielonych obecnie na kilka gmachów, odpowiednio do postępu nauki i zwiększenia się liczby przyjmowanych chorych. Podczas, gdy budynek ten przez długie lata musiał wystarczyć dla wszystkich gałęzi medycyny, dziś mieści z konieczności tylko dział chorób wewnętrznych i ginekologicznych, a dla innych działów klinicznych wzniesiono odpowiednio urządzone gmachy, dla *chirurgii* w r. 1889, dla *okulistryki* w r. 1899, dla chorób wewnętrznych jest w budowie. Dla przedmiotów teoretycznych jest osobny budynek dla *anatomii* otwarty w roku 1871, dla fizjologii i anatomii patologicznej *Collegium medicum* otwarte w r. 1896.

Najdawniejsza siedziba wszechnicy krakowskiej, *Kollegium większe*, obejmuje dziś tylko *Księżnicę*, zwaną *Biblioteką Jagiellońską*, a liczba ksiąg tak wzrosła, że budynek już ich pomieścić nie może.

Przed wynalezieniem druku znano tylko książki przepisywane, były one więc nieliczne i kosztowne. Przepisywaniem trudnili się najwięcej duchowni a potem studenci. W katedrach biskupich, po kościołach i klasztorach, obok Pisma św. i ksiąg liturgicznych rzadko trafiały się inne dzieła. Z rozpowszechnieniem szkół, a potem wszechnic, zaczęto

przepisywać więcej dzieł, zawsze były jeszcze jednak rzadkie i bardzo kosztowne, a kilka lub kilkanaście książek pergaminowych składało już całą bibliotekę, gdy zaś ktoś przekazał testamentem kościołowi lub klasztorowi jaką książkę, kronikarz o tem potomności zawiadomić nie omieszczał. To też gdy król francuski Ludwik XI chciał pozyczyć z biblioteki lekarskiego wydziału paryskiego w r. 1471 dzieła Razesa, musiał dać w zastaw sprzęty srebrne, a nadto ręczyć jeszcze zakładnikiem w osobie szlachcica francuskiego. Księgi te leżały na pulpitych przykute do nich łańcuszkiem dla bezpieczeństwa przed złodziejem.

Przed założeniem wszechnicy krakowskiej posiadała już kapituła krakowska na zamku wiele cennych ksiąg rękopiśmiennych, wiele dotąd dochowanych.

Od początku XV w. zaczyna się gromadzić księgozbiór wszechnicy krakowskiej, który z biegiem lat doszedł do ogromnych rozmiarów, stając bogatą skarbnicę wiedzy dla wszystkich teraz dostępną.

Początek jej dały dary profesorów. Prawie każde kolegium przyszło w ten sposób do posiadania pewnego zapasu ksiąg pisanych, nawet bursy studenckie miały także swe księgi, zapewne głównie podręczniki.

Już w r. 1459 miała wszechnica krakowska taki zbiór, że z niego pogorzały klasztor na Łysej Górze pożyczał ksiąg do przepisywania, dla zapelnienia strat poniesionych przez pożar.

Do mnożenia się ksiąg przyczynił się także wynalazek robienia papieru ze szmat (około r. 1300)

przezco zastąpiono tańszym dawnym drogi materiałem piśmiennym tj. pergamin.

Bawiący w czasie soboru w Konstancji (1414—1418) i w Bazylei (1431—1443) Polacy nabyli tam wiele rękopismów, które do dziś są ozdobą księgozbioru Jagiellońskiego, n. p. Paweł Włodkowiec darował tu dzieło św. Tomasza, kupione w Konstancji za 14 dukatów. Później mnożyły się dary i zapisy. Tomasz Strzępiński, biskup krakowski zapisał (zm. 1460) testamentem kilkanaście rękopisów kupionych w Rzymie, w Bazylei i w Czechach, Jan *Czeykendorf*, mieszczanin krakowski, darował 5 kodeksów pergaminowych, jeden z XII wieku.

Jan Wels darował księgi medyczne między innymi księgę encyklopedyczną Pawła z Pragi, uważaną później za czarodziejską księgę Twardowskiego.

Księgi takie nie były bardzo przyjemne do użytku, jako grube, ciężkie folianty, oprawne w deski skórą obciągnięte, nieraz żelazem lub innym metalem okute, przytwierdzone łańcuszkiem do pulpitu.

Z wynalezieniem druku rozmnożyły się książki co do ilości i jakości.

Odtąd rosła księżnica Jagiellońska, a w roku 1517 profesor Tomasz *Obiedziński* założył dwie piękne sale, będące podstawą księgozbioru, na pomieszczenie połączonych ksiąg kolegów większego i mniejszego. Prawie każdy z profesorów w. XV i XVI był zarazem dobroczyńcą tego księgozbioru, gdyż nie było na to osobnego funduszu. Mimo to zgromadziło się tu w ciągu wieków tyle

dział swoich i obcych, że w wielu względach księgozbiór ten nie ustępuje w bogactwie zamożniejszemu zagranicznemu, w w. XVII doszedł do cyfry około 20.000 ksiąg, w tem około 2.000 kodeksów i kilka tysięcy inkunabułów.

Pierwszy stały fundusz, 40 złp. rocznie pochodzi z r. 1560 z zapisu *Benedykta z Koźmina*, profesora i podkanclerzego tej wszechnicy, drugi z r. 1639 z zapisu Broscyusza, który nadto darował około 1000 dzieł. Od w. XVI przeznaczano też jednego z profesorów na kustosza książnicy, koło r. 1666 podzielono księgi wedle umiejętności i sporządzono szafy.

Od w. XVII jednak z ogólnym upadkiem umysłowym i politycznym zmniejsza się ofiarność i dbałość o księgozbiór, mało przybywa, a dość wiele ginie. Dopiero z końcem XVIII w. zajęła się komisya edukacyjna losem tak ważnej instytucyi, nakazała w r. 1775 uporządkowanie i pomnożenie, przeznaczono pensyę 1000 złp. dla bibliotekarza, a 3600 złp. na potrzeby, rozpoczęto katalogowanie, porządkowanie, kompletowanie. Niestety w dorywczej tej pracy wyrzucono bardzo widle kosztownych dubletów, jako rzekomo niepotrzebnych.

Z większym pożytkiem kierował księgozbiorem Jacek *Przybylski* (1785—1802), rozpoczęte katalogowanie i porządkowanie utknęło na braku funduszków w czasach wojennych, tak, że okien nie było za co naprawić, a wróble stały sobie gniazda między książkami.

Po zajęciu Krakowa przez Austryę przewieziono tu księgozbiór zniesionego zakonu Jezuitów.

Uwolniono Przybylskiego na własne żądanie z posady bibliotekarza (1802), a zamianowano Anzelma *Speisera*, który za całe wynagrodzenie otrzymywał na razie darmo mieszkanie, zajmował się jednak obowiązkiem swym umiejętnie i wyrobił u rządu austriackiego choć drobne fundusze. Po nim (1807) był bibliotekarzem *Voigt*, któremu dodano kustosza i 2 dyurnistów, i otwarto czytelnię.

Z zajęciem Krakowa w r. 1808 przez wojska Księstwa warszawskiego, po krótkich zastępstwach objął Jerzy Samuel *Bandtkie* (1811) zarząd księgozbioru, mąż niezmiernych zasług, znakomicie gospodarujący drobnymi funduszami, poskupywał przedewszystkiem mnóstwo polskich książek, dla dopełnienia ojczystej literatury, ilość ksiąg wzrosła blisko do 50,000, zaprowadził ład, porządek, katalogował, słowem, położył godne uznania zasługi. Zmarł r. 1835.

Po nim objął zarząd znany historyk Józef *Muczkowski*, który dalej prowadził godnie prace Bandtkiego. W r. 1839 wykołatał u rządu Rzpltej krakowskiej rozpoczęcie restauracyi gmachu. Mimo trudności spowodowanych robotami restauracyjnymi, księgozbiór nie został zamknięty dla publiczności i prace porządkowania szły dalej naprzód szczęśliwie. Po Muczkowskim (zm. 1858) został bibliotekarzem Dr Franciszek *Stroński*, a po tymże w r. 1868 Dr Karol *Estreicher*.

Budynek odnowiony starannie zapełnił się tak, że obecnie liczy około 250.000 dzieł w około 300.000 tomach, i zachodzi gwałtowna potrzeba rozszerzenia gmachu przez dobudowanie lub połączenie

z sąsiednim budynkiem dawnego gimnazjum św. Anny.

Siedziba księgozbioru tego jest nietylko cenną pamiątką, jako kolebka odnowionej wszechnicy, ale i jako cenny zabytek architektury średniowiecznej. Malowniczy jego dziedziniec, otoczony gotyckiem arkadowaniem, zyskuje obecnie wspa- niałą ozdobę w pomniku największego ucznia tej szkoły, Mikołaja Kopernika.

O innych dawniejszych budynkach wszech- nicy wspomniano poprzednio. Najokazalsze kolle- gium otwarte w roku 1887, *nowem* zwane, mieści z dawnych pamiątek około 200 portretów, dawnych królów, dobrodziejów i profesorów cenne archi- wum, oznaki rektorskie: trzy ozdobne berła z XV wieku, które noszone bywają przez pedeli na uro- czystościach przed rektorem, oraz 4 berła wydzia- łowe, sprawione za rektoratu Józefa *Dietla* w roku 1862, noszone przed dziekanami. Berło wydziału teologicznego zdobi figura św. Jana Kantego, wy- działu prawnego figura Kazimierza W., wydziału lekarskiego figura Petrycego, a wydziału filozofi- cznego figura Kopernika.

Średniowieczny strój profesorski (togi, birety) zarzucony w początku XIX wieku, przywdziano w r. 1851 na powitanie cesarza, a w r. 1869 przy- wrócono stale na uroczystości.

Kollegium nowe jest siedzibą *władz* uniwersy- teckich, *seminaryów*: matematycznego, historycz- nego, filologicznego i germanistycznego, oraz pra- wniczego, z własnymi księgozbiorami, tudzież ga- binetów archeologicznego i historyi sztuki.

Gabinet *archeologiczny* powstał w r. 1866 za staraniem profesora Józefa *Łepkowskiego* z darów publiczności, między którymi znajdują się wspaniałe kolekcye: sreber z daru barona Edwarda Rastawieckiego, dalej obrazów Karola Rogawskiego, inne z darów hr. A. Przeździeckiego i ks. Władysława Czartoryskiego. W 6 salach kolegium nowego mieszczą się tu cenne wykopaliska przedhistoryczne polskie, dalej starożytności greckie, rzymskie i egipskie, zabytki sztuki i pamiątki historyczne. Obok powstał w r. 1881 z inicjatywy prof. Maryana *Sokołowskiego* gabinet *historji sztuki*, z funduszków Karola hr. Lanckorońskiego, zajmujący 5 sal, z odlewami gipsowymi starożytnych pomników greckich, rzymskich, dalej średniowiecznych i renesansowych, wreszcie z publikacyj artystycznych, fotografij i rycin.

Gabinet ten wraz z odpowiednią katedrą kształci w nauce długo u nas zaniedbanej i tylko dyletancko pierwej uprawianej, wydając już kilku młodych pracowników, z bogacających naszą literaturę i przyczyniających się do rzetelnego ocenienia dawnych naszych zabytków sztuki i do wydobycia ich z ukrycia.

Z dumą możemy spoglądać na dzisiejsze rozkwitnięcie dzieła Kazimierza W. i Jagiełły. Najwyższa szkoła krak. dostarcza światła we wszystkich dziedzinach nauki, od r. 1891 rozszerzywszy swą działalność także na nauki rolnictwa przez otwarcie odpowiedniego działu, *studjum rolnicze* nazwanego, pielęgnując naukę ojczystej *historji, literatury i prawa*. dla którychto przedmiotów

istnieją osobne katedry. Z jej łona wyszło dawne *Towarzystwo Naukowe*, które dało początek pierwszej polskiej *Akademii Umiejętności*, z niej wychodzą uczniowie pracujący na wszystkich polach wiedzy teoretycznie i praktycznie, a nazwiska wielu jej uczniów i profesorów, jak dawniej, tak i dzisiaj, są chlubnie wspominane nie tylko w kraju, ale często i za granicą. Niepodobna nawet próbować wyliczać wszystkich znakomitszych nazwisk, dość wspomnieć, że prawie wszyscy dawniejsi nasi uczeni, literaci, dygnitarze państwowi i kościelni, urzędnicy i t. d. tu się kształcili. Słusznie więc jeden z rektorów krakowskiej wszechnicy, Mikołaj *Dobrocieski* użył na synodzie Piotrkowskim w r. 1589 wyrażenia, że „akademia krakowska komu nie jest matką, pewno jest babką“.

LITERATURA.

- Album studiosorum** Universitatis Crac. wydali: Tom I: Z. Pauli, T. II. B. Ulanowski, Tom III. A. Chmiel 1883, 1887 i 1900 r.
- Bandtkie Jerzy** Samuel: *Historya Biblioteki Uniwer. Jagiel.* Kraków 1821.
- Birkenmajer** Ludwik: *Marcin Bylica z Olkusza oraz narzędzia astron. które zapisał Uniwersytetowi Jagiel. w r. 1493,* Kraków 1892.
- Bandrowski** Alfred: *Założenie Uniwersytetu krak.* Kraków 1864.
- Brodowicz** Jan Maciej: *Rys historyczny zakładów klinicznych przy Uniwer. Jagiel.*
- Burzyński** Piotr: *Leges et statuta Coll. iuridici, w „Czasopiśmie poświęconem prawu“ Zesz. z Maja 1864 oraz:*
— *Nauka prawa w Uniw. krak. 1364, — 1795 tamże, (praca niedokończona).*
- Chmielowski** Piotr: *Akademia krak., artykuł w encyklopedyi Sikorskiego.*
- Codex diplom.** Universitatis studii gen. Crac Tom I—IV wydał Z. Pauli, Kraków 1870—1884.
- Franke** I. N.: *Jan Brożek, (Broschius) akademik krak. 1585—1652, jego życie i dzieła* Kraków 1884.
- Ks. Fijałek** Jan: *Uniwersytet krak. w obec schyzmy soboru Bazylejskiego,* Kraków 1897 (*Spraw. z posiedz. Akad. Umiejęt. Tom II.*)
— *Studya do dziejów Uniw. krak. i jego wydziału teol. w XV w.,* Kraków 1898.

- Karbowski Antoni**: O rektorach Uniw. Jagiel. (w kronice Uniw. Jagiel. od r. 1864—1887, Kraków 1887).
- **Ubiory profesorów i uczniów Uniwer. Jag.** (Przegląd powszech. 1889—1890).
- **Statuty Bursy Jeruzalem.** (W Archiwum do dziejów liter i oświaty).
- **Obiady profesorów krak.** Kraków 1900.
- **Rozpróśnienie zaków,** Kraków 1900.
- Krótkie wspomnienia dawnego bursiackiego życia.** Kraków 1881.
- Korczyński Ludomił**: Zarys dziejów kliniki lekarskiej Uniw. Jagiel. Kraków 1899.
- Kronika Uniw. Jagiel.** od 1864—1887 Kraków 1887 i **Sprawozdania Uniw. Jagiel.** od r. 1897—1899 raz **Kroniki Uniw. Jagiel.** od r. 1881—1896 co-rocennie wydawane.
- Kruczkiewicz Bronisław**: **Rozzysusz, jego żywot i pisma** Kraków 1897.
- Leniek Jan**: **Książka pamiątkowa ku uczczeniu 300 rocznicy założenia Gimnazjum św Anny,** Kraków 1888.
- Lepkowski Józef**: **O zabytkach Kruszwicy, Gniezna i Krakowa** (od str. 257) Kraków 1866.
- Majer Józef**: **Stan wydziału lekar. w Uniw. Jagiel. od jego początku do ostatnich czasów,** Roczn. Tow. Nauk. Tom V. Kraków 1851.
- Ustawy wydziału lekar. Uniw. Jagiel.** z XV i XVI w. w **Roczniku Wydz. lek.** Tom I i III.
- Małecki Antoni**: **Karta z dziejów Uniw. krak.** **Rozprawy hist. fil. Ak. Umiej.** Tom II.
- Miaskowski Cas.** **Beiträge zur Krakauer Teol. geschichte des XV. J.** Paderborn 1899.
- Mecherzyński Karol**: **O reformie Akademii krakowskiej zaprowadzonej w r. 1780 przez Kołłątaja,** Kraków 1864.
- **O pobycie w Polsce Konrada Celtesa i jego wpływie na rozbudzenie humanizmu,** (Rozprawy wydz. filol. Akad. Umiejętności Tom IV. Kraków 1876.)
- Meciszewski Hilary**: **Posag Uniwersytetu Jagiel.** Kraków 1850. (wydane bezimiennie).

- Morawski Kaźmierz:** Jakób Górski jego życie i dzieła
Kraków 1892.
- Muczkowski Józef:** Rękopisma M. Radymińskiego i wiadomość o historyografach szkoły Jagiellońskiej
Kraków 1840.
- Mieszkania i postępowanie uczniów krak. Kraków 1842.
- Bractwa Jezuickie i akad. w Krakowie, Kraków 1845.
- Wiadomość o Kollegium Władysławsko-Nowodworskiem, w Programma popisów publ. uczniów liceum św. Anny, Kraków 1849.
- Statuta nec non liber promotionum philos. ordinis in Univ. stud. Jagiel. 1402—1849, Kraków 1849.
- Wiadomość o założeniu Uniwersytetu w Krakowie, Kraków 1851.
- Oettinger Józef:** Rys dawnych dziejów Wydziału lekar. Uniw. Jagiel. od założenia tegoż, aż do reformy 1780 r. (Rozpraw. i sprawozd. Wydziału filolog. Ak. Um. Kraków 1878 T. VI).
- Ptaśnik Jan:** Obrazki z życia żaków krak. w XV i XV w. Kraków 1900.
- Putanowicz Józef:** Stan wewnętrzny i zewnątrz. studii gener. Crac., Kraków 1774.
- Roczniki Wydziału lek. w Uniw. Jagiel.** Tom I. 1833 r. II. 1839 r. III. 1840 r. IV. 1841 r. (V do VIII 1842 do 1845).
- Seredyński Władysław:** Zapiski i dokumenta do dziejów instrukcyi publ. w Polsce, (Archiwum do dziejów tit. Tom I. Kraków 1878) T. III. 1884.
- Sokołowski August:** Andrzej Gałka z Dobczyna, (Przew. nauk i lit. 1874).
- Sołtykowicz Józef:** O stanie Akademii krak. Kraków 1810.
- Szmidt A.** Historia Zakładu i Katedry fizyologii w Uniw. Jagiel. (w Pamiętniku Zakładu fizyol.) Kraków 1895.
- Szujski Józef:** Statuta Facul. theolog. Coll. majoris, Stat. col. Minoris, Archiw. do dziejów liter. i ośw. Tom I. Kraków 1878.

- Szujski Józef:** *Inne Statuta, tamże Tom II.* Krak. 1882.
— *Odrodzenie i reformacja w Polsce,* Kraków 1881.
— *Z dziejów Uniwersytetu krak. i Polska w wieku Kopernika, dzieła, t. VI S. II.*
Ulanowski Bolesław, Mikołaj z Błonia, *Kanonista polski.* Kraków 1888.
Ustawy komisji Edukacji Narodowej dla Stanu Akademickiego. Warszawa 1783.
Wisłocki Władysław: *Liber diligentiarum facultatis artisticae* Crac. 1487—1563 *Archiw. do dziejów ośw. Tom V.* Kraków 1886.
— *Acta rectoralia,* Kraków 1893—1897.
Wiszniewski Michał: *Historia liter, pol. T. II i IV.* (Kraków 1840—1857).
Zakłady Uniwersyteckie w Krakowie. (Praca Zbiorowa wydana przez b. c. k. Towarzystwo naukowe w Krakowie) Kraków 1864.
Zbiory i zakłady przyrodnicze i lekarskie Krakowa. Rzecz na tle historycznem opracowana zbiorowemi siłami pod redakcją Dr. J. Rostańskiego Kraków 1881.
Zeissberg Henryk: *Das älteste Matrikel-Buch der Univ. Krakau.* Innsbruck 1872.
-

WYKAZ

ważniejszych osób i rzeczy.

(Liczba wskazuje stronicę.)

A.

Abelard Piotr 8.
Aesticampianus (Sommerfeld) 42.
Agrykola Rudolf 44.
Akademia krak. 10.
Akademia Umiejętności 83.
Akademickie Kolonie 48.
Akademicki Senat 61.
Albrecht ks. austr. 20.
„ mistrz krzyżacki 46.
Alth Alojzy 72.
Anna Jagiellonka 63.
Anatomia 71, 73, 74, 76.
Antigratis 54.
De Aperias Pacossius 15.
Astronomia 39, 43, 68.
Astronomiczne narzędzia 43.
„ obserwatorium 68, 69.
Astrologia 66.
Autorowie rzymscy 38, 39, 40, 48.
„ greccy 48.
Aventinus Jan 41.

B.

Badurski Andrzej 75.
Bandtke Jerzy Samuel 80.
Bakalarze 28.

Bawół 18, 19.
Bazylea (zob. sobory) 37, 38.
Bebelius Henryk 41.
Berła akad. 81.
Biblioteka, patrz księgozbiory
z Błonia Mikołaj 34.
Ks. Borek 60.
Borkarne 60.
Botanika 71, 74.
Botaniczny Ogród 69.
Bractwa 55.
Brodowicz Józef Maciej 76.
Brożek Jan 52, 68, 79.
z Brudzewa (Włodkowic) Pa-
weł 35.
z Brudzewa Wojciech 42, 43.
Bursy 28, 29, 61, 62, 64, 65 66
„ u S. Barbary 66.
„ Czeska 66
„ Długosza 64.
„ Filozofów 63
„ Isnera 62.
„ grochowa 65.
„ majątnych 66.
„ niemiecka 66.
„ Sisyniego 64.
„ Smieszkiewicza 65.

Bursy Starnigiełska 65.
„ węgierska 25, 40, 42, 66.
Burs księgozbiory 63.
Bulla papieska 15.
z Bystrzykowa Michał 38.

C.

Campsor 14.
CeltésKonrad 41, 42.
Cesarza powitanie 81.
Cezary 61.
Chemiczna pracownia 70.
Chirurgia 76.
Cismontanie 11.
Citramontanie 11.
Contubernium gelanianum 65.
Coxe 44.
Cudzoziemcy 41, 45.
Cystersi w Mogile 32.
Czartoryski Wład. S2.
Czerwiakowski Ign. 71.
Św. Czesław.
Czesne 12.
Czeykendorf Jan 78.
Czyrniański Emil 70.

D.

Dietl Józef 81.
Długosz Jan 19, 40, 64.
Długosza bursa 67.
Dobrocieski Mik. 83.
z Dobczyńa Andrzej 32, 33, 47.
Drukarnie 44, 46, 61.
Dysputy 28.

E.

Eckius Walenty 42.
Edling Mikołaj 15.
Elgot Jan 34, 36, 37.
Estreicher Karol 80.

F.

Fakultety 11.
Jalkenberg Jan 35, 36.
Farmacya 75.
Filozofia 37.
Filip August kr. fran. 9.
Fizyków katedry 73.
Fizyczny gabinet 69, 70, 75,
Fizyologia 75.
Fizyologiczny gabinet 75.
Frauenburg 43.
Fryderyk I. cesarz 8.
Fryderyk II. „ 41.
Fuggerowie 45.
Fundacye 60.

G.

Gabinet anatomii 75.
„ archeologiczny 82.
„ chemiczny 70.
„ farmacyi 75.
„ fizyczny 69, 70, 75.
„ fizyologiczny 75.
„ geologiczny 72.
„ historyi sztuki 82.
„ mineralogiczny 72.
„ paleontologiczny 72.
„ zoologiczny 71.
Galileusz 53.
Gałka Andrzej z Dobczyńa 32,
33, 47.
Gamrat biskup 51.
Geologia 72.
German Jan Otton 42.
Gimnazjum S. Anny 18, 53, 55,
56, 81.
Głogowski książę 32.
z Głogowa Jan 44, 62.
Górski Jakób 50, 53.

Gratis 54.
Grzebski Stanisław 49.

H.

Hacquet Baltazar 70, 72.
Herbest Benedykt 50.
Hesse Bernard 73.
Hesse Benedykt 36.
Historyograf 60.
Humanizm 39, 42, 48.
Hunyady kr. węg. 40.
Hus Jan 30.
Husyckie wojny 31.
Husytyzm 31.

I.

z Ilży Jakób 47.
Innowiercy 48.
Inneryusz 8.
Isner Jan 62.
Isnera bursa 62.
Iwo Odrowąż 5.
Izabella kr. węg. 50.

J.

św. Jacek 6.
Jadwiga królowa 20, 21, 22, 23.
św. Jan Kanty 26.
Jan Stolnik sandom. 15.
Jan Zygmunt królewicz 50.
Jaśkiewicz Jan 72.
Jezuici 48, 51, 53, 54, 64.
Jezuickie kolegium 53, 59, 64.
Jezuickie szkoły
Język łaciński 39, 41, 48, 49, 55.
„ grecki 48.
„ hebrajski 47, 48.
Joanicyusz Gabryel 74.

K.

Kadłubek Wincenty 6, 39.
Kalimach Filip 40, 41, 43.

Kanonie 55.
„ S. Floryana 24, 32.
Kapituła 66.
Karliński Franciszek 69.
Karmelici 75.
Kasa wszechnicy 58.
Kazimierz W. król 6, 12, 16, 17, 23.
Kazimierz Jagiellończyk król 37.
„ miasto 18, 20.
Klasztor Norbertanek 65.
„ na Łysej Górze 77.
Kliniki, 73, 75, 76.
Kochanowski Jan 49.
z Kokorzyna Andrzej 34.
Kolegium fizyczne 59.
„ jezuickie 53.
„ litewskie w Pradze 21, 22.
„ medyczne 25, 73.
„ mniejsze (minus) 25, 39, 47.
„ moralne 59.
„ nowe 81.
„ obce 62
„ prawnicze 44, 70.
„ większe (maius, artista-
starum) 18, 24, 25, 44, 73, 76.
„ na ulicy Brackiej (Św.
Franciszka) 25, 40, 73.
Kolonie akademickie 48.
Kollataj Hugo 58, 59.
Komisya edukacyjna 58, 68, 69.
Kompaktaty Bazylejskie 36.
Konrad ks. Szląski 6.
Konstancya 37.
Konstantyn z Afryki 8.
Kopalnie węgla 72.
Kopernicy 43.
Kopernik Mikołaj 43, 53, 67, 81.
„ portret 53.
„ posąg 81.

Kopernika grób 43.
Korwin Wawrzyniec 42.
Kościół: S. Barbary 53, 66, 75.
„ Dominikanów 41.
„ św. Michała 55.
„ św. Piotra 64.
„ św. Wawrzynca 18, 19.
z Krosna Paweł 44.
z Koźmina Benedykt 79.
Kozubowski Antoni 75.
Księgarze 46.
Księgozbiory wszechneicy 39, 52,
58, 68, 76, 77, 80, 81.
„ Jezuitów 79.
„ burs 63.

L.

Lanckoroński Karol 82.
Leopolita Jan 50.
Łepkowski Józef 82.
Łęski Józef 69.
Licencyjaci 28.
Liceum S. Anny 57.
Litewskie kolegium 21, 22.
Littrow Józef 69.
Ludwik XI król fran. 77.
Luter Marcin 46.
Luteranizm 46, 47.

M.

Maggi Annibal 44.
Magistrowie 28.
Magnus Jan 41.
„ Olaus 41.
Majątek wszechneicy 24, 58, 60.
Majer Józef 75.
Makaronizmy 33.
Maksymilian cesarz 42, 44.
Mały Rynek 18.
Marycki Szymon 50.

Mateusz prof. teol. 22.
z Melsztyna Spytek 31.
Miechowita Maciej 44, 74.
Mikołaj archidyak. 6.
Mineralogia 72.
Mumia egipska 71.
Murner Tomasz 41.
Muczkowski Józef 55, 88.

N.

Narody 11.
Nauki astronomiczne 39, 43, 67
„ filozoficzne 59.
„ fizyczne 59.
„ historyi sztuki 82.
„ lekarskie 25, 26, 59, 73, 74.
„ matematyczne 39, 43, 52, 59.
„ prawa 59, 66.
„ przyrodnicze 37, 67.
„ teologiczne 16, 17, 21, 37.
„ w średnich wiekach 66.
Nauk podział 59.
Narzędzia astronom. 68.
„ fizyczne 69.
Noskowski Jędrzej 64.
Noskowskiego bursa 64.
Nowodworski Bartł. 57.
Nowopolski Wojciech (Novicam-
pianus) 50.

O.

Obiedziński Tomasz 78.
Obserwatorium astron. 68, 69.
Oczko Jan 50, 74.
Odpusty 46.
Odrowąż Iwo, 5, 6
Odznaki rektora 81.
Ogród botaniczny 71.
Okulistyka 76.
Oleśnicki Zbigniew 31, 32, 36, 63.

z Olkusza Marcin 43, 67.
Olszewski Karol 70.
Opactwo miechowskie 59.
Opulor Tyczco 15.

P.

Paleontologia 72.
Papieska kurya 41.
Papież Aleksander III, 9.
" " V, 34.
" Benedykt XIII, 34.
" Bonifacy IX, 20.
" Eugeniusz IV, 36.
" Feliks V, 36, 37.
" Grzegorz IX, 9.
" Innocenty IV, 9.
" Jan XXIII, 30, 34.
" Klemens V, 34.
" " VII, 34.
" Leon X, 45.
" Marcin V, 34.
" Mikołaj V, 37.
" Paweł II, 40.
" Pius II, 41.
" Urban V, 15.
" " VI, 34.
" " VIII, 54.
z Paradyża Jakób 36.
Parafialne szkoły 5.
Patronat. 61.
Paulus Vladimiri 35.
Pęcherz Stefan 22.
Pelka arcyb. 5.
Penitencyarye 61.
Pensyonaty 67.
Peterman Jan 15.
Petrycy Innocenty 74.
" Sebastyan 52, 74.
Piccolomini Eneas 41.
Piotrkowczycy 61.

Pisma Lutra. 46, 47.
Polityczne zmiany 60.
Portrety 81.
z Pragi Hieronim 30.
Prebendy 61.
Prepozyt 26.
Prevancy Gabryel 57.
Prezenty prawo 61.
Probostwa 58, 61.
Profesorów szlachectwo 45.
Profesorowie zewnętrzn. 28.
Prokurator majątku 58.
Protestanckie zbory 47.
Puerbach Jerzy 43.
Przeździecki Aleks. 82.
Przybylski Jacek 79.

R.

Rabe (Korwin) 42.
Rachunki kolegiów 26.
z Raciborza Wawrzyn. 35.
Radwański Feliks 59.
Radymiński Marcin 19.
Rastawiecki Edward 82.
Reforma Kościoła 36.
" nauki 58, 59.
Reformacya 45, 46, 47.
Regiomontanus 43.
Rektor 6, 11, 13, 28, 29.
Rogawski Karol 82.
Royzyusz Piotr 51.
z Rytwian Dersław 31.
Rzeszowski Jan 24.

S.

de Sale (z Wieliczki) Pesco 15.
z Sambora Grzegorz (Wigilan-
cysz) 18, 49.
z Sanoka Grzegorz 40.
Sawiczewski Floryan 70, 75.

Sąd Nadworny nie-szlach. 51.
 Sejm Piotrkowski 57.
 Seminarjum biskupie 65.
 " naukowe 81.
 Schizma 34.
 Scholastyka 37, 39.
 Senat akademicki 61.
 Sizyniusz Maciej 64.
 Sisinięgo bursa 64.
 ze Skarbmierza stran 22, 34.
 ze Skotnik Jarosław 11.
 Sobieski Jan 57.
 " Marek 57.
 Sobory 45.
 Sobór w Bazylei 36, 73.
 " w Konstancyi 30, 34, 35,
 38, 73.
 " Laterański 5.
 " w Pizie 34.
 Smieszkowicz Wawrzyniec 65.
 Sniadecki Jan 59, 69, 70.
 Societas Vistulana 42.
 Sodalicze 55.
 Sokółowski Maryan 82.
 Soliman II sultan 74.
 Sommerfeld Jan 42.
 Speizer Anzelm 80.
 Stankar Franciszek
 Stanisław August król 79, 71
 Starnigiel Wawrzyniec 65.
 Statuta 24.
 " lekarskie 73.
 Steczkowski Jan 69.
 Stefan Batory król 50, 74,
 Strój 81.
 Stroński Franciszek 80.
 Struś Józef 50, 74.
 Strzałka Adam 68.
 Strzępiński Tomasz 36, 78.
 Studium generale 11.

studium rolnicze 92.
 Synod Piotrkowski 83.
 " Uniejowski 5.
 Syreński Szymon 74.
 Szamotulski Wacław 51, 52.
 Szczekna Jan 22.
 Szkoły parafialne 44.
 " zakładanie 49.
 " NP. Murvi 14, 17, 18.
 " na zamku 24.
 " jezuickie 53, 54.
 " Władysławskie Nowo-
 dworskie 53, 56.
 Szkoła główna koronna 58.
 Szpitale 44.

T.

Tatar Bertold 15.
 Teleskopy 68.
 z Tęczyna Jan 23.
 " Nawój 66.
 Tomicki biskup 47.
 Towarzystwo naddunajskie 43.
 " nadwiślańskie 42.
 " naukowe 83.
 Trąba Mikołaj 35.
 Trety Jeremiasza 52.
 Tyczeo Opulor 15.
 Tylicki Piotr 62.

U.

Ulica S. Anny 18, 22.
 " Bracka (św. Franciszka)
 40, 62, 73.
 " Gołębia 63, 64, 65.
 " Grodzka 24, 25, 64.
 " Kanonicza 65.
 " Mostowa 19.

Ulica Pusta 19.
„ Stolarska 18.
„ Wiślna 63.
Ultramontanizm 11.
Uposażenie profesorów 55, 56.
z Upsali Olaf 41.
Ursyn Jan, 42, 43, 74.
z Urzędowa Marcin 74.

W.

Walki studentów 53, 54, 55.
Warszewicz Józef 71, 72.
Weisse Maks. 69.
Wels Jan 78.
Wesoła 75.
Wetzelrode Barbara 43.
Wędrownicy uczone 38.
Wielickie Saliny 43.
z Wieliczki Peszko 15.
Wicerektor 29.
Wierzbicki Daniel 69.
Wierzynek Mikołaj 15.
Wiklef Jan (Wycliff) 30, 32, 33.
Wiklefa książki 33.
o Wiklefie pieśń 33.
Wirdung Jan 41.
Witelion (Cioplek) 6.
Wolnica 19.
Wolnomularze 76.
Władysław Jagiello król 20, 21,
22, 32, 36, 62.
„ Warneńczyk król 40.
„ Czwarty król 54.
„ arcybiskup 6.
Władysławski Gabryel (Pre-
vancy) 57.
Władza państwa 57.
Włodkowic Paweł 35, 78.

Wróblewski Zygmunt 70.
Wrocławczyk Michał 44.
Wszechnica utworzenie 7. 9.
Wszechnica w Bolonii 6, 8, 9,
10, 11, 15.
Wszechnica w Cambridge 22.
„ Erfurt 22, 37.
„ Heidelberg 22, 41.
„ Ingolstadt 42.
„ Lipsk 37.
„ Lowanium 54.
„ Kolonia 22, 37.
„ Neapol 8.
„ Oxford 22, 30.
„ Padwa 6, 15, 50,
52, 73, 74.
„ Paryż 6, 8, 11, 21,
36.
„ Praga 11, 22.
„ Rzym 6.
„ Sorbona 37.
„ Tuluza 9.
„ Tybinga 41.
„ Wiedeń 20, 22, 37,
43.
„ Wilno 22.
„ Wittenberga 22, 46.
„ Zamość 22.

Wulgata 48.

Wydziały: 25, 27, 28, 59.

Wyleżyński Marcin 61.

Wysz Piotr 22, 34.

Vischer Piotr. 41.

Vlussius Kazimir 15.

Z.

Zadzik Jakób 63.

Zakon Krzyżacki 35.

Zakonnicy 35.	Zygmunt I król polski 45, 46.
Zakuski Jędrzej 61. 74.	„ król czeski 30, 32, 36.
Zamek 18.	„ III król polski 54.
ze Złazyna Abraham 31.	„ August król polski 50,
Zbory protestanckie 47.	51, 52, 74.
Zemelius Zemelka) Jan 71. 74.	z Żurawia Marcin 43, 67.
Zoologia 70.	Życie Kollegiatów 26, 27.
Zoologiczny gabinet 71.	







WIDOK NAWY BOCZNEJ KOŚCIOŁA ŚW. ANNY.

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.



KOŚCIÓŁ AKADEMICKI ŚW. ANNY

Monografia historyczna.

Napisał

X. Dr. Julian Bukowski.



W KRAKOWIE,

W Drukarni „Czasu” pod zarządem Józefa Łakocińskiego,

1900.

DB

879

.A2

A1

358

no. 17

I.

Kościół św. Anny, na który dziś patrzymy, nie jest pierwotną, ale już trzecią na tem miejscu i pod tem wezwaniem, Bogu poświęconą świątynią. O pierwotnym kościele, a mianowicie kiedy powstał i jak wyglądał, prawie nic nie wiemy, w najstarszem bowiem źródle do kościołów naszych, w księdze beneficjów Długosza, tyle tylko czytamy: „Tego kościoła fundatorem, uposażycielem i patronem był Najjaśniejszy król Polski“, ale który, nie wymieniono ¹⁾. Są jednak dowody, że kościół św. Anny istniał już na znaczny czas przed Długoszem (1414—1480), znany bowiem badacz śp. Zegota Pauli odnalazł w uniwersyteckiem archiwum dokument z r. 1381, w którym Sulko i Nowogius z Grodzca dziedzice, wobec sędziego Dragomira, podsędka Krzesława oraz ich assesorów, oddają przełożonemu tego kościoła plac, położony w Krakowie, na własność i wieczne używanie, a to na cześć św. Anny i N. M. Panny. ²⁾.

¹⁾ Hujus Ecclesiae Serenissimus Poloniae Rex erat fundator, dotator et patronus. Długossi iiber beneficiorum, T. II. p. 13. edit. Przezdziecki.

²⁾ Dokument łaciński pergaminowy, bardzo stary, zaledwo czytelny, z pieczęcią na wosku, na której herb Odrowąż, oznaczony N. 9000.

Dalsze wiadomości przynosi dopiero wiek XV, rozpoczynający się dla kościoła katastrofą. Długosz ¹⁾ bowiem opowiada w Kronice pod r. 1407: powstał przeciwko żydom (zamieszkującym podówczas tę stronę miasta, gdzie dziś ulica św. Anny, Szewska, plac Szczepański, aż po dzisiejszą ulicę żydowską), straszliwy bunt ludu.

Gdy bowiem 27 marca we wtorek po Wielkiejnocy mistrz Budek, kanonik wiślicki, schodząc z mownicy do zgromadzonego ludu powiedział, „że znalazł w niej podłożone pismo, w którym go proszono i upominano, aby oznajmił ludowi o strasznej a niegodziwej zbrodni, ale zważywszy, że podobne oznajmienie zrodziło, jak wiadomo w Pradze wielką zamieszkę, wołał je raczej zamilczeć”: na ciekawe i natarczywe dopytywanie się pospólstwa, tłumem nań nalegającego, aby wyjawił, co się święciło, wróciwszy na mownicę, nierozważnie prośbę ową nieszczęsną ogłosił. Zawierała ona w sobie oznajmienie „że żydzi mieszkający w Krakowie nocy poprzedzającej zabili dziecko chrześcijańskie i krwią się jego bezbożnie zmazali, a na księdza, który szedł do chorego z Najświętszym Sakramentem, kamieniami ciskali“. Co posłyszawszy lud, jakby na hasło wydane, rzucił się z wściekłością na żydów — i mnóstwo ich wymordowawszy, jedną ulicę żydowską zrabował. Dopiero gdy Klemens z Moskorzowa kasztelan wiślicki i starosta krakowski wraz z Mikołajem Litwoszem wielkorządcą zbrojno przybiegli, wstrzymali ów

¹⁾ Dzieje Polski Tom III. ks. X. str. 533 w tłumaczeniu Mecherzyńskiego.

gwałt i rabunek. Ale gdy po rozpędzeniu ludu, który wyległ z miasta częścią dla grabieży, a częścią z ciekawości, zdawało się, że już spokój został przywrócony, a ulic żydowskich straż miejska pilnowała, uderzył na ratuszu dzwonek, aby się rajcy i urzędnicy miasta schodzili dla ukarania sprawców gwałtów i łupieży; a wtem rozszedł się pomiędzy ludem głos: „że rajcy i magistrat miasta tem uderzeniem dzwonka nakazują rzeź i rabunek między żydami“. Na ten odgłos, jakby za zmwą powszechną, zbiegł się lud z całego miasta i poczęto na nowo rabować żydowskie mieszkania i składy i żydów mordować, czego już nikt nie śmiał bronić, gdy się pospólstwo rozjuszyło i rozbestwiło. Dla stłumienia więc takich gwałtów, podpalono domy żydowskie, a gdy pożar nie wstrzymywany przez nikogo, coraz więcej szerzyć się począł, kościół św. Anny i kilka ulic w mieście zgorzało. Załedwie uczniowie szkoły krakowskiej z wielką pracą i usilnością zdołali obronić kollegium wielkie (collegium artistarum). Żydzi niektórzy ratując się w niebezpieczeństwie powbiegali na wieżę kościoła św. Anny wychodzącą na przedmieście Garbarze, gdzie aż do wieczora się bronili, ale gdy ich w wieży podpalono, musieli się poddać. Trwała ta zawierucha od godziny szóstej dziennej ¹⁾, aż do zmroku; wielu żydów podówczas wymordowano lub uwię-

¹⁾ Godzina 6 dzienna było to południe, gdyż wówczas, nie jak dzisiaj od dwunastej w nocy do dwunastej w południe, ale od godziny 1 szej rano, która się rozpoczynała ze świtem, mniej więcej o dzisiejszej 6-tej, aż do drugiego rana, przez 24 ciągłych godzin rachowano.

ziono. Znaczna liczba z pomiędzy ocalonych chrzest przyjęła. Wszystkie dzieci żydowskie, których chrześciance oszczędzili, albo które z ognia wyrwano, pochrzczono na katolików“.

Taki był koniec pierwszego kościoła, o którym nawet dobrze nie wiemy, czy był murowany, czy drewniany, prawdopodobniej jednak murowany, bo miał wieżę, na której żydzi szukali ratunku i mogli bronić się aż do wieczora, co zdaje się przemawiać za trwałym materiałem. Po tej katastrofie Jagiello postanowił kościół odbudować, a to głównie — jak się zdaje — dla celów pobliskiej Akademii; do niego też najprawdopodobniej odnoszą się choć w części powyżej już przytoczone słowa Długosza: „Tego kościoła fundatorem, uposażycielem i patronem był król Polski“, bo Jagiello przez odbudowanie stał się niejako drugim jego fundatorem.

Był zaś ten kościół, jak dalej Długosz wzmiankuje, murowany i dachówką pokryty, a co do położenia różnił się od innych krakowskich kościołów z epoki średniowiecza tem, że jego prezbiterium zwrócone było na zachód a wejście na wschód, podczas gdy tamte są oryentowane, tj. mają prezbiteria od wschodu a główne wejścia od zachodu.

Miał on dziewięć ołtarzy i dzwonnice murowaną naksztalt wieży z trzema dzwonami, a czwarty mieścił się w sygnaturze. Cmentarz opasany był murem i zabudowaniami, między którymi znajdowały się dwa browary, zagrażające kościołowi niebezpieczeństwem na wypadek ognia. Na cmentarzu stała murowana kostnica, a na boku w przysionku kościoła kapliczka, oddzielona kratą

żelazną od przechodu. Posadzka w kościele z kamienia kwadratowego i dwie zakrystye. Dochody plebanii były dość szczupłe i ograniczały się podług Długosza do dziesięcin snopowych i włóknianych ze wsi Mydlniki i Rząska pod Krakowem oraz do różnych czynszów, wynoszących razem 10 marek i dwa fertony, co czyniło według ewaluacji Czackiego 451 złotych 18½ gr. Prócz tego ośm innych pobocznych ołtarzy miało swoje oddzielne fundusze i osobnych altarystów. Plebanem był podówczas (około 1450) Maciej z Kościany, Decretorum Doctor. Parafia obejmowała całą ulicę św. Anny, nieznaną dziś bliżej ulicę Piekarską, połowę ulicy Garncarskiej (zwanej w wizycie Radziwiłłowskiej z r. 1595 Gołębią), przy której stała bursa Jerozolim-ska aż do ulicy Wiślniej, dalej część ulicy Wiślniej, z bursą ubogich (pauperum), ulicę transversalną czyli przecznicę, gdzie mieściło się Collegium minus artistarum (przecznica tą dziś nazywa się ulicą Jagiellońską), następnie część ulicy Szewskiej, kościółowi św. Anny przyległą, place i domy stykające się z murem między bramą Szewską a fórtką św. Anny, słowem cały ten kwartał, w którym znajdowały się Collegium majus et minus, oraz inne zakłady uniwersyteckie. W obrębie parafii istniała także żydowska łaźnia, którą jednak w wizycie Radziwiłłowskiej znajdujemy już poza murami miasta ¹⁾.

¹⁾ Z opisu u Długosza wynika, że parafia św. Anny miała mniej więcej te same granice, jak i dzisiaj — i tworzyła jakby ósemkę, której połowa górna obejmowała przeważnie zakłady uniwersyteckie, druga dolna: kościół, cmentarz, budynki plebańskie, oraz pewną liczbę domów Podziśdzień, kiedy proces-

Niedługo po odbudowaniu kościoła, Władysław Jagiełło przeniósł prawo patronatu, dotychczas do niego i do jego poprzedników królów Polskich należące, na Akademię krakowską, t. j. na wszystkich profesorów, doktorów i magistrów uniwersytetu, aby, jak się wyraża odnośny dokument, było im to pobudką do tem gorliwszej obrony wiary świętej i szerzenia światła w narodzie. Stało się to w r. 1418 dnia 29 grudnia¹⁾. Prawo patronatu przelewa król także i na opata mogińskiego (z tytułu jak sądzimy, że był konserwatorem uniwersytetu²⁾, co jednak jak się później pokazało, stworzyło źródło zatargów i niesnasek między uniwersytetem a opatem, ze szkodą dla kościoła. Z dalszych dziejów kościoła podnosimy, co pisze Długosz³⁾, że w r. 1428 magister Jan Wieluń, Św. T. bakałarz, który objął posadę po gorliwym

sya Bożego Ciała wychodzi z kościoła św. Anny, obchodząc parafię, zakresła taką ósemkę. Dopiero kiedy w r. 1825 zburzono kościół i probostwo św. Szczepana, wybudowane na ich miejscu cztery domy (między którymi dawny teatr), przyłączono do parafii św. Anny.

¹⁾ Codex diplomaticus Univers. Crac. T. I. p. N. 54.

²⁾ Podówczas przy zakładaniu każdego uniwersytetu mianował papież trzech konserwatorów, aby strzegli jego praw i przywilejów. Dla uniwersytetu krakowskiego ustanowił Marcin V. każdorazowego opata klasztoru mogińskiego i dziekanów kapituł: gnieźnieńskiej i wrocławskiej. (Patrz zbiór dyplomów opactwa mogińskiego N. 124 pod r. 1429). Jako pierwszy, nazywał się nawet opat mogiński: conservator principalis. Do nadania mu, obok uniwersytetu, prawa patronatu kościoła św. Anny, przyczyniła się, być może, także szezególna miłość, jaką Jagiełło miał ku zakonowi Cystersów.

³⁾ Liber beneficiorum l. c.

i słynnym kaznodzieju polskim ¹⁾, magistrze Zygmuncie z Pyzdr, Św. T. bakałarzu i plebanie św. Anny, burzy z gruntu presbiterium, czyli chór mniejszy, jako zbyt krótki i szczupły, a na jego miejscu stawia własnym kosztem foremniejszy i obszerniejszy, otrzymawszy materiał ceglany w darze od magistra Iznera. Z następnych lat aż do końca XV wieku, mamy już tylko luźne wiadomości o kościele i plebanach. Całego szeregu tych plebanów, a tem mniej obrazu ich działalności nie znamy; z tytułu jednak: magister, jaki im bywa dodawany, tudzież ze wzmianki, jaka się w ugodzie z opatem mogińskim co do prawa prezentowania na beneficyum św. Anny znajduje, a mianowicie, że rektor i profesorowie mają wybierać zdolnego kandydata z łona uniwersytetu ²⁾, wynika, że ci plebanie uczyli na uniwersytecie, do czego później jako prepozyci kollegiaty (zwłaszcza od przyłączenia Podstolic), tem bardziej byli zobowiązani, gdyż odtąd wybierano ich prawie wyłącznie z pośród członków Collegii maioris lub z pośród prawników, z zastrzeżeniem pozostania przy dawnych obowiązkach w uniwersytecie. Stósunkowo jeszcze najwięcej wiemy o Magistrze Janie Progarze lub Progerze, plebanie św. Anny (1442--1469), a to dlatego, że miał ciągle zatargi z uniwersytetem. Już samo objęcie przez niego probostwa dało powód do poważnego zajścia mię-

¹⁾ Z dodatku tego „polski“ można wnosić, że był podówczas przy kościele św. Anny także a mianowicie niemiecki.

²⁾ Codex diplom. Univers. Crac T

dzy opatem mogiłskim a uniwersytetem, bo pierwszy nie czekając na prezentę uniwersytetu, przeznaczył ją Progerowi, poczem tak jednostronnie przedstawiony kandydat otrzymał instytucję kanoniczną, czyli wprowadzony został na probostwo. Upomniął się o swe prawo uniwersytet; żeby jednak nie rozżarzać sporu ze swoim konserwatorem, pozostawił Progera na probostwie, a na przyszłość ułożył się z opatem: aby, ilekroć zawakuje probostwo św. Anny, rektor i profesorowie wybrali z łona swego zdolnego kandydata i przedstawili go opatowi; gdyby zaś ten ze swej strony wzbraniał się udzielić mu prezenty, winien w przeciągu trzech dni przedstawić swe powody, a jeżeli uniwersytet uzna je za słuszne, wtedy mu przedstawi innego, ale już do ostatecznego przyjęcia, aby kościół nie był za długo osierocony¹⁾.

Nie tu jednak koniec zatargów Progera z uniwersytetem. Od początku bowiem istnienia kościoła św. Anny, byli przy nim dwaj kapelani, czyli wikaryusze, jeden polskiego, a drugi niemieckiego języka, utrzymywani przez plebana, aby razem z nim zaspokajali potrzeby religijne ludności i miewali kazania po polsku i po niemiecku, z czego się pokazuje, że w XIV i XV wieku nietylko przy kościele N. M. Panny, ale i przy kościele św. Anny istniał niemiecki kaznodzieja. Z aktów niepodobna dociec, czy Proger zaprzeczył obowiązkowi utrzymywania tych dwóch kapelanów, czy też chciał go tylko przenieść na uniwersytet —

¹⁾ Codex diplom. Univers. T. II. p. 16. N. III. Sub anno 1442 die 29 Junii.

dość, że wywiązał się spór w krakowskim sądzie biskupim, któremu przewodniczył Jan Elgot, scholastyk krakowski, wikaryusz generalny biskupa i kardynała Oleśnickiego, oraz dawny rektor uniwersytetu. Sąd ten orzekł, że jak dawniej, tak i teraz pleban św. Anny winien utrzymywać przy kościele dwóch stałych wikaryuszów, jednego polskiego a drugiego niemieckiego języka, pod karą prywacy, czyli pozbawienia beneficyum, jeżeliby tego nie dopełniał. Od tego wyroku apelował Proger do Rzymu, gdzie uzyskał dekret znoszący pierwszy wyrok, a nawet nakazujący rektorowi, profesorowi i magistrum uniwersytetu zapłacić 45 dukatów w złocie, tytułem zwrotu kosztów, pod karą exkomuniki, a nawet interdyscypliny w tych miejscach, gdzieby się pokazali, gdyby w exkomunice wytrwać się ośmielili ¹⁾. Jaki był dalszy przebieg tej sprawy, a mianowicie czy po roku 1454, w którym wydano ów dekret rzymski, istniał jeszcze kaznodzieja niemiecki przy kościele św. Anny, nie wiemy, albowiem dalszej wzmianki o nim, jak w ogóle o wikaryuszach, aż do czasów utworzenia kolegiaty nie znajdujemy. Wiemy tylko, że po śmierci Progera (†1469) prezentę na beneficyum św. Anny otrzymał w r. 1471 magister Jan z Pyzdr, Decretorum Doctor, którego odnośny akt, zaleca jako

¹⁾ Tamże N. 184 r. 1454 d. 27 marca. „Sententia executorialis Joannis Pintor, Commissarii apostolici pro parte Joannis Proger, plebani Cracoviensis ad S. Annam contra Doctores Universitatis Crac. in causa duorum Vicariorum et aliorum Ecclesiae per dictum plebanum non servandorum.

zasłużonego profesora, zdolnego kaznodzieję i cnotliwego męża¹⁾.

Ciekawą także była sprawa inieszkania alumnów cysterskich, którzy uczęszczając na uniwersytet krakowski, miescili się w domu plebańskim św. Anny. Jak opowiada Jan, generalny opat cysterski w odezwie datowanej w Konstancyi 1417 r. 25 czerwca, obiecał król Jagiełło dla ulubionych sobie Cystersów, względnie dla ich alumnów uczących się w Akademii, zbudować dom albo klasztor z kaplicą, któryby według reguły swojej zamieszkiwać mogli. Z tego powodu zachęca tenże opat i zaleca wszystkim opatom klasztorów znajdujących się w gnieźnieńskiej, magdeburskiej, strygońskiej, pragskiej, rygskiej i lwowskiej prowincyi, aby swoich alumnów (scholares) do uniwersytetu krakowskiego posyłali, przyczem opiekę nad nimi porucza opatowi mogiłskiemu²⁾. Gdy jednak ten dom z różnych przyczyn nie przychodził do skutku, alumni mieszkali tymczasowo na plebanii św. Anny, z czego się pokazuje, że ta plebania musiała być dość obszerna. Nie było ich zresztą wielu, gdyż jak się dowiadujemy z uchwał kapituł generalnych cysterskich z r. 1464, 1470 i 1486³⁾, opat mogiłski zniewolony był nawet z upoważnienia kapituł, zmuszać innych polskich opatów karami kościelnymi, aby się do budowy domu przyczyniali i alumnów swoich do uni-

) Codex dipl. Univ. Crac. T. III. p. I. N. 229.

2) Tamże T. I. p. 116. N. 61.

3) Zbiór dyplomów klasztoru mogiłskiego, ed. 1867 str. 104, 105.

wersytetu krakowskiego posyłali; tych jednak zawsze nie wielka tylko ilość się zbierała. Nie przyszedł też nigdy obiecany dom do skutku, choć i biskupi krakowscy, jak Rzeszowski, do tego się przyczynić chcieli, a tak w końcu ustał tymczasowy pobyt alumnów cysterskich na plebanii św. Anny, których wreszcie około r. 1490 przeniesiono do bursy Jerozolimskiej.

Najważniejszym jednak wypadkiem z tego czasu, doniosłym dla rozwoju i znaczenia kościoła św. Anny, była śmierć błog. Jana Kantego, profesora Pisma św. w Collegium maius, który umarł w kolegium 24 grudnia 1473, a następnie w kościele św. Anny obok ambony, jak świadczy Miechowita, pochowany został. Ciało jego, jak pisze dalej ten historyk, zaraz wielkimi cudami słynąć zaczęło, a poświadcza to i wcześniejszy Długosz ¹⁾, tudzież Herman Schedel w swojej kronice świata, wydanej w r. 1493, jak również Skarga, Opatowczyk i inni piszący żywot tego świętobliwego męża. Mnóstwo ludzi przybywało do kościoła św. Anny, szukając pomocy i ratunku u grobu bł. Jana Kantego, to też w roku 1539 za rektoratu Grzegorza ze Stawiszyna przełożono z powodu cudów, jakie się przy grobie działy, zwłoki błog. Jana z drewnianej do cynowej trumny. W r. 1549 wystawił Jakób Fredel rektor Akademii i kanonik kat. krakowski, w kościele św. Anny okazały bł. Janowi Kantemu grobowiec, na którym przedstawiona jest cała postać tego świętego w todze, w postawie leżącej. Grobowiec ten rzeźbiony z ka-

¹⁾ Liber benef. T. II.



mienia pinczowskiego, przeniesiono w czasie budowy nowego kościoła św. Anny do mieszkania świętego w Collegium maius, gdzie się dotąd znajduje. W r. 1676 papież Klemens X. pozwala na publiczny kult św. Jana; w r. 1690 następuje beatyfikacya, a w r. 1767 kanonizacya, o czem, jak również o wystawieniu nowego kościoła z powodu wzrastającej czci i gromadnego przybywania pielgrzymów do grobu, później mówić będziemy.

II.

Nowa i świetna era rozpoczęła się dla kościoła św. Anny, odkąd utworzono przy nim kolegiatę a kościół z parafialnego na kolegiacki, ale zarazem i parafialny zamieniono. Rozporządzeniem bowiem ostatniej woli datowanym w Krakowie dnia 12 sierpnia 1527 r. zapisał Michał z Turobina, zwany także Michałem z Lublina, dekrétów doktor i kanonik łowicki ¹⁾, sumę 5060 złotych, zabezpieczoną w różnych kwotach i na rozmaitych dobrach ziemskich i dobrach w Krakowie, na cel ufundowania przy kościele parafialnym św. Anny kolegiaty, w którejby kanonicy i wikaryusze chwałę Bożą utrzymywać i opatrzenie swoje mieć mogli. Na wykonawców ostatniej swej woli wyznaczył kolegiatów, czyli doktorów i profesorów Collegii maioris, co powtórzył także osobnym aktem sporządzonym przed śmiercią w r. 1534;

¹⁾ Pochodził on z Turobina, miasteczka w lubelskiem, ale pisał się Michał z Lublina, lub krótko Lublin. Był doktorem Juris pontificii, dziekanem kurzelowskim, a w końcu łowickim. Umarł w r. 1534, pochowany w kościele św. Anny, jak sobie sam w testamencie wyznaczył. Czy był bratem lub krewnym Jana z Turobina, profesora prawa na uniwersytecie krakowskim, potem kanclerza biskupa Kujawskiego Drohojowskiego, niewiadomo.

przyczem upoważnia ich do erygowania kolegiaty na podstawie legowanej sumy 5060 zł., od której procent 300 zł. ma być przeznaczony dla kanoników i wikaryuszów. Prócz tego przeznacza 1000 zł. na wymurowanie domu dla wikaryuszów, w którym to celu nabyto plac sąsiedni, przylegający do plebanii św. Anny¹⁾.

Wypełniając tę ostatnią jego wolę, doktorowie ci i magistrowie za rektoratu Marcina z Olkusza w r. 1535 przystąpili do założenia kolegiaty św. Anny, przestrzegając jednak najmocniej, żeby nowe obowiązki nie przeszkadzały beneficjatom w czytaniu lekcji w uniwersytecie i pełnieniu innych uniwersyteckich powinności. Erekcja nastąpiła dnia 27 października 1535. W erekcji tej, której oryginał pergaminowy znajduje się w archiwum kościoła św. Anny, Tomicki, biskup krakowski stwierdziwszy najprzód prawność i bezpieczeństwo poczynionych zapisów, oświadcza, że na prośbę doktorów i magistrów Collegii maioris, jako egzekutorów testamentu, dalej rektora i całego uniwersytetu, a wreszcie opata mogińskiego Erazma, suprymuje i znosi tytuł plebański dawnego kościoła parafialnego św. Anny, a w miejsce jego ustanawia kolegiatę, złożoną z prepozyta, dziekana, 5 kanoników, tudzież 7 wikaryuszów, przyczem ich dochody ściśle określa. A ponieważ zapis Michała z Lublina na udotowanie tak licznej kolegiaty nie wystarczał, przeto prepozyt pozostaje przy swych dawnych dochodach, które pobierał jako pleban

¹⁾ Zapiski kartkowe Muczkowskiego N. 5176 2. Inscriptiones Universitatis.

św. Anny, dziekan zaś i kanonicy mają dostawać po 6, a wikaryusze po 10 marek. Oczywiście, że i w takim razie zapis Michała z Lublina nie wystarczał i zaledwie w pewnej części mógł pokryć powyższe uposażenia, braki więc musiały być pokryte z innych dawniejszych źródeł i zapisów, które erekcyja wymienia szczegółowo.

A ponieważ, jak się dokument erekcyjny dalej wyraża, do beneficjów przywiązane są obowiązki (beneficia dantur propter officia), przeto erekcyja wymienia także szczegółowo i przepisuje powinności, jakie kolegiaci i ich wikaryusze w kościele kolegiackim pełnić mają. Mianowicie dziekan i kanonicy winni w niedziele i święta, tak jak w kolegiacie św. Floryana, kolejno summy śpiewać i nieszpory odprawiać, a w uroczystości Bożego Narodzenia i Wielkiej nocy, wspólnie w chórze jutrznię odmawiać; wikaryusze zaś codziennie całe pacierze kapłańskie śpiewać i pieczę duchowną (curam animarum) nad parafianami sprawować. Wikaryusze mają mieć wspólny stół, na co im kapituła kolegiaty 40 marek rocznie wypłacać będzie. Co do wyboru prepozyta, dziekana i kanoników, postanawia erekcyja, iż prepozyt ma być, jak bywało dotąd, z plebanem, przez cały uniwersytet i opata mogińskiego z grona profesorów wybierany, musi zaś być profesorem czynnym (doctor vel magister actu legens), dziekan zaś i kanonicy mają być przez doktorów lub magistrów z pomiędzy członków większego lub mniejszego collegium wybierani a nadto dalej uczyć na uniwersytecie, gdyż wybór ich i instytucja na wspomniane godności, żadnej szkody uniwersytetowi przynosić

nie ma. Wikaryuszów wybierają naprzód doktorzy i magistrzy większego collegium, następnie kapituła collegiaty św. Anny, wyjąwszy dwóch, których mianuje według dawnego zwyczaju sam prepozyt. Pierwszym prepozytem wybrano dotychczasowego plebana kościoła św. Anny, Mikołaja Kraba (Crabus), magistra nauk wyzwolonych, który pierwiej z tytułu plebańskiego i z beneficyum św. Anny zrezygnował, dziekanem Jana Pruszyńskiego, bakałarza św. teologii, kanonikami magistrów: Jakóba z Sieprawia, Marcina z Ciężkowic, Jana z Kaźmierza, Benedykta z Koźmina i Jana ze Mstowa; tych wszystkich biskupowi do kanonicznej instytucyi przedstawiono.

Stała więc kolegiata, lecz jak się pokazuje z funduszów przeznaczonych na jej dotację, uposażenie jej było bardzo szczupłe, a nadto brakowało jeszcze archidyakonii i scholasterii. Szczególniej prepozyt, który pozostał przy dawnem szczupłym uposażeniu plebana, musiał ubolewać nad swym niedostatkiem, gdyż to odbija się w różnych uchwałach uniwersytetu, a najprzód około r. 1580 w sprawie prepozyta Stanisława Radowieckiego, który nagle przestał uczyć na uniwersytecie. Gdy z tego powodu wręczono mu dnia 8 stycznia 1580 r. wezwanie od rektora, aby pełnił swoje nauczycielskie obowiązki, tłumaczył się, że nie jest do tego obowiązany, ma bowiem prepozyturę przy kościele św. Anny, jako beneficyum emeritum, do którego nie jest żaden ciężar przywiązany. W odpowiedzi podniósł instygator uniwersytecki, że beneficyum to było zawsze obowiązane do różnych naukowych powinności na uniwersytecie, albo przynajmniej do nadzoru nad jakąś bursą lub pełnienia obo-

wiązków rady uniwersytetu¹⁾. W replice odpowiedział Radowiecki, że gdyby i tak było, to on nie jest obowiązany do osobistej rezydencji przy tem beneficyum, gdyż z niego utrzymać się nie może, albowiem 18 marek, które tylko z wielkim trudem zebrać może, wydaje na wikaryusza, którego musi utrzymywać, tudzież na fabrykę probostwa i szkoły. Jeżeliby uniwersytet, wystarał się dla niego o dostateczne na tem beneficyum utrzymanie, wtedy nietylko osobiście przy niem i przy uniwersytecie zamieszka, ale i wszelkie obowiązki, jakie mu nałożą, bez żadnego oporu pełnić będzie²⁾. Co się dalej z tą sprawą stało, nie wiemy, faktem jednak jest to, że ją rektor do późniejszego posiedzenia odłożył³⁾.

Musiała ona jednak znaleźć uznanie u członków uniwersytetu, skoro odtąd stara się on ciągle o powiększenie dochodów prepozyta kollegiaty św. Anny. I tak czytamy⁴⁾: że magistrzy i doktorowie zebrawszy się dnia 18 czerwca 1599 r., pod przewodnictwem rektora Piotra Gorczyzna z całej Akademii, w celu naradzenia się względem probostwa św. Anny, którego dla jego szczupłych funduszków nikt brać nie chciał, postanawiają na wniosek ar-

¹⁾ Beneficium hoc semper fuisse obligatum officiis susi-
nendis vel rectoratus universitatis, vel provisionis alicujus
bursae, aut consilii universitatis. Patrz: Zapiski Muczkowskiego
N. 5176, 2. (A. R. str. 532).

²⁾ Tamże. Ze słów tej repliki wyływa, że Radowiecki
musiał się postarać obok prepozytury św. Anny, o inne jeszcze
beneficium, przy którym, a nie przy probostwie św. Anny re-
zydował, wskutek czego i na uniwersytet uczęszczać nie mógł.

³⁾ Tamże.

⁴⁾ Zob. Księga Inscriptionum Univers. N. 35. p. 123.

tystów (Collegii artistarum) przyłączyć do tegoż probostwa altaryę św. Bartłomieja w kościele katedralnym, której uposażenie stanowiła wieś Podstolice, dotąd do prawników należąca¹⁾. Odtąd wieś Podstolice powiększa uposażenie prepozyta św. Anny, który zarazem był patronem i nadawcą istniejącego tamże kościoła parafialnego, aż do pierwszego rozbioru kraju w r. 1772, po którym Podstolice probostwu odjęte i na ces. skarb austriacki zabrane zostały. Przy tem wcieleniu Podstolic wraz z altaryą św. Bartłomieja postanowiono, aby w razie wakansu na prepozyta, przedstawiany był raz *artista* (ex Collegio artistarum), raz *jurista*, co się też aż do reformy Kołłątaja powtarzało²⁾. Niedługo, bo w r. 1622 dnia 22 lutego zapisuje Sebastian Petrycy, filozofii i medycyny doktor, kapitule kollegiaty św. Anny sumę 6600 złot., z tem przeznaczeniem, aby dochód od 3000 zł. (180 zł.) szedł na pomnożenie dochodów dziekana i kano-

¹⁾ Podobnie jak altarya św. Bartłomieja, tak samo jeszcze od r. 1531 należała altarya św. Alexego do kościoła św. Anny, do którejto altaryi przywiązana znów była plebania w Zielonkach. W r. 1531, 22 czerwca, cedowała kapituła kat. krakowska, jak świadczy dokument przechowany w archiwum kościoła w Zielonkach, altaryę tę wraz z prawem patronatu w Zielonkach na rzecz uniwersytetu, który prawdopodobnie zaraz przyłączył altaryę tę wraz z rzeczoną plebanią do kościoła, względnie do plebanii św. Anny. Od tego czasu kościół i plebania w Zielonkach były filią kościoła św. Anny, zarządzaną przez proboszcza św. Anny, który utrzymywał tam wikaryusza, a stosunek ten przetrwał aż do r. 1878, w którym parafię tę od kościoła św. Anny odłączono i jako samoistną utworzono.

²⁾ W r. 1877 postanowił austriacki minister oświaty Dr Konrad, aby ci, którzy otrzymują ze strony uniwersytetu bene-

ników św. Anny; zaś procent od 2000 zł. (120 zł.) na historyografa uniwersytetu krakowskiego, któryby za to jego kronikę spisywał ¹⁾). Pozostały dochód od 1000 złotych miał iść na ubogich uczniów z Pilzna (zskąd pochodził zapisodawca), gdziebykolwiek się, czyto na Akademii, czy w innych szkołach znajdowali; ostatni zaś procent od 600 zł. na inne pomniejsze wydatki tak z rozdawnictwem jak i z pisanem historyi uniwersytetu połączone ²⁾). W tym samym roku 1622 eryguje Stanisław Wie-

ficium curatum, nie mogli dla wynikających ztąd kolizyi, być zarazem profesorami tegoż uniwersytetu, co najprzód do kościoła św. Anny, a potem i do innych, jak św. Floryana, zastósowano.

¹⁾ Officium illius sit (mówi zapis) singulis annis res domi forisque gestas breviter dilucidare et fideliter notare. Et externas quidem illustriores domesticas, etiam privatas, quae ad Rempubicam, quae ad Ecclesias, quae ad Academiam et omnino ad aliquem usum communem spectant (Liber inscriptionum Univers. Crac. N. 35). Spisane tak dzieje ma każdego roku na św. Michał przedstawić dwom członkom kapituły św. Anny, lub innym wybranym przez nią mężom, którzy osądzą, co należy ogłosić drukiem, a co przechować w archiwum uniwersyteckiem. Za tę pracę mają mieć po 3 złote. Co do wyboru historyografa (przepisuje dalej zapis), takowego mają dokonać z pośród zgłaszających się kandydatów Capitulares collegiaty św. Anny, vel unanimi consensu, vel pluralitate votorum, a gdyby głosy były rozstrzelone, wtedy z pośród tychże wybierze rektor i dziekani; a gdyby i to się nie udało, wtedy ostatecznie rozstrzyga i wybiera biskup. (Patrz p. 123). Dziś po zmienionych stosunkach, Senat akademicki po porozumieniu się z X. proboszczem św. Anny, przedstawia księciu biskupowi do zanominowania jednego kandydata. Ostatnimi byli śp. Żegota Pauli, i Dr Wisłocki.

²⁾ Sebastyan Petrycy, tłómacz od Horacego i kilku rozpraw Arystotelesa, był niepospolitym lekarzem. W r. 1617 udał się na wyprawę moskiewską, a wzięty do niewoli, po trzech

czekowski. kan. i k. kolegiaty sw. Floryana, w kolegiacie sw. Anny selskasterę, uposażywszy ją procentem 210 zł. od sumy 3000 zł. na Szczytnikach lekowanej; a w r. 1688 funduje Wojciech Światłowicz t.ł. Dr i piekan w Niegowici archidyakonę na sumie 3000 zł. ubezpieczonej na Zborczycach²⁾. W następnym wieku eryguje jeszcze X. Maciej Federowicz w r. 1735 kanclerza kolegiaty sw. Anny na sumie 5000 zł., a w r. 1744 X. Antoni Wilkuszewski kustodę tejże kolegiaty na sumie 4000 zł.³⁾, któreto wszystkie sumy i uposażenia, z niewielkim wyjątkiem (jak fundacya Petrycego i resztki z innych) zginęły po pierwszym rozbiore kraju, jak o tem jeszcze raz na właściwym miejscu mówić będziemy. Prócz tych były jeszcze w Krakowie różne mniejsze i większe zapisy na kościół, na kolegiatę, na zakrystyaną, na wikarych, z których utrzymywały się tylko niektóre, jak kamienica przy ulicy Szewskiej (nr. 22), z zapisu Agnieszki Barankownej z r. 1636 pochodząca, tudzież pewne mniejsze kapitały.

latach powrócił do Krakowa i tu aż do śmierci († 1626) trudnił się sztuką lekarską. Był to człowiek niezmiernej prawości i nauki. Gdy go do chorego, ubogiego i bogatego razem wezwano, do pierwszego szedł pierwaj i chętniej, bogaty — mawiał — może mieć nie jednago lekarza, ubogi żadnego. Najlepszem uznaniem jego cnoty, był powszechny żal po jego śmierci mieszkańców Krakowa a szczególnie pospolitego ludu, który go swym dobroczyńcą nazywał — i który wołał: Już po nas, kiedy Petrycy nie żyje!

²⁾ Kosicki: Wiadomość o kościele św. Anny, str. 15. To samo znajduje się także w Inwentarzu kościoła św. Anny z r. 1825 str. 126, 127.

³⁾ Inwentarz str. 128.

Przy kolegiacie św. Anny istniało także i istnieje jeszcze Bractwo św. Anny, którego taki był początek. Od najdawniejszych czasów obok kościołów N. M. Panny, wznoszono także kościoły św. Anny, a z zaprowadzeniem bractw kościelnych, liczne także bractwa na cześć św. Anny, poczęły się zawiązywać. Gdy jednak z nastaniem reformacji i z oziębieniem przez nią chrześcijańskiego ducha, bractwa te podupadły, starał się bardzo o ich podniesienie i przywrócenie w Polsce wielki czciciel św. Anny X. Jan Dymitr Solikowski, kanonik łączycy, późniejszy arcybiskup lwowski — i pierwsze takie bractwo w Warszawie przy kościele OO. Bernardynów założył, które w r. 1586 papież Syxtus V. potwierdził i odpustami nadał; poczem wkrótce zapisała się do niego królowa Anna Jagiellonka, Jan Zamojski kanclerz i hetman w. kor., a nieco później Zygmunt III., król Polski. Trudno przypuścić, aby po takich przykładach, w znanym z pobożności Krakowie i przy słynnej kolegiacie św. Anny, nie zawiązało się także bractwo św. Anny — i dlatego prepozyt Józef z Urzędowa i cała kapituła kolegiaty starała się o jego zaprowadzenie, co też rzeczywiście nastąpiło, skoro ustawy tego bractwa przejrzone i do miejscowych potrzeb zastosowane zostały, a wkrótce i samo bractwo przy kościele św. Anny dnia 9 listopada 1593 r. przez Jerzego Radziwiłła, kardynała i administratora biskupstwa krakowskiego, jako rządcy dyecezyi — i przez Jana Dymitra Solikowskiego, jako głównego bractw św. Anny promotora, aprobowane i potwierdzone zostało. Zaraz na początku zapisało się do niego około 140

osob, a między nimi prócz proboszcza Józefa z Urzędowa z wkładką 12 groszy, Jan Januszowski Łazarowicz, późniejszy archidyakon sandecki z wkładką 2 dukatów, Stanisław Kurzelovius Dr med. z wkładką 35 groszy, Dr Jan Muscenius. proboszcz św. Floryana z wkładką 30 groszy, Jan Oleśnicki z Pinczowa z wkładką 1 złoty, Andrzej Wargocki, oficyał sandecki z wkładką 3 groszy. Mikołaj Taranowski, kanonik krakowski z wkładką 15 groszy, a od roku 1603 aż do swojej śmierci w r. 1630, świecił mu jako gorliwy członek i opiekun Marcin Szyszkowski, biskup krakowski. Dziś, choć nie jest ono ani tak liczne, ani z tak poważnych osób złożone, pełni jednak swoje obowiązki i jak może chwałę Bożą i chwałę św. Anny utrzymuje.

Z kościołem ściśle związaną była szkoła: w średnich bowiem wiekach oraz długo w wiek 16-ty i 17-ty, przy zakładaniu każdego parafialnego kościoła, równocześnie zakładano przy nim szkołę, która prócz głównego celu wychowania młodzieży w bojaźni Bożej i cnocie, miała także przyczyniać się do podniesienia nabożeństw kościelnych, przez śpiew kościelny, przez pełnienie rozmaitych posług przy licznych obrzędach, modlitwach i processjach kościelnych; przyczem młodzież nabierała ducha kościelnego i kształciła się na kapłanów (seminaryów duchownych jeszcze nie było). Głównymi przedmiotami w takiej szkole, obok pierwszych zasad religii, czytania, pisania i liczenia, była łacina i śpiew kościelny; a jeżeli nauczyciel, względnie nauczyciele, byli dobrzy i więcej wykształceni, szkoła taka prowadziła wprost na

uniwersytet, lub na przedwstępne w nim studia. Takich szkół było w Krakowie 13¹⁾, t. j. po jednej w każdej parafii, a szkoła św. Anny jako bliżej związana z uniwersytetem, mająca doborowych nauczycieli, należała do lepszych i liczniejszych. Niewątpliwie powstała wraz kościołem, choć pierwszy jej ślad znajdujemy dopiero w r. 1450²⁾. Musiała jednak być drewniana, w części lub całości, skoro w r. 1511 słynny dobrodziej szkół i opiekun oświaty w Polsce, Maciej Miechowita, sztuk wyzwolonych i medycyny doktor, kanonik kat. krakowski, wymurował ją z fundamentu i rozszerzył, łożąc na to 200 grzywien czyli marek³⁾. Oprócz tego obiecał jeszcze 100 grzywien, jeżeliby tego była potrzeba, *ad perficiendum atque finiendum aedificium*, co też rzeczywiście wykonał pod warunkiem, żeby co kwartał odprawiała się na jego intencję w kościele św. Anny wotywa, przy udziale rektora szkoły i wszystkich uczniów, tak kleryków,

¹⁾ Były to szkoły: św. Anny, Panny Maryi, św. Szczepana, WW. Świętych, Zamkowa, św. Floryana, św. Mikołaja, Bożego Ciała, na Skalce, św. Ducha, św. Jana, św. Jadwigi, św. Jakóba. Pięć ostatnich do późniejszych i mniejszych należało.

²⁾ Wiszniewski: Hist. lit. II str. 93 i IV str. 215. Są także liczne o niej ślady w zapiskach Muczkowskiego i w zapiskach Dra Karbowiaka, z których się pokazuje, że rektorem szkoły był zwykle jakiś starszy magister lub bakalarz, a obok niego był jeszcze kantor i inni bakalarze jako nauczyciele pomocnicy. Między uczniami, a czasem i między nauczycielami, byli także klerycy, t. j. tacy, którzy już mniejsze święcenia otrzymali.

³⁾ Marka podówczas znaczyła 48 groszy; gdy zaś grosz ówczesny tyle przynajmniej znaczył co dziś 30 centów, przeto marka na dzisiejszy pieniądź znaczyła 14 złr. 40 ct., całą więc szkołę wymurowano za 200 marek, czyli 2880 zł. w. a.

jak i świeckich, tudzież bakałarzy i wszystkich, którzy w tej szkole mieszkają, po śmierci zaś jego, za jego rodziców i krewnych, tudzież wszystkich towarzyszy i dobrodziejów dusze¹⁾. Ze słów „i wszystkich, którzy w tej szkole mieszkają“ wynika, że budynek musiał być obszerny, w którym mieściła się nie tylko szkoła, ale i mieszkania dla rektora, kantora i pomniejszych nauczycieli, tudzież rodzaj bursy dla kleryków i innych uczniów. Stał on przy końcu ulicy św. Anny, naprzeciw placu pustego, gdzie później wybudowano szkoły Nowodworsko-Władysławskie; gdy zaś po 180 latach t. j. w r. 1689 zamierzono wystawić na tem miejscu nowy kościół, który według planu rozciągać się miał i na tę powierzchnię, gdzie stała szkoła, przeto ostatnią musiano zburzyć i na inne miejsce przenieść. Uposażenie jej stanowiły prócz datku od plebana, dość liczne legaty, jak np. Piotra Salomona rajcy krakowskiego, Marka golibrody, oba jeszcze z przed 1513 roku, tudzież inne późniejsze z różnemi obowiązkami kościelnymi połączone, jak np. uczestniczenia w nabożeństwie za duszę fundatora, śpiewanie antyfony *Salve Regina* lub *Da pacem Domine* etc. Ważnym wypadkiem z dziejów tej szkoły, jak wogóle i innych szkół kra-

¹⁾ Vide *Obligatio dominorum plebani ecclesiae et rectoris scholae S. Annae, supplendis oneribus, eis per fundatorem scholae muratae impositis*. Wiszniewski t. IV. str. 216. Prócz szkoły św. Anny wybudował jeszcze Miechowita lub przekształcił (stosownie zapewne do wymagań higieny, był bowiem doktorem) szkoły: św. Floryana, św. Szczepana i WW. Świętych, tudzież w rodzinnem mieście Miechowie, które także większemi dochodami opatrzył.

kowskich, było wyjście z Krakowa w r. 1549 wszystkich scholarów, żaków albo studentów w liczbie około 6600, spowodowane zabójstwem jednego studenta, a potem nie dość przykładnem ukaraniem, według żądania studentów, sprawców tej zbrodni z pośród domowników kanonika Czarnkowskiego; poczem szkoły krakowskie wraz ze szkołą główną opustoszały i dopiero powoli zapełniać się poczęły ¹⁾. Z nastaniem szkół Nowodworsko-Władysławskich, szkoła parafialna św. Anny zmniejszać się i do właściwych granic powracać zaczęła, istniała przecież obok innych aż do ostatnich czasów, w których szkoły te powoli usuwane i znoszone, nowemi według dzisiejszego systemu zastąpione zostały ²⁾.

¹⁾ X. Bukowski: Dzieje reformacyi w Polsce T. I 230—235, oraz Karbowski: Rozprószenie młodzieży szkolnej krakowskiej. (Zob. Biblioteka krakowska nr. 14).

²⁾ Szkoła parafialna św. Anny, która w czasie budowy ostatniego kościoła, na zachód od tegoż, (gdzie dziś plantacye między Szewską, a ulicą św. Anny) przeniesioną została, istniała aż do r. 1822, w którymto czasie padła ofiarą zakładania plantacyi. Miała ona dwie obszerne sale na dole, a na górze dziewięć stancyi pomniejszych. Na jej reparacyę i na fundusz dla 10 uczniów ubogich i pilnych, po złotemu co tydzień brać mających, przeznaczył w r. 1706 X. Grzegorz Ochabowicz, prepozyt kościoła św. Anny, sumę 14,000 złp. na Jurczycach w Galicyi zabezpieczoną, która po pierwszym rozbiórce kraju przepadła.

III.

Przechodzimy teraz do dziejów trzeciego kościoła, ale naprzód chcemy jeszcze krótko przedstawić, jak powstała ta okazała budowa, która jak jest świadectwem z jednej strony wielkiej wiary i pobożności, tak z drugiej wielkiej ofiarności i wzniosłego umysłu fundatorów. Mimo rozszerzenia chóru mniejszego czyli presbiteryum w r. 1428, o czem powyżej mówiliśmy, szczupłość kościoła św. Anny ciągle dawała się uczuwać, zwłaszcza odkąd wprowadzono doń kolegiatę, a przedtem jeszcze uniwersytet i ciało św. Jana Kantego. Zwłaszcza ten ostatni powód był ciągłym bodźcem do rozszerzenia, względnie do wybudowania nowego kościoła. Przybywała bowiem wielka liczba pobożnych do grobu św. Jana Kantego; a nadto gromadziła się tu znaczna ilość młodzieży tak uniwersyteckiej, jak i z rozmaitych szkół, a szczególnie ze szkół Nowodworskich, które w r. 1588 założone, w r. 1617 przez Nowodworskiego rozszerzone, a od r. 1631 z zapisu X. Władysławskiego znacznie lepiej uposażone i powiększone zostały. Profesorowie szkoły głównej ciągle myśleli o odbudowaniu kościoła, któryby dogadzał obecnej potrzebie — i zarazem odpowiadał godności tego ciała naukowego, którego kosztem i staraniem miał być wzniesiony.

Skladała więc Akademia fundusze tak przez oszczędne używanie szczupłych swoich dochodów, jak i z legatów pobożnych osób, których nie brakło, skoro się dowiedziano, że Akademia ku tak wzniosłej i świętej rzeczy umysł swój zwróciła.

Było jednak nie mało między akademikami takich, którzy nie tyle wybudowania nowego kościoła, ile raczej przebudowania i rozszerzenia starego sobie życzyli. Zależało im na tem, aby tak dawna i czcigodna świątynia, która patrzyła na przeprowadzenie do siebie uniwersytetu Jagiellońskiego, która była świadkiem tylu modłów i cudów u grobu św. Jana Kantego, która mieściła w sobie ciała tylu świątobliwych mężów¹⁾, dokąd niedawno król Jan III idąc pod Wiedeń, pobożną *ex voto* odbył pielgrzymkę i tu u grobu bł. Jana Kantego odebrał błogosławieństwo, a gdy wrócił, buńczukami na znak dziękczynienia grób ten ozdobił, — nie ginęła, ale zachowała się w swej średnio-wiecznej szacie. Przemogło jednak zdanie daleko

¹⁾ Według dorywczej wiadomości, jaką można było zebrać, prócz relikwii błog. Jana Kantego, spoczywały w niej ciała słynnych i świątobliwych mężów: Jana z Głogowa, znanego filozofa i matematyka † 1507, Jerzego z Lignicy, zwanego Libanem, słynnego filologa † 1544, Jędrzeja z Głogowa, zwanego Schoeneus, filozofa, teologa, matematyka, lekarza i poety † 1615, świątobliwego Wigilancyusza Samborczyka, profesora, jak powiada napis na obrazie w zakrystyi św. Anny, św. Stanisława Kostki † 1572, Szymona Halicy, profesora, zmarłego in opinione sanctitatis † 1624, Marcina a Przesionsko, męczennika za wiarę u Turków † 1635, świątobliwego Adama Opatowczyka, zmarłego w r. 1647, o którym patrz osobną moją rozprawę — i wielu innych, których pamięć tak żywo nas nie doszła, jak wymienionych.

większej liczby kollegiatów, którzy sądzili, że jeżeli ma już przyjść do przebudowania, to lepiej starą zburzyć a nową świątynię postawić, któraby i rozległością i pięknym stylem celowi swojemu odpowiadała; a gdy i oponenci po długich kontrowersjach i naradach ustąpili, przystąpiono do obmyślenia planu na nowy kościół. Znajdujący się podówczas na dworze kś. Stanisława Lubomirskiego, marszałka w. koronnego, niejaki Tylman, architekt i rysownik, zaproszony na głównego doradcę, przedstawił akademikom plan kościoła św. Karola Boromeusza w Rzymie, wystawionego w r. 1612; gdy zaś niektórzy znający się na architekturze profesorowie poczęli wprowadzać odpowiednie zmiany, stanęło w końcu na tem, że zbliżono się więcej do kościoła St. Andrea della Valle, wybudowanego po r. 1594 przez Madernę, a projektowanego przez Piotra Pawła Olivieri (* 1531 w Rzymie; † 1599 tamże).

Z kolei przystąpiono do całkowitego rozebrania starego kościoła, z którego dający się jeszcze użyć materiały i niektóre sprzęty pozostawiono, ołtarze zaś do innych kościołów odstąpiono¹⁾. Nowy budynek miał stanąć w poprzek dawnego kościoła, bo gdy ten ostatni zwrócony był ze wschodu na zachód i stał na cmentarzu, w pewnej odległości od ulicy, ten stanął z południa na północ, frontem do ulicy, z którą się stykał w całej swojej szerokości, zaj-

¹⁾ I tak wielki ołtarz sprzedano do Wojnicza za 66 złr. 20 gr., ołtarz N. Panny Maryi do Żywca za 275 złr., ołtarz Przemienienia Pańskiego do Mszczany za 388 zł., św. Joachima do Niedźwiedziej Poremby za 5000 zł., mensę do Igołomii. Za ołtarz św. Krzyża do Dembicy wzięto 220 zł. Kosicki str. 16.

mując prawie cały cmentarz, a nie wielkie tylko pasy od wschodu i zachodu zostawiając. Ponieważ grunt był dość miękki i grząski, przeto musiano bić na 14 łokci głębokie fundamenta, a po za nimi zewnątrz i wewnątrz robić znaczne nasypy z ziemi i rumowiska, wskutek czego dzisiejszy kościół św. Anny wznosi się przynajmniej o jeden metr nad poziom ulicy i do niego po ośmiu stopniach wstępować trzeba ¹⁾). Roku 1689 dnia 22 maja, kamień węgielny położył Jan Małachowski, biskup krakowski, książę siewierski, kanclerz i protektor Akademii, przy udziale, jak pisze Pruszc ²⁾), licznych znacznych gości. Ku uczczeniu tej chwili wydano odpowiedni panegiryk ³⁾). Gdy jednak pierwsza budowa pod dozorem jakiegoś zagranicznego architekty z Luksemburga, nie szła jak najlepiej, gdy w fundamentach, jak pisze Pruszc, pokazały się uchybienia, niepowetowaną grożące szkodą, Akademia zapobiegając dalszemu złemu, postanowiła wybrać z grona swojego znawcę, któremu by wykonanie rozpoczętego dzieła z zupełnem zaufaniem powierzyć mogła. Za powszechną wszystkich zgodą padł wybór w r. 1692, 1 grudnia, na X. Sebastjana

¹⁾ Było to zresztą w duchu panującego podówczas baroka, który szuka dla swych kościołów miejsc o ile możności wyniosłych, aby wejście do nich ozdabiać wspaniałymi (nieraz z dwóch kondygnacji złożonymi) schodami, jak n. p. na Skalce, u XX. Pijarów, u św. Piotra, u XX. Missyonarzy na Stradomiu etc.

²⁾ Klejnoty miasta Krakowa, ed. Turowskiego, str. 186.

³⁾ Panegiryk ten „pro positione primi lapidis pro Ecclesia S. Annae” napisał i wydał X. Stanisław Ormiński, Domini-kanin, kaznodzieja przy kościele N. M. Panny, ociemniały przy końcu życia, który także miał kazanie podczas tej uroczystości, drukowane w r. 1689.

Piskorskiego, obojga praw doktora, profesora i kanonika kat. krakowskiego, który przyjąwszy włożony na siebie obowiązek, dopełnił go, jak pisze Kosicki¹⁾, z zupełnem zadowoleniem współczesnych, a z uwielbieniem następnych wieków. Mając sobie udzieloną władzę działania, jako dyrektor fabryki dobrał sobie X. Piskorski architekta Franciszka Solarego²⁾, któremu prócz utrzymania po 500 zł. rocznie płacono; poczem za staraniem obu, nietylko naprawiono dawniejsze uchybienia w fundamentach, ale i cały kościół doprowadzono w przeciągu lat 12 do tej formy i doskonałości, w jakiej go dziś widzimy, na co X. Piskorski ani własnego majątku, ani wszystkich sił swoich nie żałował.

Przedewszystkiem chodziło o pomnożenie funduszów, które się już wyczerpały w pierwszych latach po wyprowadzeniu murów do znacznej wysokości. Cały skarbiec akademicki i wszystkie na ten cel legaty, zostały już spotrzebowane, tak, iż zdawało się, że chyba do odwołania całego dzieła przyjąć musi. Co jednak nawet wspólnymi siłami nie tak prędko ziszczyć się zapowiadało, tego doko-

¹⁾ Wiadomość, str. 17.

²⁾ Tenże sam Solari pochodzący, jak się zdaje, z dawnej rodziny artystycznej włoskiej, z której jeden budował katedrę w Salzburgu, stawiał prawie równocześnie w stylu czysto włoskim fundowany przez biskupa Jana Malachowskiego kościół PP. Wizytek. Ponieważ kościół ten, acz przez tego samego architekta stawiany, nie wykazuje żadnego powinowactwa z kościołem św. Anny tak w całości, jak i w pojedynczych częściach, możemy stąd wnosić, że Solari trzymał się pierwotnych planów Tylmana, starając się tylko o ich gruntowne i artystyczne wykonanie.

nała niespracowana wola, zapobiegliwość i niezłomna ufność w Opatrzność Bożą jednego człowieka. Z zaufaniem, że Bóg go w tak zbożnym przedsięwzięciu nie opuści, potrafił on wymową, wpływem i gorącymi zabiegami, zjednać licznych dobrodziejów; to też wkrótce znalazły się dostateczne środki na dalszą budowę ¹⁾.

¹⁾ Niepodobna nam tu wymienić wszystkich dobrodziejów, którzy się przyczynili do budowy kościoła św. Anny; wykaz ich zresztą znajduje się na końcu wspomnianego dziełka Kosickiego, zebrany co do nazwisk z kazań X. Piskorskiego wydanych w r. 1706, co do sumy zaś, jaką kto ofiarował, z rejestru percepty tegoż X. Piskorskiego, na budowę kościoła św. Anny. Wymieniły tu tylko najcenniejszych: I tak Najjaśniejszy król Jan III dał na ten cel znaczną sumę, Jakób Zadzik, biskup krak. na kaplicę błog. Jana Kantego 10,000 zł., Jan Małachowski, biskup krak. 16.000 zł., Stanisław Szembek, nominat arcybiskup gnieźnieński 2.172 zł., Kazimierz Łubieński, biskup chełmski, administrator bisk. krakowskiego 2.444 zł., Jan Kryspin, biskup żmudzki 1.000 zł., Hieronim Lubomirski, kasztelan krak. 1250 zł., Jan Lanckoroński, kasztelan radomski 1.110 zł., Aleksander Myszkowski, wojski sandecki na kaplicę św. Józefa 4.000 zł., Jan Wodzicki, podczaszy warszawski 2.380 zł., Teofila Lubomirska 1.000 zł. Z kapituły kat. krakowskiej złożyli: Władysław Opacki, archidyakon 1.000 zł., Remigian Suszycki, dotator kaplicy św. Katarzyny 8.800 zł., Piotr Orłowski na kaplicę św. Piotra 4.000 zł., Władysław Przerębski 2.550 zł., Wojciech Łancucki 1.000 zł., Aleksey Treter i Szulc, 2.050 zł. Z Akademii: Krzysztof Sowiński, rektor, ołtarza wielkiego dobrodziej 9.944 zł., Kazimierz Straszynski, collega major 2.133 zł., Wojciech Włodek, dziekan zamojski 1.400 zł., skarbiec kościoła św. Anny i kapituła kolegiaty 3.546 zł., Grzegorz Ochabowicz, prepozyt kościoła św. Anny 3.212 zł., Franciszek Przewoski, prepozyt św. Floryana 1.400 zł., Marcin Ośliński, collega major 1.300 zł., Jan Nykowski, pleban chruszczobrodzki 3.543 zł., Jan Sasin, pleban z Chotelu 1.222 zł., Jacek Szydłowski, pleban z Lubziny 1.700 zł., Anna Balcerowiczowa 1.111 zł., Piotr Futejowicz

Prócz starania o fundusze, trzeba było jeszcze wielką rozwinąć czynność w wyszukiwaniu i zakupowaniu stósownych materyałów. I tu ksiądz dyrektor okazał się niezrównanym gospodarzem. Cegły, wapna, piasku dostarczył Kraków; kamienie zaś na facyatę, filary, kapitele, kolumny etc., sprowadzono już obrobione: jedne mniejsze, z gór myślenickich o mil cztery, drugie, niezwyklej wielkości, z gór pinczowskich, o mil dziesięć od Krakowa. Materyału na sztukaterye dostarczyły dobra Tonie i Koniusza, gdzie właśnie w tym czasie znaleziono pokłady gipsu. Marmur biały i różowy wyszukał ksiądz dyrektor, jeden w miasteczku Skale, drugi w Regulicach, dobrach do PP. Klarysek należących, czarne zaś i czerwone marmury, jedne z Czerny, a drugie z Chęcin sprowadzono. Nieustrudzona była pilność i zabieglivość księdza dyrektora, jak bowiem mówi Pruszczyk, widzieć go można było to u kamieniarzy, to u furmanów, to w domu wydającego dyspozycye fabryczne, to pilnującego, żeby na swych miejscach kamienie według reguł i węgielnic, w anaulach osadzone zostały¹⁾. Główne jednak staranie zmierzało do tego,

1.000 zł., Kazimierz Górecki, pleban z Padwi 3.705 zł., Antoni Czerminski, kasztelan z zawichowskiego 1.570 zł., Błażej Szubczyński, pleban jędrzejowski 1.000 zł., Sebastyan Protwicz, oficyał wrocławski 2.533 zł. i t. d. Z listy tej okazuje się, że najwięcej duchowni przyczynili się do wybudowania kościoła św. Anny.

¹⁾ X. Sebastyan Piskorski, O. P. Dr. rektor Akademii i profesor, od r. 1692 kanonik kat. krakowski, dyrektor fabryki kościoła i po części jego fundator, był znawcą sztuk pięknych i według jego pomysłu cały kościół św. Anny udekorowany został. Z nagrobka, jaki mu wdzięczny uczeń Stanisław Szembek,

aby kopuła zarówno pod względem trwałości, jak i kształtu możliwie najlepiej wypadła, a cel ten zdaniem współczesnych znawców najzupełniej osiągnięto. Stoi ona na środku krzyża kościoła, na wzór kopuły watykańskiej, na czterech z ciosowego kamienia filarach; a składa się z bębna, właściwej kopuły i latarni, zakończonej połączoną miedzianą banią i krzyżem. W bębnie podtrzymującym kopułę, znajduje się 16 mniejszych pilastrów z kapitelami sztukaterią ozdobionymi; a między 4 oknami czterech nadnaturalnej wielkości doktorów kościoła trzymających uchwały soborów: nicejskiego, konstantynopolitańskiego, efezkiego i chalcedońskiego. Na sklepieniu udatne malowanie wyobraża aniołów wielbiących Boga w Trójcy jedynego. Po nad kopułą wznosi się latarnia z 8 małemi oknami, a w gałce po nad latarnią znajdują się relikwie i dokumenta włożone podczas poświęcenia kościoła. Lekkość, dobre proporcye i umiejętnie rozłożone oświetlenie całej przestrzeni,

arcybiskup gnieźnieński w kościele św. Anny położył, dowiadujemy się, że był przez 12 lat nauczycielem domowym tegoż Szembeka i brata jego kasztelana wojnickiego, potem Jakóba i Aleksandra królewiczów Sobieskich, oraz Jerzego i Karola książąt Radziwiłłów. Jego głównie staraniem i trudem stanął kościół św. Anny; on podejmował własnym kosztem architektów i robotników, on fundował kaplicę św. Sebastjana, do której obraz św. Sebastjana Pąganiemu, słynnemu malarzowi na dworze hiszpańskim wymalować polecił; wydatków jednak swoich nie wciągnął w rachunki, które skrzętnie prowadził. Na dwa lata przed śmiercią, jak mówi tenże nagrobek, ociemniał. Umarł w r. 1707, 17 sierpnia, pochowany w osobnym grobie pod kościołem św. Anny. W zakrystyi znajduje się jego portret, którego reprodukcji dla zczerniałej i popękanej jego powierzchni, dołączyć, mimo usiłowań, nie mogliśmy.

zwracają uwagę już na pierwszy rzut oka. Opo-
wiada Pruszczyk, a za nim Kosicki, że gdy Karol XII
król szwedzki, po chwilowem zajęciu Krakowa
w r. 1702, oglądał ze swym sztabem świeżo zbu-
dowany kościół, najwięcej unosił się nad piękno-
ścią kopuły.

Po zasklepieniu całego gmachu, zaczęto się
zastanawiać nad kształtem dachu. Z początku pro-
jektowano, jak pisze Pruszczyk, dach płaski na wzór
włoskich z czasów Odrodzenia, przemogły jednak
względy klimatyczne i dano dach siodłowy pod
ostrym kątem, aby śnieg z niego tem łatwiej mógł
się zsuwać. Z początku pokryto kościół dachówką
w karpia łuskę, później jednak kosztem XX. Kru-
peckiego i Waleszyńskiego, zamieniono ją na mie-
dzianą blachę. W r. 1731 pokryto tym samym me-
tałem zakrystyę, z legatu X. Stanisława Markie-
wicza ¹⁾.

Przyszła kolej na przyozdobienie wnętrza.
Stiuki w połączeniu z malowidłem były tak roz-
powszechnione w epoce baroka, że już z góry mo-
żna było przypuszczać, że je i tutaj zastosują.
W tym celu sprowadza w r. 1695 X. Piskorski
Baltazara Fontanę i Karola Dankwartę. Pierwszy
Włoch, rodem z Como, jest zręcznym stiukatorem,
który przez dłuższy czas bawił na dworze biskupa
księcia Lichtenstejna w Ołomuńcu, z kąd też przy-
bywa do Krakowa. Drugi, rodem Szwed, dobry
malarz, przybywa do nas z Nissy na Śląsku. X. Pi-

¹⁾ Pokrycie to kosztowało 2.700 zł., jak tego dowodzi kon-
trakt między X. Artwińskim, prefektem XX. Penitencyarzy, a ko-
tlarzem Hendlem zawarty.



GROBOWIEC ŚW. JANA KANTEGO W KOŚCIELE ŚW. ANNY.



skorski dał pomysł do całej dekoracyi, którą wykonali obaj artyści wraz z licznymi pomocnikami. Zwrócimy uwagę tylko na jej najcelniejsze partye. Do takich należą: posągi św. Stanisława i św. Wojciecha po obu stronach wielkiego ołtarza, cztery niezwykle piękne figury podtrzymujące trumnę marmurową św. Jana Kantego, a przedstawiające 4 fakultety uniwersytetu, zwłaszcza zaś wielka kompozycya „Uwielbienie św. Krzyża“ połączone z oplakiwaniem zwłok Chrystusa Pana (Pietà) przez Matkę Bożą i inne święte osoby. Ten ostatni utwór stiukowy, może jedyny i największy tego rodzaju w Polsce, znajduje się w kaplicy św. Krzyża, naprzeciw ołtarza św. Jana Kantego i jest dziełem, jak i poprzednie, wspomnianego Baltazara Fontany. Bogatą pomysłowość i rutynę w technice wykazują i inne partye dekoracyi, na sklepieniu, we wnękach arkad i na gzymsach, które roją się od mnóstwa skrzydlatych aniołów i amorków, oraz od wieńców z kwiatów i owoców. Wszystkie te ozdoby robione szybko, bardzo zręcznie, ale czasem i nieco powierzchownie, obliczone są głównie na efekt, za którym epoka baroka tak bardzo przepadała. Oprócz malowideł wykonanych przez Dankwartę na sklepieniu presbiterium, nawy głównej i bocznych kaplic, posiada kościół jeszcze inne ciekawe zabytki malarstwa. Mamy na myśli ołtarze i stalle. W głównym ołtarzu mieści się obraz przedstawiający św. Annę, tak zw. samotrzecią t. j. z dziecią Jezus i Matką Bożą, pendzla Jerzego Eleutera Siemiginowskiego, nadwornego malarza Jana III, którego z przesadą nazywano Rafaelem polskim. Kompozycya oparta na

starych włoskich wzorach, jest wcale szlachetna, czego nie można powiedzieć o kolorystyce, który w całości nie dość miłe robi wrażenie wskutek jednolitego brunatnego tonu. Z innych obrazów podnosimy: obraz Karola Dankwarta w kaplicy św. Jana Chrzciciela, przedstawiający Chrztost Chrystusa Pana, następnie obraz znajdujący się naprzeciw w kaplicy św. Piotra, a wyobrażający uwolnienie św. Piotra przez anioła z więzienia, malowany przez Innocentego Monti z Bononii, dalej obraz św. Józefa także tego samego malarza, a nade wszystko obraz św. Sebastjana malowany z niezwykłą wprawą przez Hiszpana Paganiego. Również zwraca uwagę bardzo piękny obraz stojący w transepcie a przedstawiający św. Kazimierza modlącego się do N. M. Panny, która z Dzieciątkiem na ręku ukazuje się w obłokach. W obrazie jest dużo uczucia. Znajdujący się po przeciwnej stronie transeptu obraz św. Jana Kantego, nie przedstawia większej wartości; obydwie przeniesiono tu z amfiteatru Nowodworskiego.

Na osobną uwagę zasługują ozdobne stalle, a w nich cztery obrazy pędzla Szymona Czecho-wicza, ucznia Carla Maratty, z których pierwszy przedstawia anioła zwiastującego św. Joachimowi i Annie, że się staną rodzicami N. M. Panny, drugi samą świętą parę w zachwycie, trzeci Narodzenie, N. M. Panny, czwarty św. Rodzinę zatopioną w swem szczęściu i kontemplacyi. Prócz piękności kolorytu i kompozycyi, gorące uczucie religijne cechuje te wszystkie utwory naszego Fra Angelico, które go też skłoniło w końcu do przybrania habitu zakon-

nego w klasztorze OO. Kapucynów w Warszawie ¹⁾. Musimy jeszcze zwrócić uwagę na cztery kolumny otaczające grób św. Jana Kantego (na wzór takichże kolumn wznoszących się nad konfessją św. Piotra w Rzymie), które wykute są każda z jednej sztuki marmuru z łomów św. Salomei, odkrytych niedawno w pobliżu Skały. Są one na wzór rzymskich kręcone i dźwigają na swych szczytach czterech św. Janów, dłuta Baltazara Fontany, t. j. Chrzciciela, Ewangelistę, Chryzostoma i Damascena. — Kończąc wreszcie ten pobieżny przegląd główniejszych zabytków, a obejmując jednym rzutem oka całość świątyni, musimy zauważyć przedewszystkiem szlachetność proporcji, piękny rozkład mas, oraz dużo światła, które efektownie uwydatnia nagromadzone stiuki; w każdym razie jestto bodaj czy nie jedyny w Polsce kościół, który przedstawia najlepiej panujący podówczas pompatyczny styl baroko, a jako jednolita budowa wraz z całą ornamentacją jest doskonałym odbiciem ówczesnych (1689—1703) prądów w sztuce. Dodajmy jeszcze, że i facyata kościoła dostraja się zupełnie do jego wnętrza i jest jakby wspinałym na zewnątrz ołtarzem, który wzniosłe usposabia, zanim się jeszcze wejdzie do samej świątyni ²⁾.

¹⁾ Patrz: Malarz Czechowicz, studjum na podstawie dzieł jego krakowskich przez Jerzego Kieszkowskiego, w Przeglądzie powszechnym z 1898 r.

²⁾ Nad głównymi drzwiami na tablicy z czarnego marmuru wyryty jest napis, układu X. Piskorskiego, który dobrze myśl tego kościoła wyraża:

D. O. M.

Anna Dei Matris Mater

Hoc summae Triadi fac anathema sacrum.

Tak zbudowany kościół poświęcony został uroczyście w r. 1703 w trzecią niedzielę października, na tydzień przed odpustem św. Jana Kantego, przez biskupa Kazimierza Łubińskiego, sufragana i administratora krakowskiego. Wykończony starannie i bogato ozdobiony, musiał jaśnieć niezwykłą pięknnością. Mimo wprowadzenia służby Bożej, brakowało w nim jeszcze wielu przedmiotów, które powoli dopiero uzupełnić się starano. I tak w r. 1721 postawiono nową ambonę, której samo pozłocenie 1.600 zł. kosztowało. W r. 1723 poczęto stawiać, a w r. 1726 ukończono nowe organy, za które 5000 zł., prócz snycerskiej roboty i pozłoczeń zapłacono. Fundusz na sprawienie tych organów i na reparacyę ich oraz mieszkanie organisty po-

Si praesens Hera Tu, si Tecum Cantius illi
Aedilis! quid eo sanctius Orbis habet.

Divina providentia fecit

Encaenia operatus est

Illustrissimus et Reverendissimus

Dominus Casimirus a Łubna Łubiński

Dei et Apostolicae Sedis gratia Episcopus

Heracliensis, Sufraganeus et Administrator

Cracoviensis

an. 1703.

To samo po polsku według Pruszcza:

Anno! Matko Matki Boskiej, ten kościół wspaniały

Bogu w Trójcy Najświętszej, za nas oddaj cały,

W którym Ty Panią, Jan Kanty kościelnym,

Cała tu świętość razem, związkiem nierozdzielnym.

Boska Opatrzność wystawiła,

Poświęcił JW. i Najprzewielebniejszy

X. Kazimierz z Łubna Łubiński

Z Bożej i Apostolskiej łaski Biskup Heraklejski

Sufragan i Administrator Krakowski 1703 r.

zostawił X. Grzegorz Ochabowicz, proboszcz kościoła św. Anny i wielki tegoż kościoła dobrodziej. Wspomniane powyżej nowe stalle w stylu rokoko, za których samo pozłocenie 2.160 zł. zapłacono, wystawiono około r. 1730, a obrazy Czechowicza, które tylko 24 dukaty, czyli 432 zł. kosztowały, umieszczono dopiero w r. 1741. Przybyły następnie zrobione w nowym stylu konfesyonały; a wielkie wieże, stanowiące główny urok i ozdobę kościoła, które początkowo były w równi z facyatą i daszkiem pokryte, (jak to jeszcze na rysunku piórem w r. 1775 wykonanym, a przedstawiającym pochód kanonizacyjny św. Jana Kantego, widzieć można), dopiero około 1778 r. przez Jana Rygalskiego, proboszcza św. Floryana i rektora Akademii podniesione zostały, przyczem sprawiono im miedziane hełmy¹⁾. Wreszcie w r. 1821 obok chrzcielnicy²⁾, w transepcie kościoła, stanął nakładem X. Sebastjana Sierakowskiego, kanonika kat. krakowskiego, pomnik na cześć Kopernika, przedstawiający odlaną z brązu muzę Uranię, kładącą wieńiec laurowy na głowę Kopernika. Całość mimo zewnętrznej okazałości, jest dość niesmaczną.

Przechodząc od dzieł sztuki do losów, jakie kościół i istniejąca przy nim kolegiata w ostatnich czasach przechodziły, przedewszystkiem zaznaczyć

¹⁾ Świadczą o tem wyrazy na nagrobku tegoż X. Rygalskiego: Qui turres templi istius aere Pannonio tectas, astris intulit.

²⁾ Chrzcielnica ta, kształtem do kielicha podobna, cała spizowa, z napisem: Sumptu Joannis Mulinowicz, Civis Crac. et hujus Ecclesiae parochiani A. D. 1646 — jest prawie jedynym sprzętem, który z dawnego kościoła pozostał.

musimy, że nie były one wesołe, minęła już bowiem epoka wielkości i chwały Polski, a z nią i świetność kościoła św. Anny, który wkrótce wielkimi klęskami, podobnie jak i inne kościoły, razem z ojczyzną dotknięty został. W chwili kończącej się jego budowy w r. 1802, fundował jeszcze przy nim X. Grzegorz Ochabowicz wraz z X. Wojciechem Światłowiczem posadę dla czterech penitencyarzy, kupiwszy im dotąd jeszcze do nich należącą kamienicę przy ulicy Szewskiej i opatrzywszy ich stósownym funduszem. Penitencyarze ci, dziś zredukowani do dwóch, mieli obowiązek spowiadania szczególnie młodzieży szkolnej, oraz licznie przybywającej do kościoła publiczności, zwłaszcza, że liczba wikaryuszów kolegiackich, z powodu braku funduszów, do dwóch lub najwyżej trzech sprowadzoną została. Pierwszy z tych penitencyarzy nosi tytuł kanonika i jest prefektem bursy muzycznej przy kościele św. Anny. Równocześnie bowiem z penitencyaryą fundował tenże X. Ochabowicz wraz z X. Artwińskim, X. Filipowiczem i X. Tarskim muzykę przy kościele św. Anny, a X. Artwiński darował nawet na ten cel własny swój dom przy ulicy Szewskiej (obok domu XX. Penitencyarzy), który jednak już w naszym wieku (około r. 1840) dość lekkomyślnie sprzedany został, a fundusze bursy i muzyki w znacznej części rozprószone. Największym jednak gromem, jaki padł na kolegiatę św. Anny, był pierwszy rozbiór Polski w r. 1772, w którym wszystkie prawie kapitały i wieś Podstolice przepadły, a tylko niektóre szczupłe resztki, jako świadki minionej przeszłości pozostały. Od tego czasu kolegiata św. Anny *de*

facto nie egzystuje, a tylko *de nomine* nosi tę nazwę, zachowawszy tylko z dawnego liczego personalu, proboszcza, wikarego i dwóch penitencyarzy, ze szczupłym bardzo uposażeniem. Wreszcie i cały stosunek kolegiaty do uniwersytetu od czasu reformy Kołłątaja w r. 1774, zmienił się zupełnie, w co jednak, gdy się już dalej zapuszczać nie myślimy, parę tylko jeszcze weselszych chwil, z ostatnich dziejów kościoła, podnieść chcemy.

Była nią przedewszystkiem kanonizacya św. Jana Kantego. W r. 1767, 16 lipca kanonizował papież Klemens XIII błog. Jana Kantego wśród niezwykłych uroczyści w Rzymie, obchód ten jednak z powodu smutnych wypadków i zamieszek wewnętrznych nie mógł się odbyć w Krakowie, aż dopiero po 8 latach, t. j. 16 lipca 1775 r., kiedy względnie spokojniejsze nastały czasy — i gdy fundusz kościoła i uniwersytetu prędkiej mógł podolać połączonym z nim wydatkom. Kanonizacya była jakby balsamem na zbolące serca narodu, przez którą spodziewano się ubłagać Boga, a zarazem podnieść i odświeżyć dusze przykładem cnót świętego. Rozpoczęła się ona pochodem we wigilię uroczystości z kościoła katedralnego na Wawelu do kościoła św. Anny, wśród pięknie udekorowanych ulic a szczególnie ulicy św. Anny, tudzież kościoła, chociaż ten, wskutek już ozdobnego stylu swego, nie wiele dodatków potrzebował. W procesyi niesiono relikwie świętego, a mianowicie głowę i rękę¹⁾, tru-

¹⁾ Głowa ta spoczywająca w pięknym srebrnym relikwiarzu, znajduje się w skarbcu kościoła św. Anny. Relikwiarz jest okrągły, znacznej wagi srebra i grubo pozłacany. Naokoło jest

mienkę aksamitną oraz togę¹⁾, a udział w niej brało nie tylko całe duchowieństwo świeckie i zakonne, ale i najprzedniejsi panowie, Akademia, magistrat, bractwa, cechy i lud nieprzeliczony. Celebrował X. Krzysztof Szembek, biskup koadjutor, płocki, książę siewierski, w asystencji dwóch biskupów - sufraganów, Potkańskiego i Kiełczewskiego, pierwszego krakowskiego, drugiego chełmskiego, oraz całej kapituły katedr. krakowskiej. Wieczorem spalono ogień sztuczny za murami miasta, a równocześnie zajaśniała wspaniała iluminacja miasta, tudzież wszystkich prawie kościołów,

ośm figurek srebrnych, wyobrażających, odpowiednio do ośmiu błogosławieństw, osiem cnót św. Jana Kantego. Między figurkami są płaszczyzny przedstawiające najważniejsze cuda lub wypadki z życia świętego. Napis u dołu świadczy, że dar ten pochodzi ze szczodrości niektórych profesorów uniwersytetu, a wykonany został w r. 1695 przez Jana Ceyplera, obywatela i złotnika krakowskiego. Prócz głowy jest jeszcze ręka, czyli raczej piszczel z ręki św. Jana Kantego, w pięknej, srebrnej, pozłacanej, w kształcie ręki oprawie, którą się podczas wotywu czwartkowych wystawia i do pocałowania podaje. Są i inne bardzo cenne przedmioty, jak monstrancja, której owal czyli słońce podtrzymuje ślicznie wyrobiona w srebrze figura św. Jana Kantego, dar również profesorów uniwersytetu; są także starożytne aparaty wielkiej wartości.

¹⁾ Toga ta zginęła prawdopodobnie w czasie reformy Kollątaja, kiedy wszystko przetrząsano i przerzucano w uniwersytecie. Dawniej odziewano nią po wyborze, dziekana wydziału filozoficznego na pamiątkę, że św. Jan Kanty był niegdyś dziekanem tego wydziału. Była ona wraz z pelerynką w srebrnej tece, a być może właśnie, że to owa teka dała powód do jej zniknięcia. Obecnie przechowuje się tylko w kościele św. Anny płaszcz pielgrzymi św. Jana Kantego, w którym odbywał podróż do Ziemi świętej, a z którego częśćkę osobno oprawną noszą do chorych.

wśród których kopuła św. Anny tysiącnymi lampami oświetlona, o kilka mil nawet, jak pisze Putanowicz, widzieć się dawała. Dalsze nabożeństwo odbywało się przez cały tydzień przy wielkim udziale duchowieństwa i ludu, które i teraz corocznie w październiku w czasie oktawy św. Jana Kantego, uroczyscie się powtarza.

Z następnych dziejów kościoła nie wiele mamy do zanotowania, jak tylko, że w r. 1872, 24 grudnia obchodzono uroczyscie 400 - letnią pamiątkę zaśnięcia św. Jana Kantego, a w r. 1890, 500-letnią rocznicę jego narodzenia. Ten ostatni obchód połączony był z pielgrzymką z Krakowa do Kent, jako miejsca urodzenia św. Jana Kantego, po której przybyciu odbyło się w kościółku tego świętego (stojącym według tradycyi na tem samem miejscu, gdzie się św. Jan urodził) uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez ś. p. kardynała Dunajewskiego. Zakupiono wtedy z ofiar piękny kielich, który ofiarowano do wspomnianego kościółka.

Do szczęśliwych także faktów może być policzona restauracya kościoła i probostwa, jakiej w latach 1882—1887 kosztem przeszło 50,000 złr. w. a. dokonano. Gdy bowiem po 200 prawie latach złocenia i obrazy (między niemi 6 wielkich medalionów przedstawiających cuda św. Jana Kantego) poczerniały, a ściany kościoła, pokryły się brudem i kurzem, staraniem terażniejszego księdza prepozyta obrazy te i złocenia odnowiono, a cały kościół wewnątrz i zewnątrz zrestaurowano. W 1898 roku nastąpiło odnowienie organów, które obecnie do najlepszych w Krakowie należą. Za kościołem poszło odnowienie probostwa i wikaryi, które z bie-

giem lat przyszły do zupełnej ruiny i wkrótce jako pustki zamknięte być miały. Restauracya ta przeprowadzona została stylowo, z zachowaniem wszelkich zabytków starożytnych, jak odrzwi, okien, sufitów, prócz dawnych spiczastych dachów, które z powodu wzniesienia na budynku II piętra, utrzymane być już nie mogły. Wkrótce i dwa inne do kościoła należące domy odnowiono, a całość funduszów beneficjalnych do lepszego stanu doprowadzona została.

W czerwcu b. r. odbyła się w kościele św. Anny piękna uroczystość, t. j. posiedzenie publiczne Uniwersytetu święącego 500-letnią rocznicę swego odnowienia, przy udziale najwyższych władz kraju i monarchii, oraz licznych delegacyi. Oby ta uroczystość posłużyła do tem silniejszego wzmocnienia związku między Uniwersytetem a kościołem, między nauką a wiarą, oby odnowiła i podniosła ducha i wydała jak najlepsze owoce, tak pomiędzy dorastającą młodzieżą szkolną, jak i w całym naszym społeczeństwie.

SPIS RZECZY.

I.

Pierwszy kościół św. Anny. Pożar tegoż w r. 1407. Zbudowanie nowego i jego wygląd. Przeniesienie patronatu kościoła przez Władysława Jagiełłę na Akademię i opata mogińskiego. Przebudowanie presbyterium przez plebana Jana z Wielunia. Pleban Jan Proger i spór jego z Akademią. Dwóch kapelanów przy kościele, z których jeden niemiecki. Zamieszkanie alumnów cysterskich przez lat około 60, na plebanii św. Anny. Zaśnięcie św. Jana Kantego i pochowanie zwłok jego w kościele św. Anny.

II.

Założenie kolegiaty przy kościele św. Anny. Michał z Lublina główny fundator. Uposażenie, sposób wyboru i obowiązki członków. Sprawa prepozyta Radowieckiego. Przyłączenie Podstolic do uposażenia prepozyta. Fundacya Sebastjana Petrycego. Fundacye późniejsze. Bractwo św. Anny. Szkoła parafialna św. Anny.

III.

Budowa najnowszego kościoła. Plan podany przez Tylmana. Położenie kamienia węgielnego w r. 1689. Chybione początki budowy. X. Sebastyan Piskorski, nowy dyrektor fabryki. Jego zabiegi o pomnożenie funduszków i przysposobienie materiałów. Architekt Franciszek Solari. Przyozdobienie wewnętrzne kościoła pomysłu X. Piskorskiego, wykonane przez Fontanę, Dankwartą i innych. Dzieła sztuki w kościele św. Anny. Styl i charakter całego kościoła. Poświęcenie kościoła w r. 1703. Dodatkowe roboty. Upadek kolegiaty po pierwszym rozbiórce kraju. Kanonizacya św. Jana Kantego. Restauracye między 1882 a 1887 rokiem. Jubileusz 500-letni Uniwersytetu.

✓

1909
1723
= 1786



1

2

3





Fig. 1. Widok kościoła OO. Franciszkanów od ulicy Brackiej.

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

Jakub
Dr JÓZEF MUCZKOWSKI.

KOŚCIÓŁ ŚW. FRANCISZKA

W KRAKOWIE.

Z 8 rycinami i planem.

W KRAKOWIE,

W Drukarni »CZASU« pod zarządem Józefa Łacina

1901.

DB

879

. N°

A1

853

rc. 19

NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTKÓW KRAKOWA.

I.

Jedną z najwspanialszych postaci kościoła katolickiego jest bezwątpienia św. Franciszek z Asyżu, Serafickim zwany, miłośnik ubóstwa i chrześcijańskiej pokory krzewiciel.

Postać to niezmiernie jasna i pogodna. Ten bosy mnich bez celi i płaszcza, „za życia już błogosławiony, uśmierza nienawiści, godzi możnego z biedakiem, nawraca bandytów, niesie pomoc trędowatym, odpędza od człowieka wieczny strach ciemnych potęg, odradza w nim umiłowanie dobroczynnej i wesołej natury; wskazuje mu drogę uszczęśliwienia w ubóstwie, pokorze, pracy i miłości“.

Na zasadach ubóstwa i chrześcijańskiej pokory zakłada Zakon Franciszkanami albo Minorytami zwany. Bracia zwali się sami z początku Pokutnikami z miasta Asyżu, później chcieli przybrać miano Ubogich z Asyżu, atoli w samej swej regule znaleźli najodpowiedniejszą dla siebie nazwę. Postanowił bowiem ich założyciel, że „gdziekolwiek bracia zatrzymają się dla służby, lub pracy, niechaj nigdy nie wynoszą się nad drugich; przeciwnie niechaj będą zawsze najniżsi (*sint* między domownikami. I stąd nazwa

Chociaż reguła św. Franciszka z biegiem czasu uległa musiała pewnym modyfikacyom, to jednakże zakon franciszkański zachował tyle cech odrębnych, że w wiekach średnich góruje nad innymi zakonami i do dziś dnia nie przestaje wywierać doniosłego wpływu.

W zakonie swym św. Franciszek „przywracał naiwność i szczerość pierwotnego chrystyanizmu, demokratyzował religię i uprzystępniał maluczkiemu; wracał im otuchę, że tron Chrystusa nie leży w niedostępnych dla prostego serca wyżynach — że można doń dolecieć na skrzydłach miłości i poświęcenia. Zbliżał człowieka do Boga, ułatwiał jego pojęcie, odsuwał obraz Boga mściciela, a przybliżał wizerunek Boga ojca miłosiernego i troskliwego. Przynosił ewangelię nie samemu tylko ludowi. Oddawał ludzkości wiarę radosną i pogodną, miłość natury i wszechstworzenia. Sam nieraz smutny i cierpiący, starał się braciom okazywać zawsze oblicze rozjaśnione“. Wesolość ducha jest pierwszym obowiązkiem reguły św. Franciszka. Bracia wyrzekłszy się wszelkiego majątku, żyć mają jak żebracy z dnia na dzień, z jałmużny, którą się jeszcze dzielić muszą z pospólstwem, zalegającym furty klasztorne.

Z czasem nastaje w zakonie św. Franciszka rozłam i ci, którzy pozostali przy surowej regule swego założyciela noszą nazwę *Fratres de Observantia*, zwolennicy łagodniejszej reguły zwali się Konwentualami (*Fratres Minores Conventuales*). Zakon franciszkański rozwija się niezmiernie szybko i cieszy się nadzwyczajną popularnością, ponieważ w roku 1268, a zatem w pół wieku po jego zało-

zeniu liczy już 8.000 klasztorów w całej Europie z 200.000 mnichów. Razem z Dominikanami stanowią oni potęgę, która kościołowi nadzwyczajne oddaje przysługi.

W sześć lat po śmierci swego zakonodawcy widzimy już Franciszkanów w Polsce. Przybyli tutaj z Czech, a pierwszy prowincyał czeski jest zarazem i polskim prowincyałem. Prędko rozszerzają swoją obfitą w skutki działalność, czego świadectwem liczne prawie równocześnie w różnych dzielnicach Polski powstające klasztory franciszkańskie (Kraków 1237 roku, Halicz 1238, Toruń 1239, Wrocław 1240, Innowrocław 1244, Gniezno 1259, Chełmno 1258). Szczególniejszymi względami cieszy się nasz zakon u panującej rodziny książęcej, skoro błogosławiona Salomea († 1268) wdowa po Kolomanie, królu węgierskim, a siostra naszego Bolesława Wstydlivego — dalej Kunegunda († 1292) wdowa tegoż księcia, a córka Beli, króla węgierskiego i siostra jej błog. Jolanta, wdowa po Bolesławie, księciu kaliskim, przywdziewają skromny habit surowej reguły św. Franciszka i świątobliwością swego żywota rozslawiają i podnoszą znaczenie Braci Mniejszych.

Za wpływem swej żony Kunegundy książę Bolesław Wstydlivy wpisuje się do Bractwa św. Franciszka, którego zadaniem usługa chorych i opieka nad ubogimi.

Za przykładem panującej rodziny możne rody oddają swych synów i córki w służbę św. Franciszka, a mieszczaństwo krakowskie ogólniejszą opieką otacza nasz konwent. Franciszkanie krakowscy wnet owładnęli sercami i

ści — nie było spowiedzi i pogrzebu nad franciszkański, a nabożeństwa nad uroczystości religijne u Braci Mniejszych. Ubodzy mówili, że dopiero od nastania tych żebraczych mnichów, rozszerzyła się ubóstwu droga do nieba.

II.

Początkowe dzieje krakowskiego konwentu są nam dzisiaj prawie nieznane, w licznych bowiem pożarach, które ten kościół nawiedzały, przywileje i nadania królewskie stały się pastwą płomieni.

Wedle Długosza jego fundatorem i założycielem jest Bolesław Wstydlivy, książę krakowski i sandomirski, który „namówiony prośbami i radami matki swej Grzymisławy, niewiasty pobożnej i świątobliwej, sprowadził z Pragi do Krakowa braci Zakonu św. Franciszka, dał im na założenie kościoła i klasztoru w mieście Krakowie plac obszerny i książęcym nakładem równie kościół jak i klasztor pięknej budowy z cegły wymurował, a to wszystko, gdy małym jeszcze był chłopcem“. Wprawdzie Długosz datę założenia klasztoru kładzie na rok 1237, prawdopodobnem jest jednak, że dzisiejszy kościół z klasztorem dopiero w roku 1269 wykończono i poświęcono. Były to bowiem czasy częstych napadów tatarskich i wewnętrznych zamieszek, które nie pozwoliły Bolesławowi zaczątej budowy do końca doprowadzić. Dzisiejszy kościół zbudowanym został jeszcze przed



Fig. 2. Widok prezbiteriuma kościoła w Warszawie.

lokacją miasta w r. 1357 i stoi na tem samem miejscu, które książę Bolesław Franciszkanom wyznaczył. Wskazuje na to kierunek ulicy Brackiej, która biegnąc z rynku ku kościołowi, w połowie swej długości się załamuje, a skręcając się na lewo, trafia wprost na wejście do kościoła, znajdujące się w ramieniu krzyża. Wspomniana ulica, którą już w aktach miejskich w XIV w. (1310) jako *platea minorum* lub Barwusen Brudergasse spotykamy, nazwę swą otrzymała oczywiście od klasztoru franciszkańskiego, którego mnichów wówczas Braćmi zwano, która to nazwa do dziś dnia jeszcze we Włoszech się utrzymała (*ai Frari, delle Frate*).

W r. 1257 Bolesław Wstydlivy lokuje miasto na prawie niemieckiem i wytycza mu granice, a lokacja ta zastała już klasztor franciszkański, który ze wszystkich zabudowań miejskich jest najdalej wysuniętym ku południowi i zachodowi i dotykał wałów ochronnych, a w czasach późniejszych murów miejskich. Za dawnością naszego kościoła przemawia i ta okoliczność, że dzisiejszy jego poziom jest niższy od ulicy o 2·05 metra. Zjawisko to spotrzegamy także i u innych kościołów krakowskich jak św. Wojciecha i św. Andrzeja.

Kościół franciszkański poświęconym był początkowo pod wezwaniem Bożego Ciała, później jednak mieli ustąpić Franciszkanie tego tytułu zbudowanemu przez Kazimierza Wielkiego kościołowi Kanoników Lateraneńskich na Kazimierzu; stać się to musiało w każdym razie dopiero po r. 1436, gdyż w tym roku Zbigniew Oleśnicki kościół ten jeszcze pod wezwaniem Bożego Ciała poświęcał,



Fig. 1. Widok kościoła OO. Franciszkanów od ulicy Brackiej.

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

Jabul
Dr JÓZEF MUCZKOWSKI.

KOŚCIÓŁ ŚW. FRANCISZKA

W KRAKOWIE.

Z 8 rycinami i planem.

W KRAKOWIE,

W Drukarni »CZASU« pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1901.

w podziemiach kościoła także Bolesław Wstydlivy. W r. 1289 gdy wojska księcia Henryka Wrocławskiego obległy Kraków i zdradą miasto w nocy zajęły, Władysław Łokietek, który nie spodziewając się napadu, o mało, że nie wpadł w ręce najezdników, w murach franciszkańskiego klasztoru znalazł schronienie, a przebrany w habit zakonny, przez mur miejski, do klasztoru przytykający, ratował się ucieczką.

Kroniki zakonu wspominają, że w kościele tym dnia 14 lutego 1386 r. Władysław Jagiełło z braćmi swymi z rąk Bodzanty, arcybiskupa gnieźnieńskiego chrzest przyjąć miał. Zakończeniem długoletniej walki między możnowładztwem a mieszczaństwem krakowskim jest wypadek, jaki się w r. 1461 w zakrystyi tego kościoła wydarzył. Pospółstwo krakowskie mszcząc się za doznane obelgi i krzywdy, zabija w zakrystyi kościoła franciszkańskiego w dniu 16 lipca Andrzeja z Tenczyna, kasztelana wojnickiego. Pan kasztelan bowiem rozgniewany srodze na płatnerza Klimunta za to, że na czas nie zrobił mu zbroi, obił go naprzód w jego własnym domu, a następnie publicznie na rynku krakowskim. Za znieważonym ujeli się radcy miejscy i poszli na zamek ze skargą do królowej, gdzie im oznajmiono, że za przybyciem króla będzie im wymierzona sprawiedliwość. Wzburzone pospółstwo nie czekając na odpowiedź królowej, zamknąwszy bramy miasta, rzuciło się na dom Kozłinkowski przy ulicy Brackiej, w którym wówczas Tenczyński przebywał. Widząc groźną postawę ludu, chroni się pan kasztelan do

sąsiedniego kościoła Franciszkanów wraz z synem Janem, Spytkiem z Melsztyna i kilku sługami, ale i tu dosięga go zemsta pospólstwa, które nie bacząc na świętość miejsca, przemocą zdobywa kościół i tutaj go na schodach zakrystyi zabija. Ciało jego zawleczono do ratusza, gdzie obnażone, z opalonemi włosami leżało przez dwa dni, trzeciego dnia przeniesiono je do kościoła św. Wojciecha i dopiero czwartego oddano rodzinie. Za przybyciem króla do Krakowa pozwani zostali rajcy krakowscy na sejm do Korczyna, gdzie się nie stawili, odwołując się do przywileju króla Kazimierza z roku 1336, że tylko na zamku krakowskim mogą być sądzeni. Nie pomogły nic te zarzuty i w dniu 5 stycznia 1462 roku na zamku krakowskim zasądzeni zostali na gardło trzej rajcy miasta: Stanisław Leitmer, Konrad Lang i Jarosław Szerbej, tudzież mieszczenie, Wojciech Malarz, Jan Szyling oraz Mikołaj Czerny, cechmistrz ratuszny. W dniu 15 stycznia 1462 roku o wschodzie słońca osadzeni w okrągłej baszcie zamkowej, do dziś dnia tenczyńską zwanej, dali głowę pod miecz katowski. Ciała ich pogrzebano w kościele Maryackim.

W refektarzu dolnym naszego klasztoru (dzisiejsza sala Muzeum przemysłowego) królowa Jadwiga odbywa schadzki z księciem Wilhelmem — bo gdy mu broniono na zamek chodzić, królowa chodziła na dół do niego ze swym fraucymerem do klasztoru św. Franciszka, a tam się widywała często z Gwilemem, jak powiada kronikarz Bielski.

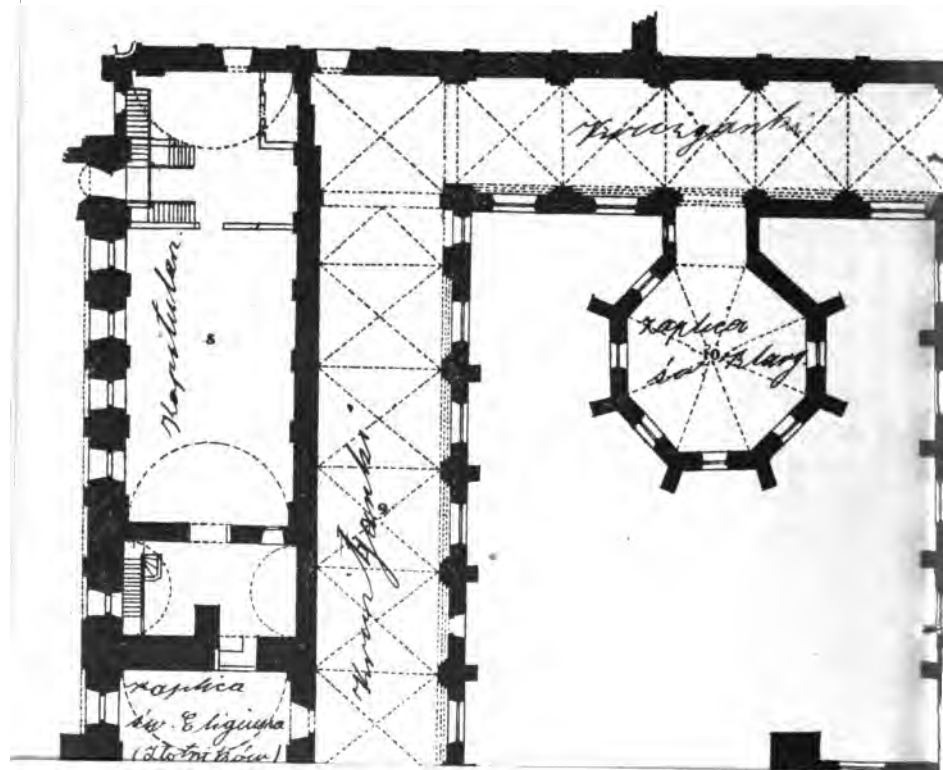
III.

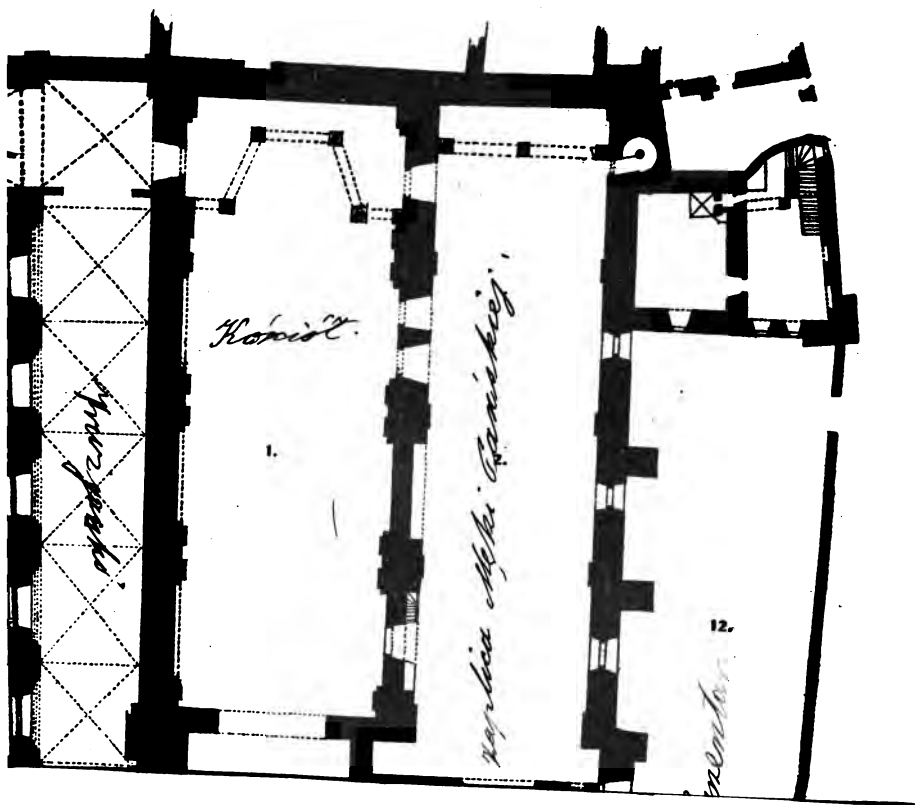
Zabytki franciszkańskiej architektury dochowały się u nas w dość znacznej liczbie, ale kościoły ich mają po największej części nawy przednie później przebudowane — zachowały się tylko pierwotne prezbiterya. Dzięki opiece i pomocy panujących książąt, kościoły te już od samego początku odznaczają się pewną monumentalnością. Układ ich przypomina kościoły cysterskie, ale proporcye wnętrza są szlachetniejsze od cysterskich, prezbiteryum wydłuża się znacznie, wnętrza stają się wynioślejszemi, a za wzorem Asyżu buduje się nawę poprzeczną. Materiałem budowlanym jest cegła, a kamień ciosowy służy do ozdoby.

Najstarszy zabytek franciszkańskiej architektury, kościół w Zawichoście pod Sandomierzem (1245) nosi na sobie jeszcze cechy romanizmu, podczas gdy najmłodszy kościół klasztorny w Nowym Sączu (1297) rozwinięty jest już w stylu skończonego gotycyzmu.

W budowlach franciszkańskich w Polsce odróżnić też możemy trzy epoki rozwoju.

W pierwszej, materiałem budowlanym jest cegła; z niej tworzą się ściany i glify otworów okiennych. Architekt franciszkański ma tutaj do walczenia z trudnościami ostrołukowej konstrukcyi, wymagającej użycia kamienia ciosowego na gurty, żebra i dinsty. Musi się ona liczyć z naturą użytego do budowy materiału i dla tego zamyka prezbiteryum prostą ścianą, bo wielokątne zamknię-





1

2

3

cie trudnem jest do wykonania w cegle i nie pozwalała rozwinąć sklepienia namiotowego w prezbiterium. Nie zna on również znaczenia szkarp — używa wprowadzie lizen na miejscach, które później zajmą szkarpy — ale służą mu one głównie do ozdoby ścian i fasad kościelnych, w braku więc szkarp, ściany główne muszą mieć niezwykłą grubość. Cegła, jako materiał budowlany, nie pozwala również na użycie tak ważnego czynnika w architekturze, jakim są gzymsy. Ściany występują więc z fundamentów już w całej swej grubości.

W drugiej epoce franciszkańskiego budownictwa, w epoce rozwinięcia form gotyckich, niedostatki te nikną pod wpływem kamienia użytego do budowy — epoka trzecia odznacza się już budowlami ciosowymi we formie skończonego stylu ostrołukowego.

Jeszcze jedną charakterystyczną cechą tej architektury jest użycie rozetowania w ślepych oknach czyli nyszach ożywiających puste ściany kościelne.

Krakowski kościół franciszkański zbudowany prawdopodobnie między r. 1252 a 1269 należy do pierwszej epoki budownictwa ceglanego na przejściu od epoki romańskiej w gotyką. Pierwotny jego układ przedstawiał krzyż grecki o czterech ramionach (szerokość nawy poprzecznej 7·25 metrów, jej długość 28·30 metrów, długość pierwotnego prezbiterium 10 metrów, jego szerokość 8·35 metrów, szyja czyli ramię zachodnie 8·84 metrów; grubość ścian 1·25 metrów). Brak szkarp zewnętrznych wymaga znacznej grubości ścian, aby powstrzymać parcie sklepień. Pierwotne (znacznie krótsze) prezbiterium, jak tego wymagała trady

franciszkańskich budowli, zamknięte było prostą ścianą ze szczytem, takim samym, jaki dzisiaj widzimy od strony ulicy Brackiej.

Dzisiejsze prezbiterjum, wielokątnie zakończone ciosowymi gładkami okien, silnymi szkarpami zewnętrznymi i gotyckimi gzymsami jest budową późniejszą. Wspomnieliśmy wyżej, że kardynał Oleśnicki w r. 1436 po raz drugi poświęcał kościół, może być, że poświęcenie to odbyło się wskutek dobudowania przedłużonego prezbiterjum. W krzyżu kościoła na wysokich gurtach wznosiła się ceglana wieża, przechodząca według wszelkiego prawdopodobieństwa w ośmiokąt. Wieżę tę zapewne zdobyli framużki, arkadowe fryzy i bliznie okna i może z wyglądu swego podobną była do równocześnie zbudowanej dzwonnicy franciszkańskiego kościoła św. Jakóba w Sandomierzu. Za panowania Kazimierza Jagiellończyka, jak wspomina Długosz, wieża ta a raczej dzwonnica osłabiona pożarem i silnym uderzeniem dzwonów runęła, waląc sklepienie chóru kościelnego i nigdy później odbudowaną nie była. Na jej zaś miejsce wystawiono w XVI w. nową dzwonnice przed wejściem bocznym do kościoła, od strony ul. Brackiej, dziś nie istniejącą, którą następnie Jan Klethner, mieszczanin krakowski własnym kosztem odbudowywuje. Wieżę tę zbudowano w r. 1563 za staraniem O. M. Stanisława Kwiatkowskiego, gwardyana konwentu, a wspomniany już poprzednio X. Wyszkowski opisuje ją, że „była“ murowana z cegły i kamienia, dosyć wysoka i obszerna, w kwadrat na czterech piętach kamiennych umocowana, ma kształt bram czterech t. j. jedna w ulicę Bracką,

druga w babiniec kościelny, trzecia ku wschodowi na cmentarz, czwarta ku zachodowi, także na cmentarz. Na drugiej kondygnacji tej wieży nie masz prócz okien wielkich po jednym w każdej ścianie wybitem i wiązań drewnianych dobrze zdrowych. Zawieszony jest dzwonek w jednym oknie dobrze utwierdzony, nie wielki, ze sznurem za konających. Na trzeciej kondygnacji zawieszony jest dzwon wielki, z materyału bardzo przedniego, w głosie wdzięczny i miły, do którego rozkołysania i dzwonienia potrzeba czterech ludzi, a czasem zdolniejszych trzech. Okien także cztery, z których jedno okno ku ulicy Brackiej ma ganek żelazny w różne floresy wyrabiany, częścią malowany i złożony, a to dla orkiestry podczas uroczystości, do ogłoszenia wystawiony, na którym stoją dwa kotły miedziane, dużo podtyrane, gdyż już stare, jednak w potrzebie przydatne. Czwartej kondygnacji tej wieży nie masz, ale pokrycie stanie za nią, gdyż jest w kopułę ustawione i kosztowne, bo miedzią obite, a to za staraniem O. M. Modesta Wybranowskiego, gwardyana konwentu w r. 1645. Dzwon zaś ten wielki jest lany, jako się wyczytuje ze słów na nim „Hoc opus est factum per M. Berardum sub. A. D. 1462 ad Honorem Seraphci st. Antonii B. Bernardini“, lecz ten w r. 1624 urwał się podczas dzwonienia na nieszpór i spadł aż na samą ziemię, przebiwszy na drugiej kondygnacji sklepienie i siebie tylko w tym obraziwszy, że ucho jedno przy nim ukruszone zostało, co było prognostykiem, gdyż przez różne między sobą Ojcowie rostyryki rozdzieleni na prowincye w tym roku zostali. Byłby znowu takowy przypadek stał się z r. 1624

w r. 1771 za zakrystyaństwa X. Bonawentury Si-
tońskiego, lecz on dostrzegłszy, zapobiegł jak naj-
prędzej, kazawszy w kilkoro obwieść szynami że-
laznami i utwierdzić mocno na około niego. W roku
znowu 1782 w oktavę Bożego Ciała za zakrysty-
aństwa X. Melchiora Bargiera podczas dzwonie-
nia, urwało się serce i w tym zamachu wypadło
na ulicę oknem przez ganek nikomu z ludzi nie-
szkodząc, padło na ziemię i złamało się, a zatym
musiał na hutę jechać i nowe kazać ułać, lecz i to
nie długo trwało, albowiem w r. 1786 postrzegłszy
X. Wincenty Wyszkowski, zakrystyan, iż to serce
niesfornie było zrządzone, bo czworograniaste, psu-
jąc i strzępiąc brzegami swemi w bijące miejsce
dzwonu, a lękając się z rozbicia przypadku, nara-
dziwszy się z magistrem dzwonów lejących, na
nowo całe serce nie już przelać, ale przekuć po-
starał się“. Utrzymuje się podanie, że dzwonnice
kazał zburzyć generał pruski, gdyż mu mieszka-
jącemu w domu naprzeciw kościoła, dzwony spać
nie dawały.

Z czasów pierwotnej budowy dochowała się
do dziś dnia facyata od strony ulicy Brackiej,
w której obecnie spodem zrobiono nowe wejście
i kruchtę do kościoła, szpetną niestety przy-
budowę.

Facyata tej ściany ma skrajne lizeny na prze-
dłużeniu ścian bocznych: lizeny te pokryte są da-
szkowatopłaską cegłą, tworząc frontoniki, zam-
knięte w trójkąt linią wystających cegieł. Ożywia
ona skromną, gładką facyatę, a podstawie szczyto-
wej ściany nadaje wyraz siły. Do ożywienia tego

płaskiego frontonu służą ozdobne pasy w rodzaju rromańskiego fryzu arkadkowego, skonstruowanego

przez wprowadzanie lekko-lukowogiętej cegły w budowę ścian.

Wchodząc do kościoła od ul. Brackiej znajdujemy się w nawie poprzecznej t. z. transsepcie; nawa przednia nie dotyka wprost poprzecznej, lecz łączy się z nią za pośrednictwem ramienia na osi prezbiterium.

Z pierwotnej budowy kościelnej w stylu przejściowym po licznych pożarach, oprócz ścian i frontonów bocznych oraz dwóch framug okiennych

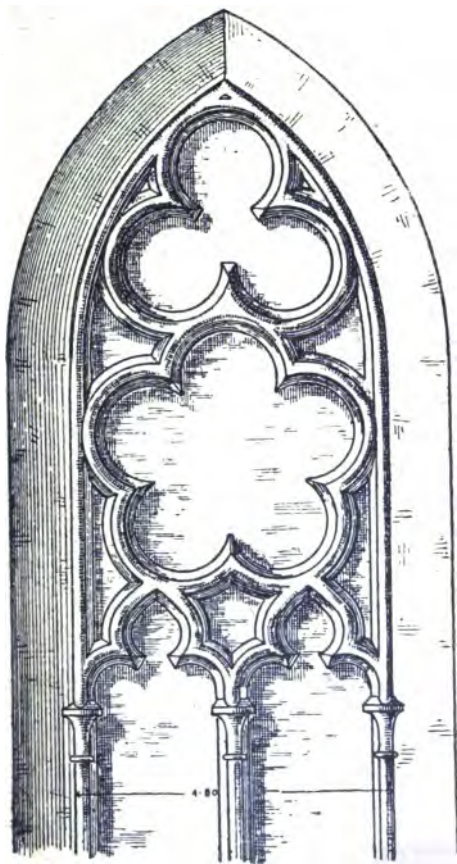


Fig. 3. Maswerk gotycki.

z rozetowaniem nie nic. Po napadzie szwedzkim w r. 1655.

J. Muczkowski: »Kościoły

nasz stał się pastwą płomieni, nawa główna przebudowana została i dotrwała aż do pożaru w r. 1850. Restauracya w r. 1853 przez budowniczego Karola Kremera dokonana, nadała jej kształty niemieckiego pseudoromanizmu, zupełnie nie zgodnego z architekturą innych części kościoła. Sklepienie w nawie poprzecznej po pogorzezi w r. 1850 budował krakowski budowniczy Beym przez śląskich murarzy.

Nawa przednia oddzielona od wschodniej części kościoła jest znacznie szerszą od prezbiterium i dopiero w XV wieku dobudowaną została. Mieszczanin krakowski Marcin Popiołka testamentem w aktach radzieckich w r. 1410 zeznanym, zapisał bowiem na budowę wielkiego chóru konwentowi OO. Franciszkanów sto grzywien praskich.

Pierwotny budynek miał rozetowania w oknach znajdujących się w każdej z trzech ścian ramienia krzyża. Niestety rozetowania te wylupane zostały, a otwory obszerne o ceglanych gładkich zamknięto ostrołukiem. Szczęśliwym trafem po pożarze w roku 1850 odkryto w prezbiterium dwa zamurowane okna z pięknie zachowanymi kamiennymi maswerkami, należącymi jeszcze do pierwotnej budowy (zob. fig. 3). Okna te są najstarszym w Polsce wzorem gotyckich maswerków, ułatwiających oszklenie okien i przypuszczać można, że wszystkie inne okna franciszkańskiego kościoła były do tych podobne.

IV.

Zwewnętrznego urządzenia kościoła po pożarze w r. 1850 nic nie pozostało; nie możemy też powiedzieć jak kościół ten przed nadpadem Szwedów w r. 1655 wewnątrz wyglądał. W pożarach nawiedzających klasztor spłonęły wszystkie dokumenta i inwentarze kościelne, zachowany jednakże dziwnym trafem inwentarz z roku 1792, spisany z drobiazgową dokładnością przez ówczesnego zakrystyana konwentu X. Wincentego Wyszkowskiego, daje nam niejaki wyobrażenie, jakie skarby i zabytki mieścił w sobie kościół nasz aż do pożaru w r. 1850.

Idąc za nim zaczniemy od wielkiego ołtarza. Wystawiony w roku 1594 przez prowincyała Jana Donata Caputo z Copertynu, a następnie w latach 1636, 1754 i 1777 odnawiany, był zbudowany z marmuru, „rzeźbą złocistą przykształcony i czterema słupami marmurowymi utwierdzony“. Miał ten ołtarz dwa obrazy, jeden przedstawiający „Odebranie ran św. Franciszka od Chrystusa Pana“, drugi zawieszony nad nim z wyobrażeniem „Koronacy Matki Boskiej przez św. Tróję“. Po obu stronach ołtarza widzimy do dziś dnia dwie średniowieczne płyty nagrobkowe gotyckie, pochodzące rzekomo z XIII w., będące jednak falsyfikatami późniejszej epoki. Jedna z nich przedstawia rycerza w zbroi XV wieku i hełmie na głowie, z buzdynem w lewej ręce, a prawą opartą na mieczu u boku zawieszonym. U stóp tarcza z wypukłym orłem, a dokoła tablicy biegnie napi

MCCLXXX obiit illustrisimus princeps et dns Wladislaus dictus dux Cracov“. (Calis?). Od najdawniejszych czasów tablica ta uchodzi za grobowiec Bolesława Wstydl., który wedle kronik współczesnych w klasztorze franciszkańskim pochowany został.

Z drugiej strony wielkiego ołtarza widzimy na płycie kamiennej wyrzeźbioną postać mnicha w habicie reguły św. Franciszka, w czapce na głowie, z rękami na krzyż założonemi. W napisie minuskułami gotyckimi dokoła biegnącym a mocno zniszczonym daje się odczytać rok 1494 i imię „Martinus de Cracovia prowincyalis“, reszta mniej czytelna. Obydwie rzeźby rycerza i zakonnika nie są jednak współczesne i pochodzą z XV w.

Historia tych dwóch nagrobków jest dosyć ciekawą, aby jej tutaj nie przytoczyć. Obydwie te rzeźby grobowe stanowiły dawniej jedną płytę kamienną. Płyta z wyobrażeniem zbrojnego rycerza wmurowana poprzecznie w ścianę chóru większego, długi czas zasłoniętą była przypierającemi w tem miejscu do ściany stallami.

Dopiero w r. 1776 Ojcowie krakowskiego konwentu, poszukujący oddawa miejsca, gdzie Bolesław Wstydlivy pochowanym został, po usunięciu zniszczonych stall, zobaczyli ów kamień z wizerunkiem jakoby króla Pudyka. Po wyważeniu kamienia natrafił wspomniany już X. Wyszkowski na framugę, a w niej trzy szkielety. „Zrozumiawszy niepewność złożenia ciała króla Pudyka dla tych trzech głów, począłem rozważać, coby znaczyły te trzy głowy za jednym kamieniem złożone, a tymczasem murarze nachyliwszy z framugi cały kamień na widok, aż w tym razie pokazuje się

na drugiej stronie kamienia tego rznęta osoba w habicie zakonnym. Czemu ja dziwić się, będąc od historyków dawniej przeświadczony, dochodzić umyśliłem, że już nie w tej framudze zaraz po śmierci króla Pudyka ciało było złożone, ale w inszem miejscu, a z czasem dla rozruchów częstych w Królestwie Polskiem, jako też spustoszeń i ogołoceń od nieprzyjaciół i pożarów tak ogniem jako i powietrzem kilkakrotnem przez dawnych ojców, w miejscu, bezpiecznem złożyć nie zaniechali. Powtóre zapędzając się w myślach i poglądając się na złożone zwłoki, osobliwie głowy tak nieboszczyków, jakoteż osoby na kamieniu rznęte, wpadła mi w myśl osoba króla Pudyka (o którym dało mi się czytać w Historji, iż był wzrostu niskiego, głowy małej, proporcjonalnej, oczu na dół spuszczonych, zawsze dla powieków nad oczyma spadzistych, a ztąd nazwany Wstydlivy), postrzegam w tym punkcie, iż jedna z tych głów trzech zdaje się we wszystkim podobna w całości zachowana, tak jak czytałem w opisie monarchy tego. Druga głowa w całości swojej ogromna w równości podobna, pokazała mi się w oczach do osoby na drugiej stronie kamienia rznętej, a ta nie inna zapewne zostaje tylko tego, co i rznęty zostaje. Trzecia zaś, jakieyby osoby między temi dwoma głowami zachowana została śladu nie znajduję, lecz wnoszę sobie tak: Jeżeli mógł być na tym samym kamieniu rznęty wyraz osoby pierwszego gwardyana konwentu tego i od ojców dawnych wraz z kośćmi Pudyka króla złożone kości tego gwardyana, czemuż i trzecia kości którego ze zmarłych zakonników (osobliwie) była króla Pudyka



i błog. Salomei, którzy to z świętobliwości życia słynęli, to jest P. Raymundus Secretarius B. Salomeae qui est Cracoviae sepultus die 17 Julii 1272, lub P. Boguslaus Confessor B. Salomeae qui est Cracoviae sepultus die 19 Septembris 1299) nie mieli dla jakiej na przyszłość zachować pamiątki, a ztąd wnosić można, że z tych dwóch wyżej wspomnianych jedna być musi wraz z zwłokami króla Pudyka złożona. Po dobytciu tego kamienia, zrobiwszy stolarz drewnianą szufladkę, wszystkie kości i trzy głowy w nią zostały włożone i zagwożdżone, a przez mularzy w tey samey framudze zamurowane. Kamień zaś przez połowę piłą przerznawszy przeniesiony został w r. 1778, jeden z wyrazem króla Pudyka przed wielki ołtarz św. Franciszka ad Cornum Ewangelii, druga połowa kamienia tego z wyrazem O. Gwardyana ad Cornum Epistolae. Tyle X. Wyszkowski. — Dzisiejsza nauka uważa rzeźbę rycerza za falsyfikat XV stolecia ze względu na kształt liter napisu niezgodny z uzbrojeniem rycerza XV wieku. — Mnich pozostanie zmarłym 1494 Marcinem z Krakowa, prowincyałem Franciszkanów.

Fundatorowi franciszkańskiego kościoła należał się nagrobek i obowiązkowi tego dopełniła nasza Akademia umiejętności, zamieszczając na ścianie prezbiterium epitafium pamięci króla Pudyka poświęcone z rytą postacią, wziętą z współczesnej pieczęci.

Największą ozdobą franciszkańskiego kościoła były sławne na całą Polskę stalle, arcydzieło sztuki snycerskiej; podobne do nich ale skromniejsze znajdują się w kościele poznańskich Franciszkanów.

Miały one obrazy malowane na miedzianej blasze, a przedstawiające sceny z żywota św. Franciszka i św. Antoniego z Padwy. Stalle te „cisowem drzewem, hebanem, perłową macicą nabijane, termusy szczerohobanowe, różne kunszty z perłowej masy nabijane i wyrabiane i wysadzone na sobie mają“. Kto był ich autorem, nie wiemy; wprawdzie historyk zakonu X. Biernacki przypisuje je X. Adamowi Siecha z Pyzdr, prawdopodobnem jest atoli, że O. Siecha był raczej fundatorem tych stall.

W pożarze r. 1850 stalle te, a z niemi także dwa wspaniałe obrazy pędzla Tomasza Dolabelli stały się pastwą płomieni. Obrazy te malowane w r. 1613 przedstawiały: „Sąd ostateczny“, tudzież „Boga zagniewanego na grzeszników, za którymi św. Franciszek i św. Dominik się wstawiają“. — Były te obrazy tak piękne, „że im się cudzoziemskie geniusze dziwią i chwala, a nawet sam Stanisław August Poniatowski, król polski oglądając tę sztukę za cud poczytał“.

Z licznych nagrobków w tym kościele się znajdujących wspomnieć należy pomniki Jana Kochanowskiego i jego bratanka Piotra, znakomitego tłumacza „Jerozolimy wyzwolonej“ Tassa i „Orlanda szalonego“ Ariosta. Popiersie z białego marmuru przedstawia poetę, dnia 2 września 1620 w 54 roku życia zmarłego i w podziemiach franciszkańskiego kościoła pochowanego. Pomniki to nowoczesne, sprawione kosztem Towarzystwa naukowego.

Są jeszcze nagrobki Stanisława Zawady (1685), oraz Sebastjana Petrycego, profesora Akademii krakowskiej, biegłego lekarza i tłumacza dzieł Arystotelesa na język polski. Słowa Petrycy na całą



Polskę, jako dobroczyńca ludzkości, a gdy umarł w r. 1616 mieszkańcy długo na jego grobie płakali, mówiąc: „już też z nim wszyscy musimy iść do grobu“. Wdzięczny lud zachował jego pamięć w przysłowiu: „Już mu i sandomierski doktor nie pomoże“ — urodził się bowiem Petrycy w Sandomierzu. Zagięły natomiast pomniki Marcina Wybranowskiego i Stanisława Wielopolskiego.

Tuż obok drzwi do krużganków klasztornych wmurowany był piękny gotycki pomnik z czerwonego marmuru Femki Borkowej, żony Jana Borka, stolnika sandomirskiego (1373), z wykutą postacią tej pani w płaskorzeźbie z czerwonego marmuru. Wysokiej on był wartości tak pod względem sztuki jak i historyi, ale niestety w ostatnim pożarze przepalony, znikł bez śladu...

Nakoniec wspomnieć należy jeszcze o wspólnych organach, największych w całym Krakowie, a zbudowanych w r. 1655. Niestety organy te zepsute w r. 1808, nie były już więcej używane, gdyż za restauracją ich żądano 60.000 złp. W pożarze roku 1850 organy te także stały się pastwą niszczącego żywiołu.

V.

Do prezbiterium po prawej jego stronie przytyka mała i niska sala ze sklepieniem ostrołukowem, zakończona od wschodu trzema bokami ośmiokątą. Budowa ta pochodząca z pierwszej połowy XIV wieku wtłoczona jest w węgiel, który tworzą ramiona krzyża na planie

kościół. Była to pierwotna zakrystya, na co wskazują odkryte przy ostatniej restauracyi schody, prowadzące do dawnego dormitarza na piętrze i na których to schodach, jak już wyżej wspomnieliśmy, zamordowany został Tenczyński. (Porównaj plan).

Z zakrystyi tej wchodzimy przez wspaniałe marmurowe odrzwia w roku 1684 przez O. Waleriana Gutowskiego fundowane, do drugiej sali, która w r. 1599, jak wspominają inwentarze kościelne było jeszcze oratorium kościelne. Oratorium to przerobiono na skarbiec kościelny w roku 1686 a w r. 1778 przemieniono na zakrystę za staraniem X. Kassyana Korczyńskiego, gwardyana konwentu. Zakrystya ta „całkiem wewnątrz nowo urządzona — pracą IMC. P. Łagowskiego, stolarza mieszczanina krakowskiego, Rojewskiego snycerza co do rzeźby, P. Marcina Turego malarza co do złocenia, P. Gutowskiego malarza co do niektórych obrazów“, przyozdobioną została.

Skarbiec franciszkański zawiera piękny relikwiarz mosiężny w kształcie monstrancyi z XV wieku — renesansową puszkę na komunikanty w kształcie kielicha, z drugiej połowy XVI w. — kilka kielichów złożonych z XVII wieku.

Aż do roku 1795 kościół franciszkański miał sześć wspaniałych kaplic; trzy z nich atoli obok krużganków kościelnych t. j. św. Jana Chrzciciela czyli włoska, św. Eligiusza czyli złotników i św. Klary czyli muzyczna przez rząd austriacki po zajęciu Krakowa na składy administracyi tabaczej zajęte, pomimo zwrotu ich konwentowi, do służby Bożej przywrócone nie zostały.

Nie od rzeczy jednak będzie przedstawić pokrótce historię tych kaplic.

1) W XVI w. razem z królową Boną przybywają do nas na dwór królewski liczni synowie Italii i zawierają tutaj bractwo włoskie. Należą do niego nie tylko kupcy nacyi włoskiej, ale także artyści, rzeźbiarze i dworscy urzędnicy. Konfraternia obok popierania interesów materialnych swych członków, ma także i cele religijne na oku. W pierwszą niedzielę kwietnia zgromadzają się Konfratryzy w Kaplicy św. Jana Chrzciciela u Franciszkanów, celem wyboru zarządców Bractwa. Kierownikiem duchownym Bractwa jest „X. Corrector“ w osobie jednego z XX. Franciszkanów władający językiem włoskim.

Kiedy Konfraternia objęła tę kaplicę w posiadanie, nie wiemy, pewnem jest jednakże, że w XVII w. już się tam znajdowała.

Kaplica ta „sztukaterią i pikturą przednią kondekorowana“, do niedawna przeznaczona na salę gimnastyczną, znajduje się w głównym kwadracie klasztoru i prowadzą do niej piękne odrzwia z krużganków klasztornych fundowane przez Szymona Muti, mieszczanina krakowskiego w roku 1634. Tutaj to odbywali Włosi nabożeństwa, z których główne przypadły na św. Jana (24 czerwca) i Matkę Boską Loretańską (10 grudnia). Bracia ubrani w białe kapy biorą udział we wszystkich ważniejszych uroczystościach kościelnych, a ciała swoje grzebią w podziemiach kaplicy, hojne czyniąc ofiary na rzecz bractwa. W historii tej kaplicy ważnym wypadkiem są odwiedziny ambasadora Rzeczypospolitej weneckiej Morosiniego, który

bawiać w Krakowie w r. 1684, z wielkimi honoraini witany był przez swych rodaków.

W wielkim ołtarzu znajdowała się rzeźba przedstawiająca Chrzest P. Jezusa w Jordanie. Obraz ten wykonał Baltazar Fontana z Como z marmuru czarnego i czerwonego z kamieniółmów OO. Karmelitów bosych na Czernej.

Bractwo nasze niezbyt długo cieszyło się świętnym rozwojem. W roku 1702 zajmują wojska Karola XII Kraków, pałac i niszcząc wszystko po drodze. Bractwo w obawie o całość swych wspańiałych aparatów kościelnych wysyła je do przechowania do Wrocławia do tamtejszych Kapucynów, ale szwedzki najezdzca nakłada na Włochów kontrybucyę w kwocie 5.000 tyńfów i bracia chcąc nie chcąc, muszą sprzęt jeden po drugim sprzedawać, aby haracz zapłacić. Od tej chwili zaczyna się powolny upadek włoskiej Konfraternii. W epoce sejmu czteroletniego budzi się bractwo na chwilę do życia, ale jego członkowie to już nie rodowici Włosi; powstanie Kościuszki wyciąga nowe ofiary na potrzeby ojczyzny, więc i bractwo daje resztę swych kosztowności, a utraciwszy majątek po dwóch wiekach istnienia, opuszcza swą kaplicę i przenosi się do kościoła św. Barbary.

2) Kaplica św. Eligiusza czyli Złotników w południowem ramieniu krużganku, w części ku wschodowi wysuniętej, przytyka do dzisiejszej sali Muzeum Baranieckiego, w XVI w. kaplicą jeszcze węgierską zwana, którą odtąd zajmuje cech złotników. „Kaplica ta, w której bywa co suchedni za dusze zmarłych nabożeństwo raz do roku z kazaniem wystawieniem N. Sakra-

mentu, z odpustami na święto św. Eligiego biskupa, patrona tego kunsztu; co święto, co niedzielę odprawuje się Msza św., którą w pięknym porządku panowie złotnicy konserwują i za swoim kluczem i dyspozycją mają“ (Pruszcz).

Jesto to sala dużych rozmiarów, sklepiona beczkowo, z pilastrowanemi ścianami podpartemi na zewnątrz dwoma silnemi szkarpami. Ozdobne wejście renesansowe do niej jeszcze dzisiaj jest widocznem.

W głównym ołtarzu umieszczony był obraz patrona cechu św. Eligiusza, którego relikwie panowie cechowi ze szczególniejszą czcią i nabożeństwem przechowują.

W r. 1796 Austriacy zajmwszy Kraków wypędzają cech z jego kaplicy, którą zamieniają na skład tytoniu. Protestuje przeciw temu cech ale bezskutecznie, więc OO. Franciszkanie odstępują mu kaplicę św. Salomei.

3) W wirydarzu na wewnętrznym dziedzińcu krużganków stała kaplica św. Klary czyli Muzyków. Miała w roku 1610 swój początek i aparaty, na św. Grzegorza i św. Cecylię swą patronkę muzycy odprawowali swe nabożeństwa „ale że jednych powietrzem morowem, drugich Pan Bóg zniósł, trzecich ubóstwo ciężkie ścisnęło, nie masz gdzie się czego upominać“.

4) Przez pięknie wykute drzwi w nawie poprzecznej, po lewej stronie kościoła wchodzimy do barokowej kaplicy z XVII w. Była ona dawniej ciesielską, „w której odprawiali swoje nabożeństwa suchedniowe, lecz po zniesieniu Zakonu To-

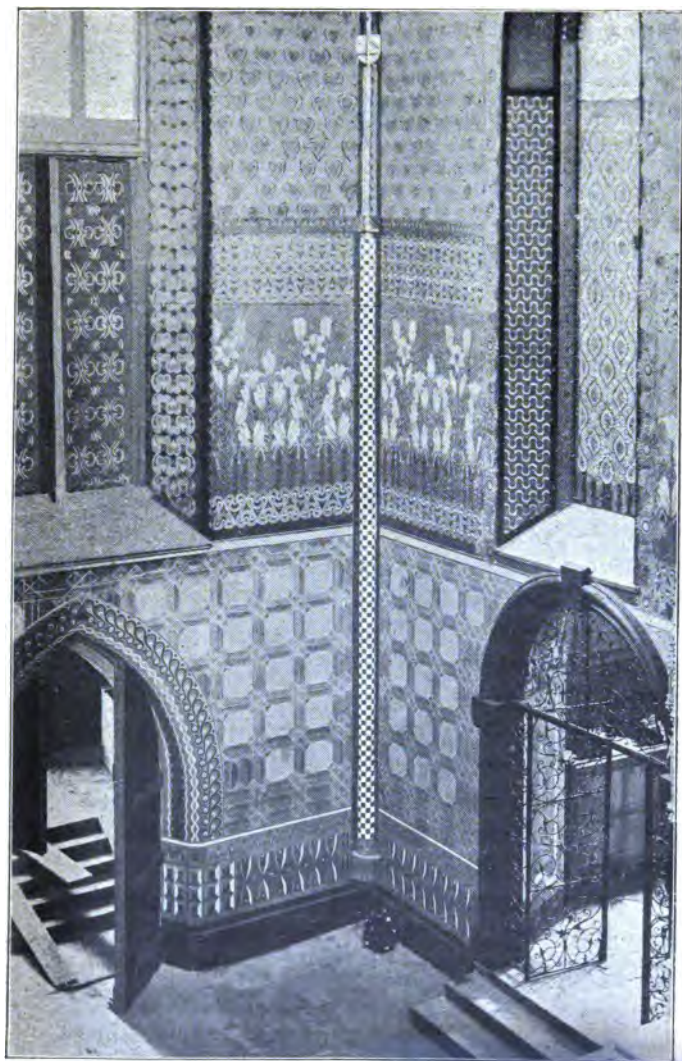


Fig. 4. Wejście do kaplicy św. Salomei.

warzystwa Jezusowego z rozkazu miasta przenieśli się do kościoła św. Macieja w r. 1770^a i odtąd kaplica ta nosi nazwę św. Salomei (fig. 4).

Zwłoki świątobliwej królowej, po przewiezieniu ich ze Skąły w r. 1269 pogrzebione były w chórze franciszkańskiego kościoła i dopiero w r. 1630 za staraniem O. Franciszka Marcinkowskiego przeniesione zostały do tej kaplicy i w ołtarzu złożone. Ważną w dziejach franciszkańskiego zakonu rolę odegrała św. Salomea, córka Leszka Białego i Grzymisławy, królowa Halicza i Węgier. Po śmierci swego męża Kolomana w r. 1241 wraca z Węgier do Polski. Idąc za przykładem córki króla czeskiego Ottokara sprowadza do Polski żeński zakon reguły św. Franciszka, Klaryskami albo Damianitkami zwany i osadza go w Zawichoście. Na kapitule franciszkańskiej w Sandomierzu w r. 1245 przywdziewa Salomea habit franciszkański i „dwadzieścia ośm lat w zakonnym swym żywocie świątobliwie trwając w modlitwach, postach i przykładach cnót wszystkich żyjąc, siostry zbierając, panienki swoje duchowne świątobliwem życiem budując, w pokorze wielkiej przeżyła“.

Kaplica imienia tej świątobliwej królowej zdobną była w malowidła ścienne, przedstawiające historię z jej życia „pracą brata Adama Swacha, zakonu naszego, osobliwej pilności dokładającego i nieustannego, gdyż jak jest obszerna i wysoka tak niedługiego czasu mu zabierała w dokończeniu, bo zacząwszy od dnia 19 kwietnia, skończył dnia 24 lipca 1720 r. z zadziwieniem wielu w tej sztuce do dziś dnia biegłych“.

W podziemiach kaplicy spoczywają kości rodziny Morsztynów, których piękne barokowe nagrobki do dziś dnia zdobią ściany kaplicy.

5) Po lewej stronie kościoła przypiera do nawy głównej obszerna kaplica Męki Pańskiej, fundowana (1620 r.) przez biskupa Marcina Szyszkowskiego dla bractwa tegoż imienia, które również temu biskupowi zawdzięcza swój początek.

W kaplicy tej zwraca naszą uwagę piękny renesansowy pomnik Piotra Wesseliniego († 1594). „Dobrze zasłużony w młodości panu swojemu“, przybył on z królem Stefanem Batorym do Polski, w r. 1576 tutaj uzyskał indygenat i odznaczył się w wyprawach wojennych pod Gdańskiem, Połockiem i Wielkimi Łukami. „Inszych acz niemało Węgrów przyjechało przy tymże królu, wszakże ten był najznacniejszy w łasce królewskiej i tu się w Polsce sposobił na się i na potomstwo w majętność ziemską, a znacznie“.

Kłęcząca postać Zbawiciela na środku kaplicy, pochodzi z fundacyi biskupa Szyszkowskiego, założyciela Bractwa Męki Pańskiej.

Budzący się w drugiej połowie XVI w. duch reformacyi i szybki wzrost przeniesionych z zachodu nowinek religijnych, wywołuje potrzebę wsparcia i umocnienia zachwianej wiary katolickiej. Najlepszym środkiem do tego są pobożne bractwa, łączą one bowiem silnym węzłem masy ludowe z kościołem, a wzbudzając wstręt do herezyi i nienawiść do odszczepieńców, przyczyniają się niemało do podniesienia ducha religijnego w narodzie. Oprócz obrony zagrożonej wiary, mają brac-

stwa za zadanie, nieść pomoc materyjalną i moralną pociechę cierpiącym i w niedostatku będącym i w ten sposób wypełniają praktycznie „Naśladowanie Chrystusa“.

Takie też obowiązki włożył na Bractwo Męki Pańskiej, jego fundator X. biskup Szyszkowski. Bractwo to założone w r. 1595 cieszy się w Krakowie wielką popularnością, skoro nawet królowie Zygmunt III, Władysław IV i Jan Kazimierz zapisują się w poczet jego członków i odziani w czarne kapy biorą udział w publicznych procesjach brackich. — Biskupi krakowscy Szyszkowski, Zadzik i Gembicki bywają na schadzkach brackich — a mieszczanie krakowscy ubiegają się o zaszczyt pełnienia obowiązków pisarzów brackich.

Oprócz zwykłych surowych praktyk religijnych polecił założyciel braciom: „niezgodne jednać, pokój z nieprzyjaciółmi czynić, obłądzone na drogę zbawienną nawodzić, nieumiejętne uczyć, więźnie nawiedzać, jałmużnami opatrywać, albo pociechą jaką i radą cieszyć i ratować“. Wśród tych zajęć nie zapominają bracia także o dobru Rzpltej, bo oto „w r. 1646 uchwalono procesyą na zamek z innemi bractwami, a to względem sejmu, który się w Warszawie odprawował“. W r. 1673 na intencyę Królestwa Polskiego, aby je Pan Bóg za przyczyną św. Salomei od Turka, nieprzyjaciela Krzyża św. zawarować i obronić raczył“, odbywa Archikonfraternia pobożną pielgrzymkę do Grodziska, gdzie ta święta w zakonnem ustroniu, żywot swój pędziła.

„Między inszemi uczynkami pobożnemi, któremi to Bractwo według powinności swojej, znak

miłości ku bliźniemu nietylko pokazać, ale y rzeczą samą wykonywać sobie postanowiło — mają Panowie Starsi — nawiedzić wszystkie więźnie: y naprzód omywszy i ochędożywszy wszystkie y dawszy jeśliby kto tego potrzebował, koszulę nową albo suknią, przywieść wszystkich do spowiedzi, do skruchy y do Stołu Pańskiego“ — potym jeśliż bydź może obiad im dać, aby wszyscy wspólek jedli y pożegnawszy je odisz, z taką jednak ochroną, aby suspicia żadna na Bractwie nie została y co nieprzystojnego.

Opieka nad więźniami, jest jak widzimy jednym z gorących zadań bractwa. A więc mają bracia „w Wielki Piątek, upatrzyszy sobie jakiego więźnia, od czasu niemałego więzieniem obciążonego, któryby z przygody jakiej, albo z nieszczęścia był więziony, y byłby ogołocony z przyjaciela, a byłaby nadzieja wyszcia, gdyby ratunek jaki y pomoc zkąd była, ażeby y Bogu y ludziom y sobie mógł być jeszcze pożyteczny: otóż staranie jakoby największe bydź mogło czynić mają u urzędu y u tych, u którego w mocy on więzień był, aby był z więzienia wyzwolony y wypuszczony“.

To wyzwalanie więźniów połączone było z pewnemi ceremoniami, które szczególnie w czasie Wielkanocnym w sposób uroczysty się odbywały. W Środę Wielkiego Tygodnia otrzymywało bractwo listę więźniów, których następnie sprowadzano na ratusz i do spowiedzi przygotowywano. W Wielki Czwartek więźniowie odziani w szaty, staraniem bractwa sprawione, przystępowali w tak zwanej „pańskiej izbie“ na ratuszu królewskim w obecności X. Archiprezbytera Marcjanna kościoła

i panów rajców do Stołu Pańskiego, a po skończonem nabożeństwie zasiadali do wspólnego stołu, przy którym bracia więźniom posługi czynili.

Po skończonym obiedzie odbywała się ceremonia umywania nóg, poczem pisarz bracki odczytał nazwiska tych, których za staraniem bractwa obdarzono wolnością. — Przywilej ten nadał bractwu król Władysław IV, protektor bractwa. Burmistrz pocałowaniem w czoło przywracał uwolnionym cześć obywatelską, poczem mężczyźni przybrani w czarne kapy, a niewiasty głowy chustami obwiązawszy, z świecami jarzącymi szli w uroczystej procesyi do kościoła franciszkańskiego. Jeżeli między uwolnionymi więźniami znajdowali się tak zwani głównicy, t. j. od kary śmierci uwolnieni, to ci szli na przedzie, trzymając w rękach trupie głowy i śpiewając pieśń „O duszo, jakżeś droga“. Przed ołtarzem Matki Boskiej Bolesnej wysłuchawszy kazania i leżąc krzyżem na ziemi, uwolnieni więźniowie wprowadzeni byli do kaplicy Męki Pańskiej, poczem rozebrawszy się z kap, ze skruszonym sercem do domów swych wracali.

6) Jedno ramię gotyckiego krużganku po prawej stronie nawy głównej, ujęto w r. 1897 ściankami w kaplicę pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej „od dawnych czasów, cudami, łaskami i pociechami nie tylko w Krakowie ale po całym Królestwie i extra sławną“.

Obraz w ołtarzu Boga Rodzicy o nader pięknym i rzecwnym wyrazie boleści, malowany na drzewie na tle złotem, nie pozbawiony cech artystycznych, pochodzi z pierwszej połowy XVI w. i obecnie przez krakowskiego malarza, p. Abra-



Fig. 5. Widok krużganków w kościele.

mowicza odnowionym został. Sama zaś kaplica odmalowana polichromią, staraniem przeora konwentu O. Reissa, kosztem niedawno zmarłego Radcy dworu, Hilariona Hankiewicza, przez malarzy Niżyńskiego i Stefana Matejkę pod artystycznym kierunkiem prof. Wł. Łuszczkiewicza. Obok ołtarza obraz wotywny z r. 1596 i piękny monument renesansowy Jana Gemmy, doktora medycyny, Weneccyanina, lekarza przybocznego austriackiego arcyksięcia Karola i naszego króla Zygmunta III. Ma ta kaplica jeszcze drugie renesansowe mauzoleum Jakóba Roszkowicza, doktora medycyny i mieszczanina krakowskiego.

VI.

Znawy poprzecznej kościoła dostajemy się do zabudowań klasztornych. Klasztor zbudowany jest w kwadrat, wedle wspólnego typu dla wszystkich tego rodzaju budowli. W wieku IV po Chrystusie powstają klasztory, jako środek do udoskonalenia życia kontemplacyjnego. Średniowieczny asceta gromadzi koło siebie wiernych, którzy osiedlając się około jego pustelni, dają początek organizacyi klasztornej. Z chwilą kiedy klasztory stały się rozsądnikami chrześcijaństwa i kultury, musiały oczywiście przybrać także inną postać, a wspólnym typem budynku klasztornego staje się klasztor Benedyktynów w St. Gallen, zbudowany w r. 820 i wedle tego planu budują się wszystkie inne klasztory. Plan ten przypomina zupełnie rzymską Villa Ur-

banu. Czworokątny dziedziniec otaczają ze wszystkich stron budynki, tworzące tak zwaną klauzurę. Strona północna zabudowań klasztornych przypiera do budynku kościelnego, naokoło zaś biegnie obszerny krużganek czyli hala, sklepiona ostrołukowo. Ułatwia on komunikację z ubikacyami klasztor-nemi, a podczas pogody służy za miejsce przechadzek dla mnichów. Do krużganku przypierają w jego trzech ramionach, sala jadalna, kapitularz i rozmownica dla obcych. Ubikacje górnego piętra przypierają do korytarza biegnącego nad krużgankiem. Z korytarzem tym łączy się chór czyli oratorium, gdzie zakonnicy codziennie swe modły odprawiają. Tutaj znajduje się także biblioteka, dormitarz, infirmeria i cele zakonników.

Zamiłowanie sztuki uprawiane w średnio-wiecznych klasztorach nie pozostaje oczywiście bez wpływu na stronę dekoracyjną zabudowań klasztor-nych, a najslawniejsi mistrze odrodzenia zdobią ściany krużganków. Wspaniałe sale klasztorów św. Marcina w Paryżu i w Maulbronn jeszcze dzisiaj wywołują słowa zachwytu.

Cel i zadanie danego zakonu wpływa oczywiście także na ukształtowanie się budynków klasztor-nych. Podczas gdy zakony kontemplacyjne jak Benedyktyni i Cystersi uciekają zdala od zgiełku światowego i pierwsi osiadają na wyniosłych wzgó-rzach, a drudzy chronią się w odludne lasy, które rękami swemi wnet w żyzne zamieniają pola — to zakony żebrzące, jak nasi Franciszkanie osiedlają się zwykle w miastach, gdzie mogą liczyć na większą jałmużnę i w swych budowlach ograniczają się do największej prostoty.

Uspodobienie to charakteryzuje najlepiej następujący wiersz:

Bernardus valles, montes Benedictus amabat,
Oppida Franciscus, magnas Ignatius urbes.

(Bernard lubi doliny, Benedykt góry,
Miasta Franciszek, wielkie stolice Ignący).

Zgodnie z tą tradycją zbudowany jest także krakowski klasztor. Obszerny krużganek gotycki, oświetlony oknami ostrołukowymi bez maswerków, ale w oprawach ciosowych, biegnie w około czworokątnego wirydarza, w którym niegdyś stała kaplica św. Klary. Herb Dębno (Oleśnickiego) w zworniku wyrzeźbiony i profile żeber każą nam wnosić, że budowa ta pochodzi z XV w. Z tego czasu pochodzą również owe wielkie sale, z których cztery zajmuje obecnie Muzeum przemysłowe miejskie, inne mieściły kapitułarz i kaplicę włoską. Sale muzealne były refektarzami i do dziś dnia zachowały się ich sklepienia ostrołukowe ponad dzisiejszymi beczkowymi i lunetami należącymi do XVII w.

W ścianach krużganków malowanych polichromią, gdzieś dzisiaj jeszcze widoczną, wmurowane były piękne nagrobki mieszczan krakowskich, wybitniejszych członków franciszkańskiego zakonu i licznych Włochów, którzy w Krakowie znaleźli przybraną ojczyznę.

Największą jednak osobliwością tego „Campo Santo” są portrety biskupów krakowskich, malowane olejno na drzewie lub płótnie, o postaciach naturalnej wielkości, ujętych w monumentalne ramy, przypominające formy ołtarzowe. Są one nieocenio-

nym materiałem dla badacza historii malarstwa w Polsce, niestety jednak obrazów tych do dziś dnia tylko 26 się zachowało. Z kolekcji tej wyłączyć musimy św. Stanisława, obraz malowany na desce o złoconem tle, z XV wieku pochodzący, gdyż, jak świadczy, wizytacja kościołów franciszkańskich X. Jana Donata Caputo z Copertynu z r. 1596, obraz ten zawieszonym był początkowo w kruchcie kościelnej.

Z ciekawego tego rękopisu, ocalonego szczęśliwie w ostatnim pożarze, dowiadujemy się, że pierwszym olejnym portretem na krużgankach franciszkańskich był portret biskupa Jana Konarskiego (1525 r.), poprzedni zaś biskupi poczynając od Rachelina Włocha † 1032, aż do kardynała Fryderyka, malowani byli na ścianach krużganków, czego dowodzą odkryte pod pobiałką ślady malowania. Wizytacja O. Donata Caputo przynosi nam ciekawy szczegół (usuwający dotychczasową legendę) — że portrety te były rodzajem nagrobków biskupich, fundowanych przez krewnych i przyjaciół zmarłych książąt kościoła. I tak, obraz biskupa Choińskiego pochodzi z roku 1538, z daru Jakóba Wirzba, kanonika kruszwickiego, dla swego dobroczyńcy. Takie epitafium sprawia Wojciech Brodziński, kustosz krakowski, w r. 1572 biskupowi Padniewskiemu. Bracia Myszkowscy, Piotr, kasztelan wojnicki i Zygmunt, starosta piotrkowski, szerrzą w ten sam sposób pamięć swego brata, biskupa Myszkowskiego 1597 r.

Autorów tych portretów niestety nie znamy, to jednak pewne, że najdawniejsze z nich są dziełami mistrzów krakowskiego cechu malarskiego.

Wysoką wartością artystyczną odznacza się portret biskupa Andrzeja Trzebickiego z r. 1664, malowany przez Daniela Frecherusa, malarza krakowskiego, a który kolorytem swym przypomina szkołę nowoflamandzką. — Portret biskupa Załuskiego z roku 1758, jest dziełem krakowskiego malarza, Tadeusza Konicza; portret biskupa Tomickiego przypisuje uczony Schmidt Hansowi Dürowi. Obrazy te osadzone były dawniej we wspólnych ramach złożonych, z których do dziś dnia zaledwie kilka pozostało, a te które są, dają nam świadectwo o ich wysokiej artystycznej wartości i pozwalają śledzić następujące po sobie epoki w dziejach historii sztuki.

Franciszkańskie krużganki mają się podobno wkrótce doczekać gruntownej restauracji, a wówczas zapewne także i portrety naszych biskupów do dawnej świetności przywrócone zostaną.

Ciągnąca się od pożaru w roku 1850 restauracja franciszkańskiego kościoła, przed niedawnym czasem za staraniem gwardyana konwentu, X. Samuela Reissa częściowo ukończoną została, pozostaje bowiem jeszcze do odnowienia tylko nawa główna pseudoromańska i krużganki klasztorne. Roboty restauracyjne prowadził krakowski architekt Ekielski i on to doprowadził wewnątrz kościoła do pierwotnej czystości stylowej.

Rozmieszczone bez żadnego planu na ścianach kościoła nagrobki przeniesiono w odpowiedniejsze miejsca i część ich, a między nimi nagrobek Sebastjana Petrycego usunięto celem umieszczenia

ich na ścianach krużganków, co oby się stało! Piękny i okazały nagrobek Marcina Wybranowskiego z roku 1638 z czarnego marmuru, umieszczony w nawie poprzecznej, po zdjęciu ze ściany rozsypał się w proch, będąc zupełnie przepalonym po ostatnim pożarze. Na belce poprzecznej, łukowo wygiętej wznosi się w środku kościoła krucyfiks, w misternej oprawie, ze złotymi okuciami, przeniesiony tutaj z jednego z bocznych ołtarzów. Wielki ołtarz gotycki, pomysłu braci Zygmunta i Edwarda Štehlików, obecnie wyzłocony i okryty polichromią, zyskał bardzo na wyglądzie i dostraja się harmonijnie do całego wnętrza kościoła. Jest w nim obraz Świtych franciszkańskich, pędzla Flatza, ucznia Overbecka, malowany w Rzymie, a fundowany po pożarze przez hr. Zofię Potocką.

Mając tak świetny wzór polichromii w Maryackim kościele, wypadło także w odpowiedni sposób ozdobić mury Bolesławowskiej świątyni. Za staraniem X. Reissa, b. prowincyała i gwardyana dokonał tej pracy p. Stanisław Wyspiański, Krakowianin, przy pomocy dekoratora p. Niedzielskiego z Wiednia, świetnie i ze zrozumieniem gotyckiej dekoracji. Wybrał barwy jasne, a pojęta w duchu roślinnym ornamentacja roślinna świadczy o niezwykle bogatej fantazyi artysty. — Na blado-szafirowem sklepieniu błyszczą rozsiane setki gwiazd złotych, pole zaś sklepień o trójkątach sferycznych otacza obwódka w postaci paska św. Franciszka i różańca. Na takim tle występują żebra, zabarwione w prezbiterium na czerwono, w ramionach nawy poprzecznej na zielono i do tych dwóch zasadniczych barw zastosowany jest cały



Fig. 6. Polychromia sklepienia.

koloryt kościoła. **W** prezbiterium przeważają tony czerwone, w nawie poprzecznej zielone. Najświetniejszą dekoracją odznacza się sklepienie w nawie poprzecznej, zbiegające się tutaj żółte żebra tworzą rozetę, o wspaniałych barwach, której urok podnoszą rozsiane po sklepieniu gwiazdy.

Ściany kościoła podzielił artysta na szerokie pasy. W nawie poprzecznej na szlaku jasno-zielonym wyrastają stylizowane białe lilie. Zgodnie z duchem gotycyzmu użył artysta w pasie dolnym motywów szerszych i tonów gorących, aby w pasie górnym zastosować deseń wiotki i delikatny na barwach bladych i jasnych.

Obramienie okien wypełniają szlaki z naszych polnych kwiatów, jaśnieją tutaj lilie, nieśmiertelniki, dziewanny i niezapominajki, a każdy z tych kwiatów ma swe symboliczne znaczenie.

Na wąskich i długich ścianach między oknami w prezbiterium zawiesił artysta obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, a nad nim dwie małe dziewczątka w serdecznym złączone uścisku. Są one symbolem „Chrześcijańskiej Miłości“.

Na przeciwległej ścianie zbuntowani aniołowie, nad nimi Archanioł Michał w pełnej zbroi uosabia gniew Boży.

Miłość przyrody i poczucie braterstwa z wszechstworzeniem, oto główne cechy idei św. Franciszka. „Rdzeniem tej idei było uczucie: w jego wierze, w jego pojmowaniu natury, w jego etyce uczucie jest dźwignią, jest ostatnią instancją“. Zwierzęta nazywa on swymi braćmi, a zwierzęta dziękują mu za tę miłość. Na jego wezwanie doliny i lasy, góry i rzeki chwalą Pana. W duchu tej religii



Fig. 7. Tęcza w Prezbiterium.

Poverella pojętą jest kompozycją witraży franciszkańskiego kościoła. W sześciu oknach prezbiterium przedstawił p. Wyspiański cztery żywioły: ziemię, ogień, powietrze i wodę. W środkowym oknie, zasłoniętem wielkim ołtarzem, rolnik za plugiem jest symbolem ziemi — płynące nad nim w przestworzu chmury, to powietrze. Lewe okno z wizerunkiem św. Salomei, niestety nie zostało wykonane według pomysłu artysty. Miały tutaj być przedstawione trzy postaci

tych niewiast franciszkańskich t. j. Salomei, Jolanty i Kingi. Żałować należy, że do wykonania tego pomysłu nie przyszło, gdyż postać świętej Królowej i otaczające ją jaskrawe kwiaty, pomysłu artysty fabrycznego, zepsuły wspaniałą harmonię całego dzieła.

Potężne i głębokie wrażenie wywołuje prawe okno z św. Franciszkiem. Jest to dzieło wysokiego natchnienia. Wśród ciernistych krzaków, оголonych z liści stoi patryarcha z Asyżu z wzniesioną w górę twarzą. Nad nim Chrystus wyciągniętą ręką uśmierza ból jego otwartych ran. W czterech innych oknach wyobraził artysta żywioł ognia i wody. Północne witraże przedstawiają ogień: na jednym z nich płonące drwa strzelają niebieskim i żółtym płomieniem w górę. Sąsiednie okno przedstawia ten sam element, ale pojęty symbolicznie przez kwiaty czerwone, tak zwane lilie płominkowe. Przeciwnie okna przedstawiają wodę również symbolizowaną przez kwiaty. W jednym kwitnące nad wodą liliowe kosańce, czyli tak zwane irysy, w drugim białe grządziele czyli lilie wodne i grzybienie.

Załączona rycina (fig. 8) słabe tylko dać może wyobrażenie o bogatych efektach kolorystycznych witraży p. Wyspiańskiego. Niestety, witraże te z ujmą dla swej pięknej harmonii, nie zostały wykonane ściśle według pomysłu artysty. Z niewielkim nakładem kosztów dałyby się może usunąć obce poprawki i dodatki, a podobno żywić można nadzieję, że stanie się to niebawem dzięki zapobiegliwości

1

2

3



5

7

8

9

X. Przeora Rajssa, któremu Bolesławowska świątynia zawdzięcza swą dzisiejszą wspaniałą szatę.

Od jaśniejącego bogactwem barw prezbiteryum i nawy poprzecznej, smutno odbija pseudo-romańska nawa główna. Obyśmy nie potrzebowali długo czekać na jej odnowienie i przywrócenie do pierwotnej czystości stylowej, o co także dopominają się wspaniałe krużganki klasztorne, a z niemi i obrazy naszych biskupów.







TYNIEC, OPACTWO I GRODZISKO.

Widok z przeciwnego brzegu Wisły.

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

Dr STANISŁAW TOMKOWICZ.

TYNIEC



W KRAKOWIE,

W Drukarni Głaznera

u J. J. JAKOBIŃSKIEGO.

DB

879

.k8

A1

B35

no.18

NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTEKÓW KRAKOWA.

Wisła, w górnym swym biegu od Oświęcimia płynąca w licznych zakrętach ku wschodowi, nagle pomiędzy wsiami Jeziorzany a Samborek, od punktu ujścia niewielkiej rzeki Skawinki, zwraca się niemal prostą linią ku północy, rozlewa się szeroko wśród płaskich pól i moczarów, nareszcie wpada pomiędzy niezbyt wysokie wzgórza, stanowiące wyciągnięte ramiona Krzemionek Podgórskich. Odbita od skał wapiennych lewego brzegu, zakreśla kolano w prawo, aby naprzeciw dworu w Piekarach opłókać stopy skały, sterczącej po brzegu przeciwnym, i potem zatoczyć znów łuk ku wschodowi, popłynąć dalej ku Bielanom, Zwierzyncowi i Wawelowi.

Ta skała naprzeciw Piekar, dość wyniosła i obszerna, pionową 40-metrową ścianą wystającą z koryta rzeki, odległa od Krakowa niecałe 12 kilometrów, te na jej szczycie dumnie w górę strzelające ruiny, przeglądające się smutnie w nurtach Wisły, wspaniałe jeszcze w swoim opuszczeniu i w swych zwaliskach, te otaczające skałę ogrody, stawy, wzgórza i lasy: to Tyniec, ów gród i klasztor, o którym słyszyny od dawili, gdy Chrobry granice swego państwa rozciągał na dziedzinę Chrobacyi, jedno z najpiękniejszych zabytków wojewiaty



i wiary chrześcijańskiej w Polsce, warownia, około której toczyły się nieraz doniosłe w dziejach kraju boje, i z której jeszcze Konfederaci barscy uczynili słynną wycieczkę na zdobycie zamku krakowskiego. Miejsce historyczne, wywołujące dalekie, chwalebne wspomnienia, a samem już swem położeniem pełne romantycznego uroku i powabu. Od północy góruje nad niem i nad okolicą „Srebrna góra“ i jaśnieją białe ściany bielańskiego klasztoru. Od zachodu wzrok przebiega z upodobaniem wdzięczne nadwiślańskie pagórki. W stronie południowej rozścielają się amfiteatralnie malownicze, bujnie porośłe wzgórza, wysłańcy i zapowiedź znaczniejszych wyniesień Beskidu. Od wschodu, wyższe od Tyńca i Łyse, Krzemionki zasłaniają widok. Miejscowość to zatem zamknięta, odcięta niejako od świata, pozostała na uboczu od ruchu nowożytnego. Niewidać stąd ani miast, ani kolei, ani nawet główniejszych gościńców i dróg handlowych. Spokój i cisza dokoła. Tylko tam na dole toczy swe wody polska Wisła, tak jak toczyła w dobie przedhistorycznej, wywołuje w fantazyi obrazy z przeszłości, przenosi myśl w owe nadwiślańskie równiny, na których przez 9 wieków wzrastało, kwitło i wreszcie upadło wielkie słowiańskie państwo; i tylko z wież kościoła, lub z najwyższych punktów góry dojrzeć można mury Wawelu, starożytnego i zwycięskiego przy narodzinach Polski rywała Tyńca. Tyniec ustąpić mu niegdyś musiał pierwszeństwa. Z siedziby możnych dynastów stał się klasztorem mnichów św. Benedykta, a klasztor, powstały w początkach dziejowych Polski, razem z upadkiem politycznym kraju istnieć przestał.

I kiedy w r. 1831 burza przeszła ponad polską ziemią i klęski jej dokonała, piorun uderzył w opuszczone od mnichów, lecz całe jeszcze tynieckie gmachy, i pożar pograżył je w ruinę, z której mury te do dziś dnia się nie podźwignęły. Stoi tylko wśród ruder kościoł, przed laty kilkunastu ocalony od ostatecznego upadku gorliwością jednego z sąsiednich obywateli, ofiarami okolicznych ziemian i ludu.

Tyniec łączy się z początkami i z końcem niepodległej Polski; widok jego musi budzić melancholijne uczucia, a mury te, wielowiekowe posiadające dzieje, zdają się przemawiać głosem grobowym o przeszłości, o dawnej naszej wielkości i chwale.

7

1871

I.

Założenie klasztoru.

W odległe musimy cofnąć się czasy, mając mówić o początkach Tyńca. Dzieje tej miejscowości nietylko splecione są z zaraniem dziejów Polski, ale nawet sięgają wstecz po za nie. Kiedy naród i ziemie polskie są jeszcze pogrążone w dobie przedhistorycznej, Tyniec już zaczyna niejako historyczną odgrywać rolę, legenda zaś dzieje jego przedłuża aż gdzieś w IX czy koniec VIII wieku.

Jeszcze o Polsce jako państwie słyszeć nie było. Ziemie jej zamieszkane były przez różne plemiona zachodnio-słowiańskie, grupujące się około pewnych miejscowości i pewnych możniejszych rodów.

Nad górnym biegiem Wisły, przeważnie po lewym północnym jej brzegu, rozsiadło się na pięknych i urodzajnych niwach plemię Wiślan. Pogrążeni oni byli w pogaństwie. Nie mieli jednego jakiegoś centrum politycznego, ale dzielili się na plemiona i gniazda. Każde z gniazd skupiało się około ogniska, w którym ród możniejszy od innych wykonywał pewnego rodzaju władzę książęcą. Jednym z ognisk takich, starszym może i ważniejszym od innych, była Wiślica. Innego szukać trzeba

za Bolesława Krzywoustego system narokowy obsługi i obrony grodów został zarzucony, klasztor poprzemienił naroczników do innych majątków; ludzie bowiem należeli do klasztoru, wsi zaś pozostały własnością grodu krakowskiego.

Starożytności Tyńca i jego dawnego znaczenia dowodzi już sama nazwa tej miejscowości. Nie potrzeba za Szajnochą źródłosłowu jej szukać w skandynawskim *tun* czy *tyn* (*town*), ani tem mniej za Szczęsnym Morawskim upatrywać go w fenickim *tina* (wzniesienie). Wystarczy nam wiedzieć, że *tyn* po czesku znaczy zamek, gród, a podobno i w Krakowskim lud do dziś dnia ogrodzenie domu, sporządzone z sosnowych i jodłowych gałęzi nazywa tynem albo tyniną¹⁾. Być bardzo może, że ten wyraz w temże znaczeniu używany był w mowie tubylecznych Wiślan, albo, co jeszcze prawdopodobniejsze, że jest on zabytkiem czasów, panowania nad tą okolicą Wielkomorawy lub Czechów. — Nazwanie miejscowości tyńcem, czyli po prostu grodem, świadczy, że powstała ona w epoce, kiedy w całej okolicy drugiego grodu nie było, i wątpliwości być nie mogło, o jakim grodzie jest mowa. Tak jak bardzo być może, iż proklamacya herbowa Starza, nie oznaczała nic innego, jak starszozna, i że panów na Tyńcu, poprostu w całej okolicy znanych pod nazwą starszych, starszozny.

Rywalizowali oni z książętami Wiślan i Wiślicy i może na Krakowie. Ci zagraż

¹⁾ Lępkowski: Tradycje grodowe i Przegląd przeszłości.

Te bagna, niegdyś zapewne rozleglejsze i bardziej wilgotne, dziś jeszcze utrudniają przystęp.

Szczyt wzgórza porosły lasem, podobno do niedawna był polem. Jest to płaszczyna niezbyt szeroka, lecz podłużnem pasmem ciągnąca się i wcale rozległa. Mimo, że tysiąc lat i kilkadziesiąt pokoleń ludzkich przeszło nad tym kawałkiem ziemi, widać sztuczne zrównanie szczytu wzgórza, którego owal otacza po brzegach obwódka nasypu czy wału, przez czas przyplaszczanego.

Przestrzeń dość znaczna platformy świadczy, że ci co się tu obwarowali, miejsca potrzebowali nie mało, byli panami nielada. Mogło tu pomieścić się dużo ludzi i stanąć dużo budynków. Po budynkach oczywiście drewnianych i ślad nie pozostał. Ale dziś jeszcze okoliczne pole lud nazywa „Podgrodziem“. A pobliskie prastare osady: Piekary, Łagiewniki, Skotniki, Woźniki, Strzelce, może Korabniki i Kułchary świadczą już nazwami swemi, że musiała tu od dawna być organizacja rycerska. Gród zwierzchników okolicy, otoczony był osadami dostawców żywności i ludzi, obowiązanych do różnorakich usług: do dostarczania pieczywa, zwierzyny i łagwi, czyli naczyń bednarskich, do pasania bydła i dopędzania go na rzeź, do usług kuchennych, do furmanienia wozami i przewożenia „korabiami“ czyli czółnami i promami. Takich osadników, obowiązanych do pewnych świadczeń w obec grodu, nazywano narocznikami, i jest przypuszczenie, że Bolesław Chrobry zajmwszy gród tyniecki, i umacniając go jako gród królewski, przeznaczył do jego obsługi część naroczników grodu krakowskiego. Później

Opowiada Bogufał (albo Baszko), kronikarz polski z pierwszej połowy XIII w., a uzupełnia w pewnych jeszcze szczegółach Paprocki, że przed wielu, wielu laty władał na Tyńcu Walter, hrabia z rodu Popielów, który, że był nadzwyczaj silny, zwano go po polsku Walgierzem Wdałym, czyli Udałym. Ten Walgierz, przebywając na dworze dalekiego króla frankońskiego, potrafił tak rozmilować w sobie piękną królowną Heligundę, że porzuciła narzeczonego swego, królewicza niemieckiego, i z Walgierzem aż z za Renu nad Wisłę przybyła, po podróży pełnej przygód romantycznych. Niedługo jednak Walgierz cieszył się swoim szczęściem. Powracając do domu dowiedział się o napadzie zbrojnym, który w czasie tej dłuższej nieobecności na dzierżawy jego był urządził Wisław, piękny książę Wiślicy, także z rodu Popielów. Pospieszył pomścić swą krzywdę i naszedłszy Wiślicę, miasto sławne, wysokimi murami obwiedzione, pobił przeciwnika, pojął go w niewolę i skutego umieścił w warownej baszcie zamku tynieckiego. Na swoje uczynił to nieszczęście. Były to czasy niespokojne. Walgierz musiał znów udać się na wojnę. W opuszczonej Heligundzie snąć ostygły owe gorące do męża amory. Gdy długo nie wracał, szukała pociechy u rycerskiego więźnia, urodziwego Wisława, i jednego pięknego poranku razem z nim uciekła do Wiślicy. Wkrótce wraca z wojny Walgierz; u bram Tyńca dowiadyduje się o wszystkim i nie popasając, rusza wprost do Wiślicy. Przy pomocy własnej wiarołomnej żony, wzięty w zasadzkę, musiał na zamku wiślickim długie czasy jęczeć w kajdanch, i co gorzej

własnymi oczyma patrzeć na niewierność Heligundy, a powodzenie szczęśliwego swego rywala. Pogrzebiony hrabia tyniecki chytremi obietnicami miłości i związków małżeńskich umiał wreszcie ująć sobie szpetną siostrę Wiśława, która pomogła mu do rozkucia pęt i sama w rękę podała miecz, którym Walgierz przebił Heligundę i jej kochanka. A grób niewiernej żony, tak srodze ukaranej, jeszcze w połowie XIII wieku widzieć można było na zamku wiślickim, wykuty w skale — twierdzi nasz stary kronikarz.

Późniejsze badania naukowe wykazały jasno, że cała opowieść jest niczem innym, jak przeróbką poematu średniowiecznego niemieckiego o Walterze z Akwitanii i księżniczce Hildegundzie. Ale, choć nie będziemy dochodzili, jakim cudem Toporczycy wywodzą się od Popielowica Walgierza, ani nie będziemy w wieżach i basztach późniejszego klasztoru tynieckiego szukali turmy, w której uwięziony piękny Wiśław wzdychał do lekko-myślnej Heligundy — niemniej ta legenda ma dla nas znaczenie dokumentu. Mówi do nas nie swoją treścią, ale swoim istnieniem. Nie było zapewne polskiego Walgierza i nie było Heligundy, ale skoro to zagraniczne podanie poetyczne dało się przyczepić do miejscowości znanych, skoro w XIII wieku wierzono w nie i pokazywano w Wiślicy grób wiarołomnej Heligundy, żyć jeszcze musiała tradycja o jakichś książętach na Wiślicy i hrabiach na Tyńcu, o ich rywalizacyach, zatargach, krwawych zapasach i zdradach. Na zrębie tej tradycji, która już wówczas była niejasną, zamgloną, pozbawioną ciągu, doczepiono strzępy poematu za-

chodniego, aby pozbawione związku szczegóły, spoić w całość poetyczną.

Nastąpiła epoka przewrotów w stosunkach politycznych. Ziemia Wiślan szybko panów zmieniała. Jeszcze w drugiej połowie IX wieku, jakiś książę potężny, zapewne któryś z pomiędzy dynastów miejscowych, rozciągnął swoje zwierzchnictwo nad wszystkimi gałęziami całego szczepu Wiślan. Siedzibę swoją miał on prawdopodobnie w Krakowie, który przez to wyniesiony został do znaczenia stolicy okolicznych ziem. Tymczasem na dalekim zachodzie wyrosło było i zakwitło szybko państwo Wielkomorawskie, pierwsza, prawdziwa organizacya państwowa na ziemiach słowiańskich. Około roku 876 lub 877, jak się zdaje, Świętopełk, książę morawski, wziął do niewoli księcia Wiślan, którzy przez to stracili razem zapewne dynastję i niepodległość. Dzielią oni odtąd losy państwa Wielkomorawskiego, aż do jego upadku. W roku 906 odzyskują samodzielność, lecz nie na długo, bo wkrótce po połowie w. X, ziemię krakowską zajęli Czesi. Tymczasem na północnym zachodzie, u Gopła i nad Wartą powstał był i umocnił się nowy ustrój państwowy, plemiennie bardziej pokrewny Wiślanom, niż słowiańscy pobratymcy z Morawii lub Czech. Bolesław Chrobry nie tylko uzyskuje koronę królewską od cesarza, ale w licznych wojnach rozszerza granicę młodego królestwa i pod swoim berłem jednoczy wszystkie szczepy lechickie, żyjące w dorzeczach Odry, Warty i Wisły. W zwycięskiej wojnie z Czechami, odbiera im ziemię krakowską pod sam koniec wieku X, może w r. 999.

Cóż się przez cały ten czas działo z Tyńcem? Na pewne nie wiemy. Ale zdaje się, że pomimo wszystkich przewrotów nie przestał on odgrywać pewnej roli w najbliższej swojej okolicy. Formy urzędzeń politycznych nie były wówczas w tak ściśle ujęte karby. Kraj zmieniał swoją przynależność, zmieniali się zwierzchni panujący, ale dawne miejscowe instytucje zapewne jeszcze długo opierały się nowemu porządkowi rzeczy. Być może, że jeszcze nietylko szczepowi książęta Wiślan, ale i Wielkomorawcy i czescy Przemysławowice zadawali się daniną i uznaniem owego zwierzchnictwa i że gdy brakło dawno owych książąt na Wiślicy, urzędowych przedstawicieli plemienia Wiślan, ostali się mniejsi, miejscowi dynastowie. Starżowie na Tyńcu prawdopodobnie nietylko przetrwali różne przewroty, owszem, po tych wojnach znaczenie ich w okolicy musiało być jeszcze wielkiem, skoro sam potężny Chrobry ułękł się ich uroku. Jednem ze starań jego, przy urządzaniu nowo zajętej ziemi krakowskiej, było zmiażdżyć potężny ród panów na Tyńcu, zachwiać podwalinami ich wpływu i znaczenia. Nieodzownym tego warunkiem było zubożyć ich i wyzuć z gniazda rodowego, które samemu Wawelowi konkurencyę niebezpieczną czynić mogło. Cała ludność okoliczna od tylu pokoleń przywykła była widzieć na Tyńcu siedzibę bezpośrednich swych władców, że gdyby tam byli nadal pozostali, trudnoby jej było nawyknać do tego, że oni zeszli już tylko do stanowiska poddanych, a kto inny nad tą ziemią panuje i jest samych nawet dawnych dynastów zwierzchnikiem. Tak więc Starżowie wyzuci zostali z podległości dynastów, bliżej



Wisły położonej połaci swych dóbr, a razem ustąpić musieli z Tyńcą; z ogromnego obszaru dawnych włości swoich zatrzymali tylko północną połać, dalszą od Tyńca. W grodzie zaś tyńskim zasiadł odtąd urzędnik książęcy.

Był to jednak tylko epizod przejściowy. Śnać nie wydało się książętom polskim przystojnem, majątek, odebrany rywalom, konfiskować na rzecz własną. Szlachetniejszą i pożyteczniejszą rzeczą było oddać go na podniesienie chwały Bożej. Był to pożądaný sposób przerwania raz na zawsze dawnego zwierzchniczego stosunku, łączącego Tyniec i panującą na nim rodzinę z okolicą, i zjednania sobie razem łaski nieba, przez utrwalenie w kraju na poły pogańskim wiary chrześcijańskiej. Na Tyńcu więc osadzeni zostali niebawem mnisi, Benedyktyni, a głównym zawiązkiem uposażenia klasztoru stały się dobra odjęte Starżom. Ludność jednak musiała być dobrze zżyta z dawnymi dynastami, a tradycya tego stosunku niełatwo wykorzenić się dała. Opowiadają historycy nasi XVI jeszcze wieku ¹⁾, co prawda, może tylko powtarzając na ślepo, co napisał który z dawniejszych kronikarzy, że jeszcze za ich jakoby czasu, gdy we wsiach klasztornych pod Tyńcem wołano na gwałt, rozlegał się jak przed wiekami starodawny okrzyk: Starża, Starża! Była to proklamacya herbowa rodu, który już dawno, może od siedmiuset a przynajmniej od pięciuset lat z górą przestał być wydawać rozkazy z wyżyn Tyńca ²⁾.

¹⁾ Paprocki i Bielski.

²⁾ W całym tym ustępie trzymam się wiernie pięknego szkicu Smolki: „Gniazdo Tęczyńskich“.

Rok założenia klasztoru otoczony jest mgłą niepewności. Zachodzą nawet co do tego grube różnice zdań. Dawniejsi historycy zgodnie uważają za fundatora Kazimierza Odnowiciela, czyli „Mnicha“, i podają jako początek jego dziejów rok 1044 lub 1041¹⁾. Idą w tem zapewne głównie za świadectwem Długosza. Dopiero nowsi badacze cofnęli tę datę w tył, przypisując założenie klasztoru Bolesławowi Chrobremu, a nawet niektórzy (jak Kętrzyński) próbowali wykazać, że klasztor założonym był wprawdzie przez Chrobrego, ale jeszcze za panowania Mieczysława, w latach 986—988. Teorye te nie wytrzymują krytyki. Opierają się wyłącznie na świadectwie przywileju legata papieskiego Idziego, z początku XII wieku, w którym jest wzmianka o nadaniach, uczynionych klasztorowi przez „Bolesława króla i Judytę królową“. Są wszelkie poszlaki, że przywilej ten jest falsyfikatem, a choćby nawet i był prawdziwym, znanym jest jedynie z późnych stosunkowo bałamutnych odpisów. Nie ma tu chyba mowy o fundacyi, tylko o późniejszym uposażeniu, a w każdym razie wątpliwość musi budzić zestawienie króla Bolesława z Judytą królową. Mimo wszelkich dawniejszych genealogij, dziś jest rzeczą pewną, że z czterech żon Bolesława Chrobrego, żadna nie nazywała się Judytą. Jeden z dawnych odpisów w miejsce Bolesława, wymienia „Władysława króla“ i wielkie jest prawdopodobieństwo, iż chodzi tu raczej

¹⁾ Długosz w *Liber beneficiorum*, wyliczając opatów tynieckich pisze, że Aaron rządy rozpoczął 1041 r. Jest to w sprzeczności z samym Długoszem w innych miejscach; być może, że polega na prostej myłce druku lub pióra.

o Władysława Hermana i żonę jego Judytę, która rzeczywiście była dobrodziejką klasztoru tynieckiego. Wojciechowski wysnuwa nawet ztąd przypuszczenie, iż klasztor tyniecki mógł powstać dopiero za Władysława Hermana, azatem w końcu XI wieku.

Wzmianka u starego kronikarza niemieckiego, Thietmara merseburskiego, o jakimś opacie „Tuni“, używanym przez Bolesława Chrobrego od r. 1015 do posłannictw dyplomatycznych, nie może być rozstrzygającą w sprawie istnienia klasztoru tynieckiego w owym roku, albowiem nie jest bynajmniej udowodnionem, żeby to miał być opat tyniecki.

A jeżeli Długosz w *Liber beneficiorum* przy pewnych szczegółach uposażenia Tyńca wymienia Bolesława, niczem tego twierdzenia nie popiera i nadto staje sam ze sobą w sprzeczności.

W braku pozytywnych źródeł pisemnych nabiera większej wagi tradycja. Wprawdzie bywa ona mylna i za cały dowód zwykle służyć nie może. Ale w tym wypadku nie wiem, czy można jej odmówić wszelkiego znaczenia. Przywilej Idziego przechowywany był w samym klasztorze tynieckim, znał go dobrze i nawet publikował w drugiej połowie XVII w. historyk klasztoru, Szczygielski. Mimo to jednak rozpoczyna dzieje Tyńca od r. 1044, idąc za tradycją miejscową, uważającą stale i stanowczo Kazimierza, za założyciela klasztoru, a Aarona za pierwszego opata. Opisuje nawet obrazy, rzeźby i napisy, które zdobiły za jego czasów gmachy klasztorne a wszystkie odnosily się do tej daty i tych postaci.

Zwykle instytucje i fundacje lubią przechwalać się swoją starożytnością, chętnie w tył cofają

swoje początki. Zbiorowa miłość własna łączyć się tu może z dobrze zrozumiałym interesem. Jeżeli w Tyńcu posiadano przywilej, mówiący o Bolesławie a tradycja miejscowa niejako dobrowolnie zrzekła się tego tytułu chwały, całą wdzięcznością otaczając późniejszego Kazimierza jako fundatora, musiały być ważne tego powody. Niektórzy nasi uczeni usiłowali sprzeczność tę pogodzić w ten sposób, że przyjmowali dwa założenia klasztoru. Jedno przez Bolesława Chrobrego w Tyńcu, albo w Krakowie, na Wawelu; potem miałyby nastąpić jakaś przerwa, lata upadku, po których Kazimierz (lub któryś z jego następców) na nowo klasztor założył, ale już na Tyńcu, stając się razem odnowicielem państwa i klasztoru. Jeden z badaczy (Bielowski) łączy tę kilkoletnią przerwę z zagadkowym, krótkim panowaniem Bolesława, które zdaje się, przedzielało rządy Miecysława II od panowania Kazimierza, i na wyrażeniu bałamutnem rocznika Krasieńskich, iż r. 1040 biskupem obrany został syn jakiegoś „króla tynieckiego“, gruntuje hipotezę, iż mało znany w dziejach Bolesław, stryj czy brat Kazimierza Mnicha, panował na Tyńcu przez lat kilka, któreby właśnie lukę w dziejach opactwa choć częściowo zapełniały. Są to wszystko bardzo zawile kwestye, które bodaj czy kiedy całkowicie wyjaśnione zostaną.

Jest jeszcze i drugi punkt nie rozstrzygnięty: skąd do Tyńca przybyli pierwsi zakonnicy? Ogólnie rozpowszechnionem jest u dawniejszych historyków twierdzenie, że sprowadził ich z Cluny król Kazimierz, podobnie że sam w tem opactwie przez pewien czas prowadził życie zakonną. Przyświadcza

temu Długosz, mówiąc, że za jego czasów jeszcze przechowują w klasztorze tynieckim jako pamiątkę książki, przywiezione z Kluniaku, współczesne założeniu polskiego klasztoru. Ostrożnie jednak dodaje na końcu, iż mimo tego niektórzy twierdzą, że do Tyńca sprowadzono naprzód mnichów z Leodyum, czyli dzisiejszego Liège w Belgii. Istotnie mówi o tem dwóch starych kronikarzy, a niektórzy z nowszych badaczy wyciągają stąd nader ciekawe i ważne wnioski co do stosunku Leodyum do Tyńca i do katedry krakowskiej. Zaprzeczyć im nie podobna wszelkiej racyi; choć i tu zastanawiać musi, iż tradycya miejscowa, jak poświadcza Szczygielski, nic o tem wiedzieć nie chce i bez wahania uważa Cluny za matkę Tyńca. Najnowsze zaś badania przeczą wprawdzie, jakoby Kazimierz miał być mnichem w Cluny, ale nie wykluczają możliwości, że jadąc z zachodu, aby objąć tron Polski, przywiózł ze sobą Benedyktynów zagranicznych. Nie pokusimy się o rozstrzyganie, czyli to byli Kluniacy, jak twierdzi większość dawniejszych historyków, czy mnisi z Leodyum, jak pierwszy podniósł Naruszewicz, idąc za wzmianką dwóch kronikarzy, czy wreszcie t. zw. „Szkoci“ i to z Kolonii, jak skłonny jest mniemać uczony prof. Wojciechowski. Była to epoka reakcyi pogaństwa w Polsce, wskutek której nawet na chwilę upadło arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Skorzystał z niego Kazimierz, aby metropolię przenieść do Krakowa, i rzeczywiście uzyskał podobno podniesienie Krakowa do godności stolicy arcybiskupiej. Mnisi zaś reguły św. Benedykta mieli strzedz porządku i podtrzymywać ducha kapituły. Ich opat Aaron został też

w myśl tych zamiarów arcybiskupem krakowskim. Ze śmiercią Kazimierza (1058) i Aarona (1059) upadły te śmiałe plany. Godność arcybiskupia nie przeszła na następców Aarona. Przerwał się również ścisły związek między Wawelem a Benedyktynami. Są oni już nadal tylko na Tyńcu; ale ślad zadzierzgniętego stosunku nie prędko zagaśniał. Przez długie wieki, bodaj aż do kasaty klasztoru, każdorazowy opat tyniecki miał prawo do miejsca w stallach Katedry krakowskiej, jako jej kanonik urodzony, *canonicus natus* albo *perpetuus cracoviensis*.

Klasztor nasz posiadał jeszcze inny zaszczytny przywilej. Oto uzyskał od królów polskich tytuł metropolii klasztorów benedyktyńskich w Polsce, czyli jak wyraża się Długosz, że „jemu poddano wszystkie klasztory Benedyktynów w dyecezy gnieźnieńskiej i innych“ (to znaczy: sąsiednich polskich). Było w ciągu dziejów kilka od tego wyjątków, jednakowoż stosunek córek do matki zachowały wobec Tyńca późniejsze opactwa: w Orłowie na Śląsku (zał. 1268) i w odległych Trokach na Litwie (zał. przez Witolda w r. 1415), oraz prepozytury: w Kościelnej wsi pod Kaliszem (zał. 1209), w Uniejowie (zał. 1365) i w Tuchowie. Ta ostatnia była w najściślejszym związku zależności, a uposażenie jej, dość znaczne, od połowy XV w. po prostu stanowiło część majątku tynieckiego klasztoru. Opactwo tynieckie, jako zwierzchnie tych klasztorów, nazywało się też *archi-abbatia*, arcyopactwem.

Zdawałoby się, iż takie odznaczenie było przywilejem starszeństwa. Istotnie też niektórzy Tyniec uważają najstarszym klasztorem Benedyktynów

w Polsce. Wszelako, pomijając wątpliwe daty założenia Sieciechowa około r. 1009, a Ś. Krzyża na Łysej górze około r. 1006, Tyniec już wobec starszego zapewne Międzyrzecza i może Trzemeszna, nie mógł sobie rościć tej pretensyi. Najstarszem to opactwo nie było, tylko najpoważniejszym i najmłodszym, bo zajęło miejsce grodu udzielnych dynastów, który może był zamkiem królewskim przez czas niejaki. A to właśnie, że pomimo nadanego przywileju, dwa opactwa benedyktyńskie: Ś. Krzyż i Sieciechów nie były mu podległe, świadczyćby mogło za tem, że one były starsze, i przywilej w tył nie mógł działać w stosunku do nich.

II.

Uposażenie.

Klasztor tyniecki uchodził zawsze jako jedno z najbogatszych, jeżeli nawet nie za najbogatsze opactwo w Polsce. Opata jego zwano „abbas centum villarum“, opatem stu wsi. Nie odrazu stał się takim. Początkowem uposażeniem były, jak już wiemy, włości odebrane możnej rodzinie Starżów, część południowa ich licznych posiadłości. Nie było i to mało, kilkanaście wsi na zachód Krakowa, w pobliżu Wisły, po obu jej brzegach, już to w ziemi krakowskiej, już w granicach księstw Zatorskiego i Oświęcimskiego. Według dzisiejszego podziału politycznego posiadłości te zajmowałyby południową część powiatów: krakowskiego i chrzanowskiego, a północną podgórskiego i wadowskiego. Różnymi sposobami rozszerza się z czasem tery-

toryum: darowizny, fundacye, zakupna, zapisy, wszystko się składa na zwiększenie majątku klasztornego.

U schyłku XI w. Judyta, żona Władysława Hermana uposaża klasztor wsią Książnicę i podobno Opatowcem nad Wisłą, naprzeciw ujścia Dunajca. W wieku XIII należy do klasztoru także wieś Orłowo na Śląsku. W początku XIV w. posiadłości klasztorne doznały znakomitego rozszerzenia. Władysław Łokietek chcąc się zemścić na buntowniczych niemieckich mieszczanach krakowskich, r. 1311 odebrał im znaczne dobra ziemskie i przyśądził je opactwu tynieckiemu. Były to przeważnie sołtystwa i prawa różne, nabyte lub wydzierzawione od klasztoru tynieckiego w dziesięciu wsiach w sąsiedztwie Tyńca, pod Wieliczką, pod Krakowem i nawet aż w okolicy Żywca. W kilka lat potem (r. 1319) inny długoletni spór zakończył wyrok tegoż króla Łokietka, który klasztorowi przyśądził znaczny majątek, bo aż ośm wsi w Jasielskiem; centrum ich administracyjne i zarazem miejsce obronne stanowił zamek Gólesz, którego ruiny dziś jeszcze widzieć można nad Wisłoką, na dość wysokiej górze, wśród lasów, należących do terytoryum Nawisia Kołaczyckiego.

Nie ma prawie roku w ciągu wieku XIV, któryby klasztorowi nie przyniósł nowego nabytku. Już zaraz w drugiej jego ćwierci widzimy, że należy doń Tuchów, koło którego tworzy się nowe ognisko posiadłości ziemskich i sołtystw; równocześnie przybywają wsi w Bocheńskim, liczne sołtystwa w okolicy Liszek i Czernichowa, zakładają lasów klasztoru wsi nowe Gromnik i Gó-

lonka, drogą zamiany lub kupna zaokrąglą się kómkplex wsi w Jasielskiem i w Krakowskiem, a na samym początku XV w. przybywa w rezultacie procesu cały nowy klucz kilkunastu wsi w Jasielskiem, Pilźnieńskiem i koło Ropczyc, jakoby zdawna do klasztoru należących, tylko w r. 1370 nieprawnie mu wydartych.

Ostatecznie już w połowie XV w. Tyniec należał do najbogatszych w Polsce klasztorów, Długosz w XV w. wprost nazywa go najbogatszym. O olbrzymiem jego uposażeniu daje wyobrażenie Długosza *Liber Beneficiorum*, spisany około 1475. Samo wyliczenie miejscowości albo należących do klasztoru, albo obciążonych na rzecz jego dziesięcinami i daninami, z krótkiem przy każdej nazwie wyjaśnieniem, zajmuje przeszło 40 stron druku w wielkiem wydaniu dzieł Długosza. Zestawienie to czynił Długosz nadzwyczaj sumiennie, i rzeczywiście same miejscowości należące do klasztoru tynieckiego, nietylko dochodzą olbrzymiej liczby 100, ale ją nawet przenoszą o jedną wioskę pod Starem Brzeskiem, wspomnianą lecz bliżej nie nazwaną. Do tej imponującej liczby nie są włączone włości, które niegdyś należały do klasztoru, ale utracone zostały, wsi obecnie nie należące, choć wspomniane w starych nadaniach, wsi, z których tylko dziesięciny płacone są klasztorowi, a tych jest kilkadziesiąt, i wreszcie kilka wsi, stanowiących uposażenie, przydzielone rezydencji tuchowskiej. W przywileju Kazimierza Jagiellończyka z r. 1456, potwierdzającym dawniejsze nadania, wymienionych jest miast i wsi, będących własnością klasztoru 96. Miejscowości te gromadzą się w kompleksy,

których ogniska stanowią: Tyniec (z promieniem 15 kilometrowym), Wieliczka, Bochnia, Radłów, Zakliczyn pod Melsztynem, Tuchów, Biecz, Brzostek, Kołaczyce; inne rozrzucone są na północ od Krakowa, w Proszowskim, w Miechowskim, w Jędrzejowskim aż do Wisły, niedaleko ujścia Nidy. Według Długosza, wśród tych posiadłości, były miasteczka: Skawina, Kołaczyce, Opatowiec, Tuchów i Brzostek, nie mówiąc o wspomnianych nadto w przywilejach: Ciężkowicach i Skalmierzu. Tak tedy opat tyniecki miał wszelkie prawo nazywać się panem pięciu miast i stu wsi *quinque civitatum et centum villarum abbas*. I w tem bogactwie, według niektórych, właśnie leży przyczyna, że klasztor zbyt zajęty dobrami materialnymi, gospodarstwem i zarządem majątków, tworzących jakby małe państewko z rozległą i zawiłą administracją, zaniedbał innych wyższych zadań, nie odegrał w dziejach narodu i dziejach cywilizacji takiej roli, jak inne pokrewne klasztory w Polsce.

III.

Dalsze dzieje klasztoru, zwłaszcza budynków.

Brak pewnych wiadomości gdzie stał i jak wyglądał pierwszy budynek klasztorny w Tyńcu, musimy zastąpić domysłami i kombinacjami. Miejsce grodu Starzów wskazuje nam „Grodzisko“, góra o spłaszczonym sztucznie szczycie, wznosząca się w oddaleniu 1 kilometra na południowy

od klasztoru, nie bardzo wysoka, z kilku stron trudno przystępna, dziś lasem całkiem zarośnięta. Po wypędzeniu dynastów, niezawodnie zniszczono starannie ślady widome ich dawnej potęgi, co tem łatwiej przyszło, że gród zapewne był drewnianym, okopami otoczonym. Przypuścić wolno, że zaraz na pierwotny klasztor, obrano miejsce nowe. Píše też Długosz w swej historyi, że obrano skałę nad Wisłą. Było to stanowczem przerwaniem tradycyi, a przytem miało jeszcze i tę korzyść, że nieprzystępna skała przedstawiała większą rękojmię obronności. Już wówczas znaną u nas była sztuka murowania, i stawiać zaczęto na skałach zamki obronne. Świadczą o tem Skałka i Wawel pod Krakowem, które sięgają tejże, lub dawniejszej jeszcze epoki.

Długosz, opisując Tyniec w *Liber Beneficiorum*, nazywa skałę, na której stoi klasztor „miejscem starożytnem, na którym dla wyniosłości wzgórza, i w dawniejszych czasach, nigdy zamku nie brakowało“. Oczywiście ma na myśli czasy historyczne. Sądzimy, że od założenia klasztoru, postarano się o obronę od opryszków i od malkontentów Starżów i od dalszych sąsiadów. Były to czasy burzliwe i nieuregulowanych jeszcze stosunków. Więc krawędzi skały obwiedziono murem, który był jakby przedłużeniem w górę spadzistych ścian opoki, co im służyła za podstawę, a stopy swe w nurtach Wisły kąpała. W obrębie tego muru stał klasztor, zapewne drewniany cały, albo może połączony z kościołem murowanym. Nie brak analogij, które potwierdzają takie przypuszczenie. Kościół był od początku i pozostał do dziś dnia pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, apostołów.

Miejsce, z natury tak obronne, musiało nęcić różnych świeckich książąt i wodzów do obwarowywania się na niem, co oczywiście klasztor narażało na szkodę i niebezpieczeństwo. Zwłaszcza niespokojny wiek XIII musiał częste do tego dawać okazy, które aż spowodowały skargę zakonników, wniesioną do Rzymu. Następstwem jej było pismo papieskie z r. 1229, którem Grzegorz IX surowo zakazuje, aby żaden książę, baron, lub ktobykolwiek był, nie ważył się w obrębie klauzury klasztoru tyńckiego wznosić nowego zamku lub obrony. Przekraczającym zagrożono gniewem Bożym i świętych patronów miejsca.

Obawy zakonników nie były płonne, a zakaz papieski nie na długo skutkował. W roku 1246 Konrad Mazowiecki, prowadząc wojnę z Bolesławem Wstydliwym, najechał ziemię krakowską. Szczęście sprzyjało jego orężowi, lecz nie miał dostatecznych sił, aby trwale zająć ziemię zdobytą. Gdy wzmocniwszy swoje siły, w kilka miesięcy powrócił, chcąc utrwalić panowanie nad krajem pobitego swego bratanka, napotkał niespodziewany opór. Nie uważał jednak za potrzebne tracić czas na zdobywanie Krakowa i zamków królewskich. Krótszą rzeczą wydało mu się, postarać się raczej o własne twierdze i obsadzić je swoją załogą. Opowiadają starzy rocznikarze, jakoby w tym celu wystawił kilka zamków w Krakowskiem. Wyrażenie jest niedokładne. Po prostu obrał kilka miejsc obronnych, zajął je i inkastelował czyli umocnił według wymagań ówczesnej sztuki wojennej. Do takiej inkastelacyi nadawały się najlepiej kościoły murowane i klasztory, zakładane na miejscach

niedostępnych. Jednym z takich był kościół św. Andrzeja w Krakowie, stojący wśród mokrzadeł za miastem, czy „naprzeciw miasta i zamku krakowskiego, przy ujściu Rudawy do Wisły“, Rudawa bowiem płynęła po pod północnym stokiem Wawelu, obok kościoła św. Idziego, i za św. Andrzejem, w okolicy ulicy św. Sebastjana wpadała do starego koryta Wisły, na którego miejscu powstała dzisiejsza ulica Dietlowska. Kościół św. Andrzeja istniał już od stukilkudziesiąt lat, był mурowanym z ciosu i w r. 1241 wytrzymał zwycięsko oblężenie Mongołów. Wydał się więc dogodnym Konradowi. Drugi zamek, według wyrażenia rocznika, Konrad wystawił „w pobliżu Tyńca, na skale“. Długosz uzupełnia to, mówiąc, iż było to „w pobliżu klasztoru tynieckiego, na brzegu Wisły“. Sądzę, że uzupełnienie jest zbyt cenne i niedokładne. Konrad z pewnością obwarował sam klasztor na skale, nad Wisłą, a było to istotnie w „pobliżu Tyńca“, gdyż w owym czasie może „Tyńcem“ nazywano jeszcze stare grodzisko, opodal się znajdujące.

Wszystkie te środki nie pomogły Konradowi. Zaledwie się oddalił, zostawiając załogi, Bolesław Tyniec zdobył, a i na gródku św. Andrzeja, pod Krakowem, wojownicy Konradowi, obawiając się snąć nie wesołego losu załogi tynieckiej, poddali się dobrowolnie.

Pomimo obronnego położenia Tyniec jakoś nie wytrzymał cięższych prób. W r. 1260 znowu Tatarzy wpadli do Małopolski, złupili i splondrowali ziemię krakowską. Klasztor i kościół tyniecki uległ wtedy doszczętnemu zniszczeniu przez ogień

i rabunek. Zakonnicy, uciekając przed nawałą tatarską, nie zdołali nawet zabrać kosztowności i sprzętów. Straty były olbrzymie.

Trudno przypuścić, aby te walki rozgrywały się około drewnianego budynku. Jesteśmy przekonani, że w ciągu XII i XIII wieku musiał wśród murów tynieckiej warowni stanąć przynajmniej kościół murowany. A gdy wiadomo, że już od XII wieku Tyniec posiadał drugi kościół parafialny, i to z kamienia, fundowany jakoby przez Piotra Włastę, a więc w stylu romańskim tak jak jego wszystkie budowy, przeto mamy prawo mniemać, że i kościół klasztorny był podobnego rodzaju budową. A tytuł kościoła (św. Piotra i Pawła) nasuwa myśl, czy też to nie przez nieporozumienie, Piotr Włastę uważany jest za fundatora kościoła parafialnego św. Andrzeja w Tyńcu; czy nie raczej swojemu patronowi na cześć wystawił on może kościół klasztorny murowany, w miejsce starego drewnianego.

Kościół ten zniknął bez śladu. Jeżeli prawdą jest, co pisze Szczygielski w żywocie opata ówczesnego Modlibosiusa, najezdcy gmachy klasztorne zrównali z ziemią. Tamże czytamy dalej, że następcę Modlibosiusa, Cosmas, który był opatem od 1271—1287 roku, umiał uzyskać przychylność i pomoc Leszka czarnego, tak, że ten klasztor tyniecki nie tylko odbudował, ale i rozprzestrzenił. Dzielny opat, starając się o przywrócenie gmachów, o pomnożenie braci i o podniesienie życia duchownego, znowu Tyniec otoczył sławą i czcią. Dzieło rozpoczęte dalej prowadził następny opat, Daniel, który także zasłużył się około budowy gmachów, i dawny splendor Tyńca przywrócił. Dalszych po-

większeń doznały budynki klasztorne za opata Czyżyka, już na początku XIV w., i za X. Michała, który sprawował opactwo w samym końcu pierwszej połowy tegoż wieku. W pierwszej znów ćwierci XV wieku historyk tyniecki wspomina wdzięcznie opata Dersława, który klasztor nowymi budowlami przyozdobił.

Lecz główną zdaje się zasługę około odbudowania kościoła, według świadectwa tegoż historyka klasztoru, Szczygielskiego, przyznać należy Maciejowi Skawince, który był opatem w latach 1450 do 1477. Cieszył on się szczególną życzliwością króla Kazimierza Jagiellończyka, którego łaskawość dla klasztoru uniał pozyskać. Jednym z objawów tego stosunku było, że gdy w r. 1467 w Krakowie wybuchła morowa zaraza, a król dla ważnych spraw państwowych musiał wyjechać na Litwę, dla królewiczów obrano na miejsce pobytu Tyniec; bawili oni tam przez jesień i część większą zimy, razem z dyrektorem i magistrem swym, Długoszem. Jako wyborny administrator, Skawinka nie tylko sam powiększył dochody z majątków klasztoru, ale niewątpliwie otrzymał jeszcze znaczną pomoc ze strony króla i tymi środkami kościół tyniecki odnowił i wytworną nadał mu formę. W których latach ta przebudowa dokonana została, dokładnie oznaczyć nie umiemy, ale że musiała być gruntowną, świadczy sam ten szczegół, że po niej kościół trzeba było na nowo poświęcić, a czynności tej dokonał nieznany bliżej, sufragan krakowski, a biskup mołdawski (zapewne Sereteński).

Wiek XV szczęśliwą był epoką dla klasztoru, który trzech po sobie następujących dzielnych po-

siadał opatów. Po utalentowanym plebejuszu Skawince, przyszedł do rządów szlachcic, Andrzej Oźga. Ten dopełnił dzieła rozpoczętego przez poprzednika, dobudowując do kościoła piękne krużganki ostrołukowe. Był on herbu Jelita, jak twierdzi Szczygielski, a herb ten do dziś dnia w kluczu sklepienia zachowany, świadczy o tem, czyjem staraniem piękna budowa stanęła. Jest w obec tego zadziwiającem, że herbarze nasze znają tylko Oźgów herbu Rawicz, a współczesny mu Długosz wprost naszego Andrzeja opata nazywa Rawitą i to kilkakrotnie powtarza. Jeżeliby tak było istotnie, to nie wiedzielibyśmy komu przypisać budowę krużganku, w którym obok godła klasztornego (miecz i dwa krzyże) tylko herb Jelita na zworniku spotykamy. Nie jest nam znany żaden Jelitezyk przeor tyński z XV w., i chyba możnaby sądzić, że znak ten do kogoś ze świeckich dobrodziejów klasztoru się odnosi.

Wreszcie następca Oźgi, Andrzej Nosek, zwany też Noskovius, a rządzący opactwem w latach 1482 do 1488, zasłużył się klasztorowi tem głównie, że wyposażył skarbiec kościelny wspaniałemi naczyniami liturgicznymi: „monstrancyą wielką i ciężką ze srebra, kilku kielichami i ozdobami zakrystyi, ze złota i srebra“. Wychwala go za to historyk opactwa, a i my uznania odmówić nie możemy, oglądając te przepięknej roboty bogate naczynia, które przechowywały się do dni naszych, chociaż na miejscu nie zostały.

Z tego widzimy, iż w końcu wieku XV opactwo stanęło w pełnym blasku świetności i bogactwa. Miało ono wielu przyjaciół, dobrze zagospodaro-

wanych i moc poddanych, obowiązanych do różnych usług, rozliczne dochody z czynszów, młynów, dzierżaw i danin. Posiadało główną rezydencję wielką, dobrze zabudowaną, obronną i opatrzoną kościołem pięknym, z kwadratem krużganków; zakrystya i skarbiec mieściły obfitość przedmiotów pięknych i kosztownych. Jak zaś wówczas klasztor wyglądał, o tem daje nam dość dobre wyobrażenie *Liber beneficiorum* Długosza. Czytamy tam:

Klasztor tyniecki, stojący na wyniosłości skalistej i nieprzystępnej, którą obmywa rzeka Wisła, ma kościół klasztorny i cele, oraz oficyny, murywane. Góra zaś zamkowa sama znakomicie umocniona murami, wieżami, tudzież innymi środkami obronnemi, i straż tak w dzień jak w nocy ustawicznie służbę tam pełni. Piękny to klejnot ojczyzny, a przeciw zasadzkom nieprzyjacielskim silna warownia, starożytne miejsce obronne, na którem nawet w najdawniejszych wiekach, z powodu korzystnego położenia wzgórza nigdy twierdzy nie brakowało. Dalej opowiada o części wsi, która się nazywa „Winnicą“, o odleglejszym za nią ogrodzie i wielkim sadzie, o dwóch ogrodach warzywnych w pobliżu góry, i o sadzie wiśniowym, gdzie dużo jest ulów.

Nie dziw, że przełożeni takiego opactwa mieli się poniekąd za równych biskupom w powadze, a jakby jacyś panujący czy książęta, ogłaszając rozporządzenia, datować je radzi byli „ze zamku klasztoru tynieckiego“. Być też może, iż wśród potęgi i dostatków, gnuśniała ich sprężystość i siła czynu. Powodzenie często pociąga za sobą beczność i przez to nosi samo w sobie zaród upadku. Przez dłuższy czas nie słyszymy o opacie,

dorównał owym trzem z drugiej połowy wieku XV. Dopiero energiczniejszym był Hieronim Krzyżanowski, który obrany opatem r. 1568, dał znowu początek drugiej seryi trzech dzielnych i zasłużonych opatów. Klasztorne budynki dłuższy czas nie reparable, zaczęły się były rysować; z drugiej strony nie zadawała już w epoce renesansu średniowieczna gotycka ich struktura, zwłaszcza raziły wąskie okna, wpuszczające do wnętrza izb mało światła, i ponure ogólne wejście gmachów; zaraz po objęciu rządów, nowy opat przystąpił do fabryki na szczycie skały tynieckiej. Mury obronne zamku, tudzież sale klasztoru w znacznej części kazał rozebrać i odbudował na nowo, jak opowiada Szczygielski, o wiele okazałej, przestroniej i wytworniej, a razem i bardziej odpowiednio do wymagań obronności. Postanowił także kościół na nowo wybudować, stosowny do powagi miejsca. Lecz skończyło się na przygotowaniu materiału. Wykonaniu zamiaru przeszkodziła gwałtowna choroba i śmierć. Nie słyhać, aby rozpoczęte dzieło dokończył był następny opat, Andrzej Brzechwa. Czytamy tylko, że restaurował i rozszerzył budynki klasztorne i gospodarskie; za to jednak wzbogacił znakomicie zakrystyę, sprawiając zapas arcyszlachetnych (*prænobilis*) paramentów jedwabnych i srebrnych naczyń. Wreszcie po r. 1593 nastąpił na krześle opackiem Mikołaj Mielecki, który zwrócił uwagę na intelektualną i cywilizacyjną stronę obowiązków klasztoru. Otworzył on przy klasztorze szkołę, zwaną przez historyków: gimnazjum tynieckiem, a dobrawszy dla niej, zapewne wśród i, profesorów, przeznaczył ją w pierw-

szym rządzie do kształcenia zakonników, przyszłych księży i uczonych nauczycieli, przez co znacznie podniósł splendor i znaczenie klasztoru. Także założył on i zaopatrzył bibliotekę klasztorną i za znaczne sumy sprawił zakupione we Włoszech i gdzieindziej zagranicą instrumenty matematyczne. Wreszcie, równie jak poprzednik, wzbogacił zakrystę bogatymi, odświętnymi paramentami i naczyniami kościelnymi.

Mielecki był ostatnim rzeczywiście opatem. Po jego śmierci, od r. 1604, rozpoczął się szereg opatów komendataryuszów z pomiędzy świeckich księży i prałatów, narzuconych przez władzę królewską. Nagromadzone przy starych opactwach bogactwa, olbrzymie dochody z ich majątków, nęciły chciwość w czasach zmateryalizowania społeczeństwa. Panującym wydało się pożądaną i wygodną rzeczą zużytkować te dochody na wynagrodzenie księży rządowi lub dworowi zasłużonych i usługnych. W tym celu wynaleziono formułkę, mocą której dochody opactwa oddawano w dożywotne używanie komuś zupełnie po za klasztorem stojącemu; a za to zobowiązywał się utrzymywać swoim kosztem przeora i mieć pieczęć o najpilniejsze potrzeby kościoła i klasztoru. Formuła ta zastosowywana była od XVI w. także do bogatszych prebend i w ten sposób nieraz proboszczami bywali ludzie, nie będący wcale księżmi, nie mający może wyobrażenia, jak wygląda parafia, z której dochód ciągnęli. Pomijając nawet kwestyę godziwości przywłaszczania sobie majątku kościelnego, łatwo ocenić, jak na tem wychodziła sprawa służby Bożej i sprawa utrzymywania budynków ko-

ścielnych lub mieszkalnych. Co do klasztorów, można powiedzieć, że od chwili wprowadzenia komendataryuszów datuje się epoka ich upadku.

Słuszność każe przyznać, że od tej reguły zaszczytny wyjątek stanowią dwaj pierwsi z kolei komendataryusze tynieccy. Stanisław Sułowski, wykwintnie wychowany i wykształcony na dworze kardynała Radziwiłła i potem na królewskim, przyjąwszy na początku XVII w. godność opacką, nie mógł patrzeć na kościół tyniecki, staroświeckiej struktury i w złym stanie pozostający. Zwłaszcza raziła go nawa główna, „starością zapleśniała, brudna i przyciemna. Postanowił więc wybudować ją na nowo, od fundamentów“, „nie chcąc nic zaniedbać, coby kościół przyozdobiło i do pierwotnego majestatu go przywróciło“¹⁾. Przygotował znowu, jak niegdyś Krzyżanowski, wielkie ilości materiałów budowlanych; i znów śmierć niespodziewana przeszkodziła spełnieniu zamiaru. Ale dzieło podjął następca jego, Stanisław Łubieński, biskup łucki, a potem plocki. Ten zostawszy w r. 1618 komendataryjnym opatem, zabrał się natychmiast do dzieła i w ciągu trzech czy czterech lat go dokonał. Świadczy o tem pretensjonalny napis na tablicy marmurowej na ścianie frontowej, zewnątrz nad drzwiami głównymi umieszczonej²⁾, i drugi napis, czy pismo, które znajdowało się w kościele, a które w całej rozciągłości przytacza Szczygielski. Jeżeli wierzyć mamy tym napisom, restauracya

¹⁾ Według Szczygielskiego.

²⁾ Tablica zachowała się na miejscu, lecz napis dziś trudny do odczytania; podaje go Starowolski w „Monumentach“.

była konieczną, gmach kościelny bowiem od starości zupełnie zrujnowany, w znacznej części rozpadał się; sklepienia były zawalone. Łubieński w nowej postaci go odbudował, powiększył, przyozdobił, o wiele wspanialszym uczynił przez wybudowanie nowej kopuły(?) i nowej fasady, dodanie nowych wież, nowego portyku, nowych kaplic bocznych, filarów i ławek czy stall. Kopuła w stylu panegirycznym ma oznaczać sklepienie naw bezkolkowe na gurtach i z lunetami, a dodanie wież trzeba na prozę przetłumaczyć, jako dobudowanie ich w górę, lub zakończenie hełmami na starych murach postawionych. Inskrypcye i kroniki wielką opata za to dzieło, my utyskiwać tylko możemy, że zamiast podtrzymywać stare mury, co by było zapewne uratowało nie tak znów starą świątynię z drugiej połowy XV w., Łubieński postarał się o to, aby z gotyckiej jej budowy nic nie zostało. Skorzystał ze sposobności, aby zatrzeć wszelkie ślady „barbarzyńskiego“, średniowiecznego budownictwa, a spłacić haracz modzie swego czasu i pozostawić nam niezbyt zajmujący, nawet wprost banalny barok, źle zastosowany do starego, średniowiecznego planu budowy.

Tak więc dwom Łubieńskim zawdzięczamy dokonane zbarokizowanie dwóch w Krakowskim najszanowniejszych kościołów: Kazimierz w początku XVIII wieku częściowo przebudował na Wawelu i zeszpecił obejście prezbiterium, Stanisław sto lat blisko przedtem zmodernizował Tynec. A czego on nie zdołał zmienić, to usunęła jeszcze późniejsza, częściowa przebudowa. Przekonywamy się z planu z r. 1772, o którym będzie niżej mowa,

że z gotyckiej budowy prezbiterium istniało jeszcze wtedy wieloboczne zamknięcie absydy za wielkim ołtarzem i podparcie narożników wieloboku szkarpami z zewnątrz, dającymi odpór ciśnieniu sklepienia. Dziś widzimy wewnątrz kościoła zamiast wieloboku rodzaj niezgrabnej konchy, łukiem zakreślonej, zewnątrz zaś przez sztuczne nadbudowanie i zgrubienie murów, urządzoną jest płaska ściana fasady wschodniej, widoczna z daleka od strony Krakowa i myląca, że z tej strony jest może wejście do kościoła. Ozdoba tej zbytecznej i wyraźnie przyczepionej fasady nosi cechy końca XVIII lub początku XIX w.

Łubieński nie przestał na przebudowie kościoła. Gorliwość jego w pożyteczniejszy objawiła się sposób. Na górze tynieckiej, wśród otoczenia murów obronnych, obok kościoła stały z dawnych czasów murowane opactwo i kwadrat klasztorny, zakreślony krużgankami dokoła niewielkiego wirydarza. A jednak mieściło się tam kilkudziesięciu mnichów (do 90 wyliczają historycy zakonu) znaczny personal służbowy, musiały być stajnie i składy. Była szkoła i podobno nowicyat. Szczygielski wyjaśnia tę zagadkę, mówiąc, że Łubieński zastał w obrębie klasztoru mnóstwo budynków drewnianych. Zniósłszy je, wymurował z fundamentu gmachy, które stanowiły większą część klasztoru. Jest to drugi kwadrat od strony południowej, od którego ramię idzie za murem obwodowym twierdzy ku zachodowi i załamuje się kątem prostym w stronę opactwa, na krawędzi skały nad Wisłą. Choć dziś przeważnie rozsypane w gruzy, wyglądają te piętrowe budynki jeszcze wcale imponująco. Łubień-

skiego też dziełem ma być słynna studnia w środku dziedzińca frontowego przed kościołem. Wykucie jej w skale, ze względu na wielką głębokość, nie było małą rzeczą.

Wiek XVII, który w całej Polsce zaznaczył się klęskami wojennymi, nie oszczędził i Tyńca. Szwedzi w r. 1655, nie poprzestając na rabunku, ogniem zniszczyli gmachy klasztorne, a zakonnicy przed nimi musieli schronić się do Węgier; lecz powrócili po ustąpieniu nieprzyjaciela i zajęli się naprawą murów i dachów.

Dalsze sto lat nie zaznaczyły się w historii Tyńca niczem ważniejszym. Chylił się do upadku kraj, chylił i klasztor tutejszy, dzieląc w niejednym smutne losy Rzeczypospolitej. Przyszły czasy ostatnich konwulsyj przedrozbiorowych. Konfederaci Barscy w r. 1771 zajęli klasztor, dając im, jako stara twierdza, niejaki schronienie, a sam Pułaski kierował jego ufortyfikowaniem, które musiało nie być złe, skoro rok przeszło tutaj się utrzymali. Ztąd to w lutym 1772 r. przedsięwzięto wycieczkę, pod dowództwem Choisiego, Viomesnila i Saillanta, która zakończyła się zdobyciem zamku krakowskiego z rąk rosyjskiej załogi. Wśród rozruchów wojennych mnisi się rozpierzchli. Gdy później powrócili na skałę tyniecką, zastali wszystko zniszczone i ogołocone, klasztor i kościół bez dachu. Z niemałym wysileniem opat Amand Jaworski zdołał załatać to spustoszenie. Ale losy opactwa były już zdecydowane. Przez pierwszy rozbiór kraju, okolica Krakowa, na południe od Wisły położona, została od Polskiego państwa odłączoną, a z nią Tyniec przypadł w udziale Austrii. Przepadły li-

czne dobra klasztoru, na północ od tej granicy położone. Resztę dóbr, na południe od Wisły, dekretem cesarza Józefa II skonfiskowano klasztorowi w latach 1782—1786, na rzecz funduszu religijnego. Część południową dyecezyi krakowskiej przyłączył rząd austriacki samowolnie do dyecezyi przemyskiej, tworząc t. zw. subdelegacyą, z siedzibą oficyna w Tarnowie. Po trzech jednak latach powstało rzeczywiste biskupstwo w Tarnowie, a opat tyniecki, X. Janowski, któremu pozostawiono dochody opackie, został w r. 1786 pierwszym biskupem nowej dyecezyi. Po śmierci biskupa w r. 1801 sprzedano dobra opackie. Klasztorowi pozostała mała reszta dawnych majątków ziemskich, która na utrzymanie jego zupełnie nie wystarczała, mimo to odebrano Benedyktynom jeszcze dochody z sołectwa we wsi Siedliskach, dotychczas tworzące dotacyą kościoła N. P. Maryi w Tuchowie.

W r. 1805 nowy cios spotkał klasztor tyniecki. Benedyktyni z opactwa Wiblingen w Bawaryi, rozproszeni zwycięskim pochodem Napoleona, za wolą rządu austriackiego znaleźli przytułek w Tyńcu. Nasz klasztor uległ wynarodowieniu, Niemcy ujęli w rękę ster opactwa, kilkunastu zaś z nich umieściło się w Krakowie, gdzie rząd postanowił znienowoczyć prastary uniwersytet. Byli oni naznaczeni na profesorów i otrzymali mieszkania częściowo w Collegium minus, częściowo w gmachu Biblioteki Jagiellońskiej. Szkoła, do tego czasu utrzymywana kosztem Benedyktynów w Tyńcu, była oczywiście polską, więc przestała istnieć. Pozostał jeszcze nie na długo konwikt tamże dla chłopów, opłacających utrzymanie. Powoli różnemi sposobami starano się

usunąć większą część dawnych polskich zakonników, aby przybyszom z Niemiec nie zabierali miejsca.

W 1809 r. wojska Ks. Józefa Poniatowskiego Kraków zwróciły Księstwu Warszawskiemu. Niemieccy Benedyktyni wynieśli się cichaczem z Tyńca, zabrawszy co się wziąć dało. Lecz kongres wiedeński napowrót wcielił Tyniec do Austrii. Wtedy zabrano ostatnie pozostałości majątku Benedyktynów tynieckich, a zakonnikom pozwolono rozejść się po świecie. Stało się to r. 1817. Równocześnie założono nową dycęzyę tyniecką, w miejsce dawniejszej tarnowskiej. Pierwszym jej biskupem był X. Ziegler, przedtem przeor w Tyńcu. Jako biskup zamieszkał on w r. 1822 w budynku opackim. W r. 1826 musiał tę siedzibę zmienić na Bochnię, a opuszczony klasztor zajęli Jezuici. Dnia 2 maja 1831 r. piorun uderzył w Tyniec i obrócił w perzynę klasztor. Zgórzały też dachy kościoła, stopniała miedź ich pokrycia i spadły hełmy wież, zbudowane z drzewa metalu. Od tego czasu wieże, prowizorycznie pokryte, przybrały obecną przysadkową postać ¹⁾).

IV.

Skarbiec, biblioteka i dzieła sztuki.

Klasztor tak bogaty i tak długą mający historią, nie mógł być bez zbiorów, gromadzonych

¹⁾ W opowiadaniu tem idę za świeżo ogłoszoną pracą źródłową X. Prałata Chotkowskiego: „Ostatnie lata Benedyktynów w Tyńcu.“

w rozmaitych kierunkach. Słyszeliśmy o dobrodziejach zakrystyi i skarbcu, o powiększaniu biblioteki w różnych epokach. Gdzież się wśród tych przejęć i klęsk podziały księgi i kosztowności bogatego opactwa? Pożarowi r. 1831 nie uległy, bo ich już tu nie było. Skarbiec, wspaniałe monstrancye, kielichy, ornaty i wiele sprzętów przeniesiono razem z biskupstwem. Stanowią one dziś jeszcze bogactwo katedry tarnowskiej, budząc podziw znawców. Takich gotyckich kielichów, artystycznej roboty, nie posiada katedra krakowska, a paramentów, złotych koronek, relikwiarzy, również mogłaby Tarnowowi pozazdrościć niejedna stara katedra. Znać w nich bogactwo niezwykle i wysoką kulturę odwiecznej benedyktyńskiej siedziby. Przy bliższem badaniu znalazłyby się między kielichami i monstrancyami może pamiątki po opacie Nosku z XV w., a między ornamentami pamiątki po Brzechwie lub Mieleckim z końca w. XVI.

Prócz skarbcu było bogate archiwum klasztorne, w części ogłoszone w XVIII w. przez Szczygielskiego, i biblioteka zebrana przez wieki; wszak znajdowały się w niej książki, rzekomo przywiezione z Cluny przez pierwszych zakonników, a pomnożył ją Mielecki i niewątpliwie wielu, wielu innych. Niezbyt dokładne spisy, robione przez nieświadomych rzeczy urzędników austriackich w końcu przeszłego wieku i na początku bieżącego, wykazują około 4.000 ksiąg drukowanych, a do 400 rękopismów. Archiwum liczyło przeszło 4.000 dyplomów pergaminowych i papierowych z przywilejami, bullami papieskimi, darowiznami, wyrokami tak w rzeczach majątkowych jak duchownych. Książki,

przewiezione w r. 1819 do Lwowa, dostały się do biblioteki uniwersyteckiej. W r. 1827 dołączono do nich przewiezione osobno z Tyńca archiwum. W r. 1848 w czasie bombardowania Lwowa, zbiory te stały się pastwą płomieni, zanim przez kogokolwiek naukowo zużytkowane a choćby tylko umiejętnie skatalogowane zostały. Niedostateczne jedynie inwentarze świadczą, że wśród książek znajdowały się nader cenne druki, a zwłaszcza rękopisy. Olbrzymiego zaś archiwum jedynym śladem są częściowe niekrytyczne przedruki, dokonane przez Szczygielskiego w w. XVII, krytyczne lecz mniej niż dziesiątą część całości obejmujące, na los szczęścia robione z nieuporządkowanych oryginałów, odpisy Batowskiego, i kilkanaście oryginalnych dokumentów, które trafem uniknęły pożaru. Część większa tych ostatnich była przed r. 1848 wypożyczona we Lwowie, i dziś znajduje się w zbiorach po Włodzimierzu hr. Dzieduszyckim, kilka zaś, zapewne wprost z Tyńca dostało się do Skawiny i tam już pozostały. Jeden jedyny i to z XIII wieku jest w posiadaniu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z tego wszystkiego dała się złożyć jaka taka całość, którą Kętrzyński i Smolka wydali w sporym tomie, krytycznie opracowanym i drukowanym roku 1875. Obejmuje on 300 najstarszych dokumentów z lat 1105(?) — 1506.

Prócz wyżej wymienionych ksiąg i dokumentów, pewna ilość rękopismów tyńskich dostała się do zbioru hrabiów Baworowskich we Lwowie. Historya ich jest taka, że zbieracz starożytności i pamiątek przeszłości, zwłaszcza Krakowa i jego okolicy, Ambroży Grabowski, po opuszczeniu Tyńca

przez Benedyktynów, zaglądał tam nieraz i przeszukiwał różne kąty. Jak wiadomo, nie gardził on szpargałami. Po różnych składach, szczególnie zaś na strychach — jeszcze przed pożarem — poznajdował dosyć rękopismów. Były to rzeczy przy przewożeniu biblioteki i archiwum pozostawione jako niepotrzebne. Między tymi niepotrzebnymi znalazły się i kopiarze i summarysze dokumentów i inwentarze skarbca i inne ciekawe rzeczy, które zabrał jako *res nullius*, a później sprzedał hr. Baworowskiemu. Ktoby chciał pisać historię Tyńca, powinien przejrzeć te rękopismy.

Nie posiadamy tak dokładnych dat o obrazach i innych dziełach sztuki, których też pewno nie brakło w kościele i klasztorze tynieckim. Dawnych opisów wnętrza kościoła nie znamy. Dziś prócz kilku epitafiów, tablic marmurowych i to z niezbyt dawnych czasów, nic nie pozostało. Szczygielski w Tynecei przypadkowo we wstępie opisuje dwadzieścia obrazów, odnoszących się do założenia opactwa i życia Kazimierza Mnicha. Zdobiły one jak się zdaje otwarty przedsionek, czy korytarz, przy furcie klasztornej. Każdemu obrazowi dodany był wierszowany łaciński napis objaśniający. Prawdopodobnie były z XVII wieku, a jeżeli dwie ryciny tytułowe Tynecei są wierną reprodukcją z tego cyklu, to obrazy małą mieć musiały wartość. Obecnie w korytarzu i krużgankach nie ma żadnych dzieł sztuki. Są tylko trzy tablice czarne, marmurowe, z późnymi napisami i stoją dwa posągi drewniane, może z XVIII wieku. Jeden z nich, nędznej roboty, ma być Kazimierzem Mnichem. Na górze, w starem oratorium na^d

krystyą porzucono kilka obrazów i portretów, o ile widzieć można przez grubą warstwę kurzu i kopciu, bez wartości artystycznej.

Nawiasowo wspomnimy, że w Tyńcu oprócz klasztoru znajdował się kościół parafialny św. Andrzeja, według jednych fundowany równie jak klasztor przez Kazimierza Mnicha, według bardziej rozpowszechnionej tradycji, zbudowany przez Piotra Własta, co to w Polsce „wystawił 77 kościołów“. Długosz nie przechylając się stanowczo na stronę żadnej z tych dwóch wersji, opisuje wszakże, iż kościół staroświeckim sposobem zbudowany jest z białego kamienia. Nie jest niemożliwym, iż kościół ten był zabytkiem stylu romańskiego, choć w takim razie zwykle Długosz określał budowlę kamienne wyraźniej, jako wystawione *ex lapide quadrato*.

Już w XV w. parafia była w Skawinie, a pleban Skawiński miał obowiązek kościół tyniecki, z którego pobierał dochody, uważać jako macierz i utrzymywać przy nim osobnego księdza. Kościół ten, zdaje się nie wielki, stał niedaleko klasztoru, i zniesiony został podobno w r. 1835. Łuszczkiewicz w „Zabytkach dawnego budownictwa“ w roku 1864 pisze, iż „rozebrany został niedawno“. Na widoku Tyńca, ogłoszonym w „Przyjacielu ludu“ r. 1836, widać na prawo od klasztoru budynek, wyglądający jak kościółek bez wieży, z absydą, czy prezbiterjum od wschodu, i jakby romańskiego kształtu oknami. Być wszakże łatwo może, iż rysunek ogłoszony w r. 1836 pochodził z przed lat

kilku, a nadto w obec jego pobieżności, nie jest niemożliwem, iżby to była jakaś inna kaplica, stojąca wówczas pod górą klasztorną. Obecnie jako kościół parafialny używanym jest kościół poklasztorny. Do jego zakrystyi przeniesiono ze zburzonego parafialnego kilka ornatów i parę kielichów bez wartości.

V.

Plan i opis ruiny.

Klasztor i kościół tyniecki po pogorzezi 1831 r. popadł w stan nader smutny. Nakryto tylko dachem lichym gontowym kościół potrzebny dla zastąpienia dawnego parafialnego, oraz część mieszkania opatów, gdzie pomieszczono rządowy zarząd dóbr, przyłączonych do funduszu religijnego. Dach na mieszkaniu staranniej był naprawiany i odnawiany, ale o zaniedbany dach na kościele nie miał kto się troszczyć, nikt nie poczuwał się do obowiązku łożenia na jego reparacyę. Przez dziury w gontowym pokryciu wpadała woda i śnieg, zamały sklepienia, gniły krokwie, psuły się gzymsy. Niedaleką już wydawała się chwila, kiedy kościół pójdzie za murami klasztoru, od lat kilkudziesięciu wystawionemi na wpływy atmosferyczne, i zacznie zapadać w ruinę.

Nie dopuścił do tego Bóg i dobrzy ludzie. Znalazł się obywatel z sąsiedztwa, hr. Wilhelm Romer, właściciel Ochodzy, który ofiarą swego mienia i niestrudzonych zabiegów zdołał zebrać środki

Łuszczkiewicza w jego „Zabytkach dawnego budownictwa“, na który pozwalamy sobie zwrócić uwagę czytelników.

Plan ten sytuacyjny nie jest zbyt dokładnym, a upraszcza rzecz ogromnie przez sprowadzanie wielu krzywizn do linii prostych i kątów prostych, jest jednak nadzwyczaj ważnym przez to, że utrwała wiele szczegółów dziś już nie istniejących. Przedewszystkiem widzimy na nim ślady gotyckiego założenia kościoła, choćby tylko w skośnych szkar-pach i w wielobocznem zakończeniu wschodniem prezbiterium. Zakończenie to dziś nie jest już od zewnątrz widzialnem, albowiem w końcu zeszłego lub początku obecnego wieku obmurowano narożniki grubemi ścianami, które zakryły wielobok i szkarpy, a utworzyły z tyłu za wielkim ołtarzem fasadę prostolinijną, zwróconą ku zachodowi, z ozdobnymi gzymsami i wyniosłym szczytem w stylu Ludwika XVI. Wydłużone bardzo prezbiterium kościoła tłumaczy się potrzebami licznego zastępu zakonników, którzy tu na śpiewy i psalmodye się schodzili. O ile stary plan jest wiernym, miało jeszcze w drugiej połowie sklepienie krzyżowe gotyckie. Dziś jest tam barokowe sklepienie beczkowe z lunetami po dwu stronach.

Stan budynków dzisiejszy przedstawiony jest na planie, który dodajemy do niniejszego opisu, (tablica). Zawdzięczamy go uprzejmości starszego inżyniera Wydziału krajowego i szefa Biura melioracyjnego w Krakowie, p. Stanisława Chrzaszczewskiego, który przed kilku laty sam dokonał pomiarów i zdjęcia murów klasztornych oraz kościelnych. Plan ten jest rzutem poziomym parteru

klasztoru i kościoła, które mieszczą się na szczycie góry. Część opactwa stoi niżej na zboczu północnem góry, tak, że poziom parteru klasztoru przecina tutaj właściwie pierwsze piętro, w którym jednak zaznaczonem zostało miejsce głównej bramy wjazdowej parteru.

Zdjęcie p. Chrząszczewskiego obejmuje tylko istniejące jeszcze mury na szczycie skały. Oddano je na naszej tablicy czarnemi płaszczyznami. Szrafrunkiem skośnym zaznaczono dopełnienia dokonane na podstawie dawniejszych planów lub jeszcze dziś widocznych śladów fundamentów. Kształt wzgórza, częściowo sztucznie uformowanego w bastyony fortyfikacyjne, oraz mury obwodowe, uzupełnione zostały według starego planu, ogłoszonego przez Łuszczkiewicza, z modyfikacjami wskazującymi stan rzeczy dzisiejszy. I tak n. p. nie istnieje dziś cała część muru obwodowego od strony Wisły na szczycie wzgórza, rozebrana rękami ludzkiemi. Od południa były niegdyś u stóp skały trzy baszty obronne, zostały tylko dwie, gdyż jedną zniósł wyław Wisły kilkadziesiąt lat temu.

Jak widzimy na naszej tablicy, główny budynek klasztorny obok kościoła zajmuje wschodnią połowę platformy wzgórza. Złożony on był z dwóch niezupełnie regularnych kwadratów, otaczających niegdyś zamknięte dziedzińce czyli wirydarze. Kwadrat (C) większy i dalszy od kościoła, jest budową Łubieńskiego z XVII wieku. Wielka sala (c) w narożniku samym była zapewne refektarzem. Część ta klasztoru była nowicyatem. Dziś dwa boki kwadratu pozostały. Przedłużone ku Wiśle ramię zapewne mieściło kuchnię i gospodarstwo,

a stańło na miejscu dawniejszych zabudowań drewnianych. Ogromna sala (d) niegdyś zasklepiąa była na sześciu filarach. Przeznaczenie jej nieznanę. Może była na dole stajnia. Gdzie mieściła się biblioteka klasztorna, gdzie szkoła, nie wiemy. Przy zwałonej dziś całkiem ścianie muru obwodowego od strony Wisły niegdyś były jakieś obszernie izby, dziś nie istniejące wcale, może składy i wozownie. W tej stronie mogła być zbrojownia i skład prochu. Gdzie był szpital, nie jest nam wiadomo. Najbliższe wejścia do kościoła i klasztoru budynki, załamujące się dwa razy pod kątem niemal prostym i obejmujące trójkątny dziedziniec (A), stanowią mieszkanie opackie. Tu zapewne był zamek średniowieczny, w czasach kiedy klasztor jeszcze z grodem był połączony, jak mówi Długosz. Tu jest wjazd na dziedziniec główny, tu brama zewnętrzna i druga wewnętrzna, koło których koncentrowała się obrona. Świadczy o tem mur wysoki obwodowy, łukiem zamykający od zewnątrz mały dziedzińczyk opactwa, opatrzoną drogą strażą i strzelnicami; świadczy urządzenie średniowieczne bram samych, latryny pierwszego piętra występujące na konsolach na zewnątrz; w ogóle ta część do dziś dnia najbardziej zamkowy zachowała wygląd.

Te budynki opackie, użyte na kancelaryę kameralną, stosunkowo najlepiej są zachowane, chociaż i tu już brak kończyn ramienia wysuniętego niegdyś wzdłuż muru obwodowego, w stronę wielkiego podwórza (D). Gdy się przeszło przez bramy, stawało się dopiero przed właściwą furką klasztorną. Była tuż przy głównej fasadzie kościoła i prowa-

dziła do korytarza przytykającego do południowej nawy kościoła, a dochodzącego do krużganków. Przy niej zapewne znajdowała się apteka; śladem jej będą dwie izby z krzyżowem sklepieniem, obecnie zamieszkałe przez służbę kościelną.

Kwadrat mniejszy (B), najbliższy kościołowi, jest z wyjątkiem zniesionego południowego boku, częścią niezłe zachowaną samego klasztoru. Parter jego przynajmniej stoi jeszcze pod dachem. Mieści on krużganki, z których pozostały tylko 3 ramiona; czwarte zniknęło równie jak piętro nad całym krużgankiem. Niezbyt obszerne, odznaczają się piękną budową sklepień na żebrach kamiennych. Jest to część gotycka, z XV w. pochodząca; w kluczach sklepień widzimy herb Jelita (opata X. Oźgi?) i godło klasztoru, emblematy ŚŚ. Piotra i Pawła: dwa klucze i miecz skrzyżowane. Do wschodniego ramienia przytyka kapitułarz (b), niezbyt obszerny z gotykem także sklepieniem na żebrach kamiennych.

Pomiędzy kapitułarzem a kościołem jest na-przód skarbiec, a przy samem prezbiteryum wydłużona zakrystya (a).

Po drugiej stronie sionki, dzielącej prezbiteryum od krużganków, schody w klatce kwadratowej prowadzą na górę, na jedną stronę do oratorium nad zakrystyą, a na drugą do izdebki, która zapewne była *carcerem* klasztorным. Pod tym *carcerem* jest ciemna kaplica otwarta do kościoła.

Według twierdzenia ś. p. Łuszczkiewicza, ściana między temi lokalnościami i częścią k

ścioła a krużgankiem, należy do pierwotnej ciosowej budowy kościoła w stylu romańskim.

Zanotujemy jeszcze, że czasza kamienna wielkiej studni na podwórzu (D), ma być z r. 1622, i że na dawnym mieszkaniu opackiem znajdują się zewnątrz, od strony dużego dziedzińca, kamienne obramienia otworów renesansowe a w małej części także gotyckie, oraz, że są tam umieszczone herby i tablice z napisami mało czytelnymi z powodu zwietrzenia kamienia.

Na planie zeszlowiecznym znajdujemy zaznaczoną zewnętrzną obronę klasztoru. Oprócz muru średniowiecznego na górnej krawędzi skały, który widać był tylko kompletnym od strony Wisły, czyli od zachodu, przedłużał się ku północy, obejmując ćwiercią łuku mieszkanie opackie, i ku południowi załamany pod kątem prostym, dawał oparcie wysuniętemu gospodarskiemu skrzydłu klasztoru, narysowano na planie od mniej skalistych stron wzgórza cały system fortyfikacyj późniejszych, system szkarp ziemnych, bastyonów, kawalier, i to system dwupiętrowy. Naprzód obejmował on górną krawędź poziomu klasztornego, wzdłuż boku południowego, wschodniego, i częściowo północnego. Na krawędzi nasypu wznosił się parapet ze strzelnicami. W dwóch narożnikach ostrym kątem sterczały na zewnątrz bastiony, a w dwóch innych miejscach występowały linią łukową inne jakieś półbastiony. Poniżej po dwóch bokach zaznaczono coś, jakby częstokół. Dalej niemal trzy boki góry obchodził mur, który przeważnie zachowany, jest nie wysokim, i robi wrażenie zwykłego ogrodzenia murowanego, jednak uzbrojony jest strzelnicami,

a od północy zbliżając się do Wisły i krawędzi skały, miał dwie baszty, półkolem występujące na zewnątrz. Tu odnogą wyrastał zeń drugi mur zakrzywiony, który posiada jedną basztę okrągłą, obejmował niegdyś browar oraz inne budynki gospodarcze, stojące u podnóża skały klasztornej, od strony południowej. Wreszcie stronę góry północną, tam gdzie jest kościół i dom opacki, ochrania jeszcze ziemna szkarpa poniżej szkarpy pierwszej i muru grodzącego, do nich równoległa, po obu końcach mająca silnie występujące bastiony z parapetem i strzelnicami. Narożnik domu opackiego najwyżej wznosił się ponad poziom terenu okolicznego. U podnóża był przewóz, i tej drogi pilnie strzedz trzeba było. Szła ona opodal skały i zewnętrznej szkarpy ku wschodowi w górę i dopiero dobrze minąwszy wzgórze, nagle skręcała się w tył, aby przez bramę przy bastyonie, a raczej pomiędzy dwoma bliskimi bastyonami wejść pomiędzy dwie równoległe szkarpy i lekko się pnąc, dojść do bramy grodu średniowiecznego czyli opactwa.

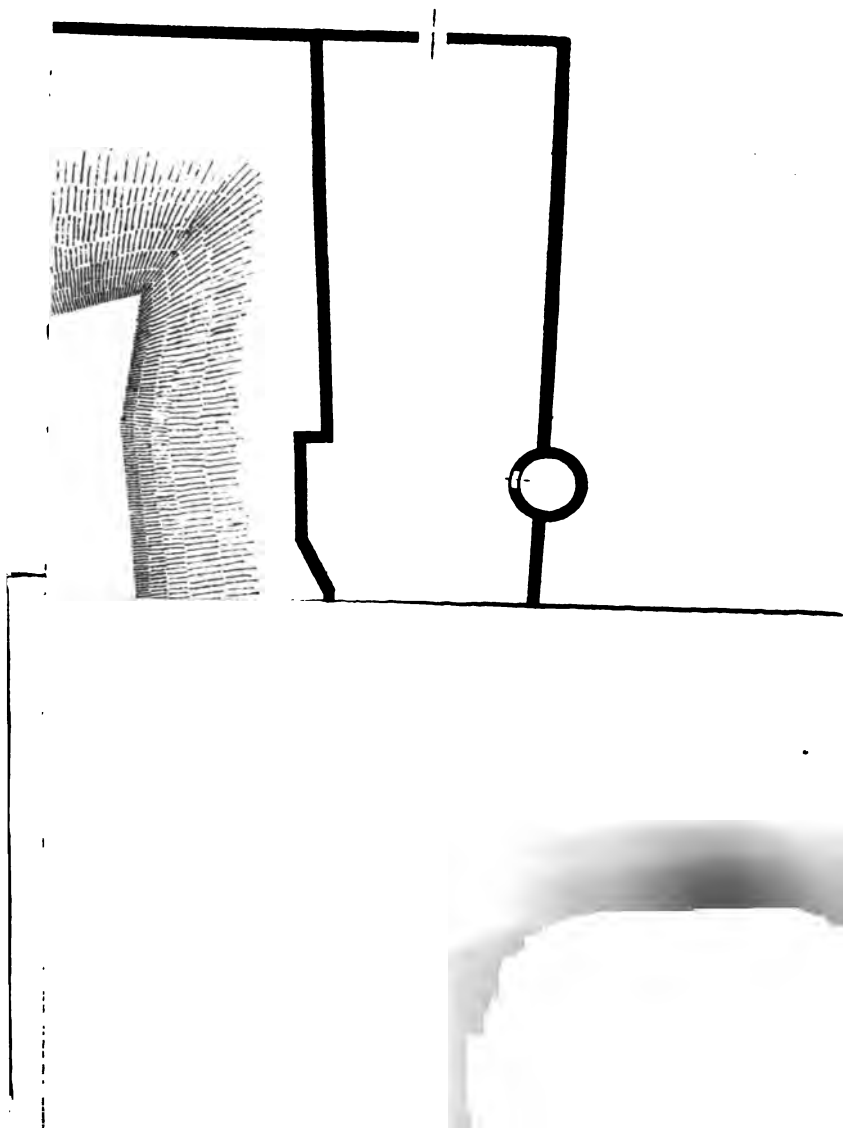
Z tej całej obrony, zbudowanej niegdyś według włoskiego systemu fortyfikacyi, pozostały ziemne nasypy szkarp i kilku bastyonów w pobliżu kościoła, na których cieniste rosną drzewa. Bastyon ziemny ponad przewozem a poniżej opactwa i bramy wjazdowej stracił już swój kształt pierwotny. Dwa inne bastiony narożne pozbawione są murów, które je dawniej wieńczyły. Pozostał u stóp wzgórza mur obwodowy z trzech stron i dwie w nim baszty od południa. Trzecią wysuniętą ku Wiśle pozostała laty zabrała. Wszystkie te zmiany

sza tablica z planem, który wiernie oddaje obecny stan budynków i murów.

Stary plan zaznacza jeszcze opodal na wschód od klasztoru sytuację kościółka parafialnego i jego ogrodu. Dziś w tem miejscu jest cmentarz. Po między dwoma kościołami, na osobnych wznoszących się wzgórzach, ciągną się ogrody, o których już pisze Długosz. Prócz nich była snąć winnica klasztorna; góra w zakręcie Wisły, na południe od klasztoru, do dziś dnia nosi to miano.

Tak wyglądał niegdyś klasztor, mieszczący do 90 zakonników. Mało co z niego zostało i z ruin otaczających kościół nie łatwo dziś odtworzyć sobie jego dawną postać i jego świetność. Bodaj czy te rudery dałyby się odrestaurować i mieszkalnemi uczynić. Lat 70 wystarczyło, aby je do tego rozpaczliwego stanu doprowadzić. W chwili kiedy to piszę — w lecie r. 1900 — dowiaduję się, że zakończone zostały układy z rządem, mocą których budynki klasztorne wraz z należącym do nich majątkiem ziemskim, z pewnej liczby folwarków złożonym, przeszły w posiadanie Najprzewielebniejszego Księcia Biskupa Krakowskiego. Czyż to nie zapowiedź lepszej dla Tyńca przyszłości? Wszak można ufać, że po odnowieniu Katedry krakowskiej przyjdzie kolej na odnowienie sławnego opactwa benedyktyńskiego, niewiele od niej młodszego i ściśle związanego z dziejami kościoła i narodu. Dłoń, która nie dała upaść Wawelowi, potrafi też dzwignąć z ruiny Tyniec.

I, da Bóg, opustoszały klasztor powróci jeszcze do rąk tych, z którymi zrosły się 900-letnie niemal jego dzieje i którzy przez ciąg istnienia Rzeczypospolitej szerzyli ze szczytu tej skały błogie światło religii i cywilizacyi, a i dziś jeszcze w innych krajach tak skutecznie pracują na polu nauki, sztuki i oświaty.



ZDANIE SPRAWY

Zarządu Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa

za rok 1900.

Składając sprawozdanie z działalności za ubiegły czwarty rok istnienia naszego Towarzystwa, zaczynamy od podania kilku dat statystycznych, które dają wymowny obraz dotychczasowego rozwoju:

Rok	Ilość członków	Dochód	Rozchód	Pozostałość
		Koron	Koron	Koron
1897	176	1364·76	937·82	+ 426·94
1898	327	5065·91	3760·46	+1305·36
1899	377	7989·90	6180·30	+1809·60
1900	482	9258·81	8992·01	+ 266·80

(W dochód lat 1898—1900 wliczono pozostałości z lat poprzednich).

Z powyższego zestawienia widać ciągle wzrost liczby członków oraz dochodów. Nadwyżki dochodu wykazywane co roku wynikają jednak tylko rachunkowo, gdyż czynności naszych nie możemy zamknąć z końcem roku, lecz wydawnictwa ciągle

znajdują się pod prasą drukarską, zatem każdorazową nadwyżkę roczną obciąża dług za bieżące wydatki jak druk, klisze i t. d. W roku obecnym drobną nadwyżkę obciąża znaczny dług, w wysokości 5.058 32 k. Fakt ten usprawiedliwia się znacznym rozszerzeniem działalności naszego Towarzystwa w ubiegłym roku — a nadzieja pokrycia tego deficytu istnieje w zwiększającej się ciągle ilości członków, a tem samem wkładek, i w staraniach Zarządu o znalezienie nowych źródeł dochodów.

W roku ubiegłym zwiększyliśmy liczbę wydawnictw, gdyż wydaliśmy wymieniony już w zeszłorocznym sprawozdaniu, lecz w druku opóźniony czterojęzyczny „Przewodnik po Krakowie“ z planem (opóźnienie nastąpiło przez zbieranie anonsów, celem częściowego pokrycia nakładu, a więc w interesie Towarzystwa), 6 tomików „Biblioteki Krakowskiej“ i bogatszy niż zwykle „Rocznik Krakowski“ IV.

Ponieważ w roku ubiegłym cała Polska obchodziła uroczystości 500-letnią rocznicę odnowienia matki wiedzy i nauki polskiej, Wszechnicy Jagiellońskiej, przeto w uroczystości tej tak polskiej, tak krakowskiej, musieliśmy szczególny wziąć udział, skierowaliśmy zatem działalność naszą głównie w tym kierunku w granicach zadań naszego Towarzystwa t. j. poświęciliśmy przeważną część wydawnictw naszych tej krakowskiej wszechnicy i jej zabytkom, wydaliśmy zatem: „Rocznik Krakowski“ IV, poświęcony Jubileuszowi, z 45 rycinami, 21 tablicami w cynkotypii i 7 reprodukcjami w światłodruku, zawierający następujące prace:

Stanisław Krzyżanowski: „Poselstwo Kazimierza Wielkiego do Awinionu i pierwsze uniwersyteckie przywileje“ (z 7 podobiznami dyplomów w naturalnej wielkości w światłodruku, tekstami łacińskimi i polskim tłumaczeniem). — *Stanisław Tomkiewicz*: „Gmach Biblioteki Jagiellońskiej“ (z 42 rycinami i 21 tablicami w cynkotypii). — *Leonard Lepszy*: „Pergameniści i papiernicy krakowscy“ (z 3 rycinami). — *Stanisław Estreicher*: „Sądownictwo rektora“.

Ze względu zaś, że w r. 1900 przypadała również 900-letnia rocznica organizacyi kościoła polskiego w roku 1000 przez Bolesława Chrobrego, pomieściliśmy w tymże Roczniku odpowiednie tej rocznicy prace, mianowicie: prof. *Władysława Abrahama*: „Początki biskupstwa krakowskiego“ i *Karola Potkańskiego*: „Granice biskupstwa krakowskiego“.

W „Bibliotece krakowskiej“ zaś wydaliśmy: Nr 13. *Dra A. Karbowiaka*: „Obiady profesorów krakowskich“. — Nr 14. *Dra A. Karbowiaka*: „Rozproszenie żaków“. — Nr 15. *J. Ptaśnika*: „Obrazki z życia żaków krakowskich“. — Nr 16. *Dra Klemensa Bąkowskiego*: „Dzieje wszechnicy krakowskiej“ (z ryciną). — Nr 17. *X. Juliana Bukowskiego*: „Kościół św. Anny“ (z 2 rycinami).

Nadto na domu narożnym przy placu Wolnicy i ulicy Gazowej wprawiliśmy dużą ozdobną obramioną tablicę pamiątkową z następującym napisem:

„W tej części miasta, Bawołem niegdyś zwanej, król Kazimierz Wielki, zakładając w r. 1364 Uniwersytet, rozpoczął wznosić dla niego pierwszą

siedzibę. Część fundamentów tej nigdy niedokończonej budowy odnaleziono w roku 1868 podczas przekopywania ulicy“...

Wydawnictwa jubileuszowe wręczyliśmy Uniwersytetowi przez delegata naszego podczas pamiętnego obchodu, i możemy z zadowoleniem stwierdzić, że młode stosunkowo nasze Towarzystwo nie zostało w tyle za starszemi i bogatszemi instytucjami, zarówno co do treści jak i formy oraz obfitości publikacyj jubileuszowych. Obok tychże publikacyj ogłosiliśmy nadto w „Bibliotece krakowskiej“ Nr 12.: „Wspomnienia mieszczanina krakowskiego z lat 1768– 1807, (wydał *Władysław Prokesch*). W żadnym więc z lat ubiegłych nie wydaliśmy tak wiele, a nadto żaden Rocznik poprzedni nie posiadał tak bogatej części ilustracyjnej, jak jubileuszowy, czem się tłumaczy zwiększony rozchód. Wobec tego, że każdy członek naszego Towarzystwa otrzymuje bezpłatnie wszystkie publikacje, których wartość księgarska, dzięki subwencyi miejskiej, przechodzi wartość rocznej wkładki członka — jest obowiązkiem szanownych członków naszego Towarzystwa, do którego niniejszem apelujemy, przyczyniać się do rozwoju tegoż Towarzystwa przez jednanie nowych członków.

Przykrem byłoby, gdybyśmy zamiast ciągle rozszerzać naszą działalność, musieli ją dla braku funduszków ograniczać, lecz mamy nadzieję, że do tego nie przyjdzie. Zarząd poczynił starania o wydanie dalszych subwencyj, głównie jednak liczymy na zwiększenie się liczby członków, a zatem i wkładek. Dotychczasowa działalność, jednająca

nam coraz liczniejsze zastępy członków ze wszystkich sfer miasta, doznająca życzliwości ogólnej, zarządu miejskiego, obywatelstwa i prasy, daje nadzieję, że z każdym rokiem nowe zastępy członków jak dotąd przybywać nam będą.

Podajemy zestawienie statystyczne naszych członków wedle zajęć i stanu, a zestawienie to jest z wielu względów pouczającym. Nie przestanie być naszym dążeniem, aby z czasem ogół mieszczaństwa krakowskiego, mającego tak chlubne tradycye, do miłośników historyi i zabytków swego gniazda się zaliczał.

Obecnie należy do naszego Towarzystwa:

Profesorów, docentów i asystentów uniwersytetów krajowych i zagranicznych	63
Właścicieli realności, kapitalistów	53
Właścicieli dóbr	49
Adwokatów	30
Urzędników magistratu i m. Krakowa . . .	29
„ państwowych, administracyjnych i emerytowanych	28
Urzędników sądowych	16
Lekarzy	20
Przemysłowców, fabrykantów i przedsiębiorców	23
Profesorów gimnazjalnych	15
Architektów i budowniczych	16
Duchownych	14
Kupców	11
Rękodzielników	11
Inżynierów, techników	11
Literatów i dziennikarzy	10
Urzędników prywatnych	

Artystów malarzy	8
Szkoły, muzea, biblioteki i stowarzyszenia . .	7
Aptekarzy i magistrów farmacyi	6
Notaryuszy	6
Uczniów Uniwersytetu	4
Konwentów duchownych	3
Kandydat notaryalny	1
Muzyk	1
Wojskowy	1
Pań	36
(Radców miejskich Krakowa	17)

Do grona członków założycieli przybyli pp. Wacław Anczyc i Dr Stanisław Tomkowicz z datkiem po 200 koron.

Tak, jak wzrosła liczba członków, wzrasta także i liczba czynnych współpracowników pióra i dziś jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że, o ile starczą fundusze, możemy liczyć na cały szereg wybitnych pisarzy. Posiadamy już rękopisy kilku gotowych do druku prae, oraz zapowiedź wielu innych.

Korzystając też z tej okoliczności, przystąpiliśmy do przygotowania ważnego dzieła, jakkolwiek wydanie jego musimy dopiero na dalszą, bogatszą w dochody przyszłość odłożyć. Mianowicie bogaty w dzieła sztuki i pamiątki, mauzoleum krakowskiego mieszczaństwa, „Kościół N. Panny Maryi“ oczekuje od dawna godnej swej wartości monografii. Zawiazaliśmy w łonie naszego Towarzystwa komitet, który rozpoczął już prace, aby dzieło to zbiorowemi, wybitnemi, fachowemi siłami do skutku doprowadzić.

Mówiąc o przyszłości, wypada tu nadmienić, że w pierwszych miesiącach 1901 roku urządzimy wystawę zbiorową obrazów i rysunków malarza krakowskiego *Michała Stachowicza*. — Jakkolwiek dzieła Stachowicza nie roszczą sobie pretensyi do doskonałości, to przecież są cennymi, a mało znanymi ilustracyami do historyi początków malarstwa polskiego a do historyi Krakowa są często jedynem źródłem. Komitet do przeprowadzenia tego zamiaru wybrany, doprowadził pod kierownictwem prof. dra Jerzego Mycielskiego przygotowania już tak daleko, że o obfitości i jakości wystawy najlepsze można mieć nadzieje.

Z działalności konserwatorskiej podnosimy ostateczne ukończenie wprawienia podobizny zniszczonej tablicy Jana Beera na południowej ścianie kościoła Maryackiego, kosztem 189'88 kor.

Oryginalna zniszczona tablica Beera znajduje się sklejoną w zbiorach Archiwum miejskiego.

Sprawieniem i wmurowaniem tablicy wyżej wymienionej, zaznaczającej początki Uniwersytetu i tablicy Beera zajmował się gorąco architekt p. Zygmunt Hendel.

Tradycję wycieczek zbiorowych po kościołach i zabytkach krakowskich utrzymało Towarzystwo nasze i w tym roku. — Zaproszone przez komitet Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich uprosiło z swojego grona pp. Stanisława Cerchę, Dr. Feliksa Koperę, Dr. Stanisława Krzyżanowskiego i Dr. Stanisława Tomkowicza na przewodników. Bardzo liczne grona osób zwiedzały pod ich kierunkiem przez trzy dni krakowskie kościoły i miątki.

Sprawa stworzenia Historycznego muzeum miejskiego, poruszona już dawniej przez nasze Towarzystwo, zbliża się do urzeczywistnienia. Archiwum miejskie posiada już znaczny zasób przedmiotów muzealnych, a z pośród członków naszego Towarzystwa zbogacili go darami w dalszym ciągu pp. Franciszek Bartynowski, Adam Kajzy, J. Krieger, Dr. Franciszek Piekosiński i Henryk Schwarz. Rada miejska wyznaczyła nadto kwotę 600 koron rocznie na zakupno przedmiotów muzealnych. Dalszy rozwój Muzeum zależy od dostarczenia przez miasto odpowiedniego lokalu. Przeznaczonem jest na to oraz na pomieszczenie archiwum — po odpowiednich przeróbkach — pierwsze piętro budynku, w którego parterze obecnie mieści się archiwum miejskie, co atoli nastąpić może dopiero po usunięciu stamtąd szkoły handlowej.

Wydawnictwa ofiarowane naszemu Towarzystwu lub drogą zamiany nadsyłane: Historische Gesellschaft für d. Provinz Posen, Towarzystwo historyczne we Lwowie, Redakcyja „Przeglądu powszechnego“ w Krakowie, Akademia Umiejętności w Petersburgu (Izwestija otdiel. russkawo jazyk), Akademia Umiejętności w Pradze, wcielamy do biblioteki archiwum miejskiego, która obecnie zawiera oprócz wielu dzieł pomocniczych już prawie wszystko, co dotyczy Krakowa, a więc jest nieocenioną pomocą dla pracujących nad historią Krakowa. PP. członkowie Zarządu archiwalnego, będący zarazem najczynniejszymi członkami naszego Towarzystwa, ułatwiają też najgorliwiejszemu pełnieniu celów naszych, dając nam siedzibę w swym lokalu i pomoc archiwalną. Żałować wypada, że nowo

uzyskane od rządu bogate archiwum byłej Rzeczypospolitej krakowskiej nie mogło się pomieścić w szczupłym obecnie lokalu archiwalnym, skutkiem czego korzystanie z niego jest jeszcze utrudnionem.

Zdawszy sprawę z czynności naszych i dziękując wszystkim życzliwym za pomoc i poparcie i prosząc ich o nie na przyszłość, musimy w końcu zabrać głos w bolesnym wypadku zgonu ś. p. Władysława Łuszczkiewicza (dnia 23 maja 1900 r.), przewodniczącego naszego Towarzystwa, zgonu męża znanego w całej Polsce z kilkudziesięcioletniej obfitej pracy naukowej i konserwatorskiej.

Pracowity i zasłużony żywot ś. p. Władysława Łuszczkiewicza opiszemy w następnym Roczniku, bo działalność jego jest zbyt wielką, zbyt zasłużoną, aby ją można naprędce zestawić i ocenić. Tu przynajmniej pokrótce wspomnieć się godzi, że obok zasług dla nauki w ogóle, dla Krakowa samego w szczególności, ponadto w Towarzystwie naszym był niezmordowanie czynnym przewodniczącym i współpracownikiem. W naszych wydawnictwach pomieścił prace o kościołach: „Bożego Ciała“, „Św. Katarzyny“, „Św. Wojciecha“, o „Mogile“ i o „Sukiennicach“, o „Najstarszym Krakowie na podstawie badań topograficznych“ i o „Zabytkach cmentarnych“. Obok niezliczonych prac dotyczących architektury, rzeźby i malarstwa całej Polski, większych i mniejszych monografij i artykułów dziennikarskich, w których położył podwaliny do naukowego poznania przeszłości sztuki Polski, położył nieocenione zasługi przedewszystkiem do po-

znania dziejów Krakowa, jego ojczystego miasta i jego okolicy, którego był żywą kroniką od czasów jeszcze Wolnego Miasta (urodzony 3 września 1828 roku).

Tu należą prace jego : „Zabytki dawnego budownictwa“ (Kraków 1864—1867), „Sprawozdanie z wypadku poszukiwań celem odszukania miejsca i zabytków budowlanych Uniwersytetu, założonego przez Kazimierza Wielkiego“ (Kraków 1865), „Jaki skarb zostawił Mikołaj Wierzynek w upominku Krakowowi“ (1883), Bartolomeo Berecci, architekt kaplicy Zygmuntowskiej“ (Kraków 1879), „Trzy epoki sztuki na zamku krakowskim“ (Kraków 1881), „Zabytki sztuk pięknych Krakowa“ (Kraków 1872), „O rzeźbie kamiennej krakowskiej w XIV wieku“ (Kraków 1871), „O treści i znaczeniu artystycznym ołtarza w kościele Najśw. Panny Maryi w Krakowie“ (Kraków 1867), „Sprawozdanie dozoru kościelnego Najśw. Panny Maryi w Krakowie“ (Kraków 1868), „Malarstwo cechowe krakowskie w XV i XVI wieku“, „Malarz monogramista K. I. i obrazy jego w kościołach krakowskich“ (Kraków 1874) i t. d.

Oprócz pracy pisarskiej czynnym był osobiście w komitetach restauracyi kościołów i zabytków krakowskich, w pracach Akademii Umiejętności i Głównego konserwatorskiego.

Takiemu mężowi należy się trwała publiczna pamiątka. Zawiazaliśmy komitet, który w porozumieniu z szerszemi kołami publiczności, kosztem naszego Towarzystwa i składek, pod przewodnictwem dra Stanisława Tomkowicza, zajmie się położeniem pamiątkowego nagrobka na jednym z gma-

chów, opracowanych naukowo przez ś. p. Władysława Łuszczkiewicza. Architekci warszawscy zebrali już na ten cel kwotę około 200 rubli. Praca powyższego komitetu już rozpoczęta i wkrótce przystąpimy do wykonania tej myśli, jako należnego hołdu zasłużonemu pisarzowi, największemu miłośnikowi Krakowa.

Sprawozdanie

PRZYCHÓD

za rok

		Kor.	bal.
	Saldo z r. 1899	1.809	60
1	Wkładki członków zwyczajnych	4.512	28
2	„ „ „ założycieli	200	00
3	Subwencya Rady miasta na wydawn. Rocznika jubileuszowego	800	00
4	Subwencya Rady miejs. za r. 1900	1.200	00
5	Zwrot części kosztów urządzenia ob- chodu Konika zwierzynieckiego	57	80
6	Ze sprzedaży wydawnictw	573	23
7	Odsetki z umorzon. ks. Kasy oszczędn. Nr. 188.817	28	30
8	Inne dochody	77	60
	Ogółem	9.258	81

Ponieważ zamknięcie rachunków Towarzystwa mi-
się z dziennikiem kasowym oraz z dowodami kasowymi
przedkłada wniosek:

„Walne Zgromadzenie Tow. miłośników hist. i za-
chunkowe do wiadomości i udziela Wydziałowi i Skar-

Kraków, dnia 13 stycznia 1900 r.

KOMISYA

August Raczyński w. r.

kasowe

1900.

ROZCHÓD.

		Kor.	hal.
1	Druk wydawnictw	2.454	20
2	Fotografie i klisze	2.356	43
3	Honorarya autorskie	1.900	54
4	Okładka do „Rocznika“ IV, litografia z honor.	177	00
5	Roboty introligatorskie	648	04
6	Korrektą	186	00
7	Koszta obchodu Konika zwierzynieckiego	102	68
8	Restauracya pomnika Jana Beera — kości. P. Maryi	189	88
9	Tablica pamiątkowa założenia Uniwer- sytetu przez Kazim. W. na Wolnicy	305	88
10	Wieniec na trumnę ś. p. prof. Włady- sława Łuszczkiewicza, prezesa Tow.	40	00
11	Portorya wydatki kancel. i nadzwycz.	305	16
12	Pomocnikowi przy ekspedyc. i manipul.	74	60
13	Kursor i pobór wkładek	251	60
	Saldo	266	80
	Ogółem	9.258	81

łośników historii i zabytków Krakowa za r. 1900 zgadza
wyrywkowo sprawdzonymi, przeto komisya kontrolujaca

bytków Krakowa przyjmuje przedłożone zamknięcie ra-
bnikowi Towarzystwa absolutoryum“.

Adam Kajzy,
skarbnik.

KONTROLUJACA:
Jan Kanty Federowicz w. r.

TOWARZYSTWO

Miłośników historyi i zabytków Krakowa

(Adres: Archiwum, ulica Sienna l. 16).

Skład Wydziału w roku 1900.

Prezes:	Wiceprezes:
Dr. Stan. Krzyżanowski.	Dr. Józef Muczkowski.
Sekretarz:	Podskarbi:
Dr. Klemens Bąkowski.	Adam Kajzy.

Członkowie Wydziału:

X. Dr. Julian Bukowski.	Julian Pagaczewski.
Adam Chmiel.	Karol Potkański.
Dr. Stanisław Estreicher.	Władysław Prokesch.
Józef Friedlein.	Dr. Adolf Sternschuss.
Zygmunt Hendel.	Dr. Stanisław Tomkowicz.
Dr. Feliks Kopera.	Wincenty Wdowiszewski.
Leonard Lepszy.	Stanisław Wyspiański.
Artur Müldner.	

SPIS ALFABETYCZNY

Członków Towarzystwa miłośników historii i zabytków Krakowa.

Członkowie założyciele:

1. Anczyc Wacław, wł. drukarni.
2. Biblioteka Kórnicka.
3. Czartoryski Zygmunt X. w Rokossowie.
4. Tomkowicz Stanisław, dr., c. k. konserwator zabytków.

Członkowie zwyczajni:

- | | |
|--|--|
| 1. d'Abancourt Helena. | 15. Bąkowski Klemens dr.,
adwokat. |
| 2. Abraham Władysław,
dr., prof. Uniw. lwow. | 16. Bednarski Tadeusz dr.,
adwokat. |
| 3. Antoniewicz Woysym
Bolesław, dyr. banku. | 17. Bełcikowski Stanisław
dr., radca sądu najw. |
| 4. Badeni Stanisław hr.
z Branic. | 18. Benis Artur dr., adw. |
| 5. Banaś Piotr, sekretarz
Magistratu. | 19. Bereźnicki Julian, dyr.
pow. kasy oszczędności,
radca miejski. |
| 6. Barabasz Wiktor, dyr.
Tow. Muzycz. | 20. Bernardyni OO. w Kra-
kowie. |
| 7. Baranowska Cecylia. | 21. Berson Mathias. |
| 8. Barański Leon, dr.,
radca sądu. | 22. Biblioteka X. X. Czar-
toryskich. |
| 9. Barącz Erazm, inżynier
górnictwa w Wieliczce. | 23. Biblioteka Uniw. lwow. |
| 10. B. A. | 24. Biborski Aleksander,
architekt, radca miejski. |
| 11. Bartonec Franciszek,
inż. w Sierszy, poczta
Trzebinia. | 25. Biegański Karol dr.,
radca sądowy w Dob-
czycach. |
| 12. Bartynowski Franci-
szek, obywatel. | 26. Bieliński Józef, hrabia
w Sierczy. |
| 13. Bartynowski Wł., obyw. | 27. Bieńkowski Piotr
prof. U. |
| 14. Baudouin de Courte-
nay Romualda. | |

28. Bier Leonard dr., adj. Zakładu dla bad. środków spożywczych.
29. Błotnicki Jan Pasek w Dzikowcu.
30. Błotnicki Józef, urzędnik Magistratu.
31. Bobilewicz Adam dr., adwokat.
32. Bochenek Witold dr., sekretarz prokuratury skarbu.
33. Bogusz Adam dr., adw.
34. Bojarski Kazimierz, magister farmacji.
35. Boratyński Ludwik dr., prof. gimn.
36. Bossowski Aleksander dr., doc. Uniw. Jagiell.
37. Bostel Ferdynand, prof. gimn. we Lwowie.
38. Braun Włodz., nadleśniczy w Tenczynku.
39. Broniszewski Antoni, majster kamieniarski.
40. Browicz Tadeusz dr., prof. Uniw. Jagiell.
41. Bruner Ludwik dr., asystent pracowni chemicznej Uniw. Jagiell.
42. Bryl Jan dr., prof. gimn.
43. Brzeziński Józef dr., prof. Uniw. Jag.
44. Buczkowski Adolf, radca Magistratu.
45. Bujak Franc. dr., asyst. Sem. hist. Uniw. Jag.
46. Bujwid Odo dr., prof. Uniw. Jagiell.
47. Bukowski Julian ks. dr., kanonik, proboszcz kolegiaty św. Anny.
48. Buszek Jan dr., fizyk miejski.
49. Buzdygan Mikołaj dr., lekarz.
50. Bylicki Franciszek dr., prof. gimn.
51. Bystrzonowski Kazim. dr., kandydat notaryal.
52. Cercha Stanisław, artysta-malarz.
53. Certowicz Tola artystka malarka i rzeźbiarka.
54. Chmiel Adam, adjunkt Archiwum aktów dawnych.
55. Chmurski Anastazy, wł. fabryki chem.
56. Chotkowski Władysław ks. dr., prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.
57. Chrzanowski Witold, słuchacz praw.
58. Chyliński Michał, red. „Czasu“, radca miejski.
59. Cichomski Stanisław dr., urzędnik Magistratu.
60. Ciechanowski Kazim. inżynier kolei państw.
61. Cieńska Tadeuszowa, właśc. dóbr.
62. Cyfrowicz Leon dr., prof. Uniw. Jagiell.
63. Czarnecki Włodzimierz, kupiec we Lwowie.
64. Czarnowski Kazimierz w Dolnej Wsi.

65. Czecz de Lindenwald Herman, poseł do Rady państwa w Kozach.
66. Czecz de Lindenwald Karol, poseł na Sejm kraj. w Bierzanowie.
67. Czerkawski Włodz. dr., prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.
68. Czermak Wiktor dr., prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.
69. Czerny Bolesław dr., adwokat.
70. Czynciel Leonard, c. k. inżynier.
71. Czystczan Kazimierz dr., radca sądu kraj.
72. Datka Józef dr., adw. w Dąbrowy.
73. Dembiński Bron. dr., prof. Uniw. we Lwowie.
74. Demianowski Stanisław, urzędnik Magistratu.
75. Doboszyński Adam dr., adw., poseł do Rady państwa.
76. Domański Stanisław dr., prof. Uniw. Jagiell.
77. Domaszewski Bolesław.
78. Drukarnia „Czasu“.
79. Dudziński Jan dr.
80. Dunajewski Julin JEks. b. minister.
81. Dura Józef dr., lekarz w Krzeszowicach.
82. Dydyński Maryan, właściciel dóbr, c. k. konserwator zab.
83. Dyrekcyja gimnazjum św. Jacka.
84. Dzieduszycki Tadeusz hr. w Niestuchowie.
85. Dzieduszycka Włodzimierzowa hr.
86. Dziubczyński Franciszek dr., adw. w Gorlicach.
87. Ekielski Władysław, architekt.
88. Ergetowski Franciszek prof. gimn. w Drohobyczu.
89. Estreicher Karol dr., dyr. Biblioteki Jagiellońskiej.
90. Estreicher Stanisław dr. docent Uniw. Jagiellońskiego.
91. Estreicher Tadeusz dr.,
92. Ettinger Paweł.
93. Fałat Julian, dyr. szkoły sztuk pięknych.
94. Federowicz Ambroży ks., Przeor OO. Paulinów na Skalce.
95. Federowicz Jan, kupiec, radca miejski.
96. Federowiczowa z Fischlerów Zofia.
97. Felkel Zygmunt, radca Magistratu.
98. Fierich Ksawery dr., prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.
99. Fijałek Jan ks. dr., prof. Uniwersyt. lwowskiego.

100. Filimowski Antoni dr., lekarz.
101. Finkel Ludwik dr., prof. Uniw. lwow.
102. Fischer Jan Władysław, kupiec, podstarszy Kongr. kup.
103. Friedlein Józef, Prezydent miasta Krakowa.
104. Fryze Feliks.
105. Garfeinowna Malwina.
106. Gaszyński Antoni dr., adw. w Chrzanowie.
107. Gawroński Franciszek Rawita we Lwowie.
108. Georgeon Ludwik, magister farmacyi.
109. Geppert Józefa.
110. Giżycki J. M., prof. gimn.
111. Glikson Jakób, obyw.
112. Głowacki Wacław, wł. real., jubiler.
113. Goldman Józef, przedsiębiorca robót budowl.
114. Górecki Józef, właśc. fabryki wyrobów żel.
115. Górski Henryk, inżynier w Belgii.
116. Górski Józef dr.
117. Górski Konstanty M.
118. Górski Ksawery dr.
119. Górski Piotr dr., radca miejski, poseł na Sejm i do Rady państwa.
120. Górski Tadeusz dr., urzędnik c. k. Prok. Skarbu.
121. Grąbowski A., hrabia w Brixen †.
122. Grabowski Eugeniusz.
123. Grodyński Władysław, sekretarz Magistratu.
124. Groele Adam, wice-sekretarz Magistratu.
125. Gruszecka Józefa.
126. Grzybowski Stefan dr. w Zatorze
127. Guńkiewicz Bronisław dr., adwokat.
128. Habrzyk Andrzej, majster ślusarski.
129. Haller Cezary, właśc. dóbr i obywatel miasta Krakowa.
130. Hand Rudolf, inżynier.
131. Heggenberger Waleria, obywatelka.
132. Heller Eugeniusz, apt.
133. Hendel Zygmunt, architekt.
134. Henoch Józef dr. praw.
135. Herzog Marya, obyw. m. Krakowa.
136. Heurteux Marya.
137. Hlavka Józef Excel., Prezes Akad. Umiejęt. w Pradze.
138. Hönigman J., kupiec.
139. Hoffman Henri, urzędnik kasy oszczędności.
140. Hopcas Józef, współpracownik „Czasu“.
141. Horain Paweł, c. k. ad-junkt sądowy w Krzeszowicach.

- | | |
|---|--|
| 142. Hoszowski Hil. w Żydaczowie. | 162. Kaniewski Jul., apt. |
| 143. Ingarden Roman, dyr. wodociągów m. Krakowa. | 163. Kanonicy Laterańscy przy kościele Bożego Ciała. |
| 144. Jahoda Robert, introl. | 164. Karbowiak Antoni dr., prof. gimn. |
| 145. Jakubowski Alojzy geometra cywilny. | 165. Karliński Franciszek dr., prof. Uniw. Jag. |
| 146. Jakubowski Jan dr., adwokat. | 166. Karliński Leon, urzędnik kolei państw. |
| 147. Jakubowski Mac. Leon dr., prof. Uniw. Jag. | 167. Kasparek Franciszek dr. prof. Uniw. Jag. |
| 148. Jankowski Stanisław, dr. | 168. Kirchmayer Adam w Dębnikach. |
| 149. Janocha Floryan ks., gwardyan OO. Kapucynów. | 169. Kirchmayer Jan Kanty. |
| 150. Jasińska Anna. | 170. Kleczyński Józef dr., prof. Uniw. Jag. †. |
| 151. Jawornicki Józef, kupiec i radca miejski. | 171. Klemensiewicz Edm., c. k. notaryusz. |
| 152. Jaworski Leopold Władysław dr., prof. Uniw. Jag. | 172. Klima Teofil, słuchacz filozofii. |
| 153. Jaworski Zygmunt, dr. | 173. Kluczycki Franciszek. |
| 154. Jordan Henr. dr., prof. i radca miejski. | 174. Knapiński Władysław ks. dr. prof. Uniw. Jag. |
| 155. Judkiewicz Jakób, obywatel i przedsiębiorca. | 175. Knaus Karol, archit. |
| 156. Kaczmarowski Władysław, architekt. | 176. Kochanowski Jan. |
| 157. Kaden Gustaw dr., adwokat. | 177. Komorowski Stanisław dr., sekretarz sądu. |
| 158. Kaden Henryk, dr. | 178. Koneczny Feliks dr., amanuent Bibl. Jag. |
| 159. Kader Bronisław dr., prof. Uniw. Jag. | 179. Kopera Feliks dr., doc. Uniw. Jag. |
| 160. Kajzy Adam, urzędnik Magistratu. | 180. Korotkiewicz Zenon dr., dyr. c. k. policyi. |
| 161. Kallenbach Józef dr., prof. Uniw. | 181. Korytowski Maryan, sekr. sądu w Ropczycach. |
| | 182. Korzeniowski Józef dr. we Lwowie. |

- | | |
|---|--|
| 183. Kosiński Kajetan, prof. gymn. | 203. Kułakowski Teodor, inspektor ekonomatu miejskiego. |
| 184. Kostanecki Kazimierz dr., prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego. | 204. Kurkiewicz Leon, inżynier. |
| 185. Kowalski Zygm., dyr. kasy oszczędności m. Krakowa. | 205. Kurlata Antoni, c. k. notaryusz w Brzesku. |
| 186. Koy Michał dr., adw. | 206. Kutrzeba Stanisław, dr. praw. |
| 187. Kozłowski Piotr, bu-downiczny. | 207. Kwiatkowski Jan, radca miejski. |
| 188. Kozłowski Zygmunt. | 208. Kwiatkowski Stanisł. dr., lekarz. |
| 189. Krasicki Kazimierz. | 209. Laskowski Kazimierz, c. k. radca dworu, delegat c. k. Namiestn. |
| 190. Kremer Józef dr., adw. | 210. Lazarowicz Jan, c. k. inżynier górniczy. |
| 191. Kremer Zygmunt, c. k. inspektor przemysł. | 211. Leo Juliusz dr., prof. Uniw. Jag. |
| 192. Kreutz Feliks dr., prof. Uniw. Jag. | 212. Lepszy Edward, we Lwowie. |
| 193. Krieger Ignacy, fotogr. | 213. Lepszy Leonard, naczelnik c. k. Urzędu probierzczego. |
| 194. Kruszevska Anna, wł. dóbr Chodorów. | 214. Lewicki Filemon, technik. |
| 195. Krzyżanowski Adam, dr., sekretarz Towarzystwa rolniczego. | 215. Lindquist Ludwika. |
| 196. Krzyżanowski Kazim. | 216. Lipowski Konstanty, notaryusz w Krzeszowicach. |
| 197. Krzyżanowski Stanisław, architekt. | 217. Liwery Tadeusz, adjunkt c. k. Prok. skarbu we Lwowie. |
| 198. Krzyżanowski Stanisław dr., prof. Uniw. Jag., dyr. Archiwum akt. dawn. m. Krakowa. | 218. Loewenfeld Bruno, wł. dóbr Chrzanowa. |
| 199. Kubalski Edw., urzędnik Magistratu. | 219. Lubomirski Tad. X. |
| 200. Kubas Stanisław ks. | 220. Luks Zygmunt, architekt. |
| 201. Kulawski Wincenty, radca sądu. | |
| 202. Kuliński Zygmunt, sekretarz sądowy. | |

- | | |
|---|--|
| <p>221. Łabaj Jan ks., prob.
kościół św. Mikołaja.</p> <p>222. Łakociński Józef, za-
rządca druk. „Czasu“.</p> <p>223. Łepkowski Karol dr.,
adwokat.</p> <p>224. Łepkowski Wincenty
dr., docent Uniw. Jag.</p> <p>225. Łobos Ignacy ks., Exc.,
Biskup tarnowski †.</p> <p>226. Łobczowski Józef ks.,
proboszcz w Rudawie.</p> <p>227. Łoziński Władysław,
we Lwowie.</p> <p>228. Łukasiewicz Józef dr.,
w Sokalu.</p> <p>229. Łuszczkiewicz Józef
dr., w Sokalu.</p> <p>230. Łuszczkiewicz Michał
dr., adw. w Wieliczce.</p> <p>231. Łuszczkiewicz Włady-
sław, dyr. Muzeum na-
rodowego †.</p> <p>232. Madejski Jan w Par-
chaczu p. Sokal.</p> <p>233. Malkiewicz Antoni dr.
praw.</p> <p>234. Małkowski Władysław.</p> <p>235. Markiewicz Wład. dr.,
adwokat.</p> <p>236. Mars Antoni dr., prof.
Uniw. lwowskiego.</p> <p>237. Matula Maryan, dyr.
Spółki wydawniczej.</p> <p>238. Matusiński Jacek, bu-
downiczy.</p> <p>239. Max Henryk dr., we
Lwowie.</p> <p>240. Mayerberg Marya.</p> | <p>241. Mączyński Maciej dr.</p> <p>242. Meleniewska Matylda.</p> <p>243. Mendelsburg Leon dr.</p> <p>244. Miączyński, architekt.</p> <p>245. Michałowski Józef hr.</p> <p>246. Miczyński Kazimierz,
w Przetakówce, poczta
Nowy Sącz.</p> <p>247. Miklaszewski Juliusz,
prof. gimn.</p> <p>248. Mikucki Fr. Ksawery,</p> <p>249. Mikucki Jerzy, ku-
piec.</p> <p>250. Miłkowski Edward, wł.
dóbr Gorlice.</p> <p>251. Miodoński Adam dr.,
prof. Uniw. Jag.</p> <p>252. Misyronarze ks. ks.
w Nowej wsi, poczta
Łobzów.</p> <p>253. Miszke Sylwery, em.
starszy radca górniczy
w Kętach.</p> <p>254. Moczydłowski Antoni,
naczelnik stacyi Śnia-
tyn - Załucze.</p> <p>255. Morawski Kazim. dr.,
prof. Uniw. Jag.</p> <p>256. Morelowski Jul., pre-
zydent sądu karnego.</p> <p>257. Morozewiczowa Hel.</p> <p>258. Morstin Tadeusz hr.,
Strzelowo, W. Ks. Po-
znańskie.</p> <p>259. Mostowski Edward hr.,
w Woli Filipowskiej.</p> <p>260. M. H.</p> <p>261. Muczkowski Józef dr.,
radca sądu.</p> |
|---|--|

262. Müldner Artur, c. k. pułkownik marynarki.
263. Murdzieński Franc. dr.
264. Muzeum narodowe w Krakowie.
265. Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie.
266. Mycielska z Szembeków Marya hr. w Przeworsku.
267. Mycielski Jerzy hr., dr., prof. Uniw. Jag.
268. Mycielski Ludwik hr., Gałowo, p. Szamotuły, W. Ks. Poznańskie.
269. Nalborczyk Maksymilian, majster blach.
270. Nartowski Miecz. dr.
271. Natanson Władysław dr., prof. Uniw. Jag.
272. Niedziałkowski Rawicz Janusz, archit.
273. Niedzielski Larysz Stanisław dr., właśc. dóbr Śledziejowice.
274. Niesiołowski W., wł. księgarni w Ostrowie, W. Ks. Poznańskie.
275. Nowacki Władysław, radca miejski.
276. Nowak Anatol ks., biskup sufragan krak.
277. Nowakowski Wacław ks. O. Kapucyn.
278. Nowicki Franciszek, słuch. med.
279. Nowicki Jan dr., sekretarz prezydent m. Krakowa.
280. Odrzywolski Sławomir, prof. architekt.
281. Olszanowski Bolesław.
282. Oraczewski Tomasz, majster ciesielski.
283. Ożóg Kazimierz dr.,
284. Pagaczewski Julian.
285. Pakies Józef, archit.
286. Papée Maksym., starszy weterynarz miejski.
287. Parczewski Alfons dr.
288. Pardyak Stan. prof. gimn.
289. Pareńską Eliza.
290. Pawlicki Stefan ks. dr., prof. Uniw. Jag.
291. Pawlikowska Idalia.
292. Pelz Edward, c. i k. kapitan 45 p. piech. w Przemyśle †.
293. Piegłowski Stanisław we Lwowie.
294. Piekosiński Franciszek dr., prof. Uniw. Jag.
295. Pieniążek Karol dr., I. wiceprezydent miasta Krakowa †.
296. Piotrowski Ginwiłł Edmund dr., zast. Dyrektora Tow. wzajemnych ubezpiecz.
297. Piotrowski Witold, em. II. wiceprezydent m. Krakowa.
298. Plater-Broel Wiktor hrabia.
299. Plater-Zyberk hr. w Moszkowie.

- | | |
|--|--|
| 300. Podlacha Anna. | 322. Pytlarski Bronisław. |
| 301. Podobiński Stanisław,
wice-sekretarz Magi-
stratu. | 323. Racławicki Michał, dr.,
urzędnik Magistratu. |
| 302. Poller Józef, c. i k. em.
kapitan. | 324. Raczyński August,
bankier. |
| 303. Pollerowa Wanda,
obywatelka. | 325. Raczyński Edward hr.,
właśc. dóbr. |
| 304. Polzieniuszowa Marya. | 326. Raczyński Jan dr., do-
cent Uniw. Jag. |
| 305. Poniński Aleksander
Xiążę, c. k. Radca
dworu we Lwowie. | 327. Ramułt Kazimierz dr. |
| 306. Popiel Antoni. | 328. Reiner Eugeniusz, ku-
piec i radca miejski. |
| 307. Potkański Karol. | 329. Reiss Władysław dr.,
prof. Uniw. Jag. |
| 308. Potocka Adamowa hr. | 330. Repetowski Piotr, in-
troligator. |
| 309. Potocka Krystyna hr. | 331. Rogawski Rola Lubin. |
| 310. Potocki Andrzej hr. | 332. Romer Gustaw hr., dy-
rektor Towarzystwa
wzajemnych ubezpie-
czeń. |
| 311. Potocki Juliusz hrabia
w Młoszowej. | 333. Romowicz Leon, c. k.
notaryusz w Chrza-
nowie. |
| 312. Prokesch Władysław,
literat. | 334. Ronka Eugeniusz. |
| 313. Propper Jan Albert
dr., adwokat, radca
miejski. | 335. Rosenblatt Józef dr.,
prof. Uniw. Jag., radca
miejski. |
| 314. Pruszyński Józef hr. | 336. Rosner Aleksander dr.,
prof. Uniw. Jag. |
| 315. Przeworski Jan dr. | 337. Rosner Ignacy dr.,
radca minist. w Wie-
dniu. |
| 316. Przeworski Zygmunt,
właśc. składów zboża
i obyw. miasta Kra-
kowa. | 338. Rostworowski Michał
hr., docent Uniw. Jag. |
| 317. Przybysławski Kazi-
mierz w Uniżu. | 339. Rozwadowski Jan dr.,
prof. Uniw. Jag. |
| 318. Ptaśnik Jan, słuchacz
filozofii. | 340. Rudnicka Antonina
obywatelka. |
| 319. Ptaszycki Stanisław,
prof. | |
| 320. Puszet Ludwik, baron. | |
| 321. Puszet de Puget Sta-
nisław br., ks., dr. | |

- | | |
|--|---|
| 341. Rudolphi Karol, c. k. notaryusz. | 361. Siedlecki Jan dr., lekarz. |
| 342. Rusiecki Bolesław. | 362. Siemiński Karol. |
| 343. Rutkowski Maksym. dr., docent Uniw. Jag. | 363. Sierakowski Adam hr., właśc. dóbr. |
| 344. Rychlik Ignacy, prof. gimn. w Jarosławiu. | 364. Skowroński Tadeusz, magist. farm. |
| 345. Rydel Lucyan dr. | 365. Słapa Wilhelm dr., lekarz. |
| 346. Rylska Izab. w Uhrynowie. | 366. Słomiński Kasper ks. |
| 347. Rylska Ścibor, Józefa właśc. dóbr. | 367. Smolarski Kazimierz dr., adwokat. |
| 348. Rząca Karol, właśc. fabryki chem. i obyw. | 368. Smolka Stanisław dr., prof. Uniw. Jagiel., sekretarz gen. Akad. um. |
| 349. Rzepiński Stanisław, dyr. gimn. w Nowym Sączu. | 369. Sobańska Ludwika. |
| 350. Sare Józef, nadradca budownictwa. | 370. Sobański Michał, wł. dóbr. |
| 351. Sawczyński Henryk dr., we Lwowie. | 371. Sokołowski Henr. dr., lekarz. |
| 352. Sawiński Wincenty, urząd. Magistratu. | 372. Sokołowski Maryan dr. prof. Uniw. Jag., dyr. Muzeum X. X. Czartoryskich. |
| 353. Schaiter Ignacy dr., lekarz. | 373. Söhnell Alfred w Myślenicach. |
| 354. Schenker Zygfryd, urzędnik domu handl. „J. Przeworski“. | 374. Sroczyński Franciszek dr., doc. Uniw. Jag. †. |
| 355. Schwarz Albin dr., lekarz. | 375. Stanisławski Jan, prof. Akad. sztuk pięknych. |
| 356. Schwarz Henr., radca ces., Starszy Kongregacyi kup. | 376. Starzewski Tadeusz dr., notaryusz w Wadowicach. |
| 357. Sebald Józef, fotograf. | 377. Starzyński Bolesław hr., w Paryżu. |
| 358. Seinfeld Herman, dr., adw. i radca miejski. | 368. Staszczyk Adam, starszy cechu ślusarzy krakowskich. |
| 359. Sewiło Leon w Równem. | 369. Stecka Marya. |
| 360. Siedlecka Marya. | |

- | | |
|--|---|
| 380. Steinberg Józef dr. | 401. Szembek Anna hr. |
| 381. Steinkeller Henryk dr.,
lekarz w Trzebini †. | 402. Szembek Franciszek
hr., właśc. dóbr. |
| 382. Sternbach Leon dr.,
prof. Uniw. Jag. | 403. Szembekowa Zygmun-
towa hr. |
| 383. Sternschuss Adolf dr,
urzędnik c. k. Proku-
ratorji skarbu. | 404. Szkoła sztuk pięknych. |
| 384. Stowarzyszenie drukar-
zy i litografów krak. | 405. Szołajski Alfred dr. |
| 385. Strażyńska Wanda. | 406. Szybalski Mieczysław,
radca sądu. |
| 386. Stryjeński Tadeusz,
architekt, radca miejs. | 407. Ślepicki Marceli ks. |
| 387. Styczeń Wawrzyniec
dr., adwokat, radca
miejski. | 408. Śliwiński Aleksander,
adjunkt sądowy w Bo-
chni. |
| 388. Suchodolski Konstanty
w Szebnie, p. Mode-
rówka. | 409. Śmiałowski Eustachy,
inżynier miejski. |
| 389. Surzycki Józef dr., le-
karz. | 410. Świdarska Alina. |
| 390. Sutor Augustyn ks. | 411. Świerzyński Stanisław,
starszy inżynier miej-
ski. |
| 391. Switalski Ludwik dr.,
docent Uniw. Jag. | 412. Tałasiewicz Stefan, dr. |
| 392. Swolkien Władysław,
c. k. radca Policji. | 413. Tarchalski Józef dr.
w Zatorze. |
| 393. Sydor Andrzej, maj-
ster stolarski. | 414. Tarchalski Stanisław,
naczelnik Urzędu salin.
w Bolechowie. |
| 394. Szarski Henryk dr.,
kupiec. | 415. Tarchalski Władysław
dr., komisarz c. k. Po-
licji † |
| 395. Szawłowski Roman dr. | 416. Tarłowski Wincenty
dr., radca Tryb. Najw.
w Wiedniu. |
| 396. Szawłowski Farurej
Stanisław w Baryszu. | 417. Tarnowska Marya hr.
w Śniatynce p. Dro-
hobycz. |
| 397. Szczaniecka Marya. | 418. Tarnowski Stanisław
hr. dr. Excel., prezes
Akad. Umiejętn. krak. |
| 398. Szczepański Józefat. | 419. Tarnowski Stanisław
hr. w Chorzelowie. |
| 399. Szczerbicka Helena we
Lwowie. | |
| 400. Szczerbuła Michał,
majster kamieniarski. | |

UNIVERSITY OF MICHIGAN



3 9015 04118 6068

**DO NOT REMOVE
OR
MUTILATE CARD**

A hand-drawn rectangle in black ink, positioned below the text "MUTILATE CARD".

